Gra

rkp. [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

1.2

Garm

Społeczno-polityczne idee ~~Idee polityczne~~ Słowackiego w dobie mistycyzmu.

(Z dziejów mesjanizmu polskiego.)

I.

PISMA GENEZYJSKIE : "Kopernikowy system duchowego świata" jako przedmiot misji mesjanicznej Polski .-

Prąd mistyczny przepływający okres romantyczny, ma charakter mesjaniczny; zwiastując nową, wyższą epokę ludzkości, przez to samo musiał dotykać spraw społeczno-politycznych. Duch religijny romantyzmu kojarzy się tu z duchem społeczno-reformatorskim, przekazanym przez schyłek 18-go wieku. Wielka Rewolucja francuska, obalając jednym zamachem wiekowy porządek rzeczy, zarówno jak "cud" napoleoński, budzą wiarę w możność i blizkość nagłego przemienienia świata,- rys adwentyzmu wyciska piętno na całej epoce.[x)] Tęsknota adwentystyczna wygląda parakleta, mesjanizm potrzebuje mesyjaszów.[2x)]

x) 1)

x 2)

Torują im drogę powszechna w tej epoce wiara w szczególną rolę wielkich ludzi, w kult geniusza na modeł napoleoński. Powstają ich - zwłaszcza we Francyi ówczesnej - cały szereg. Co prawda, los - wielki ironista, zadrwił nieraz okrutnie z owego ubóstwienia ludzkości, wydobywając na powierzchnię mesjaszów dziwnego nabożeństwa: paranoików, półobłąkańców, lub obłąkanych pychą urojonego posłannictwa, oszustów i półoszustów specjalnego mistycznego typu, „wicebogów", „Chrystusów drugiego przyjścia", „wielkich kapłanów", doniów, „wielkich ojców", proroków i t. p. *) (*3)

Z drugiej strony rozszczepione przez Wielką Rewolucję pojęcie suwerenności ludu, również jak rozwijający się nacjonalizm, tworząc jakoby osobowość zbiorowisk ludzkich, nie bez wpływu zresztą tradycyj biblijnych o „ludzie wybranym", *) (*4) rodzą „mesjanizm zbiorowy", w którym rolę paraklety obejmują narody lub klasy społeczne. *) (*5)

N. 8.

Idee polityczne Słowackiego w dobie mistycyzmu.

(Z dziejów mesjanizmu polskiego.)

I.

Prąd mistyczny przepływający okres romantyzmu na charakter mesjaniczny; zwiastując nową, wyższą epokę ludzkości, przez to samo musiał dotykać spraw społeczno-politycznych. Duch religijny romantyzmu kojarzy się tu z duchem społeczno-reformatorskim, przekazanym przez schyłek 18go wieku. Wielka Rewolucja francuska, obalając jednym zamachem wiekowy porządek rzeczy, zarówno jak „cud" napoleoński, budzą wiarę w możność i bliskość nagłego przemienienia świata,-rys adwentyzmu wyciska piętno na całej epoce.*) Tęsknota adwentystyczna wygląda parakleta,*) mesjanizm potrzebuje mesjaszów. ~~Budzi ich wiara w geniusz wedle wzoru napoleońskiego, i takich wylicza można całą rzesz; z drugiej strony zaszczepione przez Wielką Rewolucję pojęcie suwerenności ludu~~

*1)

*2)

obróć!

./.

również jak rozwijający się nacjonalizm nie bez wpływu zresztą tradycji biblijnej o „ludzie wybranym" * rodzą „mesjanizm zbiorowy", w którym rolę parakleta obejmują narody lub klasy społeczne.

U nas kombinują się oba typy: obok „mężów epoki" jak Wroński i Towiański – rolę mesjaniczną „ludu wybranego" przyjmuje naród polski. Polska staje się „Chrystusem narodów", Chrystusem pojętym nietylko w sensie religijno-moralnym, ale i w charakterze reformatora porządku społecznego i politycznego. Chrześcijaństwo stworzyło dotąd moralność indywidualną, nowa jego faza ma tę moralność rozszerzyć na stosunki między narodami. W ten sens mówił Mickiewicz w swych Wykładach. Polska przez samo swoje męczeństwo wskazana jest na głoszenie tego hasła. W tym też sensie pisał Krasiński (do [illegible] Trentowskiego 26 stycznia 1842 r.) że w dobie obecnej „Polak" znaczy więcej niż „katolik", bo przy Polsce jest podniesienie praktyki Chrześcijaństwa o jeden stopień, poddanie mu nowych obszarów ży-

140
3
420

cia moralnego, zrealizowanie przeto „powszechności" Chrystusowego Kościoła. Ta słuszna i żywotna forma mesjanizmu polskiego niema w sobie nic mistycznego, – cech mistycznych nabiera dopiero wtedy, gdy rozbiór Polski pojęty jest nie jako wynik faktów historycznych, ale jako szczególna, wolą (i łaską) Bożą nałożone na lud wybrany krzyżmo posłannictwa. Stąd niedaleko już do skrajnie mistycznej i zgoła irracjonalnej a dekadenckiej koncepcji ofiary niewinnej i biernej, potrzebnej dla sprowadzenia królestwa Bożego, w duchu mistyki krwawych ofiar St. Martina, Ballanche'a i de Maistre'a. [1*]

~~x 4~~

Mesjanizm narodowy Słowackiego wchodzi już w dziedzinę mistyki, ale nie przybiera cech dekadenckich. Odrzuca on wyraźnie ideę biernej ofiary. „Biada wam, którzy sobie wmawiacie że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa, niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolą swoją zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody... Owszem podobni

jesteście do sług, którzy rozkazu Bożego nie wykonali;
kościołów w którychby świętość ducha ludzkiego nieskażona
mogła — nie postawili, pracy się wyrzekli, oczekiwanie
serc ludzkich zawiedli ....." („Do emigracyi o potrzebie idei").
Polska ma do spełnienia misję pewną, przez Boga so-
bie przeznaczoną, a nieszczęścia jej są naciskiem Bo-
żym, który z niej ma wydobyć siłę duchową potrzebną
do apostolstwa. „Gdyby albowiem nie ukrzyżował nigdy-
byście ogromnego głosu nie usłyszeli w duszach wa-
szych" („Ewangelja prawdy"). *6)

*6)

Ale jaka jest treść tej misji?
Dla towianizmu, z którego wywodzi się mistyka Słowac-
kiego, podstawowem zagadnieniem było udoskonalenie
wewnętrzne jednostki.
Sama treść doktryny stoi jakoby na dalszym planie.
Dwa pisma które ją rozwijają: „Biesiada" i „Wielki per-
jod", zdają się być usunięte w cień ezoteryki — może
nawet nie każdemu z braci wiadomej. Adepta w każ-
dym razie nie pouczało się o tem, przyj~~muje~~ mowało się go
nie przez akces jego do przedstawionej mu doktryny,
ale na podstawie obudzenia w nim, względnie odnalezie-

V (Mick.).

ina, wspólności „tonu" duchowego; – „kto na ton nie odpowiada, słów temu nie dawać..." V) ~~~

Inicjacja odbywała się przez „zapalenie iskry świętej bez doktryny", mówi wyraźnie sam Towiański. Naczelnym zaś dogmatem jest związek człowieka ze światem duchów bezcielesnych, od których pochodzą wszelkie natchnienia i pobudki. Drugi z rzędu dogmat jest ten, że rozpasanie rozumu i rozpasanie brzucha jest to jedno i to samo. V*) Z tego widać że istota towianizmu krystalizuje się właściwie w metodzie odbierania natchnień, podobnie jak „yoga" braminów indyjskich. Kto ma otwartą drogę do samego źródła wszelkiej wiedzy czyż potrzebuje jakiejś nauki?... „Jeśli zaś rzeczesz jeszcze: uczcie mię Upaniszadów toć odpowiemy: nauczony jesteś Upaniszadów," – mówi Kena-upaniszad Sama* Wedy... Trzeba jednak dodać, że tego rodzaju inicjacja wzbudzając wiarę w nieomylność tego rodzaju poznania a zarazem cześć dla inicjującego jako wyższego narzędzia duchowego świata,

V miejsce rozumu ma zająć „organ chrześcijańsko-czucie", które sprowadza się ostatecznie do natchnień odbieranych z zaświata.

*7)

czyni adepta podatnym do przyjęcia wszystkiego, co mu przez pośrednictwo tego wyższego narzędzia,# „urzędu Sprawy Bożej," z onej górnej sfery podanem zostanie... Najwyższe objawienia prawdy zostają w ten sposób jakoby zetatyzowane...

Trzeci (wcale) dogmat - to doskonalenie się duchów w szeregu żywotów; i tu chodzi o doskonalenie się indywidualne. Społeczny pierwiastek stoi w cieniu a przynajmniej doktryna nie mieści w sobie żadnego społecznego czy politycznego programu. To też widzimy towianizm lawirujący między carem Mikołajem, Chrystusem a Pankracym z „Nieboskiej".[8*)]

8) U Słowackiego te podstawowe dogmaty towianizmu pozostają w mocy, z tą różnicą, że odpada owa praktyka jogi[9)] a zależność od świata duchów - nadająca towianizmowi rys fatalizmu[10*)] ulega redukcji. To nie narusza jednak zasady każdej mistyki, że wszelkie poznanie prawdziwe płynie z góry, a rozum jest tylko narzędziem do rozstrzygania spraw ziemskich. Te dwa rodzaje poznania

*9) *10)

nia nosza u Słowackiego - jeden - rozumowy - zapożyczo-

8 I/9 4

na od Russa nazwę „opinii", drugi „wiary widzącej".
Tę wiarę widzącą określa Słow. w ten sposób – że nie
dlatego wie że wierzy, ale dlatego wierzy że wie;
~~Nie dogmat tedy z góry podany, ale~~ moment po-
znania wysunięty jest przytem na czoło. *) Podczas gdy
towianizm w pracy wewnętrznej szukał natchnień
dla postępowania, Słowacki – Dozwany od realnego
życia samotnik-marzyciel – cofa się jeszcze głę-
biej w życie czysto wewnętrzne, sprawę mistycznego
poznania czyniąc punktem centralnym swych
zainteresowań. Tak jak w towianizmie (i u niego) związek
przygotowującej się w duszach wybranych Sprawy
Bożej ze sprawą polską, jako sprawą polityczną,
jest pośredni i wyraża się najlepiej w (sensie) przypowieści
zamykającej pismo „Do Emigracji o potrzebie idei":
trzeba się doskonalić aby być gotowym. 12*) U podstaw
sprawy narodowej leży poprawa dusz; – przyczem
jednak V rolę szczególną w tej poprawie przypisuje
Sł. momentowi poznawczemu, poznaniu prawd
złożonych w nauce genezyjskiej. Na indywidualne

*(11 „...")

*12)

V – jak to wyraźnie z po- wołanej przypowieści wynika –

doskonalenie się kładzie on tak wielki nacisk że w piśmie do Koła usprawiedliwiającem swoje z niego wystąpienie, między innemi zarzutami podaje i ten, że w Kole „grać zaczyna struna polityczna"... Kiedy i jak wypadnie sprawę niepodległości podnieść – to Bóg jeden tylko raczy wiedzieć; o jakimś programie działania mowy niema. W liście do matki z dn. 18 marca 1843 czytamy o „braciach": „...oni według myśli Pańskiej tworzący w <u>sercach</u> spr <u>swoich</u> nową ojczyznę, gotowi na wszystko... ... Lecz Bóg pokazuje im tylko pracę dnia każdego a na każde jutro zarzuca zasłonę. Kto więc pyta się tych ludzi: cóż wyrobicie? nie otrzyma żadnej zaspokajającej rozum jego odpowiedzi."

Nacisk na stronę spr <u>poznania</u> w sprawie poprawy dusz, wyróżniający – jak powiedziałem – Słowackiego od towianizmu, stoi w związku z tem, że strona doktrynalna, treściowa, jest u niego daleko silniej, szerzej i jaśniej rozwinięta jak u Towiańskiego. „Trzeci dogmat" Towiańskiego, doskonalenie się dusz w łańcuchu metempsychozy, wypracowany tu został w system „nau-

ki genezyjskiej," stanowiącej doskonale rozwinięty świa-
topogląd. Ten światopogląd ma charakter kosmogo-
niczny. Sama nazwa nauki od tego rysu pochodzi - a
za pismo podstawowe - „najważniejsze ze wszystkich" jakie
kiedykolwiek Sł. napisał, podaną jest „Genezis z Ducha",
której treścią są dzieje stworzenia, kończące się stworzeniem
człowieka. Jeśli więc szukalibyśmy tu jakiegoś programu
~~społecznego~~ społeczno-politycznego, to zaiste dość głębo-
ko, bo aż w samym zarodku globu tkwią jego korzenie!

A jednak... w rzeczy samej tkwią one tam,
a korzeniem społeczno politycznej koncepcji nauki gene-
zyjskiej jest powszechne prawo postępu.

Duchy zamknięte w materji własnem pragnieniem, wolą
i ofiarą obmyślają i wysługują sobie kształt nowy, w któ-
rymby duch sposobniejsze dla siebie znalazł narzędzie a przez
to samo mógł się wyżej rozwijać. Ta ewolucja kształ-
tów to nieustanna „genezis" - dokonywana przez ducha
i dla ducha. Poczyna się ona w naturze nieorganicznej
i dochodzi do człowieka, (o tem uczy pismo „Genezis z Ducha").
Kształt ludzki jest tak doskonały, że na długo wystarczy

duchowi przy podnoszeniu się wyżej. Ta dalsza ewolucja ducha odbywa się tedy w historji ludzkości i polega na coraz to wyższych rewelacjach (praw) religijnych i moralnych; (o tem uczy „Trzecia Rozmowa z Helionem i Heloïs"). Ustroje społeczne są z jednej strony owocem tego duchowego postępu, z drugiej jego narzędziem, stwarzają bowiem dla ducha warunki dalszego ~~duchowego~~ rozwoju. Epoki i narody podejmują na tej drodze „genezyjskiej" właściwe sobie zadania. Takie zadania ma więc także i Polska. Dziwna rzecz jednak że w pismach składających system nauki, tam gdzie właś~~ciwie~~nie przychodzi do tego punktu, (a sposobność nadarza się kilkakrotnie), tekst się urywa... Tak jest w Rozmowach z Helionem i Heloïs (redakcja 1sza) trzykrotnie: w Rozmowie pierwszej, gdzie zaczyna się rzecz o celach finalnych, do których „przez Polskę droga prowadzi," – w Rozmowie drugiej, gdzie Helion wyraźnie pyta mistrza o ustroje społeczne, – w Rozmowie trzeciej, gdzie ma nastąpić rewelacja żywota Heliona w Polsce... Tak samo w późniejszych pismach genezyjskich, w drugiej redakcji „Rozmów" i w „Liście do Pemborskiego".[13] Czy są to

+13)

naprawdę tylko zadziwiające, bo zawsze w tem samem ~~miejscu~~ właśnie miejscu występujące defekty, czy coś więcej? – Podobnie ma się rzecz w Królu Duchu. Tu spodziewalibyśmy się z góry jakiegoś określenia idei narodowej, którą rozwija i spełnia Król Duch w szeregu żywotów. Nic podobnego! W Rapsodzie IV objawione zostają Mieczysławowi w „snach anielicznych" prawdy genezyjskie, kosmogoniczne V(pieśń III, strofa 7–11). A potem przesuwają się przed nim w widzeniu proroczem „aniołowie ludów" każden z odpowiadającym mu symbolem V(tamże strofa 25–34). Jedenasty – po którym przychodzi tylko jeszcze jeden, „nieznany" – jest anioł Polski, ubrany „w pokorę i mądrość" – „w ręku nic, ~~tylko~~ trzymał złote zboże – I karmił, wiatrem na ziemi przywiany..." Przygięty jest więc ku ziemi wiatrem nieszczęścia, a ma być karmicielem ludów – niosąc im pokarm ducha. Pokarmem tym są niezawodnie prawdy genezyjskie o czem świadczy i słowo „mądrość." – W starszej redakcji Rapsodu III, w „Księdze Sągowej", mowa jest o przedwiekowych ~~przeczuciach~~ przeczuciach powstania narodu polskiego:

Lud taki wstanie – mówili prorocy
Co wszystkie ludów napełni skowrody
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano – że słońce złote zastanowi...

Znaczy to, że lud ten prawdy Kopernikowe odkryje... Ale przez te prawdy Kopernikowe rozumie się nietylko „zatrzymanie słońca", to jest stworzenie heliocentrycznej syntezy świata fizycznego, ale i stworzenie syntezy psychocentrycznej w panpsychicznej nauce genezyjskiej że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje." O tem podwójnem „dziele Kopernikowem" mowa jest wyraźnie kilkakrotnie. I tak w jednym z projektów przedmowy do „Genezis z Ducha" czytamy: „... albowiem po raz drugi to co między gwiazdami było jednością – dziś w świecie duchowym objawia się zarodem wiedzy nowej i porządku nowego." A znaczenie tego drugiego kopernikowskiego odkrycia wyższem jest od pierwszego. Oto dedykacja (jakiegoś utworu, prawdopodobnie) Genezis z Ducha *) Towiańskiemu

*14

któremu zaraz przypisywał zasługę tego odkrycia, póki nie zawiódłszy się na nim nie przeniósł tej zasługi na siebie: „narodu mego proszę o uwagę dla człowieka, który słowa że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest wyrzekłszy – podobnie jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat fizyczny ale świat wiedzy syntetycznie zatrzymał i postawił."
A ‖ przyprowadzenie tej filozofji ducha do jedności, „to jest do formuły jednej a tak prostej jak owo w systemacie gwiaździarskim: słońce stoi a świat się obraca, – będzie ogromnym krokiem w sprawie rewolucyjnej świata nowego.

Tak samo ważnem to jest dla sprawy polskiej. W jednym z dyalogów V mowa jest o tem, jak przyszli do mistrza „ludzie dobrej woli cieleśnie, ale w duchu leniwi i rzekli mu: Słyszeliśmy że idziesz z braćmi wojować za ojczyznę słowy i czynem – weź nas, pójdziemy z tobą... A on odpowiadając im zapytał: „A wiecież

V zapisanych w Rapperswilu

vy kto świat stworzył? – Roześmiali się i powiedzieli: Bóg z niczego świat stworzył i wszystko co na nim jest. – A on przeżegnawszy je krzyżem rzekł: „Idźcież teraz do domu – a czekajcie aż kto was tego nauczy... Bo gdybym wziął was, to oto w największej godzinie czynu i pośpiechu rzucilibyście broń – a zapytali – przez kogo Bóg stworzył świat, jak i dlaczego? – Jeszcze was czeka na drodze godzina rozwagi i godzina zwątpienia...". Zwątpienie o celu i sensie świata odbiera wolę do czynu, tak samo jak pozostawia bez steru życie moralne. Jest to ta sama myśl, która w innem ujęciu przenika także Rapsod I Króla Ducha. – W ten sposób teza, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje," teza, na której opiera się kosmogonja genezyjskiej nauki, związana zostaje ze sprawą polską... A także i druga teza nauki genezyjskiej, metempsychoza, oddaną zostaje

w służbę tej sprawy. Bo tylko poczucie nieśmiertelności jakie daje wiara w metempsychozę, stwarza bohaterów. Tak odwaga Achillesa ukąpanego dzieckiem w wodzie Styksu pochodziła z poczucia nieraności.

„Nieraność Achillesa, a stąd jego dzielność
Jest to uczuta w duchu wielkim nieśmiertelność."

A jeśli apostolstwo nauki genezyjskiej stanowi misję mesjanizmu Polski a zarazem o jej własnem istnieniu rozstrzyga, to dlatego, że ta nauka jest ~~rodzimą~~ czysto polską, z ducha polskiego wysnutą. „Głosząc ideę jedności duchowej – czytamy w jednym z projektów przedmowy do „Genezis z Ducha" – przekonany jestem że obudzona w duchu moim nagle wiedzę i wiarę przodków moich tłómaczę, – wiarę która w duchu na kształt ~~[illegible]~~ przeczuć instynktowych leżąc [+)] – w czynach się wielkich i poświęconych Bogu objawiała, – wiedzę, która stare Polaki przed Europą zdziwioną ubierała niby w pozorną filozofów szatę... a korony Zygmuntów dziwnie podobnemi do Salomonowych z liljami i perłami koron czyniła." Świat głuchy jest jeszcze

+15

na to o czem już śnią w głębokich pokładach swej duszy dzieciątka polskie...

odstęp zwrócić! §

Pewne poczucie paradoksalności tych pomysłów nie było obce Słowackiemu. Z jednej strony cały ów zamęt i rozgwar sporów emigracyjnych, zabiegów dyplomatycznych, konspiracyj rewolucyjnych, które otaczały sprawę polską – z drugiej teorja kosmogoniczna, zaczepiająca o ostateczne najwyższe zagadnienia bytu, świecąca z nieskończonej jakoby przestrzeni światłem spokojnem gwiazd ~~dalekich~~ dalekich, chłodnych i tajemniczych. A w tej to strefie, wbrew hałasom i rozgwarom, miała rozwiązanie swoje mieć sprawa polska!... Zaiste „duchem świata" stać się musi „ten naród, który pozbawiony ojczyzny aż do niebios poszedł po żywot i ojcostwo Boże nad narodami a natchnienie jako z ręki Boga otrzymał."*)

*) 16)

Ta paradoksalność jednak dodawała tylko idei tej w oczach poety uroku. Pewne tendencje barokowe ujawniające się w paradoksalnych kojarzeniach nie obce były

zdawna Słowackiemu. Wystarczy przypomnieć Piasta Dantyszka lub Balladynę. Tendencje te wystąpiły wyraźniej i nabrały właściwego charakteru w ostatnim okresie twórczości. Cechą ich jest zestawienie pierwiastków rubaszności i anhelizmu w malowaniu rzeczy polskich. Kiedy w Grobie Agamemnona grzmiał ponad wszelką miarę przeciw czerwonemu kontuszowi i pasowi złotemu na rzecz klasycznej nagości, kiedy w przedmowie do Piasta Dantyszka użalał się, że kontusz jego nowego Danta krępuje go, nie pozwalając pogłębić wielu myśli, później - ów złoty pas przemienia mu się w ~~jego~~ oczach w tęczę, strój dawny wydaje mu się „poważną filozofów szatą" a w Księdzu Marku, Gruszczyńskim, Złotej Czaszce, powłoka rubaszna już go nie razi jako przeciwieństwo „duszy anielskiej" ale staje się dla niej właściwą, dziwnie malowniczą szatą. - Ten barokowy rys kontrastowej paradoksalności znajduje świetny wyraz w Samuelu Zborowskim, a zwłaszcza w scenie procesu ~~odgrywającego~~ toczącego się w niebie. Przed sędzią niebieskim stają dwaj szlachcice polscy i adwokat w stylu staroświeckiego palestranta; oskarżyciel jako corpus delicti niesie w ręku własną uciętą głowę. A dalej mowa jest o misji Polski,

która poprowadzi „sto tysięcy, miljon Chrystusów" – „na koniach jaśniejszych od słońca" do szturmu na Jeruzalem słoneczną – to jest na zdobycie i ściągnięcie na ziemię Królestwa Bożego. (Końcem bowiem ostatecznym postępu genezyjskiego jest dorośnięcie dusz ludzkich do wysokości Chrystusowej natury, ich „uchrystusowienie"). A tych konnych Chrystusów który w szturmie wziąć mają miasto święte, wyobraża sobie bodaj poeta w skrzydłach husarskich, lub może w kontuszach opasanych słuckim pasem tęczy! – Tak więc jak rubaszność z anhelizmem – kojarzy się też w duszy Słowackiego ziemska rzeczywistość polska, a w szczególności emigracyjną, ~~w~~ z oderwanemi koncepcjami genezyjskiej kosmogonii, eschatologji i soteriologji. Ci wasażcze i rębajły, włokący za sobą bolesną żmudę wygnania i nieutuloną tęsknotę za ojczyzną, ale zarazem harnider polskiego sejmikowania, przefrancuziony republikancko-rewolucyjną frazeologią, ukazywali się wewnętrznemu wzrokowi poety jako „Anioł veto", protestujący wobec świata przeciw ciemiężycielom wolności i noszący w duszach podświadomie prawdy genezyjskie o wszechwładztwie ducha, rewelację nowej ery ludzkości!

(D.c.n.)

Jan Gwalbert Pawlikowski

W tem miejscu można przenieść do numeru następnego!

Polit.-idej

(Ciąg dalszy)

Do odbitki

Że ~~tak~~ kosmogonicznej nauce genezyjskiej przypisywał Słowacki w zmartwychwstaniu Polski – i zarazem w sprowadzeniu na ziemię nowej ery – taką praktyczną ważność, wynikało to przedewszystkiem z własnego wewnętrznego doświadczenia. Ten nowo zdobyty pogląd na świat odrodził go wewnętrznie i był mu źródłem natchnień. Dawał mu on poczucie solidarności z przyrodą i wytłómaczenie wzruszeń od niej odbieranych, ukojenie rozdźwięku między tem co jest a co być powinno – wszystko bowiem jest tylko etapem przejściowym na drodze ku doskonałości – pewność celu ostatecznego i niezłomną wiarę w sprawiedliwość Bożą, – pogardę dla ziemskich boleści i dla śmierci, która jest tylko marą bez znaczenia. „Królowa masek i powłok". A nadewszystko była mu ta nauka nieprzebranem źródłem piękna. Niegdyś – w przypisach do Mindowego – pisał, że sądził iż samo otwarcie ludziom oczu na piękno zdolne jest podnieść ich i uszlachetnić. Russowy ideał „belle âme," w gruncie rzeczy wartość etyczną oceniający stopniem podniesienia się nad codzienność przez „poetyckie na świat spojrzenie," ideał przenikający duszę romantyczną, znajduje w tem swój wyraz. Teraz koncepcja genezyjs-

ką oczuwał St. jako owo poetyckie na świat spojrzenie o wartości etycznej; ale o ileż wyższe było to stanowisko od onego naiwnego marzenia młodości! Tam chodziło w gruncie rzeczy tylko o piękno formalne, o kolorowanie świata po wierzchu, - tu o piękno duchowe całego światopoglądu, w którym wartości estetyczne kojarzą się nierozdzielnie z etycznemi. Ale w obu wypadkach element piękna jest rozstrzygającym. Pod sztandarem piękna staje nowa epoka - i misja wewnętrzna Polski. Bo tak epokę nową jak i Polskę trzeba najpierw w duszach wewnętrznie zrealizować, zanim się w ciało obloką. Punktem wyjścia jest - jak w towianizmie - udoskonalenie jednostki. A na jednostkę patrzy St. oczyma poety. Bez poetyckiego wzlotu jest ona dla niego poziomą i przyziemną. „Dla genezyjskiego postępu - dla wzlotu w górę - potrzeba skrzydeł. Jest to rys romantyczny; romantyzm w poecie widział typ najwyższego człowieka. Wedle tego typu tedy trzeba doskonalić dusze które mają być nasieniem nowej epoki. Na takiej też religji

Duchowego piękna stanąć ma ta epoka. Polska do niej prowadzi, gdyż

ta wiara spoczywa w duszach polskich podświadomie. Trzeba ją tylko uświadomić – i to jest rewelatorskie zadanie nauki genezyjskiej. Istota polskości leży w tej idei, – Polakiem jest ten, w kim ona żyje. Przez uświadomienie trzeba nią zjednoczyć dusze; trzeba najprzód stworzyć Polaków, aby stworzyć Polskę. Bo narody to gromady ducha jednego.

A więc Polska stanąć musi najprzód, – wyraźnie uświadomić się – w duszach jako idea, nim się w kształcie realnym ziści. Z czysto spirytualistycznym charakterem nauki genezyjskiej – z zasadą, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a więc dla cielesnego celu nie istnieje – jest w zgodzie, że „Polską" nie jest jej kształt zewnętrzny, ale jej treść duchowa, jej idea. Kształt zewnętrzny jest tylko tej idei dopełnieniem, ale Polska może istnieć i bez niego, a niemasz jej gdzie niema idei, choćby nawet istniał kształt Polską nazwany. ~~Dlatego na drodze ku odbudowaniu Polski pierwszym krokiem jest odpowiedź na pytanie: „jaka Polska?"~~ Podobnie jak przed światem

stworzone było Słowo czyli Duch mający się forma-
nii objawić widzialnemi – notuje St. na marginesie
Króla Ducha – podobnie poczęcie każdego narodu po-
przedziło stworzenie idei, dla której następnie ludzie
w formę pewną tej idei właściwą skrystalizowani pra-
cowali – a z tej to idei powstawała forma pewna
agregacyjna; ta stanowiła narodowość." Dlatego
na drodze ku odbudowaniu Polski pierwszym kro-
kiem jest odpowiedź na pytanie „jaka Polska".

„Szli, krzycząc: „Polska! Polska!" – Wtem, jednego razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak że Pan Bóg do swoich się przyzna,
Szli dalej, krzycząc: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!"[x)]
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka –
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?"

* 17) To samo pytanie „jaka Polska" zadaje St. Krasiński
nam.* „.... Ty – jak drudzy – nie możesz powiedzieć
„Polski chcę" – a nie pomyśleć wprzód jakiej Polski
i komu potrzebnej... Żaden Anglik nie mówi sobie:
wynajdę machinę lepszą od wszystkich machin
wynalezionych – i nie kupuje materjałów wprzód
nim siłę jaką nową ruchu wymyśli, ... bo każdy
wie, iż samo przystosowanie do siebie drewien – żelaz
– sprężyn i sznurów nic nie utworzy. Choćbyś mil=
jony wydał na materjały – a w duchu nie widział
już ku czemu służyć mają różne członki zebra=
ne, nic nie uczynisz... Poczęcie winno poprzedzić
urodzenie..." (To przykładowanie na Angliku
ma stwierdzać, że takie tylko myślenie jest myś=
leniem realnem – na co ambicjonuje Słowacki, dżeg=

mując się niejednokrotnie w listach od zarzutu mrzonek mistycznych; - Anglik przecież jest wzorem człowieka realnego!). -

Z punktu widzenia mesjanicznego, że narody nie są celem same w sobie ale są narzędziami ku spełnieniu celów przeznaczonych im na drodze Bożej jest to rozumowanie ściśle logiczne. To też w niezachwianym optymizmie, charakteryzującym ten okres jego życia, i w poczuciu ważności odsłonięcia przez siebie idei polskiej, pisze St. do ks. Czartoryskiego (List II): „Jestem i jesteśmy już... bo zaprawdę w tonie listu mego czujesz zapewne W. Ks. Mość że już jest Polska..

Duch Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie językiem, ale we wnętrznościach swoich wołającą polską naturą!" Albożby zresztą w tych słowach - niezależnie od ~~postaci~~ pojmowania istoty ducha polskiego - nie kryje się ziarno głębokiej prawdy?

To wysuwanie na ~~plan pierwszy~~ czoło strony duchowej, z usunięciem niejako na plan drugi odbudowania Polski w kształcie ziemskim, czyni wrażenie jakoby pewnej obojętności dla tych usiłowań, które przecież zaprzątały umysły całego narodu a w szcze-

gólności całej emigracji. Temu wrażeniu dało wyraz pismo Aleksandra Niewiarowskiego, drukowane w lutym 1848 r. w „Trzecim Maju", w którem wyznaje że ujęty zrazu pięknemi ideami i świątobliwem życiem Słowackiego, odstrychnął się od niego, widząc że sprawę odbudowania Polski odsuwa on na plan dalszy, wysuwając na czoło oderwane od życia ideje. Z ~~punktu widzenia~~ stanowiska życia realnego sąd ten jest zapewne słuszny, nie jest jednak słusznym jeśli chodzi o ocenę stopnia miłości Słowackiego dla Polski. Mamy tu bowiem do czynienia tylko z odmienną formą miłości, odpowiadającą psychice marzyciela, z jej prymatem świata wewnętrznego. Jeśli miłość ubiera przedmiot ukochania w barwy najpiękniejsze, we wszystkie przymioty doskonałości, jeśli mierzyć się może wprost zaślepieniem – to zaiste nikt nigdy nie odział Polski – czy może jej wyobrażeniowego widma – w szatę wspanialszą, szatę utkaną z przędzy genezyjskiej świateł.

Na drodze genezyjskiej, poczynającej się z chwilą kiedy Bóg dał duchowi „atom," czyli moc objawienia się kształtem," przez wszystkie formy które duch w swym pochodzie postępowym wyprz-

cowuje, aż do ostatecznego celu, do „Jerozolimy słonecznej,"
stworzenie całe przeziera westchnieniem za podniesieniem
się wyżej, boleść generyjska w ucisku formy niedoskona-
łej, miłość ideału świecącego z oddali. A oto ten cel
ostateczny, ta Jerozolima słoneczna którą Jan Święty
widział w objawieniach usymbolizowaną w niewieście ze
słońcem na głowie i księżycem pod stopami — transfi-
guruje się w ~~poetyckiej~~ Stowackiego interpretacji tego symbolu w
„Córkę Słowa", „Panią jednego z ludów na północy, którą
jadejscy widzieli prorocy," w Polskę.(18)*) Ta jest formą
ostateczną, czy przedostatnią, przez którą wszystkie
duchy przejść musza, — ku czemuż więc jeśli nie ku niej
biegną westchnienia globu od zarania wieków?. Czu-
łość i miłość dziecięca ku matce, charakteryzująca
kult religijny Najświętszej Panny, przenosi się przez to
jej utożsamienie z Polską — na Polskę. A gdy najwyższe
nawet, oderwane od ziemi wzloty, wypowiadać się musza
ziemskim językiem, zapożyczać słów i barw z ziemskich
doświadczeń,* toż i w kult religijny przechodzi język
wzruszeń na ziemi najsilniejszych, język erotycznych

*18)

V „... Na drodze do celów final-
nych niebieskich a jako cel i
szczyt świętości ziemskiej stoi
święta Ojczyzna nasza — a wszyst-
kie duchy przez nią przejść mu-
szą gdy zbliżone ku doskonałości
Chrystusowej ukażą się po ~~raz~~ raz
ostatni na ziemi. Nie fenomen
to więc jest owa miłość Ojczyzny,
którą my w duszach naszych czu-
jemy, ale prawdziwe przywiąza-
nie przeczuciowe ducha do sfery
zbawiającej do sakramentu świę-
tości ziemskiej." (z Rozm. I; La-
nus III str. 249).

*19

ekstaz. Zjawisko to w mistyce religijnej powszechnie się powtarzające. Wraz z owem utożsamieniem symbolu niewiasty na sierpie księżyca przenosi się ten rys erotyzmu religijnego z kultu Panny Najświętszej, Królowej polskiej, i na Polskę samą. Piękność jej jawi się poecie w wizyi religijnie uświęconej piękności kobiecej.

Idźcie . . . .
Aż wam przejasna zastąpi dziewica, —
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie
A pod nogami obrączkę księżyca.
Raz na obłokach promiennych widziana
Przez sługę Chrysta, przez Świętego Jana,
Przyszłego świata święta monarchini —
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna jak zorza... Długie jej warkocze
Ciemne — ku światłu w złoto się mieniły,
W oczach szafiru światła i przezrocze,
W głosie anielskie nieskończone siły; —
Porywać serca ludzkie umiejąca,
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni
Gdyś odszedł od niej — a pomyślał o niej!..

Rel

W jednym z warjantów drugiego Rapsodu Króla Ducha, duch Hera Armeńczyka po przebyciu żywota ~~jako~~ w ciele Popiela, powraca do Erebu między starożytnych bohaterów i opowiada im o Polsce. A oni –

~~A oni~~

Stanęli wszyscy... ręce wznieśli w górę,
Hełmy zrzucili z czół, zatlili oczy...

Nad tymi pogany zjawia się Pani Słoneczna, a wtedy Homer

Patrząc rzekł: „Piękność ta nie jest kobietą,
Nawet tą, którą widzieli poganie
Z piany mórz srebrnej jak róża rozwitą,
Niechaj tu przyjdzie i na muszli stanie
A o koral ust walczy z Amfitrytą, –
Niech Tetys w perłach – a wszystkie trzy zginą
Przed tą świecącą na niebie dziewczyną"!

Gwiazdy Hellady gasną tedy przy tem nowem słońcu... Słońce to jest oczywiście natury duchowej, piękność jego jest pięknością Idei. Czyż dziw, że Polskę rozebraną z tych blasków miałby być poeta raczej za

Trupa?...

Dla człowieka żyjącego życiem realnem, wrosłego w zie=
mię, o niespaczonych naturalnych instynktach, stosu=
nek do ojczyzny jest stosunkiem biologicznym, — po pros=
tu czuje on swoją z nią jedność. Nienawidzić może
nawet jej wad, tak jak własnej choroby, ale chore człon=
ki są dlań przecież własne, nie cudze. Inaczej dla czło=
wieka wyrwanego z rodzinnej gleby, jeśli zwłaszcza z na=
tury jest marzycielem; nie obejdzie się tu bez pew=
nego wypaczenia owego prostego biologicznego instynk=
tu. Słowacki zarzucał emigracyi że pod wpływem cu=
dzoziemskiego otoczenia zatraciła cechy rodzinne, ale
na nim samym [we właściwy sposób] odbiło się to oderwanie od rodzinnego
podłoża... Ale gdy pod wpływem silnego wstrząsu V
zresztą stosunek Polski w idei do Polski w ciele przed=
stawia się u niego wprawdzie tak, że jeśliby Polska
w ciele nie odpowiadała idei, to niechby raczej nie by=
ła — bo to coby się nazywało Polską, nie byłoby nią
— Ale nie znaczy to z drugiej strony że była
naprawdę. Ale nie znaczy to z drugiej strony że była
była w idei to obojętnem jest czy istnieje w ciele; że
tak nie myślał dał zresztą dowód popierając oso=
biście powstanie poznańskie. Wiarą jednak jego

V marzyciel budził się ze snu, wtedy
wybuchał niespodzianie ów ins=
tynkt niezmylny; takim wybu=
chem była gwałtowna reakcja
przeciw sławetnemu listowi Chodźki
do cara Mikołaja.

31 r
32

było, że jeśli ugruntuje się w idei, to przez to samo niedozwolnie powstanie ciekśnie. „Zapały te - mówią - rozpaleniu się ideą generyjską - kraj ci jakby ze śnie stworzą" - czytamy w piśmie „Do emigracji o potrzebie idei." Idea bowiem stworzy zapał do czynu, który zniecie wszystkie przeszkody. Idea stworzy jedność duchową, bez której rozprzęga się samo pojęcie narodu; narody bowiem są to „gromady ducha jednego." - A w oczach Bożych narody są narzędziami wielkiej „operacji Bożej" na drodze generyjskich celów; mają one spełnić przeznaczoną sobie misję, która w ich idei leży. Jeśli wraz z ideą to wyznaczone im zadanie porzucą, stają się niepotrzebnemi, - Bóg je opuszcza. - Wreszcie opuszcza je wtedy i pomoc innych narodów. Bo niepotrzebnym wpośród ludzkości jest naród, który nic własnego do niej nie wnosi, który upodobniwszy się do ~~innych~~ innych pomnaża tylko liczbę a wyzbył się własnej twarzy; - narodowi który nie ma twarzy własnej nie potrzebna jest własna osobowość państwowa

„a ty go ugruntujesz skoro ci już w ręce nie wyjdzie sama ale kamień się formy dostanie" -

Trzeba coś przynieść ze swego, aby być przy wspólnym stole ludów szanowanym i potrzebnym (l.c.). V

V Któż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyraźnie, że chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne? Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami, a żaden lud nie zaśnie ale westchnie aby się twarz ta ciałem zjawiła... Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczką narodów, już nie płody ziemi jedząca! (próżno) (l.c.). –

Ale prócz tych przytoczonych przez St. motywów gra w duszy jego rolę zasadniczą, jeszcze jeden, związany ściśle z całym kompleksem jego wierzeń mistycznych. W kosmogonii „Genezis z Ducha" duch stwarza kształt w sobie, zatem w idei, wyobrażeniem i pragnieniem, – kształt stworzony wewnątrz przez ducha realizuje Bóg w ciele. To prawo twórczości kosmogonicznej ma zastosowanie i tutaj, w odniesieniu do Polski. Korzeni ten pogląd w jednym z odwiecznych pierwiastków mistyki określanym jako „idealizm magiczny". Dusza w mistycznej ekstazie łącząc się z Bogiem odbiera od Niego wiedzę: mistyka jest przedewszystkiem formą poznania. Ale przez tę komunikację z Bogiem może się dusza stać także uczestniczką Jego mocy: na tem polega teurgia, i biała magia. „Czyn wewnętrzny" w nauce Towiańskiego ma te same korzenie; – tylko że Towiański nie przypuszcza bezpośredniej komunikacji z Bo=

~~giem~~ Bóstwem ale tylko ze światem duchów bezcielesnych; w rezultacie wychodzi to na jedno. Słow. modyfikując bardzo znacznie na rzecz duchowej autonomii jednostki naukę Towiańskiego o przemożnym wpływie świata duchów, rozwija z drugiej strony jeszcze silniej pierwiastki idealizmu magicznego. Sprawa ta interesowała go od pierwszej chwili przystąpienia do towianizmu, najżywiej. Jeszcze w roku 1843 pisze do Krasińskiego: „Co do mnie najmocniej mię zajmuje twórczość ducha, który podług słów św. Pawła jeżeli z duchem Bożym łączy się, jedno jest."

V (17 [illegible])

Bóg wedle jego nauki – zawierając z Noem przymierze – zrzekł się czynienia cudów, bo naruszenie praw rządzących materją zniosłoby wszelką odpowiedzialność człowieka. Natomiast prawa te zmienić może sam człowiek. „Więc jeśli cud jest, to do nas należy" mówi w Zborowskim. A ktoby mógł wzbudzić w sobie wiarę tak mocną i powiedziałby tej górze „rzuć się w morze" – rzuciłaby się w morze; tę naukę Ewangelji rozumie dosłownie, rozumiejąc przy tem wiarę jako wyobrażnie

35

~~34~~ I

twórczą, to jest popartą przez twórcze pragnienie „tęsknotę genezyjską." Tylko że człowiek dzisiejszy do twórczości takiej nie dorósł, – zachowane to jest dla człowieka przyszłego. Na drodze genezyjskiego postępu z czasem do potęgi „w ruszaniu ziemią i morzem dorośniem."

pel „Napełń się przenajświętszym ducha sakramentem,
„A w duchu będziesz rządził globem, jak okrętem."

Wymowną jest w tym względzie zapisana w Raptularzu przypowieść o baletnikach i świętym człowieku. Baletnicy chcieli posiąść sztukę utrzymania się w powietrzu i robili długie a daremne ćwiczenia. A ~~ro~~ razu pewnego zobaczyli świętego pustelnika, który zatopiony w żarliwej modlitwie podniesiony był z ciałem w powietrze... Wedle relacji Hoesicka Klaczko, świadek ówczesnych przygotowań powstańczych w Poznańskiem, opowiadał, że Słowacki na naradach komitetu występował przeciw bojaźliwej ostrożności chcącej odwlec ruch póki by nie przygotowano należycie broni i organizacji; – liczył na *) samą siłę duchową jako na czynnik rozstrzygający.

*20)

Temu to ~~bezwzględnemu~~ porzuciu bezwzględnego prymatu ~~Ducha w którym~~ ducha daje wyraz ustęp z Księgi Legend Króla Ducha w którym mowa jest o przedwiekowych przeczuciach pojawienia się na ziemi polskiego narodu.

Jest

Lud taki wstanie – mówili prorocy –
Że wszystkie ludów napełni skorupy
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano, że słońce złote zastanowi.
Gdy zechce, ciało do mogiły wrzuci, Spał
Lud taki święty, anioł tak ogromny,
Że ani płaczek śmiercią swą zasmuci
Bo duchem będzie na ziemi przytomny. Spr
A kiedy zechce po ciało powróci
I włoży na się jak pastuszek skromny
Swe dawne, w grobie porzucone kości,
Świecące, pełne cudownej wonności.

„Wrzucenie ciała do mogiły" nie będzie przeto śmiercią dla tego ludu – który duchem żyje, a zmartwychwstanie cielesne będzie rzeczą jakoby podrzędną, od woli własnej ducha zawisłą, ~~w~~ tylko skromnem odzianiem się w szatę świętą, lecz ubogą, królewskości.

V będzie

tego ducha nie wspólmierną..."

Takie jednak związanie sprawy polskiej w sensie mesjanicznym z ideą genezyjską niepokoiło niekiedy sumienie narodowe Słowackiego; instynkt życia budził się i przeciwstawiał mistycielskiej doktrynie. W lutym (19-go) 1846 napisawszy list do Krasińskiego *) bierze jeszcze raz pismo do ręki i taki oto daje wyraz niepokojącym go myślom: "... jeszcze biorę tę ćwiartkę papieru - aby dłużej z tobą pomówić... Powiedz mi święcie i sumiennie - czy Polska zdolna jest wyprzeć się tego słowa "chcę umieć" a zacząć od "wiedzieć chcę..." to jest umiejętność analityczną wymienić na mądrość wnętrzną widzącą? Znasz teraźniejszych Polaków - powiedz więc, czy te natury młode nie będą mocniejsze i skorsze do czynu, działając tylko instynktowie - od tychże samych natur - gdybyśmy je dziś od a do z zaczęli odbudowywać z wiedzy dawnej; Jam takie budownictwo odbył w przeciągu lat czterech - a oni dziś zacząwszy wielu by lat potrzebowali? - Nie byłożby to gachem czasu *) zaczynać?... Dzieckiem jest Hamletowe wahanie się - w porównaniu z tem jakie ogarnie duchy czujące w sobie ojcostwo narodu. -

*21)

*22)

usta się im pozamykają – błyskawic nawet z oczu rzuconych lękać się będą – otoczą się kołem wieków i cichością czasów przeszłych obalsamują się – trupami je nazwą teraźniejszości – w nich wszakże będzie żywot prawdziwy....! – – – – – –

(Powiedz – nie lepiejże młodzież zostawić pod Quinctowemi i Micheletowemi retorykami? – Nic w tych ludziach niema karmiącego – ale jest spirytusowy pierwiastek – niech więc exaltuje krew.... Trzeba nam Narodu – trzeba mass jakkolwiek stworzonych... Niech Russo przeciwko Rossyanom walczy... niech wyznanie wiary Wikarego Wakfildzkiego Jezuitów wali, – niech Jezuici walą cerkiew, – dla nas nieśmiertelnych czas przyjdzie... teraz może milczeć wypada?" –

A więc ... „trzeba nam Narodu, trzeba mass jakkolwiek stworzonych"... Dylemat: Polska w idei – a Polska w ciele, rozstrzygnięty pierwotnie na rzecz idei, zostaje odwrócony: najprzód Polska – a potem pytanie „jaka Polska"![4] Zasada: najprzód przebudować dusz – a potem sięgnięcie po niepodległość, zachwiała się...

... A jednak ... w jakiś półtora roku póź-
niej, pismo „Do emigracyi o potrzebie idei", kończy przy-
powieść następującej treści:

Vbrano naukę pływania od nauczycieli;

Co roku gdy Wisła wezbrała stojące nad nią tłumy
słyszały skądeś, jakoby z drugiego brzegu, głos wołają-
cej Ojczyzny. Radzono tedy i przysposabiano się, budo-
wano mosty i łodzie aby gdy zjawisko się powtórzy -
można było matkę wołającą sprowadzić. Ale wszyst-
ko daremnie. Był zaś jeden człowiek, który wrzucając
się w toń czasu spokoju ćwiczył się w pływaniu, i
nietylko na powierzchni, ale i pod spód wodą, gdzie w końcu
mógł całe godziny przebywać. Kiedy więc powtórzyło
się zjawisko, śledził za głosem wołającym, który
zdał się wychodzić z pod wody. I rzucił się na ra-
tunek. A wtedy, gdy już zda się zginął w topieli,
wyszła z niej Ojczyzna, niosąc go omdlałego na rę-
kach ... Nie dosłownie. Nie czyn przeto ostatecznie
rozstrzygnął - ale ofiara ... Ofiara uczyniła cud ...
A Ojczyzna niosąc na rękach omdlałego mówiła:
„... Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który
się domyślał drogi po której pójdę, wyratowana jes-

tem i żyć będą na wieki. – Uczcie się! iż potrzeba jest zgłębić dno globu a obaczyć tajemnice żywota i nauczyć ducha waszego aby przez całe godziny mógł żyć w głębinach wiedzy Bożej jako duch widzący świat ducha!... W środku aż bowiem ziemi może się pokazać anioł ów ze słońcem na głowie i miesiącem stratowanym pod nogami, o którym mowa jest w Jana Św. widzeniach".

(D.c.n.) Jan Gwalbert Pawlikowski

II

41

1. I

Przypisy w rozdz. I gr.

~~Przypisy~~

I

*1). Zob. moją „Mistykę Słowackiego" (Lwów 1909) rozdz. trzeci, XI. Przypomnę tu słowa de Maistre'a, że „niema zapewne w Europie jednego człowieka... któryby nie wyczekiwał w tej chwili czegoś nadzwyczajnego". „Czy można bagatelizować taki fakt powszechnej zgody? Jestże niczem-to wołanie powszechne, zwiastujące wielkie wypadki?.." W listach Z. Krasińskiego powtarza się nieustannie ten sam motyw. Oczywiście tem głośniejszy jest on ~~w kołach~~ u mistyków ~~mistycznych~~.

*2) Poetycka wizja przyjścia parakleta u Słowackiego w liście do Stattlera, (Listy III str. 299).

*3) Zob. „Mistyka Słowackiego" rozdz. trzeci, II, XI, gdzie wymieniono cały szereg tych mesjaszów; późniejsze przyczynki do tego inwentarza w dziełach Kleinera i Grabowskiego o Jul. Słowackim; u Kallenbacha: „Towianizm na tle historycznem (Kraków 1926) str. 3-25, a zwłaszcza u J. Ujejskiego, w artykule szczególnie ważnym ze względu na stosunek do towianizmu: „Naundorf, Vintras i To=

wiaúszczyzna" (Pam. lit. 1928, zeszyt III). Co do kultu geniusza w owej epoce zob. „Mist. Słow." rozdz. trzeci, II; zupełną doktrynę o genialności i kulcie geniusza wypracował romantyzm niemiecki; Mickiewicz wielkie dusze policza do świętych, mówiąc w lekcyi z 23 stycznia 1844 r. o litanji do wszystkich świętych, – Słow. podobnież w „Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego;" – zob. też Emersona „Reprezentanci ludzkości" i Carlyla „Bohaterowie." – Jak chętnie ~~mod~~ modelowali się „mężowie epoki" na Napoleonie, ciekawym przykładem allury napoleońskie Towiańskiego i Wrońskiego!

*4) „Ludem wybranym" Starego Zakonu wedle pojęć chrześcijańskich był ten, z którego miał wyjść Zbawiciel świata. Tak samo mesjanizm romantyczny za lud wybrany uważał ten, który miał misję mesjaniczną wobec ludzkości. W pojęciu judaistycznem ludem wybranym był lud cieszący się – dla szczególniejszego gustu Jehowy – jego specjalnemi względami. Jest to różnica zasadnicza. –

*5) W mej „Mistyce Słow." wydz. trzeci, XI, rozwinąłem pojęcie mesjanizmu zbiorowego i podałem jego przykłady. Polski mesjanizm narodowy nie był wcale unikatem jak sądzono dawniej,

5 45
I.

ale ma liczne analogje.

*6) Utwór ten, któremu daję tytuł „Ewangelja prawdy dla braci naszych" znany był dotąd pod niewłaściwym (przez Tretiaka nadanym mu) tytułem „List apostolski" (lwowskie wyd. zbiorowe pism J. Słow. ~~J. S.~~ Gubrynowicza i Hahna, Lwów 1909, tom X opracowany przez Gubrynowicza str. 147 i n.). Tytuł ten uzasadnię w przygotowywanem przezemnie dla „Bibljoteki Narodowej" wydaniu pism genezyjskich J. Słow. ~~Wszelkie wydania pism genezyjskich [illegible], cytując będę używał formy poprawnej, podając tylko~~

~~miejsca gdzie odnośny ustęp znaleźć można w wymienionem wy- daniu lwowskiem, używając (skrót „Gubr." przyczem o ile inaczej nie podano rozumie się tom X).~~ I co do innych utworów ~~[illegible]~~ generyjskich Słow. podawać je tu będę pod właściwemi tytułami, niechcąc utrwalać błędów dotychczasowych wydań; — cytować je będę podług wydania lwowskiego Gubrynowicza i Hahna (skrót: Gubr.). —

* 7) Zob. u Szpotańskiego „Adam Mickiewicz i jego epoka" w Aneksach, nr. IV, zapiski Wolskiego i i. braci.

* 8) ~~Tragiczny~~ Wstrząsający obraz zmagań się wewnętrznych Mickiewicza daje Krasiński w listach do p. Delfiny u Kallenbacha l.c.

9

*9) W piśmie do Koła usprawiedliwiającem swoje z niego wystąpienie, zarzuca (Sł.) praktykom Koła że wywołują nieprawdziwe natchnienia, sztuczną egzaltację, (Gubr. X str. 314 i n.), - gdzieindziej : (Raptularz : Gubr. X str. 377-378) mówi o „kuciu ducha" wciąż tę egzaltację podniecającym, przeprowadzającym duchy do stanu helotyzmu, pozbawiającego je wszelkiej godności ludzkiej i wszelkiego podobieństwa z wizerunkiem Chrystusa Pana; - w wierszu „Męczennik" (Gubr. I str. 14) maluje krwawemi barwami historję sekciarską towianizmu.

e

8 48 I

* 10) Fatalizm zarzuca St. towianizmowi w uwadze zapisanej w Raptularzu (Gubr. X str. 373-374) a zwróconej przeciw Mickiewiczowi. – Pogląd St. na stosunek do świata duchów ulega zresztą ewolucji; porównaj wczesne pismo genezyjskie „Rozmowę pierwszą z Helionem i Helois" w jej pierwszej redakcji (w czasopiśmie Lamus IV, rok 1911/12 str. 224 i n., ogłoszonej pod tytułem „Urywek z Wykładu Nauki") z ~~Listem~~ „Listem do Rembowskiego" (Gubr. X str. 249), gdzie powiedziano tylko: „zostawmy sumieniom ludzkim by one w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły..."

V (– t. j. przez rozsądek pojęte –)

* 11) „Nie rozum – ale potęga ducha, która rozsądzone V rzeczy czuje – wynik rozsądza. Teraz rozum jest to umysł nauczony pewnych prawideł." (Dziennik z lat 1847–1848). – St. ambicjonuje że wszelkie prawdy poznane drogą ~~ducha~~ „czucia" wytrzymują próbę ścisłej logiki. – Natchnień odbieranych z góry nie odnosi przytem St. wyłącznie do świata duchów jako koniecznych pośredników między Bóstwem a człowiekiem – jak to czyni Towiański, ale przyjmuje je jako niezależne od tego pośrednictwa, jakkolwiek go nie wyklucza. – O „rozpasaniu rozumu" u niego niema

* 11) ~~Charakterystycznem jest przy tem dla St. ambicjonowanie iż prawdy zdobyte drogą mistycznej intuicyi wzięte pod kontrolę rozumu, odpowiadają ścisłej logice.~~

mowy, ale tylko o niedostateczności tego organu. –

* 12) O tej przypowieści zob. niżej pod koniec tego rozdziału. – Porównaj też zapiski w Raptularzu: „Nie abstrakcyjna kwestja ludzkości, ale kwestja człowieka, – ta rozwiązana rozwiąże drugą." – „Polacy dziwią się że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą; nie dziw – bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka."

11 I/I

*13) „Rozmowy z Helionem i Helois" – (redakcja pierwsza): Pierwsza Rozmowa: Lamus III str. 224 i n. pod tytułem „Urywek z Wykładu Nauki", – Druga Rozmowa: Gubr. X str. 159 i n. pod tytułem „Wykład Nauki I", – Trzecia Rozmowa: Gubr. X str. 194 i n. pod tytułem „Wykład Nauki II". – Redakcja druga „Rozmów" (odpowiadająca tylko Pierwszej Rozmowie z pierwszej redakcji) u Gubr. X str 529 jako „pierwsza redakcja Listu do Rembowskiego"; – „List do Rembowskiego" Gubr. X str. 225 i n. – Ustępy o których mowa w tekście znajdują się na końcu każdego z tych utworów. – ~~Króla Ducha ustęp wedle mego wydania (Lwów 1925)~~ – Wyjątek od

~~W mojem wydaniu „Pism genezyjskich Sł." które wkrótce ukaże się w „Bibl. Narodowej", utwory te znajdą się pod właściwym tytułem! –~~

tej reguły o której w tekście mowa, stanowi poniekąd fragment wydany przez Gubr. w Lanusie (III. str. 248 i n.) p. t. „Urywek o Ojczyźnie". Fragment ten ~~stanowi~~ jest niewątpliwie końcową częścią* Rozmowy I, tak jak ją znamy z redakcji pierwszej, jakkolwiek być może w opracowaniu innem od tego, którego początk~~owe~~owe części ~~znamy~~ posiadamy. Z pomiędzy ustępów pism genezyjskich, które mówią o mesyanicz-nem posłannictwie Polski, jest to, ustęp najważniejszy. Jeśli jednak idzie o treść ~~mesyanicznego~~ tego posłannictwa ~~Polski~~, to zamyka się ona w tem tylko zdaniu: „Któryż naród po Chrystusie spróbował być wyobrazicielem Słowa Bożego na ziemi?... Zaprawdę, Helionie, my w przodkach naszych jesteśmy tego próbo-wali i zostawiliśmy wielkie formy duchowej Rzeczypospolitej, w której jeden duch najświętszy miał być jedynem zaprzeczeniem

cofnąć całe Jordany toczącego się materyalizmu....
Chodzi oczywiście o liberum veto, ale rozwinięcia
bliższego tej myśli niema.

14 ~~12~~ I/54

* 14) O tem w rozprawie mojej „Chronologia pism genezyjskich" (Pam. lit. 1927), gdzie w przypisku podałem w całości tę dedykację, przypuszczając przy tem mylnie, że dotąd ogłoszoną ona nie była; faktycznie była ogłoszoną po raz pierwszy jeszcze przez Małeckiego. Że to przeoczyłem lub zapomniałem pochodzi ztąd, że i Małecki i późniejsi łączyli ją zawsze z innym utworem – a to z wierszem „Góry się ozłociły". – Ostatnio Pigoń („~~Z pracowni~~ Z epoki Mickiewicza" 1922, str. 361 i n.) powtórzył to samo, poświęcając temu wierszowi szczegółowe studjum. – Prostując to przeoczenie niniejszem uważam w dal.

F/–

55 15
I

szym ciągu za daleko prawdopodobniejsze moje przypuszczenie, że dedykacja odnosi się do „Genezis z Ducha". Dla rozprawy niniejszej jest to obojętne, przeto rozwodzić się tu nad tem nie będę, stwierdzę tylko (co już zaznaczył i Gubrynowicz przy wydaniu z autografu pomieszczonego wiersza w Pam. lit. z r. 1909), że autograf dedykacji, znajdujący się w Bibl. Ossol., napisany jest na luźnej kartce i nie zawiera żadnej wskazówki do czego dedykacja się odnosi!

*15) Należy zwrócić szczególną uwagę na to, że chodzi tu o instynktowe poczucie prawd, które jakoby spoczywają uśpione w podświadomej sferze ducha, a jednak ujawniają się już jakby jakimś refleksem świadomości na zewnątrz. To podświadome poczucie wywiera też wpływ na sferę woli, więc i czyny. Rewelator nie czyni nic ~~nowego~~ innego jak tylko uświadamia prawdy w podświadomości narodu leżące; aby mógł to uczynić musi korzeniami duszy tkwić w duszy swego narodu, być krwią z jego krwi i kością z kości.

16) Z przedmowy do „Genezis z ducha"; Gubr. X, 161.

6

57
~~17~~ I

Odsyłacze numerowanie w [illegible]

(17 str. 24 I)

* ~~16) Z przedmowy do „Genezis z Ducha"; Gubr. X str. 161~~

* 17) List bez daty. Listy III, str. 236.

V [illegible] do autora trzech „Psalmów"

* 18) Król Duch rp. I, p. 1 st. 16–18, i potem wielokrotnie; zob. też „Poeta i Natchnienie", i „Góry się ozłociły". — Utożsamianie niewiasty z Apokalipsy z Polską nie jest wyłączną własnością Słowackiego. Tretiak przypisuje Krasińskiemu (w „Przedświcie") pierwszeństwo. Niewątpliwie wizja „Królowej polskiej" w Przedświ-

14

cie genetycznie poprzedza ~~koncepcję~~ pomysł utożsamienia Polski z niewiastą Apokalipsy, ale to jeszcze nie tosamo. Dopiero później w liście do Cieszkowskiego z 27 września 1842 Krasiński komentuje w tym sensie Apokalipsę. Słow. o tym wykładzie dowiedział się z (zaginionego) listu Krasińskiego, na który znamy tylko jego odpowiedź z daty 17 stycznia 1843 r. Pisze on: „Twój list Apokaliptyczny świeci mi jak lampa w gotyckim kościele – jak różyca różnokolorowa, przez którą patrzy słońce – ale roztęczowane, niepewne... Zgadłeś kilka kształtów – i z wzroku który Adam rzucił na jednego ze swoich uczniów kiedym mu o liście Twoim

8

mówił, widziałem że Mistrz tak samo tłómaczy niewiastę w słońcu na włosach, z księżycem pod nogami." Mamy więc w przybliżeniu określony czas powstania tej mistycz- nej koncepcyi i stwierdzenie jej zgodności u Kras. i Mick., względnie u Towiańskiego, chociaż w szczegółach nie musiała ona być identyczną. Co do St. to być może że przejął ją z owego listu Krasińskiego. (Zob. o tej sprawie wywody Pigonia l.c.). U Kras., jak i w utworze „Góry się ozłociły" niewiasta trzyma na ręku dziecię – (zgodnie z Apokalipsą). Symboli- zuje ono ideę nowej epoki √ W innych utworach St. niewiasta

√ uosobioną przez Polskę.

niema na ręku dziecięcia. - Później pojawia się u St. inny jeszcze pomysł: utożsamienie apokaliptycznej niewiasty z „Panią miesięczną" czyli „Matką Miesięcznica". Jest to w duchu gnostycznym pojęty demiurg niewieści, współstworzycielka globu. Pojawia się ten pomysł w Liście do Rembowskiego (rozdz. „Jak powstał z ducha atom ziemski") a rozwinięty zostaje szczególniej w jednej z Odmian Rapsodu II Króla Ducha (w moim wydaniu Odm. 10; zob. także komentarz). Szczegółowy wykład ~~tego pomysłu daje~~ zob. w mej „Mistyce Słowackiego" (rozdz. trzeci VIII, pod koniec), gdzie też wskazuję na niewątpliwą

21 61/I

zależność od ~~Bohmego~~ Boehmego. Ta wieloraka znaczeń apokaliptycznej niewiasty (jako Najświętszej Panny, Pani lub Słowa cz. Polski, Jerozolimy słonecznej i Matki Miesięcznicy) czyni ten symbol tak zawiłym, że traci swoje (symboliczne czy poetyckie) prawdopodobieństwo. Jednakże pomysł o Miesięcznicy jest chronologicznie późniejszy i niewiadomo czy ~~można~~ należy go łączyć z poprzednicami, czy traktować jako osobny, z tamtemi nie związany. Że w genezyjskiej nauce miała miejsce ewolucja i zachodziły różnorakie przeobrażenia, wskazałem w rozprawie mojej p.t. Chronologia pism genezyjskich i rozwój genezyjskich pomysłów Słowackiego (Pam. Lit. 1927).

"córki"

*) 19.) Biedne my duchy! zawsze z jednej schedy
Brać musim nasze co piękniejsze szaty!
(Król Duch. Rp. I. p. 1. st. 61). –

*) 20.) Porównaj też wiersz „Wiwat Poznańczanie!" (Gubr. I. str. 272). „Półgłówek" o którym mowa w dwóch ostatnich strofach, to oczywiście sam Słowacki; z tych strof jednak bądź co bądź wynika że Klaczko nieco przesolił.

*) 21.) Jest coś tragicznego w tem, że data tego listu jest datą rzezi galicyjskiej! Tam w kraju straszliwa tragedja, tu na emigracji marzyciel roztrząsa swoje sumienie czy wolno mu sprawę polską wiązać ze sprawą genezyjskiej kosmogonii.

*) 22.) „Nie byłożby to grzechem czasu zaczynać?" St. niejednokrotnie krytykując towianizm Mickiewicza mówi, że bywają prawdy „absolutne" które „do czasu" zastosowane są szkodliwe. I tutaj ma to samo na myśli.

(Ciąg dalszy) II.

„Samuel Zborowski” i wiersz „Do Autora Trzech Psalmów”; — ich ~~charakter~~ zawartość polityczna.

~~[illegible]~~ zawartość

Kosmogonia genezyjska mająca odrodzić dusze wyznawców i sprowadzić nową, wyższą epokę ludzkości, ma tem samem zarówno charakter religijny jak i społeczno-reformatorski. Ze sprawą polską łączy się zaś przez to, że tylko z racji swego mesjanicznego posłannictwa, polegającego na głoszeniu prawd genezyjskich, Polska potrzebna jest Bogu i ludom, a zatem tylko z tej racji wskrzeszoną być musi. Ale wkraczając w sferę spraw społeczno politycznych, pisma genezyjskie nie stają się jeszcze pismami politycznemi, — nie mówią ani o ustroju ~~politycznym~~ społecznego współżycia, ani nie zajmują się ideami społeczno politycznemi w właściwem znaczeniu. Zasadniczo jednakże związek między tą materyą a kosmogoniczną koncepcją genezyjską istnieje: ~~świat~~ duch podnosi się na coraz wyższe szczeble bytu, najprzód stwarzając coraz doskonalsze kształty, potem — już w formie ludzkiej —

W ten sposób

2 II.

doskonaląc się przez coraz wyższe rewelacje religijne, moralne i społeczne. A na końcu tej kosmogonji, przed ostateczną wizją celów finalnych, królestwa Bożego czyli „Jerozolimy Słonecznej" zapowiedzianej w Objawieniu św. Jana, widnieje idealny ustrój społeczny, mający to królestwo Boże na ziemię sprowadzić. I ten to ustrój idealny ma urzeczywistnić Polska, ma zbudować ostatnie ogniwo genezyjskiego łańcucha, poczynającego się od stworzenia materji a kończącego na przemienieniu ziemi w słońce. W ten sposób cel jej to już nie sprawa bytu lub niebytu jednego narodu, nawet nie sprawa ludzkości całej, to — „atmosferyczny cel globowy". Zadatki tej misji Polski leżą w jej przeszłości, — tam tkwią ziarna, które rozwinąć się mają w ten ustrój doskonały, przez który wszystko przejść musi co ma wejść do królestwa Bożego. W tym sensie duchowym powiedziano, że „cała Ziemia polską być musi."

Ale o istocie tego ustroju z pism genezyjskich niczego się nie dowiadujemy. Jak już powiedziałem, „w miejscach gdzie o tem miała by być mowa, teksty – czy to skutkiem defektów czy nie wykończenia – urywają się". Jedno jest wszakże pismo, w którem możemy się spodziewać dopełnienia tego braku. Jest niem dramat „Samuel Zborowski".

O utworze tym, który doszedł nas – jeśli wogóle kiedykolwiek był wykończony – ~~tylko~~ jedynie we fragmentach, dających niejasne tylko wyobrażenie o jego budowie, tyle wszakże można na pewno powiedzieć, że jest on pewnego rodzaju rozłożeniem zasadniczych składników genezyjskiej nauki. Istnieje nawet ~~pewnego rodzaju~~ jakby jakiś paralelizm między tokiem dramatu a tokiem wykładu zawartego w pismach obejmujących system nauki genezyjskiej. A więc spotykamy się tu najprzód z poetycką parafrazą „Genezis z Ducha",

4 II.

obejmującą dzieje stworzenia od początku aż do człowieka. ++ W systemie następuje potem ~~(w Rozmowach)~~ dalsze dzieje ducha, podnoszącego się stopniowo w ~~dziejach~~ historyi ludzkości; ~~Rzecz ta~~ rzecz ta przedstawiona jest w formie opowieści o ~~dziejach~~ kolejnych wcieleniach metempsychicznych ~~Heliona i Helois~~ dwojga kochanków i określana też bywa zwyczajnie mianem "romansu Heliona i Helois". W Zborowskim powtarzają się sceny tego (metempsychicznego) romansu, a w szczególności reminiscencje przedwiekowego żywota bohaterów w Egipcie....

Wreszcie od historyi minionej przechodzi system nauki genezyjskiej do wytyczenia drogi dalszemu rozwojowi, wskazując cel finalny ku któremu rozwój ducha dąży; i tu (tej?) ~~także~~ też powiedziano, że droga do tego celu prowadzi przez Polskę. W Samuelu Zborowskim część ostatnia, najobszerniejsza i najpełniej dochowana, tę właśnie materję traktuje. Wydaje się, że dramat miał

ma celu propagandę nauki przez ujęcie jej w pociągającą formę dramatycznego widowiska. Nawet zawarty w systemie ~~wykładu~~ rozdział polemiczno-krytyczny „o opiniach teraźniejszego świata" (Rozmowa II z H. i H.) znajduje tu swoje odbicie w dyskursie Bukarego z braćmi Theologus i Logicus...

Możemy więc przyjąć za pewne, że owa część ostatnia Zborowskiego, mówiąca o idei polskiej, odpowiada tej części nauki, która w jej systematycznym wykładzie nie została dopowiedziana. Potwierdza to jeszcze ta okoliczność, że w Rozmowach (Rozm. I red. 1.), w miejscu gdzie mowa o celach finalnych, zacytowane zostały całe ustępy z odnośnych miejsc dramatu.

Ramy w jakie ujęta jest w dramacie materja o społeczno-politycznej ideologii Polski, jest to mowa „Adwokata" broniącego przed sądem niebieskim sprawy Samuela Zborowskiego przeciw kanclerzowi Zamojskiemu, który przed ~~300~~ (trzystu) laty

na tym tu świecie ściąć go był kazał. Dla zrozumienia tego pomysłu nie można brać Zborowskiego takim, jakim go przedstawiają źródła historyczne, – ścięty był bowiem ~~z ciągłe zakłócanie porządku społecznego i szereg pospolitych zbrodni~~ gdy za zabójstwo skazany na banicję, samowolnie powrócił i dopuszczał się w dalszym ciągu szeregu pospolitych gwałtów. Im bardziej studjowalibyśmy historję Zborowskiego, tem mniej rozumielibyśmy dramat. Słowacki bowiem robi ze Zborowskiego – wbrew wszelkiej prawdzie historycznej – reprezentanta wolności, z Zamojskiego zaś reprezentanta bezdusznej formuły prawnej, czyli – jak brzmi wzgardliwe miano – „prawidła". Nie chodzi jednak o prawdę historyczną – chociaż tak dowolne jej przekształcenie prowadzić musi do nieporozumień, – gdyby bowiem ~~S.~~ poeta przedstawił był czyny swego bohatera – niechby z prawdą historyczną niezgodne, widzielibyśmy z jakim człowiekiem mamy do czynienia; byłby to człowiek fikcyjny ale określony. Tymczasem ~~S.~~ poeta o tych czynach zupełnie nie mówi, tak że całkiem

niewiadomo za co go kara spotkała. Zdawałoby się że chce poprostu wskazać na coś rozumiejącego się samo przez się, bo znajomego powszechnie z historji, – historja zaś na nieszczęście mówi coś innego jak wyżej każe się domyślać. W ten sposób powstaje wrażenie obrony warcholstwa. Wywody zaś retoryczne adwokata, mimo swej rozwlekłości i ciągłego powtarzania się, pełne ustępów o dużej piękności poetyckiej, z punktu widzenia wymowy sądowej są

x 1a. 1) przykładem, jaką ona być nie powinna.x Niema bowiem w całej mowie nie to już jednego argumentu, ale nawet jednego zwrotu dotykającego punktu winy, natomiast rozwinięte są motywy nie mające z nią żadnego związku a obliczone na wzruszenie słuchaczy. Ostatecznie nie wiemy o co chodzi i jaki związek ma Zborowski z ideą Polski a pośrednio z celami finalnemi. Ma się wrażenie że w intencji poetyckiej leżała tylko emocjonalna, obrazowa strona sprawy: ruch, pęd, pochód w górę, sztandary wiejące na wietrze; znaki na nich są zatarte. Dla poznania społeczno-politycznych poglądów Słowackiego na missję

Polski, niczego ztąd wyciągnąć nie możemy... To jedno chyba, że sucha, skostniała formuła prawna nie powinna panować nad życiem społecznem, ale tylko duch żywy i czujący. Jest to myśl podobna(-ej) jaką St. wyraża ~~w innem piśmie~~ gdzieindziej (List II do ks. Czartoryskiego) mówiąc o „ołowianej czapce konstytucyi," lub porównując konstytucję do „ślepej księgi losu" starożytnego Olimpu (Temze), do ślepego fatum bezocznego i bez serca (Rom. I) ~~[illegible]~~. Kaźmierz Wojciechowski (w Księdze pamiątkowej ku czci St., t. III) ~~[illegible]~~ t. I, a za nim St. Cywiński w swem krytycznem wydaniu „Zborowskiego", przypominają słowa Mickiewicza w lekcyi XXV roku 3go wykładów, że Polacy „dążyli do zaprowadzenia rządu i utworzenia społeczeństwa polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności" – w przeciwstawieniu więc oczywiście do wszelkiego przymusu a zatem i przymusu prawa pisanego. Autorowie ci sądzą nawet że wpływ tej prelekcyi mógł zrodzić cały pomysł dramatu, (t.j. oczywiście jego ostatniej części). Analogia jest tu trafnie dostrzeżona, jakkolwiek wniosek o bezpośrednim i decydującym wpływie zbyt pochopny. Idea ta bowiem nie jest oryginalną mickiewiczowską, ale tkwi w lelewelowskiej historjo-

zofji, a co więcej ma swoje analogie i gdzie indziej, jak n.p. u romantyków niemieckich w postaci ujemnych sądów o recepcji prawa rzymskiego. Supozycja jednak że nic co innego ale tylko szematyczne stosowanie martwej formuły prawnej spowodowało skazanie Zborowskiego, nie jest niczem poparta, i tak jak obrona adwokata tak też i cała ideologja dramatu zawisły w powietrzu.

Jeźeli jednak o naturze misji mesjanicznej Polski z utworu tego niemożna powziąć jasnego wyobrażenia, to jednak stwierdza on z całą siłą poetyckiego uniesienia istnienie takiej misji. Obok wspomnianego już wyżej fragmentu z Pierwszej Rozmowy (~~...~~ Lamus III str 249) jest on tej idei najważniejszym dokumentem. Przez Polskę idzie ludzkość do celów finalnych. Sprawa ta przedstawiona jest tutaj w obrazie poetyckim szturmu na miasto święte, Jerozolimę słoneczną – „szablami rąbiąc owe perły święte" jej bram. Ten paradoksalny pomysł znajduje nader interesujące oświetlenie w jednym ustępie Pierwszej Rozmowy (Lamus III str. 239), gdzie przytocza-

Zdobywać ją będzie Polska

~~...~~

ne jest odnośne miejsce dramatu. Powiedziano tu, że ten ton bojowy, to prawdziwy ton polski, ale ton „szalonych dawniej a targających się poctów niepełnego przeczucia"; romantyczny prometeizm znajduje tu zatem oświetlenie jako niejasne przeczucie tego, co nauka genezyjska kiedyś objawi. Podobny pogląd na naturę niepokoju romantycznego znajdujemy w listach do matki i do Krasińskiego.+) My dziś „nie bez Ter" dla tych szalonych Ikarów – "wejdziemy spokojnie do tego grodu, rozpatrywać go jako przygotowane nam w przyszłości mieszkanie." Nauka genezyjska daje nam spokój i pewność – przezwyciężenie romantyzmu.

+ 1a)

/. Ar. 4

=cyji, a co więcej ma swoje analogie i gdzie indziej, ~~w epoce romantycznej, zwłaszcza w Niemczech~~, jak n.p. u romantyków niemieckich w postaci ujemnych sądów o recepcji prawa rzymskiego. Supozycja jednak że nic co innego ale tylko szematyczne stosowanie martwej formuły prawnej spowodowało skazanie Zborowskiego, nic jest niczem poparta i tak ~~samo~~ jak obrona adwokata tak też i cała ideologia dramatu zawisła w powietrzu.

Podobnie (jak Samuel Zborowski "tkwi" w) inny utwór poetycki, który uważany bywa pospolicie za wyznanie wiary społeczno-politycznej Słowackiego, w rzeczywistości nie daje o niej żadnego wyobrażenia. Mówię o wierszu „Do autora Trzech Psalmów". X Wiersz ten, prawdziwy klejnot kunsztu poetyckiego, x stał się – wcale niezasłużenie – przez swą gorącą frazeologię i suggestywność formy, rodzajem manifestu (radykalno-) demokratycznego, ~~D~~ rozprawa z Krasińskim ~~staje się w tem ujęciu~~ rozprawą (postępowej) idei demokratycznej z (zacofanym) arystokratycznym tradycjonalizmem. [illegible] ~~W rzeczy samej~~ ~~rzeczywistości~~ ~~nie~~ jest to (nie tyle) rozprawa dwóch programów (ile raczej) ~~ale~~ dwóch nastrojów. Punktem wyjścia

+2)
+3)

sporu jest obawa Krasińskiego że agitacja radykalnej demagogji demokratycznej może rozkiełzać drapieżne instynkty ciemnego chłopstwa i doprowadzić do rzezi. Słowacki temu zaprzecza i uważa obawy Krasińskiego za urojenie, ~~insynuując~~ insynuując mu przytem ironicznie strach przed gminem, strach właściwy warstwom przeczulonym i zdegenerowanym przez zetknięciem z prostą i szorstką pierwotną naturą. Rozstrzyganie pytania kto miał słuszność co do możliwości skutków demagogicznej agitacyi, byłoby całkiem nie na czasie; ~~jak~~ i wogóle rozstrzyganie wszelkich pytań na temat „coby było – gdyby...” należy raczej do dziedziny profetyzmu. Fakta nie dały odpowiedzi; między „tak” i „nie” wmieszał się trzeci czynnik, który całą kwestję sporną przekreślił, Austrja. Ale ~~jednak~~ pozostało coś, co jednak zostało rozstrzygnięte: Słowacki ~~zaprzeczał~~ wykluczał niet tylko możliwość szkodliwych skutków agitacyi ale ~~wogóle~~ możliwość ~~rabaci~~ rabacyi chłopskiej wogóle. √ ~~Ta~~ „Ten kto ojcu powie rakka – ten przeklęty, więc się bój; polski lud to ojciec twój.” I oto omylił się... W świetle tego faktu należałoby rozpatrzyć pytanie,

√ Przypuszczenie takiej możliwości jest obrazą ludu.

czy nie miał słuszności Krasiński twierdząc, że powołanie ludu do życia politycznego, w szczególności do walki za Ojczyznę powinno poprzedzić jego uświadomienie.

Bo lud martwy sam - to mało,
Ogrom leży, a bez czucia,
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi - do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma.

W przężenie rewolucji socjalnej w sprawę walki o niepodległość, było niewątpliwie utopją, bo w logicznym łańcuchu : potrzeba mas do walki o wyzwolenie Ojczyzny - masy to lud uobywatelony - niema uobywatelenia bez uwłaszczenia: w tym łańcuchu zapomniano o ogniwach czasu. Ta rzekomo demokratyczna koncepcja tkwiła naprawdę w sposobie myślenia epoki patrymonialnej: łaska za posługę. A na takiej płaszczyźnie musiało się oczywiście wysunąć pytanie: od kogo dostać można pewniej a taniej. A tak wygrał tę sprawę na swoją korzyść rząd zaborczy. Przeoczono że w walce o dobra idealne liczy się tylko warstwa narodowo uświadomiona......Warstwą taką w danej
*) 4 chwili conajmniej w trzech czwartych częściach była szlachta *)
Trzeba zauważyć przy tem, że Krasiński mówi o szlachcie, Słowacki zaś o magnatach, a to chyba nie jedno i to samo, - polemika tedy nie trafia w sedno.

Słabą stroną wywodów Krasińskiego jest nie to co się w nich mieści, ale to czego brakuje. Krasiński nie stawia
*) 5 żadnego programu, bo nie jest politycznym programem być szlachetnym. To też ten punkt ironizuje Słowacki *), z pozorami słuszności impotując przeciwnikowi intencję pozostawienia wszystkiego po dawnemu: "stójmy tak, na ojców kości"........ Temu brakowi programu nie przeciwstawił jednak programu wła-

snego. Bo jeśli naprzeciw rzekomego hasła zastoju stawia się hasło ruchu tak sformułowane: "jam żadnego nie klął ruchu..." - to jak na program jest to nieco za mało, i - nieco za wiele.

Obaj poeci, ludzie do czynu nie stworzeni, dlatego właśnie zapewne żywili szczególny kult czynu. Pogląd romantyczny, że genjusz - a poeta jest typem genjusza - jest genjuszem do wszystkiego *), dawał im złudzenie, że i na polu czynu mogliby odegrać szczególną rolę. Słowacki zapowiada, że "na koń czynu usiędzie", Krasiński woła "zgińcie me pieśni, wstańcie czynu moje". Słowacki zarzuca Krasińskiemu *), że nie przystępuje do czynu, Krasiński Słowackiemu że żyje w krainie marzeń. Obaj zaś skonkretnej istoty czynu nie zdają sobie sprawy, wielbią czyn jako taki . Staje on się w ten sposób pojęciem matafizycznem . Podobnie ma się rzecz u Słowackiego z pojęciem "ruchu". Chodzi tu o ruch, o poruszenie ducha, - tam gdzie duch jest poruszony zlatują się - niby w wir powietrzny - z pomocą duchy z zaświatne, jak siły elementarne *).... To już nietylko metafizyka, ale mistyka.

*) 6

*) 7

*) 8

A tak samo dziedziny mistyki dotyka owo, tak źle rozumiane a tak często wyzyskiwane, pojęcie ducha jako "wiecznego rewolucjonisty".

Zasadniczą myślą nauki genezyjskiej jest prawo ciągłego postępu. Duch na pewnym szczeblu stojący, obmyśla nowe kształty a dawne odrzuca. W części kosmogonicznej swej nauki przyjmuje Słowacki, śladem Cuviera i pokrewnych mu kierunków przyrodoznawsta teorję przemian nagłych, niszczących kataklizmów i wielokrotnych aktów stworzenia. Od tego to katastrofizmu przyrodniczego duch który z przewrotów dla swego postępu korzysta, nazwany jest "rewolucjonistą". Jednakowoż w historycznej części genezyjskiej nauki nie spotykamy się już z teorją

~~kiemu, że nie przystępuje do czynu, Krasiński Słowac-
kiemu, że żyje w krainie marzeń. Obaj zaś z konkret-
nej istoty czynu nie zdają sobie sprawy, wielbią czyn
jako taki. Staje on się w ten sposób pojęciem meta-
fizycznem. Podobnie ma się rzecz u Słowackiego
z pojęciem „ruchu". Chodzi tu o ruch, o poruszenie
ducha, – tam gdzie duch jest poruszony zlatują
się niby w wir powietrzny duchy zaświatne, siły
siły elementarne... To już nietylko metafizyka ale
mistyka. A tak samo jest z czem, tak źle rozumia-
nem a tak często wyzyskiwanem pojęciem ducha
jako „wiecznego rewolucjonisty".~~ Zasadniczą myślą
nauki genezyjskiej jest prawo ciągłego postępu; duch
na pewnym szczeblu stojący, obmyśla nowe kształty a
dawne odrzuca, ~~– w tem znaczeniu jest rewolucjonistą.~~
W części kosmogonicznej swej nauki przyjmuje Słowacki
śladem Cuviera i pokrewnych mu kierunków przyrodozna-
wstwa teorję przemian nagłych, niszczących kataklizmów i wielo-
krotnych aktów stworzenia. Jednakowoż w historycznej
~~części genezyjskiej nauki nie spotykamy się już z te-
orją~~ kataklizmów, nie widzimy jakoby postęp miał się
dokonywać tylko drogą przewrotów gwałtownych. Ta ró-
żnica ma zresztą swoje uzasadnienie. Oto owe niszczą-
ce kataklizmy~~, z któremi spotykamy się w okresie~~ okresu
kształtotwórczego, dokonywane są ręką Bożą, zmusza-
jącą duchy zaleniwiałe do dalszej postępowej pracy.

116 II

Powiedziano zaś, że w szóstym dniu stworzenia Bóg z Noem uczynił przymierze i zrzekł się dalszej interwencji w losach globu, pozostawiając wolność duchowi. Jeśli zatem określono ducha jako "rewolucjonistę", to termin ten nie musi być brany w znaczeniu jakie do niego zwyczajnie przywiązujemy, - "rewolucje" nie muszą - jakkolwiek mogą także - być przewrotami gwałtownemi. Że pojęcie rewolucji spokojnej nie jest czemś całkiem niezwykłem, dowodzą "Prawdy żywotne" Kamieńskiego, gdzie jest mowa o tem, że w Polsce na drodze braterskiego porozumienia dokonać się może "rewolucja" znosząca poddaństwo. Wyrażenie więc o "duchu wiecznym rewolucjoniście" nie uprawnia wcale do przypisywania Słowackiemu jakichś robespierowskich tendencyj; W pismach politycznych wyraża on się też ujemnie o Robespierach i "czerwonych demokracjach"

Ale jednak czytamy:

Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko Boża myśl nadchodzi,
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca - przez Mongoły.... x

A zatem, gdy cały wiersz wyszydza obawę Krasińskiego przed rzezią, dopuszcza jednak Sł. myśl, że za Boskim wyrokiem rozpętane być mogą siły barbarzyńskie, pogańskie, które Bóg za narzędzie swych celów użyje. I taki więc wyrok Boży trzeba przewidzieć i jemu się poddać. A to znaczy dać się ciągnąć bezwolnie przez wypadki, zamiast niemi kierować.... W jednej zapisce Raptularza wytyka Sł. Towiańskiemu jego zasadę "poddawania się woli Bożej", gdyż w ten sposób wszystko można wmówić w człowieka i odebrać mu wszelką inicjatywę czynu, popchnąć w fatalizm.

x 9)

A tutaj grzech wytknięty Towiańskiemu sam popełnia.

W żadnym razie stanowisko takiej bezwolności nie obstoi za program.

~~W żadnym razie stanowisko takiej bezwolności nie może być uznane za program polityczny.~~ Jeżeli ~~więc~~ o jakiejś pozytywnej myśli politycznej w wierszu „Do autora Trzech Psalmów" może być mowa, to ogranicza się ta myśl do tego, że w interesie odbudowania ojczyzny dopuścić trzeba do udziału szerokie warstwy ludowe i mieć do nich zaufanie. Niema w tem już i na owe czasy nic oryginalnego i w gruncie rzeczy Krasiński uznaje to samo, – ostrożniejszy jednak w sądach uważa, że te szerokie masy trzeba najprzód uświadomić, zanim się je do obywatelskiej ~~roboty powoła~~ współpracy powoła. To w każdym razie więcej wygląda na program, aniżeli rzucenie się w nieznane z zawiązanemi oczyma.

Wiersz „Do autora Trzech Psalmów" ze względu na zawarte w nim zasadnicze sprzeczności i otwarcie wrót czynnikom nieobliczalnym, metafizycznym, za program polityczny uważanym być niemoże. Powstał w momencie kiedy dla przy-

gotowywanej rewolucji podstawową była sprawa pozyskania mas. Chciano je pozyskać przez połączenie hasła niepodległości z hasłem uwłaszczenia. Tym środkiem Słowacki mało się zajmował - (znamiennem jest że we wierszu niema o tem wcale mowy) - ale do serca wziął cel. Jeszcze w owym liście pisanym do Krasińskiego w sam dzień wybuchu rabacji, jest to jego troska gorącą: „trzeba nam mas jakkolwiek stworzonych;" toż w imię tego celu odkłada nawet swą myśl najukochańszą, mesjaniczną propagandę nauki genezyjskiej! Taksamo odsuwa na bok te skrupuły, które by mu mogły nastręczać przekonania wyrażone kiedyindziej w pismach politycznych: zapodziała się gdzieś zasada hierarchji, tak jaskrawo podkreślona w zdaniu, że w dawnej Polsce „nikt nie myślał wyciągać z za pieca pijanego chłopa aby go stawiać na równi z pięknym i szlachetnym rycerzem," - niema mowy o „ohydzie która na krwawe ~~rewolucje~~ Romusisny i czerwone demo=

kraju upada"; zwrot nawet użyty w wierszu przeciw Czartoryskiemu – („poszedł gnić między królami") – stoi w jawnej sprzeczności z „Listami do ks. A. C."... „Trzeba nam mas jakkolwiek stworzonych" – wołało życie, wstrząsając emigracją a zwłaszcza jej odłamem demokratycznym, i wywołując echo w wierszu „Do autora Trzech Psalmów" i w Liście do Krasińskiego z 19 lutego 1846 r.

List ten z innego jeszcze względu jest godny uwagi. Oto z tonu wiersza, – jakkolwiek nie przeznaczonego podobno do publikacji i Krasińskiemu na razie nieznanego – zdawałoby się że między obu poetami istnieje przepaść nie do przebycia. A tymczasem w liście, o krótki czas kilku czy kilkunastu tygodni późniejszym, znajdujemy ton najtkliwszej przyjaźni i słowa wyrażające wysoki szacunek dla tego przeciwnika... „Szczerze – Zygmuncie – jako człowiek ty jeden jesteś nadzieją moją"... Wiersze a proza odmienną mają dynamikę... a wierszy nie należy brać dosłownie...

A tutaj grzech wytknięty Towiańskiemu sam popełnia. W żadnym razie stanowisko takiej bezwolności nie może być uznane za program polityczny. - Jeżeli więc o jakiejś pozytywnej myśli politycznej w wierszu "Do autora Trzech Psalmów" może być mowa, to ogranicza się ta myśl do tego, że w interesie odbudowania ojczyzny dopuścić trzeba do udziału szerokie warstwy ludowe i mieć do nich zaufanie. Nie ma w tem już na owe czasy nic oryginalnego i w gruncie rzeczy Krasiński uznaje to samo, - ostrożniejszy jednak w sądach uważa, że te szerokie masy trzeba najprzód uświadomić, zanim się je do obywatelskiej współpracy powoła. To w każdym razie więcej wygląda na program, aniżeli rzucenie się w nieznane z zawiązanemi oczyma.

Wiersz "Do autora Trzech Psalmów" w większej może mierze aniżeli walką politycznych programów, jest rodzajem poetyckiego turnieju. Ton poezji autora "Psalmów" drażni Słowackiego; słyszymy tu echo tych samych zarzutów, które czynił przyjacielowi listownie z okazji "Przedświtu"; i tutaj jeszcze tonu "Przedświtu" mu nie darował, - są do niego wyraźne aluzje. Romantyczne marzycielstwo i roztkliwienie nie są już tonem na chwilę obecną. Z podobnemi wycieczkami przeciw romantyzmowi i byronizmowi spotykamy się też w listach do Matki. Poezja musi uświadomić sobie nowe zadania. W pierwszej redakcji wiersza był ustęp, w którym Słowacki za przykład stawiał sam siebie:

Jam spróbował na mej głowie
Na kształt perły kałłakuckiej
Nosić gwiazdę myśli ludzkiej - i t.d.

x10

V w tym względzie

21.[II]

Ustęp ten - powodowany trafnem ~~instynktem~~ poczuciem - - jako wnoszący niewłaściwy element egotyzmu, w późniejszej redakcji wykreślił. Ale pozostaje on znamiennym: "gwiazdą myśli" jest nauka genezyjska. Krasińskiego ideje nie ~~mają w sobie~~ zawierają pierwiastków, które noszą w sobie "święci i nowi". - A poza tą walką o ton ducha jest w tym turnieju poetyckim jeszcze wyzwanie o formę. Uderzającem jest pokrewieństwo formy rytmicznej wiersza "Do autora Trzech Psalmów" ~~do~~ "Psalmem Miłości". Występuje tu szczególna cecha Słowackiego: równoczesna skłonność do imitacji i opozycji. Obce utwory poetyckie działały nań silnie i dawały pobudkę do naśladowania, - zmysł krytyczny, często nawet przekora, widziały w nich braki i ~~to~~ dawały poczucie, że on zrobiłby to samo lepiej. Tej cechy jego umysłowości mamy bardzo liczne przykłady. I tutaj podziałała nań suggestywnie forma rytmiczna a równocześnie podrażniło jej nieudolne wyzyskanie. Jak zgrzyt żelaza po szkle musiało nań podziałać, gdy z natchnionego mistycznego tonu wybuchnął nagle rytm zbliżony niemal do krakowiaczka: "Jeden tylko, jeden cud - z szlachtą polską polski lud". I z naśladowania i opozycji powstała owa "jedna z przedziwności języka polskiego" jak wiersz zwrócony przeciwko sobie z szacunku godną uczciwością nazywa Krasiński.

Krytyka, omawiając ten turniej wieszczów, trudni się całkiem jałowem pytaniem: kto miał słuszność? Na polu polityki o słuszności nie rozstrzygają temperamenty. W poetyckim zaś turnieju "słuszność" zostaje przy Słowackim, bo jest rzeczą niewątpliwie "niesłuszną" pisać mizerne wiersze.

(D.c.n.)

Jan Gwalbert Pawlikowski

×11)

II. Przypisy do rozdz. IIgo

1) Schoppenhauer w sensie ironicznym pisząc o „sztuce prowadzenia sporów" powiada, że główna sztuka polega na tem, aby w ciągu dyskusji zmienić niezmacznie właściwy przedmiot sporu i podstawić za niego inny.

1a) Tak n.p.: „Wszakże my wszyscy staraliśmy się być rozdawcami i wskrzesicielami ducha – wszakże wszyscy Enceladowaliśmy do nieba i udawało się nam czasem dla wielkiej boleści serc naszych – zdobyć cokolwiek ognia niebieskiego, – ale dla braku prostoty naszej nigdyśmy źródła ducha Bożego otworzyć niemogli." (Do Z. Krasińskiego 17go stycznia 1843 r.). – („Enceladus", najwiękrzy z tytanów szturmujących niegdyś Olimp). –

~~J. Anka.~~

Schopenhauer w sensie ironicznym pisząc o "Sztuce prowadzenia sporów" powiada, że główna sztuka polega na tem, aby w ciągu dyskusji zmienić nieznacznie właściwy przedmiot sporu i podstawić za niego inny.

2/ Wiersz ten - noszący także tytuł "Odpowiedź na Psalmy Przyszłości" - znamy w trzech redakcjach: 1/ rękopis lwowski /Bibl.Ossol./ jest bruljonem, Małecki, a za nim Gubrynowicz, uznał go za tekst obowiązujący, - 2/ druk lipski, wydany bez wiedzy i wbrew woli autora, który za tekst obowiązujący uznał Kleiner, - 3/ rękopis warszawski /Bibl.Kras./, który za redakcję ostatnią i autentyczną uważa - jak sądzę słusznie - Kridl. Tekst ten ogłosił on w swem wydaniu "Psalmów Przyszłości" w "Bibljotece Narodowej", jakkolwiek należało tu podać raczej tekst lipski, gdyż ten właśnie miał w rękach Krasiński i odpowiedział nań "Psalmem Żalu". Wydanie Kridla podaje wprawdzie w dodatku ustępy wypuszczone w ostatniej redakcji, nie podaje jednak warjantów. Wszystkie trzy teksty z warjantami zestawia w przypisach Gubrynowicz (t.I.); podaje nadto nie zawarty w żadnym tekście fragment ogłoszony w Warcie (r. 1882, nr.409.).- Jest rzeczą charakterysty-

czną, które to ustępy z pierwotnego bruljonu Sł. wykreślił; redakcja ostatnia łagodzi ostrze polemiki, usuwa zwroty o charakterze egotycznym i opuszcza ustęp o spełnianiu wyroków Bożych przez Mogoły, co po rzezi galicyjskiej mogłoby zaiste naprowadzać dziwne refleksje.

V lub zmienił

3) O jego muzyczności zob. zwłaszcza Chlebowski /"Jul. Słow." w zbiorowem dziele "Sto lat myśli polskiej"/, Kleiner (t. IV., część 2, str. 172 i n.) podnosi trafnie, że rytmika ma charakter rytmiki sporu; nie potrzebnie tylko czyni porównanie do kłótni kobiecej; ten suggestyjny paradoks może czytelnikowi zatruć reminiscencją babskiego szwargotu estetyczne wzruszenie.- Sąd o wysokiej wartości utworu odnosi się bez zastrzeżeń do strony formalnej, do rytmiki, języka, obrazowania, - do strony treściowej - niezależnie od jakiegokolwiek ustosunkowania się do poglądów poety - podnieść go bez zastrzeżeń nie można. Zbyt wiele

w nim jest zwrotów niejasnych, niezrozumiałych lub takich, które podlegają fałszywym tłumaczeniom.

4) W transie demokratycznym wypierali się demokraci wprawdzie często swego szlachectwa. Bywali emisarjusze wędrujący po kraju w przebraniu chłopskiem, jako smolarze, żebracy i t.p., którzy pochwyceni przez Moskali, nawet wbrew przedstawianym sobie dokumentom, twierdzili uparcie, że szlachcicami nie są, narażając się przez to na karę chłosty, od której wolnym był "dworjanin". Ta jednak maskarada, w której kabotynizm rywalizuje z bohaterstwem, nie zmienia istoty rzeczy.

5) Początek wiersza zawiera myśl, wyrażoną niewątpliwie wadliwie: "Podług ciebie, mój szlachcicu, cnotą naszą znieść niewolę.....": Dosłownie znaczy to, że zniesienie niewoli /t.j. poddaństwa chłopskiego/ uważa Krasiński za cnotę, co oczy-

wiście nie może być przedmiotem ironji; zamierzony był sens inny: Podług ciebie, niewolę naszą (narodową) znieść można przez samą cnotę.

6) Schlegel powiada: "Geniuszu nie można mieć, można nim tylko być.- Geniusz nie ma liczby mnogiej, w liczbie pojedynczej tkwi już cały".

7) List do Z. Kr. z 17 stycznia 1843.

8) "Z siły ruchu rodzą się w narodzie siły elektryczne i magnetyczne ludzkie i siły zapału. Słowem cała kolumna ducha działa" (Dziennik, r.1848, 29. września). "Najżywszy ruch ducha w narodzie ściąga w naród najwyższe duchy" (tamże r.1849, 12. stycznia). Wszystko co budzi ducha ze snu i odrętwienia jest siłą twórczą, motorem

postępu genezyjskiego. Takie jest historjozoficzne znaczenie zbrodni Popiela w Królu Duchu. Mojżesz dopiero popełniwszy zbrodnię przez zabicie Egipcjanina, dorósł na wodza ludu, gdyż ta zbrodnia obudziła w nim ~~ruch~~ ducha. V Z rzezi hum~~m~~ańskiej wyszło więcej znakomitych Polaków jak z liceum krzemienieckiego, obudzonym bowiem ruchem ducha zwabione zostały w ciała duchy wysokie, - ~~jak To tak~~ czytamy w Raptularzu. To samo znaczenie ma antipacyfistyczna strofa (14) w Rapsodzie V, p.1. Króla Ducha: —V "Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę, / Że duchy wszystkie lecą tam gdzie boje, / Gdzie się trzaskają serca i przyłbice, / A z miejsc, gdzie ducha sen ma łoże swoje / Uchodzą......"

V (Rozm. III).

V oczem jeszcze niżej.

(9) ~~Ten~~ Ustęp ~~z~~ pierwszej redakcji, w którym znajdują się te słowa został później skreślony, jednakowoż właściwie ta sama myśl tkwi w innych wierszach: "Więc się bój - bo Duch się wdziera, / Już podnosi góry , wieże. / Słaby, mówisz, rzeź wybiera -/ A czy ~~wiesz~~ wiesz, co On wybierze ?... /

II. 81

Może ludów zatracenie, / Może nam przyniesie w dłoni / Komet wichry i płomienie, / W których drży król - matka roni ..." i t.d. " Ten "Duch" jest tak samo jakimś czynnikiem stojącym poza nami ~~x~~ ~~xxxxxxxxx~~ , fatalistycznym, jak Boża wola spełniająca cele swoje przez Mogoły.

x10) Dwa listy ogłoszone przez J.Ujejskiego w Przęglądzie warszawskim, rok V (1925) tom 1.

x11) " To my święci , to my młodzi....." w końcowym ustępie bruljonu później skreslonym .

Społeczno-polityczne idee Słowackiego

(Ciąg dalszy)

1. III

82

III.

Pisma polityczne: „Złota wolność" jako idea mesjaniczna

Na tory realniejszego myślenia politycznego sprowadziły Słowackiego okoliczności zewnętrzne: ruch wśród emigracji przygotowujący powstanie roku 1846. Już wiersz "Do autora Trzech Psalmów" jest owocem tego momentu. Odbijają się w nim też wyraźnie nastroje panujące ówcześnie w obozie demokratycznym, - pomysłów oryginalnych tu niema. Postawa duchowa Słowackiego w obec zagadnień społeczno-politycznych zmienia się i określa wyraźniej po upadku powstania. Około połowy roku 1846 rozpoczyna się okres właściwych pism politycznych. Pierwsze z nich, powstałe jeszcze przed połową tego roku, p.t. "Głos z wygnania do braci w kraju", - jeżeli jest wogóle utworem Słowackiego, gdyż znamy je tylko z odpisu x) - nie zawiera myśli oryginalnych: jest to głos pocieszenia i głos napomnienia dla szlachty, której dawne grzechy spowodowały rzeź galicyjską. Można powiedzieć że wynika stąd ten sam program, tylko że ujęty z przeciwnego końca, który mieścił się w haśle Krasińskiego: "z szlachtą polską, polski lud". - Myśli oryginalne, nad którymi bliżej zatrzymać się nam przyjdzie, mieszczą dopiero pisma następne: dwa „Listy do ks. Adama Czartoryskiego", pismo „Do Emigracji o potrzebie idei" i „Głos brata Juljusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej."

*1)

Po chybionem powstaniu 1846 roku wrzenie

wśród emigracji nie ustawało: z jednej strony czyniono sobie wzajemne rekriminacje, z drugiej zabiegano o koncentrację stronnictw wobec przywidywanych dalszych wypadków. Ten stan napięcia podsycany był nastrojem rewolucyjnym środowiska francuskiego, spowodowanym reakcyjnym zwrotem w rządach Ludwika Filipa. Już sama ta atmosfera musiała oddziałać na Słowackiego. Zupełne odosobnienie w jakiem żył, onieśmieliłoby go było przecież do wkroczenia na arenę życia politycznego. Stało się jednak, że właśnie wtedy to odosobnienie zostało przełamane. Jak to Szczęsny Feliński w Pamiętnikach swoich opowiada, przybyły wtenczas do Paryża niedobitki nieszczęśliwego ruchu rewolucyjnego, przeważnie ludzie młodzi, z wyższem wykształceniem, którzy, zrazu skupiwszy się pod skrzydłami Centralizacji demokratycznej, którą jeszcze z kraju przywykli za swą naczelną władzę uważać, - "zetknąwszy się teraz bezpośrednio z tymi starymi doktrynerami, co naśladując przez lat kilkanaście cudze obyczaje i karmiąc się obcemi zasadami, wyluzowali z duszy wszystkie niemal narodowego charakteru znamiona, przekonali się niewątpliwie, że Demokraci pod względem pojęć nic już wspólnego z ludem polskim nie mieli, w stosunku zaś do religji stanęli nie już na stopie obojętności lub lekceważenia, lecz zawziętej nienawiści...." Ta tedy młodzież emigracyjna, wystąpiwszy z Tow. Demokratycznego, założyła osobne stronnictwo pod nazwą "Związku Narodowego". Do tej to grupy za pośrednictwem Felińskiego zbliżył się Słowacki - i w ten sposób zetknąwszy się z życiem, zabrał głos, aby wyszcze-

pić w to życie swoje marzenia.

Podczas kiedy właściwe pisma genezyjskie pozostały nie wydawane, pisma polityczne albo były drukowane, albo bezpośrednio do ogłoszenia przeznaczone. Już ten rys zewnętrzny odróżnia je od tamtych. Przeznaczone dla powszechności mówiły też do niej jej językiem, jakkolwiek genezyjskie motywy odsłaniają się tu i ówdzie mimowoli, a motyw mesjaniczny posłannictwa Polski jest zawsze wyraźny; ten motyw był już zresztą chlebem powszednim emigracyjnej i nieemigracyjnej literatury. Ale mesjaniczne posłannictwo Polski polegało u Słowackiego nie już na przewodniczeniu ludom w walce o wolność, ale nadaniu im nowego hasła, nowej formuły tej wolności, formuły polskiej. Zarzuty, które - wedle Felińskiego - młoda emigracja stawiała Demokratom, są motywem naczelnym pism politycznych Słowackiego, tylko że zwracają się nie przeciwko jednemu, lewicowemu, ale tak samo i przeciw prawicowemu kierunkowi: emigracja zatraciła związek z duchem narodowym, brak jej przeto idei własnej, idei polskiej. Potrzeba wydobycia i zrealizowania tej idei jest we wszystkich pismach politycznych Słowackiego motywem naczelnym.

Są zresztą te pisma pod względem treści tak do siebie podobne, że można mówić o powtarzaniu na różny sposób tego samego. Różnią się tylko stylem, sposobem argumentacji i pobocznymi szczegółami. Będziemy je przeto traktować jako jedną całość. Najpierw jednak rozpatrzyjmy się w ich chronologji, okolicznościach w jakich powstały i charakteryzujących je cechach formalnych.

Pierwszym z rzędu jest utwór p.t. "Do Księcia A.C."

(List I. do ks. Adama Czartoryskiego). Wyszedł on zapewne z początkiem lata 1846 r.; Krasiński pisze w połowie czerwca do Gaszyńskiego, że właśnie go dostał do rąk. Wydaje się napozór dziwnem, że Sł., zbliżony zawsze do kierunku demokratycznego, zwraca się z tym jakoby programem ustroju przyszłej Polski do Ks. Adama, głowy obozu konserwatywnego i w opinji tego obozu kandydata na tron polski. Zwrócenie się do niego właśnie z tego rodzaju listem otwartym, przedstawiać się musi jako przyznanie mu przed innymi znaczenia czynnika najpoważniejszego z pośród pracujących nad sprawą Polską. Czem się to tłómaczy ? - Sprzeciwienia się zasadom demokratycznym w żadnym razie w tem nie było: demokratyzmu nie można utożsamiać z przynależnością do Tow. Demokratycznego. Obóz konserwatywny przyznawał się również do haseł demokratycznych, a różnicę z Tow. Demokratycznym upatrywał tylko w metodach działania. Metody zaś praktykowane przez Centralizację (organ kierowniczy Tow. Dem.) skompromitowały się właśnie fatalnie: lekkomyślnie podjętem powstaniem, tragikomedją rewolucji krakowskiej i - pozostającą z temi ruchami w związku przyczynowym - rzezią galicyjską. Po tych to wypadkach zaczęła napływać do Francji owa fala "młodej emigracji" złożona z ludzi nie skostniałych jeszcze w żadnej doktrynie, a wynikami działań Centralizacji wcale nie zbudowanych; do nich, jak powiedziano, i do założonego przez nich Związku Narodowego, zbliżył się Słowacki. Już to przełamało w pewnej mierze zaporę dzielącą go od stronnictwa konserwatywnego, ile że dystans dzielący

x4) go od niego i od Tow. Demokratycznego był niemal ten sam. x)
Zwroty o " czerwonych demokracjach", o "cielesnej równości", o "polityce klubowej", zawarte w „Liście" i późniejszych pismach, zwrócone są wyraźnie przeciw Centralizacji. Tretiak przypuszcza, że List wywołany był odczytem St. L. Gajewskiego, wygłoszonym na publicznem zebraniu w rocznicę Trzeciego Maja, a omawiającym w duchu stronnictwa konserwatywnego w sposób ujemny ustrój republikański dawnej Rpltej, w którym prelegent dopatrywał się przyczyn jej zguby. Jeśli tak - co jest bardzo prawdopodobnem - to „List" sprowokowany był przez obóz konserwatywny i stąd, rzecz prosta, do głowy tego obozu się zwraca. Za żadnym zresztą z obozów się nie oświadcza, bierze bowiem w obronę ustrój republikański dawnej Polski zarówno przeciw monarchicznym konserwatystom jak i przeciw demokracji współczesnej, na modłę francuską przykrojonej. Monarchizm obozu konserwatywnego sam przez się Słowackiego nie zraża; toć ustrój dawnej Polski z królem na czele miał za ustrój republikański. Pod „Listem" podpisał się też "Republikanin z ducha", to znaczy nie z ciała, czyli z formy. Wysuwanie programu monarchicznego uważał on wprawdzie w danej chwili ze względów taktycznych za niewłaściwe i ostrzegał przed tem Księcia w jednej notatce Raptularza, która jest niewątpliwie jakimś
x5) poniechanym warjantem „Listu". x Ale zasadniczo spór o samą formę rządu uważał on zdawna za jałowy i wyśmiewał go jeszcze w Kordjanie, nadając tom głupkowatości pytaniu: "czy lepiej kiedy jest król, czy kiedy go niema?".- Przy tem Słowackiego, wrażliwego zawsze na indywidualność ludzką, zawsze poszukującego pełnego człowieka, musiała pociągać postać księcia Adama , górująca niewątpliwie nad innemi osobistościami emigracji. Także i daleko bardziej ustę-

pliwe i ofiarne stanowisko obozu konserwatywnego przy zabiegach o koncentrację stronnictw, w przeciwstawieniu do nieustępliwości demokratycznej Centralizacji, ~~musiało~~ ujmowało gr. ~~pociągać Słowackiego.~~ Toż i później, w roku 1848, kiedy znowu chodziło o koncentrację, Sł. nie przyłączył się do negatywnego stanowiska Centralizacji, ale wraz z bliskim sobie Związkiem Narodowym stanął po stronie stronnictw zjednoczonych, a zalecając temu zjednoczeniu formę konfederacji, na czele jej chciał widzieć jako „trójcę konfederacką" - Czartoryskiego, Różyckiego i Mickiewicza.

Z tem wszystkiem jednakowoż Słowacki, przewidując możliwość odegrania decydującej roli przy odbudowaniu Polski przez księcia Adama i z tego powodu pragnąc wszczepić mu swoje poglądy na charakter przyszłego ustroju, nie chciał jednak i nie mógł oświadczyć się za zwolennika obozu monarchiczno-konserwatywnego. I stąd właśnie wynika cały ton Listu. Nie mówi on do księcia: jesteś tym, który obejmie ster rządu, a zatem zwracam się do ciebie z programem przyszłego ustroju, ale chce dać tylko do poznania że książę, jako działacz publiczny, powinien przejąć się takimi to ideami, które wprowadzi w życie w wypadku jeśli będzie miał do tego sposobność. W tych warunkach ton „Listu" nie może być zdecydowany i stanowczy, ale raczej zawarunkowany, problematyczny, konwersacyjny tylko niejako i nieobowiązujący. Dodajmy do tego jeszcze nieco pierwiastka dworskości, a złoży się to na styl, któremu Krasiński, nie zaprzeczając zalet, zarzucał jednak pewną nienaturalność. Że zresztą Sł. świadomie i celowo stylu takiego użył, zdaje się świadczyć taka notatka w Raptularzu: " Środek między mownicą a krzesłem wizyt.. wielką mieć będą wartość literacką, a

księciu, że chce wprowadzić do Polski obce duchowi jej formy konstytucjonalizmu francuskiego, podczas, gdy tylko formy rodzime, z ducha narodu powstałe, mogą mu przynieść zbawienie.

będą żywe. - Co do treści zasadniczej, to List zarzuca

Już taka sama forma konwersacyjna, na pół poważna na pół żartobliwa, świadczy o chronologicznej blizkości "Listu" drugiego z pierwszym; formy stylowe mają tendencję opanowywania umysłu, podobnie jak to bywa z nutami, które natrętnie czas jakiś dzwonią w uchu, - raz pozbyte nie wracają więcej. Myli się Tretiak - za nim i Kleiner - przesuwając datę tego drugiego "Listu" na czas późniejszy, przypadający rzekomo aż po powstaniu pisma "Do Emigracji o potrzebie idei". Zresztą po ogłoszeniu tego pisma, List II. byłby niepotrzebny. List ten nie tylko formalnie ale i treściowo tak jest do pierwszego zbliżony, że gdyby nie wyraźne powoływanie się na List pierwszy, można by go mieć za jego warjant. Chodzi tu o to samo, po dodawane są tylko nowe argumenty, nowe koncepty konwersacyjne i nowe ustępy o znaczeniu ubocznem. " Obsesja " pochodziła nie tylko ze strony formy ale i ze strony treści; - jest to dla Słowackiego, w owej przynajmniej epoce, charakterystyczne: opanowany jakimś tematem nie może się z nim rozstać, powtarza go wielokrotnie, - warjanty Króla Ducha są klasycznem tego przykładem. "List II." za życia Sł. wydany nie był, a jest to całkiem zrozumiałe, gdyż produkt tego rodzaju obsesji w myśl zasady "non bis in idem" do publikacji się nie nadawał; same tylko nowe dodatki nie mogły by go usprawiedliwić. Natomiast idee z "Listów" do Czartoryskiego miały zostać podane w odmiennej zupełnie formie całej emigracji pismem: "Do Emigracji o potrzebie idei"

x6)

W r. 1847-ym istniejące w Paryżu Tow. Historyczno-Literackie obradowało nad tem, w jaki by sposób

działalność swoją ożywić; zamierzano wszczególności urządzać posiedzenia publiczne. W dniu 25-tym marca przy dyskusji nad tą sprawą zabrał głos Słowacki i wyraził opinję, że rzeczą najważniejszą dla Tow. i jego obowiązkiem jest wystawienie jakiejś myśli naczelnej, jakiejś idei. Prawdopodobnie dla poparcia tej inicjatywy napisał Sł. bruszurę p.t.: "Do Emigracji o potrzebie idei" wydaną bezimiennie w r. 1847 r. Tretiak, a zanim Kleiner sądzą, że broszura wyszła przed owem posiedzeniem, a Sł. zabierając głos za potrzebą wystawienia jakiejś idei przez Towarzystwo, miał na celu zwrócenie uwagi na swoją broszurę..... W takiem przedstawieniu rzeczy widna aż nadto widocznie idjosynkrazja Tretiaka w stosunku do Słowackiego; dziwna rzecz, że dał się na to ułowić Kleiner. Jest zresztą jasnem, że gdyby tak było, to dyskusja nad tą sprawą zaczęłaby się zaraz na najbliższych posiedzeniach toczyć w Towarzystwie, tym czasem zaczęła się ona dopiero w jesieni. Dnia 7 października młody jeszcze wtedy literat Edmund Chojecki, wygłosił referat p.t. "Rzecz o potrzebie idei", w którym, jak można wnosić ze sprawozdania w "Trzecim Maju" stanął na stanowisku Słowackiego. Stanowisko przeciwne zajął 4 listopada Karol Hofman (mąż Klementyny z Tańskich, wybitny prawnik i znawca historji prawa polskiego); wystąpiwszy przeciwko liberum veto dowodził przytem, że rzekoma rodzimość tej instytucji, wbrew twierdzeniom Słowackiego, jest złudą, gdyż istniała i u innych narodów. O referacie i dyskusji nad nim zdaje sprawę "Trzeci Maj". Z jego sprawozdania zdawałoby się wynikać, że Sł., ironizując wywody Hofmana, dla dowiedzenia że poszukiwania historyczne odległych początków jakichś instytucyj doprowadzić mogą do absurdu - wywodził, że formę konstytucyjnej monarchji odnieść można do homerowego przed-

stawienia rządu bogów na Olimpie, "Trzeci Maj", stając zresztą na stanowisku Hofmana, chwalił dowcip tej polemiki i uważał posiedzenie za bardzo interesujące. Jednakowoż ten pomysł olimpijskiego pochodzenia monarchji konstytucyjnej, znajdujemy traktowany całkiem serjo już w "Liście II. do ks. Czartoryskiego", a później także w "Głosie Brata Jul. Słow. o konfederacji". Wedle tego Homer poetycką intuicją miał ujrzeć narodową formę rządu właściwą Hellenizmowi, a spoczywającą nieświadomie w duszy narodu. Sam jednak Homer nie wiedział o właściwem znaczeniu tej formy, a wyrażony ją w duchu mniemał, że jest to forma, którą rządzą się bogowie. Gdyby Hellenowie zrozumieli byli właściwe znaczenie widzeń Homera i tę formę rządu, jako naturze narodu właściwą, u siebie byli zastosowali, nie byliby ulegli Rzymowi....

Tego rodzaju pomysł znaczy ni mniej ni więcej jak tylko to, że za ideę narodową uznać należy ideę zrodzoną w natchnieniu poety, który jest wyrazicielem, "Słowem", "Królem duchem" narodu. Idea taka mogła nigdy nie istnieć realnie w historji, mogła nie być nawet przez naród uświadomioną, a jednak jest ona z głębi podświadomości ducha narodowego przez poetę rzekomo wydobytą!.......Jest to niezmiernie charakterystyczne dla tej epoki, która wszelkiemi sposobami szukała istoty narodowego ducha, przeciwstawiała się w tej intencji pseudo-klasycyzmowi w poezji, prawu rzymskiemu w ustawodawstwie, latynizacji w ogóle, szukała czystych, niczem jeszcze nie skażonych pierwiastków rodzimości w pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny, aż wreszcie tutaj, u Słowackiego, pod wpływem mistycyzmu chciała ją

wydobyć przez intuicję z głębin podświadomości......
Jeszcze dziwniejszym jest paradoksalny pomysł, który Słowacki w związku z tem dalej rozwija. Oto duchy starożytnych Greków - i Rzymian, (bo z helenizmu na całą już starożytność klasyczną znaczenie wizji homerowej ~~przerzuca~~ rozciąga), drogą metempsyhozy wcielają się we Francji; w demagogach Rewolucji widzi Sł. dawnych Syllów i Marjuszów. I dopiero w tem nowem wcieleniu, zapóźno już, a przeto cofając się wstecz na drodze duchowego postępu, ~~wcielają w życie~~ realizują wizję homerową w postaci monarchji konstytucyjnej Ludwika Filipa. Nienaruszalne prawa konstytucji wydają się Słowackiemu analogją „Księgi losu", której sam Jowisz, konstytucyjny król, ulega. W sposobie określenia wolności konstytucyjnych widzi Słowacki pogańskość. Jest to ta sama idea, którą ~~widzie~~ poznaliśmy już w "Zborowskim", idea wroga wszelkiej skostniałości prawa pisanego.

Tu włączyć ustęp dodany na stronie 10 a!

Ostatniem z pism politycznych Słowackiego jest: "Głos Brata Juljusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej; (19 marca 1848 r.)".-

Gdy po rewolucji lutowej / 1848/, która obaliła tron Ludwika Filipa, rozpoczęły się za przykładem Francji i w innych krajach Europy ruchy rewolucyjne i zdawało się, że nadeszła pora wyswobodzenia Polski, emigracja zaczęła się przygotowywać do tego dzieła. Za pierwszą potrzebę uznano zespolenie stronnictw, i do tej "koncentracji" przystąpiły

110 a III

(wydrukowane na stronie 10.!)

Pismo „Do emigracyi o potrzebie idei" zawiera najprzód bardzo piękny wywód jak to naród niemający łączącej go idei jest tylko luźnem zbiorowiskiem jednostek, – potem przechodzi do omówienia podstaw idei polskiej, tkwiącej w dawnej „złotej wolności", którą to ideę własną trzeba wydobyć, odrzucając naśladownictwo wzorów obcych i naszych; kończy przypowieścią mającą ukazać jak przez postawienie idei wskrzesnie Polska. Ale o tej idei mówiąc już nie o „złotej wolności" mówi, ale ma oczywiście na myśli – choć pod zasłoną – naukę genezyjską. W ten sposób pismo to jednoczy w sobie wszystkie elementy mesjaniczne, gdzieindziej tylko w rozproszeniu się jawiące. Ale przypowieść końcowa zrozumiała jest tylko dla wtajemniczonych – czytelnik nieuświadomiony – a więc i ogół emigracyi do którego pismo było zwrócone – przeczuwa tu tylko jakieś mistyczne ogniwo którego sens jest mu nieznanym. W ten sposób – jako propagandowe pismo polityczne – broszura ta przy wszystkich

verte! ~~verte~~

swych zaletach stylu i piękności wiele myśli zos-
tać musiała bez znaczenia i wpływu.

/. 'Anioły' na
str. 10.'

wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Centralizacji demokratycznej. Dla obmyślenia organizacji tego zespołu wybrano komisję pod przewodnictwem gen. Dwernickiego. Dwernicki prosił, aby każdy, kto będzie miał jaki pomysł, ~~w tej materji~~ zechciał go przedstawić Komisji. "W skutek tej zachęty - pisze Szczęsny Feliński - Słowacki, który przyjmował czynny udział w ówczesnych działaniach emigracji, powziął myśl podania swego projektu tymczasowego rządu, i wnet w bliższem kółku pogląd swój w tej materji rozwinął". Ten to pogląd ogłosił w broszurze pod wyżej podanym tytułem. Na końcu tego pisma powiedziano, że na skutek przemówienia J.S. niektórzy bracia zaraz do podpisania aktu konfederacji przystąpili. Akt ten dochował się i nosi również datę 19 marca. Z brzmienia jego wynika, że zawiązana konfederacja miała być nie jakąś tylko wewnętrzną organizacją stowarzyszonych, ale że miał to być zawiązek skonfederowania się całej emigracji a w dalszem następstwie kraju. Tylko wybór wodzów odłożono do chwili, w której konfederacja "stanie w liczbie dostatecznej", t.j. gdy będzie miała znaczniejszą liczbę członków; (narazie było ich tylko siedmiu). Feliński opowiada, że zaraz po tem zebraniu wydelegowany został wraz z Andrzejem Fredrą do gen. Dwernickiego, celem przedstawienia mu projektu konfederacji, i że generał ten projekt życzliwie przyjął i obiecał go w Komisji poprzeć. To się jednakże nie stało, na co użalając się skonfederowani, i na skutek czego, nie czekając aż konfederacja "stanie w liczbie dostatecznej" sami przystąpili do wyboru wodzów dnia 25 marca. Byli niemi: Karol

Różycki (jako „brat żołnierz czyli regimentarz”), Adam Mickiewicz (oczywiście jako "brat kierujący duchem"), i na miejsce pierwotnie projektowanego ks. Czartoryskiego, który wyjechał, Władysław Dzwonkowski (jako "brat administrator czyli marszałek"). Gdy jednakowoż "dwaj z obranych obowiązku i służby przyjąć nie chcieli" - a w obec tego do zorganizowania konfederacji przyjść nie mogło, została ona aktem z dnia 30 marca zawieszona.- Akty konfederacji, których jest pięć, noszą niewątpliwe cechy stylu i myśli Słowackiego i łącznie z "Głosem Brata Jul.Słow.", który stanowi pierwszy z aktów konfederacji, jako jego dzieło traktowane być winne.x

*9)

Wkrótce potem, w początku kwietnia, Słowacki wyjechał do Poznania i brał udział w pracach komitetu organizującego powstanie. Jakie tam zajmował stanowisko, nie wiemy; - pewne światło rzuca na to relacja Klaczki i wiersz "Wiwat Poznańczanie", o których wspomniałem już wyżej. W listach do Matki, nie wypowiadając się bliżej, przypisuje jednak Sł. wpływowi swemu duże znaczenie. Bardzo być może zresztą, że łudził się w tym względzie.

(c.d.n.) Jan Gwalbert Pawlikowski

{duży odstęp!

proszę pamiętać żeby w odbitce był tutaj odstęp

Ani przenieść! ani następny numer.

Idea społeczno-polityczna, którą Słowacki uważał za rodzimą, i która wynosiła w oczach jego Polskę ponad inne narody i czyniła ją mesjaniczną apostołką dróg nowych, także na polu ustrojów społecznych, była „złota wolność” dawnej Rzeczypospolitej. Maluje ją zazwyczaj przez przeciwstawienie współczesnemu ustrojowi konstytucyjnemu Francji, uważanemu powszechnie za model wszelkich

Społeczno-polityczne idee Słowackiego

(Ciąg dalszy) do str. 27

Idea społeczno-polityczna, którą Słowacki uważał za rodzimą i która wynosiła w oczach jego Polskę ponad inne narody i czyniła ją mesjaniczną apostolską drogą nowych także na polu ustrojów społecznych, była „złota wolność" dawnej Rzeczypospolitej. Maluje ją zazwyczaj przez przeciwstawienie współczesnym ustrojom konstytucyjnym Francji, uważanym powszechnie za model wszelkich

przyszłych ustrojów demokratycznych. Wolność, sformułow

13

-jów społecznych, była „złota wolność" dawnej Rzeczypospolitej. Maluje ją zazwyczaj przez przeciwstawienie współczesnemu ustrojowi konstytucyjnemu Francji, uważanemu powszechnie za model wszelkich przyszłych ustrojów demokratycznych. Wolność, sformułowana w "Prawach człowieka i obywatela" ogłoszonych przez Wielką Rewolucję, uważa on za wolność "cielesną", w przeciwstawieniu do wolności "duchowej" ustroju dawnej Polski. Czem te obie wolności się różnią wyraźnie nie mówi, niewątpliwie jednak widzi tę różnicę w zasadzie majoryzmu, która poddaje wolę indywidualną woli większości. Zasadzie majoryzmu współczesnych konstytucyj przeciwstawia on wciąż polską zasadę jednomyślności i wydaje mu się, że ta właśnie zasada woli indywidualnej nie ogranicza i nie krępuje. "Bo nie jest ostateczną formą w myśli Bożej dla ludzkości owa niby równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset myśl miljonów, gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom na które się nie zgodzili" ("O potrzebie idei"). Prawda, dobro i słuszność mogą być tylko jedne i nie zależą od arytmetyki głosowania. Trzeba je znaleźć a wtedy wszyscy dobrowolnie im się poddadzą; nieświadomość da się przekonać, opierać się może tylko złość i przewrotność. Znaleźć tę prawdę może często jedna tylko dusza natchniona, a wtedy ma prawo i obowiązek bronić jej chociażby przeciw wszystkim, podnosząc veto z ducha. "Bo to nie Polak, który sobie nie zostawi świątyni we wnętrzu ducha własnego niezgwałconej prawem, dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też nie zdolny jest z duchem świętym zlać się w jedność organiczną. Nie Polak kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodził się być kółkiem obrotu w obrotów nie świętych machinie" ("O potrzebie idei")... Veto jednostki, wykluczając jednomyślność, wyklucza uchwałę. Ostatecznym owocem "zwycięstwa prawdy" będzie jednomyślność. Drogą do jej osiągnięcia jest konfederacja, to jest dobrowolne przystępowanie do zawartej w podniesionem veto idei. Celem konfederacji

verte

jest oczywiście walka o tę ideę. Słowacki jednak zgoła nie widzi, że zwycięstwo w walce jest właśnie zwycięstwem siły i narzuceniem przymusu stronie słabszej, o ile konfederacja nie jest powszechnem dobrowolnem zrzeczeniem się w danym wypadku prawa veta, przyjęciem więc zasady majoryzmu !

Jak przeciw zasadzie majoryzmu, na której opiera się współczesny konstytucjonalizm , występuje Słowacki przeciw parlamentaryzmowi , jakkolwiek trudnoby się było w tem powołać na narodowe tradycje. Zdaniem jego Polacy do debat parlamentarnych nie są sposobni, sejm poprzestać powinien na okrzyknieniu swej woli, debaty wyrodziłyby się w jałowe gadulstwo, przy budżecie posłowie by zasnęli,,..

Stoi to oczywiście w związku z zasadą jednomyślności, im częstsze szczegółowsze bowiem debaty, im częstsze głosowania, tembardziej rzuca się w oczy jej nierealność.

A wreszcie i mieszcząca się w "Prawach człowieka" zasada równości nie znajduje u niego aprobaty. Jest to zasada równości cielesnej, przeciwna faktowi nierówności duchowej. Duchów niższych żadna siła do poziomu wyższych nie dociągnie, wyższe z niższemi chyba tylko przez ucięcie głów zrównać można. W dawnej Polsce nikt nie myślał "o wyciąganiu z za pieca pijanego chłopa, dla zrównania go z pięknym i szlachetnym rycerzem " Na miejsce zasady równości postawić trzeba zasadę hierarchji duchowej; hierarchja ciał ma być przystosowana do hierarchii dusz. W jednym ustępie "Trzeciej Rozmowy", z okazji przedstawienia państwa Faraonów,

(List I do Ks. A. C.)
List do

~~przystosowana do hierarchji dusz. W jednym ustępie~~ "Trzeciej Rozmowy" ~~, z okazji przedstawienia państwa Faraonów~~ wykłada Tłumacz Słowa swym słuchaczom dlaczego w ogóle hierarchia dusz - jedyny naturalny porządek społeczny - nie jest w rzeczywistości zrealizowany. Oto duchy wyższe nie troszcząc się o sprawy materjalne, a zamyślone o rzeczach duchowych (uwagi godny przytyk pod adresem duchowych marzycieli!) - pozwoliły wyręczyć się i wyprzedzić w owym to materjalnym porządku rzeczy duchom niższym, które urosłszy w siłę zaczęły im panować. Rewolucje nie są niczem innem, jak reakcją przeciw takiemu stanowi, walką o przywrócenie hierarchii z ducha. To, w ogólnie ~~niemniej paradoksalnem~~ swojem paradoksalne twierdzenie, wynika z pewnego optymizmu Słowackiego, związanego z wiarą w ciągły postęp, optymizmu oddziedziczonego po Wieku Oświecenia, a zapewne też jest to ślad konfliktu wewnętrznego między teoretycznym demokratyzmem a organicznym - aby tak rzec - arystokratyzmem poety. Może i nie bez wpływu jest "malowniczość" rewolucji, którą radby przeto ocalić przez interpretowanie ich w sensie swej teorji o hierarchji dusz; w żadnym razie nie można stąd wyciągnąć wniosku o sympatjach dla sił idących z dołu bez względu na ich wartości duchowe. Zaprzeczają temu zresztą słowa /w "Liście do ks. A.Cz."/ o "obrzydliwości i ohydzie, jaka na krwawe komunizmy i czerwone demokracje upada". Dość to daleko chyba odbiega od okrzyku zawartego w wierszu " Do autora Trzech Psalmów": "a któż inny jest, jak gmin?"... Usiłowanie pogodzenia tych sprzeczności prowadziłoby do zapoznania psychiki Słowackiego.- Jest to zresztą psychika właściwa romantyzmowi, którego demokratyzm jest szczególnego nabożeństwa. W nieporównany sposób charakteryzuje się on w wyznaniu Stendhala:"nienawidzę kanalji, a uwielbiam ją pod nazwą lud". Zasadę hierarchii duchowej wysunęli

wówczas na czoło nawet ci, którzy zaliczają się do praekursorów dzisiejszego socjalizmu, saint - simoniści. St. Simona mieni Słowacki jedynym we Francji współczesnej filozofem z ducha /Rozmowa III./. - Zresztą - jeżeli się chce te sprzeczne poglądy odważyć wedle ich gatunkowego ciężaru - to za teorją hierarchji przemawia zgodność z całokształtem nauki genezyjskiej; wiersz, pisany w żarze polemiki i pod wpływem naprężonej sytuacji, w której trzeba było " mas jakkolwiek stworzonych", nie może mieć tej samej wagi. To, że w literaturze zyskał znaczenie rozstrzygającego o poglądach Słowackiego dokumentu, zawdzięcza on z jednej strony genjuszowi formy, z drugiej...niedostatecznej znajomości genezyjskiej nauki, aby już nie mówić o tendencjach widzenia tego co się chce widzieć, a nie tego co jest naprawdę.

Podłożem całego skreślonego tu systemu, w którym zmartwychwstaje złota wolność, liberum veto i konfederacja, jest chęć odnalezienia pierwiastków rodzimych polskiego ducha. Odnaleźć je można w intuicji własnej, która przecież jest wybłyskiem podświadomych pierwiastków duszy narodowej, a skontrolować historją. To odwoływanie się do intuicji, do pierwiastków podświadomych, właściwe jest mistyce. Nie rozumowanie logiczne, ale natchnienie jest źródłem poznania, rozum ma znaczenie wtórne, służy do praktycznych przystosowań prawd objawionych. Troskę o te praktyczne przystosowania pozostawia poeta innym, sam nie podejmuje logicznego wysiłku aby ideje swoje ocenić kamieniem probierczym realnych warunków życia. Niekiedy wystarcza mu sama nazwa, która wydaje mu się jakby głosem wołającym z mroków przeszłości i dopominającym się zrealizowania.- "Wiadomo wam wszystkim Mości Panowie - mówi 19 marca 1848 do "zgromadzonych w klub

17,

wstaje złota wolność, liberum veto i konfederacja, jest chęć odnalezienia pierwiastków rodzimych polskiego ducha. Odnaleźć je można w intuicji własnej, która przecież jest wybłyskiem podświadomych pierwiastków duszy narodowej, a

zawiązać się chcących Polaków" -, że w formowaniu się kryształu pierwszy atom i zawiązek z którego kryształ powstać ma, już ten kształt i tę formę zachowuje, która następnie kształtem i formą całego kryształu staje się i we wszystkich się częściach jego powtarza. Prawo to, z natury wzięte, przewodniczyć powinno wszelkiemu organizowaniu się ducha w ludzkości. Ani forma, ani nazwisko tej formy, nie może być obojętne"... A co jest niezmiernie charakterystycznem, kiedy zaleca zebranym organizowanie się w formę konfederacyjną, prosi aby nad tą propozycją nie dyskutować, ale przyjąwszy bez dyskusji

~~jąwszy bez dyskusji~~ potem dopiero myśleć o przystosowaniu do życia. Bo -powiada - że- forma konfederacyjna, od dawna pogrzebana, zmurszała, dyskusji by wytrzymać nie mogła!...... A przecież formę tę zaleca! Samej nazwie przypisuje potęgę sakramentalną. W Liście II do Ks. Czartoryskiego pisze: "Uśmiechasz się W.Ks.Mość... nie wierząc zapewne aby tak wielka moc w gadanej gdziekolwiek ani głoszonej idei być mogła, - przyszłość jednak pokaże, że jeżeli car zadrży, to nie wtenczas, gdy mu doniosą, że regiment jakiś upiorny polskich ułanów z pod ziemi polskiej wytrysnął... Bo przeciwko wojskom ma wojska i czas i skarby. Ani też spodziewaj się W.Ks.Mość widzieć go bladym, jak Baltazara, w sali tronowej, gdy usłyszy, że ręka jakaś pokazała się z polskiej mogiły w konsytucyjną

księgę uzbrojona...... Lecz gdy potęga jego cielesna...
pierwszy raz o rewolucyjną świętą naturę ducha polskiego
uderzy - a trójcę konfederacką siedzącą na wszystkich wieżach w duchu zobaczy - cofnie się ... " Gdzieindziej powiada, że ambasada rosyjska w Paryżu obojętnie patrzała na wszelkie ruchy emigracji, ale gdy raz powstała myśl zorganizowania się w formę konfederacką - /nie wiem zresztą jaki to wypadek ma na myśli/ - wtedy ambasador przestraszył się i poczynił przedstawienia u rządu francuskiego.... +)

~~W organizacji konfederackiej widział zresztą Sł. odbicie Trójcy świętej, stawiając na jej czele, wbrew historycznej tradycji, nie dwie lecz trzy osoby, t.j. oprócz marszałka i regimentarza jeszcze "kierującego duchem"; tłumaczył on Felińskiemu, że ten trzeci wódz przedstawia tylko ucieleśnienie idei, z której wyszła konfederacja, a która to idea była zawsze jako by trzecią, duchową osobą. Takie urzeczywistnienie rządu niebieskiego na ziemi przechodziło zresztą Słowackiemu przez myśl w różny sposób~~

x 11

x 11

4

4

Idea narodowa tkwi w duszy narodu chociażby nieraz tylko podświadomie, i może uświadomić się w pewnej chwili, zwłaszcza za pobudką rewelatora, którą to rolę spełnia zazwyczaj poeta. W tej toni idei leży istota narodowego ducha, istota narodu wogóle. Ażeby idea taka nie zamarła, ażeby przeto nie zamarł naród, potrzeba utrzymania czystości rasy. Rasę rozumie Słowacki jako pewną cechę duchową, a do utrzymania jej w czystości wielką przywiązuje wagę. Wynaradawiamy się przyjmując obce narodowemu duchowi pierwiastki. Człowiek jest w ciągłej komunikacji ze światem duchów i stamtąd otrzymuje natchnienia. Natura tych natchnień zależy od natury duchów, które nas okrążają, a okrążają nas takie, jakie odpowiadają naszemu duchowemu tonowi. Ten ton - to "zawołanie"; od natury zawołania zależy natura duchów zawołanych. Tak więc, gdy zaprzemy się naszej własnej narodowej natury, uderzy na nas najazd duchów obcych i wtedy nie możemy już odnaleźć samych siebie. — Podobnie w akcie płodzenia od natury zawołania zależy natura ducha, którego przywołaliśmy w ciało. Anglomanja wprowadziła do Polski duchy groomów angielskich, ukrainizm duchy ruskie.[12] Słowacki podziwia lud żydowski, który tak doskonale umie utrzymać czystość swej rasy duchowej. Znamiona tej rasy są tak silne, że - jak notuje w Raptularzu - sam zapach żydowskiego ciała zwołuje duchy żydowskie.[13] Przeciwko takiemu najazdowi duchów obcych, i niższych, które jak złodzieje wkradają się w ciała rodzących się pokoleń, broni myśl i wiara narodowa, a także pieśń, strojąca dusze na ton polski, wysoki.

Któż wie, jakie ma w domu swoim kwiecie ?
Jak przed złodziejem zamknąć formy wrota ?
Izrael to wie lud - a wy nie wiecie,
Taka jest nędza wasza i prostota!

To też wam cudzy wiatr domy zamiecie,
Aż ktoś tam czoło polskie zakłopota
I zacznie Boga przyzywać w żałośćiach ,
Widząc te pustki ducha w polskich kośćiach.

Postawmy polską myśl nad poduszkami,
Postawmy wiary naszej archanioły,
Postawmy myśli serdeczne nad nami
I pieśń ... z otwartą myślą, jak miecz goły; -
Niechaj machają w ciemności mieczami
Te wielkie stróże nad sennemi czoły,
A nikt się taki do nas nie przybliży,
Który nam w starej naturze ubliży. (Król Duch; Odm. 165/8).

Drugiem źródłem z którego ideę narodową wyprowadzić możemy – i ~~źródłem~~ środkiem kontroli istniejącej własnej, jest historja. – Ażeby ideę narodową odtworzyć z historyi,

x 14)

~~Żeby ideę narodową odtworzyć z historji,~~ trzeba sięgać wstecz nieraz bardzo daleko, - duch narodowy bowiem zmącił się z czasem przez wchłonięcie pierwiastków obcych. W ten sposób sięgnięto wstecz, aż do czasów spólności słowiańskiej. Oczywiście pierwiastki prasłowiańskie tkwić muszą we wszystkich słowiańskich narodach, są to pierwiastki rasowe. Na tem tle epoka romantyczna uprawiała słowianofilstwo. W Słowianach upatrywano rasę młodszą, przeto żywotniejszą, tę która wejdzie na arenę dziejów w chwili, gdy zachodnio-europejskie cywilizacje, wyczerpane i zmurszałe, pochylą się ku upadkowi. Wyszukiwano tedy (albo fingowano) odrębności słowiańskiego ducha na wszelkich polach, z tą wiarą i w tej intencji, że w tych odrębnościach leżą zarodki przyszłej ery ludzkości. Prelekcje Mickiewicza nie są przecież niczem innem jak wykładem o swoistych właściwościach słowiańskiego ducha; tak jak on szukali ich i inni, w obyczaju, wierzeniach, literaturze, sztuce, filozofji i urządzeniach społecznych. Właściwością społecznego ustroju Słowian jest <u>wolność</u>; "Słowianie są czynnikiem wolności duchowej" pisze Słowacki. Lelewel, aby osiągnąć czysty destylat słowiańskiego ducha, wpatrzył się ~~sięgnął~~ do początków Słowiańszczyzny i głosił sławę pierwotnego wolnościowego ustroju słowiańskich szczepów. Trybem Roussa sięgnął w zaranie dziejów po doskonałość, - zmąciła ją nie cywilizacja sama przez się jak u Roussa, ale szlachta, jako czynnik antiegalitarny, a przy tem przesiąknięty cywilizacją łacińską; na tem tle zrodziły się też teorje ~~poglądy~~ o ~~teorji~~ najeździe i obcem polskiej szlachty pochodzeniu. Mickiewicz jednak znalazł w złotej wolności szlacheckiej

z jej liberum veto, tego samego ducha wolności słowiańskiej. A za nim Słowacki. Ale gdy Mickiewicz chwalił liberum veto w dziejowej perspektywie, uważając co prawda nawet reformy Konarskiego za przerwanie rodzimej tradycji, po której powinien był iść wszelki dalszy rozwój, Słowacki poszedł dalej, i - spełniając niejako ten postulat duchowej ciągłości - powołał liberum veto nietylko do nowego życia, ale ~~uczynił zeń hasło mesjaniczne. Polska~~ jest ~~jego~~ apostołką, bo w Polsce skrystalizował się w najczystszej formie duch słowiański. Wprawdzie poeci nasi twierdzili, że ten duch wolnościowy żyje i w chłopie rosyjskim, a tylko w warstwach wyższych zatracił się pod nalotem wareskim i mongolskim, - ale bądź co bądź nie ta największa obszarem i ludnością część Słowiańszczyzny, ale Polska ~~[illegible]~~ reprezentowała ideę wolnościową Słowiańszczyzny. Słowacki powiada, że gdy w czasie wareskiego najazdu ostatni obrańcy wolności, kwiat ducha słowiańskiego, skupieni w Pskowie i Nowogrodzie, wyginęli, duchy ich zleciały do Polski, gdzie się na nowo wcieliły, i w ten sposób Polska stała się niby ~~[illegible]~~ skoncentrowaną esencją słowiańskiego ducha wolnościowego ~~[illegible]~~ (List I do ks. A. Cz.).

Wcielił je w kanon mesjanizmu, mającego z ducha słowiańskiego świat odrodzić, mesjanizmu którego Polska

Pod suggestją opanowującej romantyzm herderowskiej idei o duchu narodów, słowianofilstwa mającego źródła różnorakie nad czem tu rozwodzić się nie podobna, i polskiego patryjotyzmu, rodzimość stała się wprost probierzem wartości, a więc i dla Słowackiego probierzem wartości "złotej wolności", i urządzeń społecznych z nią związanych. Że to, co było rodzime, było dobre, nie ulegało wątpliwości.

Idea mogła być skrzywioną, źle użytą - i tak było z liberum veto, ale sama w sobie była doskonałą. "Spalenie się pociągu na drodze wersalskiej" - notuje Sł. w Raptularzu, nie jest argumentem przeciwko kolejom żelaznym. Złota wolność ~~może prawda kwitnąć tylko tam, gdzie jest miłość i braterstwo~~ wymaga wprawdzie po ludziach niezwykle wysokich charakterów, stwierdza to Mickiewicz w Wykładach (rok 1843): "Konstytucja Polski miała sama w sobie niezmierną trudność: wymagała po obywatelach nieustannych i niesłychanych wysileń moralnych, zdawała się nie przypuszczać ludzi innych jak zawsze wspaniałomyślnych, albo chcących być takimi, zawsze mądrych, albo starających się o mądrość, zawsze poświęcających się, albo gotowych do poświęceń". Ale czyż ten duch poświęcenia, czyż miłość i braterstwo nie istnieją w Polsce ? Tęsknota za ojczyzną kazała w niej widzieć same strony jasne. W listach Sł. do matki, słyszymy często o suchości serc Francuzów i o wyschnięciu serc na ich modłę u emigracji. Ale w Polsce wszystko jest inaczej.....

W psychice marzyciela w barwy tęczowe obleka się wszelka dalekość, - bliskość i konkretność przynosi zawsze rozczarowanie i zawód. Tak jak Słowacki kochał człowieka jako ideę, a człowieka konkretnego ~~mało~~ rzadko mógł znosić, tak też patrzał na zrealizowane ~~w prawach człowieka~~ w konstytucyjnej Francji ~~prawa człowieka~~ ideały Wielkiej Rewolucji. Całą ową "wolność" uważał za produkt niższego ducha francuskiego. W Królu Duchu przechodzą we śnie proroczym przed Mieczysławem aniołowie ludów. O aniele Francji powiedziano:

> I rzekła mi twarz jasna, że był czynny

Na wszystkie strony jak pająk stuoki,
I gotów zawrzeć w sobie jak szał winny,
I błyskawicą pójść, aż pod obłoki:
Lecz gwiazdy na to zadrżeć nie powinny,
Ani uważać Jehowy proroki,
Ani ust moczyć w tych jagód rubinie,,,..
Puśćcie !.... niech przejdzie ten anioł — i minie...
~~I minie....~~

„Jehowy proroki " - to Towiański i Mickiewicz, gdyż w nauce towianizmu Francja miała wyznaczoną misję pospołu z Polską i ...... Izraelem.- Zresztą owa romantyczna mizantropja, czująca wszędzie rozdzwięk między ideą a życiem, czerpała swoją gorycz przeciwko "cielesnej równości" i prawu większości, nietylko z praktyki francuskiego parlamentaryzmu; - były zjawiska daleko bardziej wyzywające tę gorycz . W Raptularzu czytamy uwagę o "dziecinności francuskich rysów"; niewątpliwie ma tu Sł. na myśli dziwactwa całego szeregu francuskich reformatorów społecznych, jak Fouriera, Cabeta, Enfantina i in. Pójźa radykalnymi wyznawcami haseł Wielkiej Rewolucji, przeżuwanych przez naszą Centralizację demokratyczną, i ci także znachodzili naśladowców. Zanotujmy tylko, jeden fakt skrajny: komunizm "Polski Chrystusowej" cabecisty Ludwika Królikowskiego,* znoszący nietylko własność, nawet użytkową, ale niwelujący dusze do najniższego poziomu, kładąc na równi kapitalistów i "talenciarzy", gdyż jedni jak drudzy korzystają z dóbr, które darmo dostali i których używają do wynoszenia się nad innych.*) I to miała być także mesjaniczna idea Polski ! A to " Uchrystusowienie"miało się odbyć drogą apostolstwa , ale - gdyby się nie dało -

*115

do ziemi obiecanej...
Nakazy moralne dla duchów wiodących są inne jak dla niższej gromady, — i grzechy są inne, o których nie masz nic w katechizmie. Wyższość nie jest tytułem do egoistycznego sobiepaństwa — jak u nadczłowieka nietzscheańskiego — ~~[illegible]~~ nakłada ona obowiązki społeczne wobec niższych — bo „Chrystus dzieciątek by nie opuścił." Ale zasadą jest dzierżenie wysoko sztandaru prymatu ducha; niskie trzeba ~~prowadzić~~ podnosić ku wysokościom a nie zniżać wysokości ku nizinom. Zasada hierarchji duchowej, tkwiąca w nauce genezyjskiej — bo postęp genezyjski ~~[illegible]~~ dokonywa się przez duchy wiodące, do których wysokości inne się dociągają — podniesiona jest do godności postulatu etycznego, wchodzącego w skład świętych cnót ducha polskiego. O tych ~~cnotach~~ mowa jest w Rozmowie I (Lanus III str. 251), gdzie ~~[illegible]~~ czytamy: „Kto przez ducha i dla umiłowania celów Bożych nie jest zdolny (— tu wymieniono szereg owych cnót, a między niemi nakoniec:) uszanowania ku świętym i mocniejszym od siebie (duchom), ten prędzej czy później opuści ziemię nie swoją, a śmierć mu sama to opuszczenie ułatwi"..... Znaczy to że kto niema czci dla wyższości duchowej, nie jest z ducha Polakiem, Polska nie jest jego ziemią, a duch jego po śmierci innych ojczyzn sobie poszuka. —
(Dok. II)

Jan Gwalbert Pawlikowski

verte zakończenie [illegible]

(Dokończenie) Ida Pol. ... 28 III

odstęp!

Zlikwidować odstępy w odbitce zanotować!!

~~[illegible]~~

Ze spirytualistycznego charakteru nauki genezyjskiej, z założenia że wszystko dla ducha stworzone jest a nie dla cielesnego celu, wynika też spirytualistyczny pogląd na zadania państwa. ~~Pogląd ten prowadzi Słowac-~~ ~~kiego w pewnym czasie paradoksalnych konkluzyj.~~ Wszelki przymus wyklucza etyczną kwalifikację czynu, gdy więc państwo jest organizacją przymusu działa wbrew zasadzie dobrowolności jako postulatu etycznego. Oto charakterystyczny ustęp dotyczący tej sprawy, (Rozm. I, red. 2; Gubr. X 544-545): Mówi Tłómacz Słowa: „Powiedzieć więc możemy, że ile razy materja działa na ducha naszego i wydobywa zeń twórczość, twórczość ta jest podobna a jednak więcej przeciwna w pierwiastku, świętościom niebieskim, które z ducha idą wprost i na ciało działają. — Helion: Objaśń mi to przykładem. — Tłómacz Słowa: Gdyby naród jakiś, zapomniawszy o duchu, formą rządu silną i żelazną chce wycisnąć z ducha ludzkiego potrzebne cnoty narodowe, lud ów możemy wystawić sobie jako pod prasą i uciśnieniem dobro z siebie wydzielający — nieprawdaż? — Helion: Ku temu celowi dążą wszystkie usiłowania konstytucyjnych narodów. —

Tłómacz Słowa: Zasługę więc przed Bogiem ma forma, która cnotę wyciska - nie zaś lud, który prawem skrępowany, złym być nie może.- Helion: Przyznaję.- Tłómacz Słowa : Człowieka więc dobrego w onym narodzie porównalibyśmy do złodzieja, który oto chce wyjść i noc na odbijaniu zamków przepędzić - ale widząc przed oknami stojącą szubienicę i ciągłe patrole chodzące po wszystkich ulicach - o niepodobieństwie kradzieży przekonany, aby uniknął tentacji zamyka się w izbie własnej na kłódkę i klucz oknem wyrzuca, odjąwszy sobie tym sposobem możność popełnienia kradzieży".- Z tego punktu widzenia wszelki w ogóle ustrój prawny byłby właściwie niepotrzebny. Słowacki nie idzie tak daleko, aby go odrzucał, *ale stwierdza jego niemoc i palijatywny tylko charakter. W"fabryce ducha Bożego" miarą wartości jest pomnożenie wartości duchowych. W Rozmowie II, Helion pytając mistrza o zdanie w sprawie ustrojów politycznych, podnosi na rzecz ustroju republikańskiego, że w nim "mimo zgiełku ciągłego i niespokojności wewnętrznej zwykło jawić się tylu wielkich ludzi.* Zdaje się, że pochwaliłby dom bez dachu i okien, bo ci, którzy w nim przeżyją, będą to ludzie hartu szczególnego.- W dramacie o Agisie bohater oprzeć chce

Wartość państwowego ustroju określa się tak: ma być on taki, "aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody". Ta na wskroś spirytualistyczna formuła, rozpatrzona w świetle nauki o państwie, jest jednak niejasna. Można ją rozumieć w sensie liberalnej teorji nieingerencji państwa, albo też w ten sposób, że państwo winno przez pozytywne działanie usuwać przeszkody stojące w drodze rozwojowi duchowemu; w tym wypadku mieściłaby się w tej formule kwestja socjalna, kwestja wychowania publicznego etc. W ogóle Słowacki w pismach politycznych zajmuje się tylko "złotą

republikę na cnocie, przywracając dawne prawa Likurga. Ale o środkach którymi dąży do celu powiedziano w Liście II do ks. A. Czartoryskiego w ten sposób: "ty Agisie nie myśl że respublika zależy na publicznych garnkuchniach a człowiek ma być jeno niemocą, ubóstwa do cnoty przywiedziony." Żadne prawa nie mogą odrodzić dusz, odrodzenie musi iść z wewnątrz.

*)17.

*)18.

początek na kartce poprzedniej

F V

wolnością", już to kazałoby go policzyć między zwolenników skrajnego liberalizmu. V- W jednem tylko miejscu - w Rozmowie II, - gdzie mówi o jałmużnie, wyraża Sł. myśl, że jałmużna, jako poniżająca dla biorącego a służąca często za faryzejski, tanio kupiony płaszczyk cnoty dającemu, powinna być zastąpioną przez wielkie jałmużnictwo narodowe, t.j. zniesienie nędzy przez państwo. Myśl ta jednak nie jest nigdzie bliżej rozwinięta, ani nawet podjęta. Właściwie jest ona ~~nawet~~ sprzeczna z tezą o sprawiedliwości Bożej, która dokonuje się poza zasłoną śmierci. Każde zło, które cierpi jednostka, ma swoje źródło w jej rachunku z poprzedniego żywota. Rachunek ten musi spłacić, jeśli nie ma go przenieść znowu poza grób. Miłosierdzie - tak samo jak przymus w ustroju państwa - jest tylko palijatywem; w istocie rzeczy zadanie polega raczej na przyczynieniu się do odnowienia duchowego nędzarza, jeśli mu w tem można pomóc, niż na ulżeniu jego nędzy, bo tamto daje skutek trwały, to zaś ogranicza się do krótkiego tylko okresu jednego życia. Tak jak kara śmierci może być potrzebną dla chwilowej ochrony społeczeństwa, ale nie leczy zła radykalnie, bo zbrodniarze niepoprawieni wygnani przez wrota śmierci powracają przez wrota narodzin, tak samo złagodzenie nędzy samo przez się jej nie leczy: nędzarze powrócą na świat ponownie nędzarzami, póki w duchu się nie odnowią. - ~~Zdaje się~~ zresztą, że do miłosierdzia społecznego trzeba by zastosować tę samą zasadę, która wynika z następującej notatki w Raptularzu: " są niektórzy bez przyjaciół, cierpiący samotnie, a są, którym Bóg dał jedną lub drugą osobę sprawującą urząd bibuły przy papierze; ci, skoro łza zwilgoci oko, zaraz ją wypiją i utrzymują tym sposobem ducha w dziwnej suchości." Wszystko to, co usypia ducha, wstrzymuje postęp genezyjski i "odnawia grzech pierworodny", który, jak to wykłada

V. Zabezpieczenie Duchowi Świętemu jego wolnej działalności jest zadaniem polityki, czytamy w adnotacjach Listu do Rembowskiego. — (Pomieszczony w Raptularzu wypis z Micheleta zwrócony jest przeciw etatyzmowi. Michelet powiada tu że opiekuńcze rządy Ludwika XIV-go, wyręczając ciągle w ludzi że bez pomocy chodzić nie potrafią, oduczyły ich wreszcie sztuki chodzenia.

V Wypalić się muszą i ustąpić złości i zawiść przeciwko szczęśliwszym od siebie, które nie są niczem innem jak przeniesioną w nowy żywot i odmienne warunki twardą bezserdecznością i chciwością kapitalistów-lichwiarzy. Zdaje się

./. 31a.

Hellionowi Tłómacz Słowa w Rozmowie I, ma to właśnie hermetyczne znaczenie.

Wartość tedy ustrojów społecznych nie mierzy się owym powszechnym przyziemnym dosytem – ideałem sformułowanym w zdaniu „aby każden miał swoją kurę w garnku"; nie będzie tym ideałem „ludzkość bez bohaterów, bez geniuszowych twarzy – bez narodowości żadnej – złożona niby z wielkich zakładów publicznych – rumianej twarzy ludzkość – nakarmiona do syta – pod chorągwiami dymu czarnego, który z industrjalnych kominów wylatuje, w wojsko jedwabników zamieniona" (Rozmowa II).

V Niema to zresztą nic wspólnego z pogardą dla dóbr materjalnych i działalności gospodarczej. Winny one jednak służyć celom ducha. Ekonomja polityczna określona jest jako nauka „przez którą ruch ducha ludzkiego ma się wyobrazić przez wartości widzialne – z celem uwolnienia ducha z pod ucisku pracy cielesnej" (L. do Rembi.). Chwali też kapitały że umożliwiają duchowi swobodę działania.

Z tych samych spirytualistycznych założeń wynika antipacyfizm Słowackiego. Ruch ducha jest warunkiem jego dzielności i rozwoju. Gdzie jest ruch ducha tam – jak już wiemy – zlatują się duchy niewcielone, niosące pomoc. ~~wzięte niby z nic poezjtamy~~ W walce, w cierpieniu duch jest poruszony; moment śmierci jest także momentem poruszenia ducha, które często decyduje o jego przyszłem wcieleniu. A sama śmierć jest wszakże tylko „królową masek i pozłok, bez żadnej rzeczywistej władzy nad stworzeniem..."; owszem, częstość śmierci przyspiesza tempo pochodu na genezyjskiej, w górę wiodącej drodze. Duch Mieczysława w Królu Duchu patrzy z zaświata na boje Chrobre-

go, ku którym zlatują się tłumnie duchy zaświatne:

Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,
Że duchy wszystkie lecą tam, gdzie boje,
Gdzie się trzaskają serca i przyłbice,
Aż miejsc, gdzie ducha sen ma łoże swoje
Uchodzą - dziwne w pośmiertnych różnice
Z tymi, co wieczne tu marzą pokoje,
I chcieli by mieć świat - opasły - zdrowy -
Piekielni, z których drwi anioł globowy.

(Rp. V, p. 1 sf. 14.)

W Rapsodarzu zanotowano że duch ludzki rośnie przez ofiarę, zatem duch który ofiarował ciało w boju za ojczyznę, większym i piękniejszym powraca. „Dlatego w narodach gdzie jest czyn ciągły i ciągła ofiara ciał, mnóstwo objawia się wielkich ludzi, - w krajach zaś jak Holandja, Szwajcarja, Danja, które dla małości swojej nie są wzywane do walki i czynu, tesame duchy zawsze bez żadnego wzrostu wracają... i ludzi wielkich nie obaczysz". A przecież właśnie wielcy ludzie są solą ziemi, przewodnikami postępu genezyjskiego i ustroje państwowe do tego stosować się muszą - „aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody."

Formuła ta, streszczająca wytyczny postulat ustroju państwowego, wyłożoną być winna - wedle tego cośmy powiedzieli - raczej w sensie

31C/III

Helionowi Tłómacz Słowa w Rozmowie I, ma to właśnie hermetyczne znaczenie.

Wartość tedy ustrojów społecznych nie mierzy się owym powszechnym przyziemnym dosytem, - ideałem sformułowanym w edenie "aby każden miał swoją kurę w garnku"; nie będzie tym ideałem ludzkość "bez bohatyrów, bez genjuszowych twarzy - bez narodowości żadnej - złożona niby z wielkich zakładów publicznych - rumianej twarzy ludzkość - nakarmiona do syta - pod chorągwiami dymu czarnego, który z industrjalnych kominów wylatuje, w wojsko jedwabników zamieniona" (Rozmowa II).

Formuła streszczająca wytyczny postulat ustroju państwowego: "aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody" wyłożoną być musi zatem raczej w sensie liberalnego niekrępowania, jak w sensie opiekuńczego interwencjonizmu. Wolność jest tonem podstawowym politycznych koncepcyj Słowackiego. W związku z tem stoi ich rys najbardziej charakterystyczny, indywidualizm. Gdyby je sprowadzić do pierwiastka rdzennego, możnaby powiedzieć, że opierają się one na starej teorji umowy Locka i Roussa - z tą zasadniczą (i przyznajmy, że na korzyść logiki) różnicą, że umowy nie może zawierać nikt za drugiego bez jego wiedzy i zezwolenia, ale z osobna każdy sam za siebie. Na co się ktoś nie zgodzi, to go nie obowiązuje. Ztąd płynie zasada jednomyślności przy uchwałach i elekcji, liberum veto, zastrzeżenie "de non praestanda obedientia" w pactach conventach, konfederacja, która jest osobistem i dobrowolnem zrzeczeniem się czasowem prawa veta. Jest to sprowadzenie prawa publicznego do pojęć prawno-prywatnych. Takie też były w rzeczy samej teoretyczne podstawy dawnych doktryn "złotej wolności". *

*) 19

Ale określenie "indywidualizm" nie mieści w sobie jeszcze pełni cech charakteryzujących poglądy Słowackiego; jest to indywidualizm swoistego rodzaju. Słowacki ma na myśli wszędzie i zawsze jednostkę czołową, w którą sam się wciela i w której sam się odczuwa; do potrzeb takiej jednostki przystosowuje się cały ustrój społeczny. Ciekawem jest jak ten rys odbił się bezwiednie w jednem wypowiedzeniu się o nierówności warunków materjalnych: trzeba ją usunąć, bo jest ona ciągłym cierniem w sercu pierwoidących...... Ten rys - którego psychologicznej podstawy szukać można w samotniczym egotyzmie, nie jest jednak tylko nastrojem. Tkwi on logicznie w systemie, i tak jak naukę o społecznym ustroju, przenika też i kosmogonję genezyjską. Tak jak tu społeczność, tak tam z genezyjskich założeń wysnuta etyka jest etyką dla duchów wyższych. "Kto twarzy swej ku przyszłości obrócił, chociażby skazę miał i niedoskonałość, wpisan będzie w księgi żywota".... Taka tęsknota za doskonałością nie jest oczywiście rysem dusz niższego rzędu. A dusze wyższe sama ta tęsknota rozgrzesza, podobnie jak w nauce Upaniszadów indyjskich bez grzechu jest "doskonały", cokolwiek by uczynił,* jak w Królu Duchu ukaranym ale nie potępionym jest Popiel.

Nowa - zwiastowana przez towianizm - epoka, jest epoką podniesienia dusz na szczebel wyższy. A cała przyszłość, aż po chwilę dopełnienia, będzie historją takich podniesień, na których końcu widnieje istota, która nawet już formę ludzką zezuła, aby oblec się w wyższą - "nadczłowiek". Zwiastują go pierwsze jaskółki - duchy wypatrzyciele, duchy typy - wedle których wzorują się inne, patrząc ku nim miłośnie w genezyjskiem utęstknieniu. √ "Gdy lecę w niebo - jaskółka się cieszy" - mówi Dubrawna w Królu Duchu. Sprawa „nadczłowieka" jest sprawą kosmiczną.

*20

√ A nietylko ludzie, cała przyroda bierze udział w tym chórze i popiera te duchy przewodnie swoją modlitwą. Bo „przez podniesienie jednego ducha podniesione jest w najdalszych końcynach całe stworzenie."

Ta tęsknota za nadczłowiekiem ma niewątpliwie

rysy nietzscheańskie. Ma też to samo podłoże psychologiczne. Tylko że w obu wypadkach typ nadczłowieka jest zupełnie odmienny: tam "płowa bestja" - tu Chrystus. Pogląd Nietzschego jest pessymistyczny: nadczłowiek jest wyjątkiem, pogląd Słowackiego optymistyczny: nadczłowiek jest celem i owocem ewolucji powszechnej. Nietzsche przeszedł też przez ten pogląd zanim stracił nadzieję.....Słowacki doszedł do niego nadzieję pozyskawszy. Wedle jego nauki "nie sami, ale z całą kulą ziemską wstępujemy w niebiosa", a ewolucja jednostki, której narzędziem jest metempsychoza, zawarunkowaną jest społecznie, bo wyższy stopień rozwoju osiągnąć można tylko wychodząc z ogólnie podniesionego poziomu; - niepodobna jak tylko o jeden stopień wznieść się nad poziom gromady. Ztąd interes w podniesieniu tej gromady, ztąd solidarność społeczna, ztąd zasada etyczna dla ~~wyższych duchów~~ wysokich podnoszenia niżej stojących przez dawanie im wzoru, ztąd zasada etyczna dla niższych, poszanowania wysokich, uznania hierarchji ducha. Pogląd Nietzschego jest może bliższy prawdy - a hodowla nadczłowieka jest utopią; ale pogląd ten jest bezpłodny. Nadczłowiek-cud, kwiat egzotyczny, kwitnie na pustkowiu bez celu, dla radości jakoby oczu, których niema, albo które się nie liczą. Utopia Słowackiego rodzi słodki owoc poczucia społecznej solidarności, antimaterjalistyczną - ale zarazem antiegalitarną /w sensie zrównania do poziomu najniższego/ zasadę prymatu ducha. -

Tęsknota za nadczłowiekiem jest też źródłem, lub jednem ze źródeł, tego faktu, że pod tym kątem widzenia spogląda Słowacki na sprawy dnia dzisiejszego, do wyjątków przystosowuje codzienność, antycypuje przyszłość i w ten sposób tworzy utopię.... "znajdź najszlachetniejszego, a

potem cierpliwy - buduj kraj, w którymby ten święty był szczęśliwy". Tak tedy, gdy zaleca złotą wolność za przykład podaje, że tylko Polska, rządząca się nią, była tym krajem, w którym, gdyby był przyszedł Chrystus, to założywszy swoje veto i zawiązawszy konfederację apostołów, mógłby był aż do tronu dojść, niedoznawszy żadnej przeszkody. Liberum veto określa się jako prawo "świętych z ducha zaprzeczeń", - o nieświętych nie pomyślano......

Rozważając psychologiczne podstawy tych politycznych poglądów Słowackiego, być może że jeszcze jeden moment należy wziąć pod uwagę. Bodaj że doszukać się tu można echa towianistycznej praktyki. Toć "święta rota" skupiona w Kole miała być zawiązkiem a więc i modelem organizacji całego narodu. A w Kole przecież nie dyskutowano i nie głosowano. Kto odebrał "czucie" ze sfery duchów, ten objawiał je a dru-

~~rodu. A w Kole przecież niedyskutowano i nie głosowano. Kto odebrał " czucie" ze sfery duchów, ten objawiał je, a dru~~dzy przystępowali, - w tych warunkach dysputa była wykluczona a jednomyślność rozumiała się sama przez się . Jest to rys mistyczno-religijny.x) A Mickiewicz mówi w Wykładach że dawni Polacy uważali obrady sejmowe za akt jakoby religijny, - i w samej rzeczy spotykamy w starych opisach elekcyj jednomyślnością dokonanych, powołanie się na operację Ducha Świętego x). Wedle tego wzoru wygotowane są też akta konfederacji zawiązanej przez Słowackiego: "W Imię Trójcy Przenajświętszej...... My niżej podpisani, wezwawszy Ducha Świętego postanowiliśmy....."

Słowianom, jako rasie młodszej, przypisywali romantycy bliższy, nie zerwany jeszcze przez wybujanie jednostronne rozumu stosunek ze światem duchów, zdolność intuicyjnego, w podświadomości poczętego rozumienia, raczej odczuwania, istoty rzeczy. Dlatego to w racjonalizmie Oświecenia, przeszczepionym do nas w okresie pseudoklasycyzmu, widzieli romantycy pogwałcenie ducha narodowego przez pierwiastek obcy mu, zachodnio-europejski, w szczególności francuski. Ta idea w mistyce romantycznej doprowadzoną została do ostatecznych konsekwencyj. Towianizm ze swą całą "yogą", będącą techniką komunikacji z zaświatem, przedstawiał się przeto jako owoc słowiańskiego ducha. Z tego ducha miało wyjść odrodzenie i dla innych narodów, - to było jego mesjaniczne posłannictwo. W dziwnej niekonsekwencji - zapewne z potrzeby - do tej roli mesjanicznej przypuszczono i Francję, z której duchem klasycystycznym walczono w Polsce.

Tak tedy zasada jednomyślności jest konsekwencją zasady poznawania przez natchnienie z góry idące. A z

z zasady jednomyślności płynie liberum veto. To pozornie paradoks. Cóż jednak pocznie jednostka , której "czucie" - nieomylne, bo z góry idące - nie zgadza się z czuciem drugich ? Może tylko zaprzeczyć prawdziwości tamtego czucia, - przeciw "nieświętemu" natchnieniu postawić" "święte z ducha zaprzeczenie" - i dla niego zażądać jednomyślnego uznania. Towianizm tej konsekwencji nie wyciągnął, gdyż kierownictwo Koła objęło monopol natchnień; wyciągnął ją Słowacki, i położywszy swoje veto z Koła wystąpił. A zasadę wniósł do swej teorji politycznej.

x x

x

23

W poglądach społeczno-politycznych Słowackiego znaleźć można nie jedną myśl piękną i trafną, można też zgodzić się nieraz na jego sądy natury negatywnej, - pozytywne jednak postulaty tak daleko odbiegają od warunków realnego życia, tak jawnie są nierealne, że zastanawiać się nad niemi jest rzeczą całkiem zbyteczną. Z tego jednak nie wynika, ażeby te poglądy nie zasługiwały w wysokim stopniu na uwagę z punktu widzenia historycznego i psychologicznego. Krytyka naukowa nie spełniła wobec nich dotąd swego zadania. Krytyka epoki Tarnowskiego i Chmielowskiego - /obaj bowiem mimo różnicy poglądów społecznych i filozoficznych do tego samego kierunku metodycznego należą/ - krytyka mająca charakter wybitnie publicystyczny, traktowała wszystkie pisma ostatniego okresu twórczości Słowackiego jako poronione; Król Duch nawet, wedle sądu Spasowicza, zaledwie jenne do dorobku

Polityczne poglądy Słowackiego w dobie mistycyzmu mają zawsze tło mesjaniczne: Polska ma być apostołką narodów, przewodniczką ku epoce nowej.

Idea którą niesie jest jej właściwą istotą, realny byt polityczny to tylko zewnętrzne tej istoty dopełnienie, tylko jej szata. W posłannictwie mesjanicznem leży racja istnienia Polski, bez tego – jako Bogu i narodom niepotrzebna – istniećby niemogła. A że treścią posłannictwa jest nietylko głoszenie nowego porządku społeczno-politycznego, ale przeciwnie raczej – ten porządek ma być tylko narzędziem sprawy wyższej, wynika stąd ten paradoksalny rezultat, że w rzędzie spraw politycznych na pierwszem miejscu staje kosmogoniczna nauka genezyjska i obok niej sprawa poprawy dusz, to jest zagadnienie religijne i zagadnienie moralne. Polityczna w ściślejszem znaczeniu treść programu stoi na trzeciem dopiero miejscu, gra w tym systemie rolę służebną. A tak jak w nauce genezyjskiej wznosi się piramida tworów od kamienia i

III

ślimaka do Świętych Pańskich i człowieka uchrystuso-
wionego, ~~zacierając~~ przy zatarciu zupełnem granicy między ziemią
a niebem, jak w „Samuelu Zborowskim" sprawa hawa-
burdy Zborowskiego sądzona jest wedle modły pols-
kiej palestry w niebiosach przed Chrystusem, jak sce-
neria rapsodów Króla Ducha zmienia się między
światem a zaświatem – tak i myśl polityczna Sło-
wackiego-mistyka ma charakter kosmiczny, owszem
ponadkosmiczny... /

(Wszystkiemu przyświeca i nadaje kierunek „atmos-
feryczny cel globowy", zamienienie ziemi w słońce.
Cel ten będzie osiągnięty kiedy się duchy do słonecz-
ności podniosą, – za niemi pójdzie całe stworzenie,
przemieni się ziemia i morze. Być może wpłynę-
ło na tę naukę „prawo powszechnej analogji" Fou-
riera; w zapiskach poety znajdujemy różne jego
ślady: zorza północna jest zapowiedzią że rasy
północne pierwsze zdobędą formy samojasne, –
brak życia w ludziach, (myśli tu Sł. o skostniałości
Kościoła), „ziemię około Rzymu otrupił."

[Rzecz prosta że w takiej sferze myślowej sprawy ziemskie biorą postać utopij. Społeczno polityczne poglądy Słowackiego tak daleko odbiegają od warunków realnego życia, tak jawnie są nierealne, że rozbierać je krytycznie jest rzeczą całkiem zbyteczną. Nie wynika jednak z tego aby wolno je było zbywać wzruszeniem ramion lub obchodzić dyskretnie jak się obchodzi słabości i dziwactwa znakomitego człowieka. Traktowanie ich samych w sobie, bez związku z całokształtem genezyjskiego na świat poglądu, wygodne uproszczone zaklassyfikowanie pod takie wytarte liczmany jak anarchizm, demokratyzm i t. p., zaciemnia raczej istotę rzeczy zamiast ją rozjaśniać. Krytyka naukowa nie wyszła dotąd poza ogólniki. X 24) X Może i dlatego, że pisma te nie są w żadnym względzie arcydziełami; zalety wyższego rzędu posiada tylko rzecz „O potrzebie idei." ~~(wiersz „Do Autora Trzech Psalmów" do pism politycznych nie należy)~~. Ale tu nie o to chodzi. Zapoznanie się z tą sferą myśli Słowackiego rzuca światło na jego

duchowe oblicze a przytem dopełnia całokształtu tego obrazu świata, jaki daje genezyjska nauka, jakkolwiek pozornie wychodzi poza jej ramy.

~~Nie jest też obojętną dla ducha czasu. Podobnie, jak nauka genezyjska, jak cały towianizm, nie jest on typowym, a jednak daje świadectwo o naturze~~

A nie jest też obojętną dla ducha czasu. Prawda – można powiedzieć, że tak samo jak nauka genezyjska i cały towianizm te poglądy Słowackiego nie są przecież typowe; niemniej dają one świadectwo o naturze gruntu na którym się zrodziły. Tego rodzaju zjawiska skrajne, podobnie jak pewne objawy patologiczne, rzucają często niespodziane światło na podświadome, ukryte sprężyny zjawisk normalnych. Rzeczy niewidoczne a ważne wychodzą na jaw w przypadkowych powikłaniach.

Ale czy poza temi wartościami pośredniemi naprawdę z nie tkwią już w tych pismach żadne wartości bezpośrednie, wewnętrzne? Czyż niema w nich nic, coby do inwentarza myśli narodowej przyjąć i wcielić można?

Otóż niewątpliwie niejedno. A przedewszystkiem naukę o potrzebie zachowania własnej duchowej rasy, własnej twarzy narodowej; naukę, że w gronie

ludów niepotrzebny jest jako odrębny twór państwowy naród, który poza nazwiskiem niema nic własnego, niema własnej indywidualnej twarzy, i liczy się tylko jako ilość.

A dalej czyż niema i na przyszłość wartości — pomijając wszystkie ekstrawagancje o jednomyślności głosowań, konfederacyi i liberum veto — ów ton gorącego umiłowania wolności, który stanowi prawdziwie ową „brązową pestkę" ducha narodowego? Czyż nie jest na wieki mądre i godne trwałej pamięci zdanie że Polskę trzeba nosić w sobie, to jest czuć się nieoddzielną cząstką narodu, częścią składową jego organizmu, ~~i utrzymywać w sobie w nienaruszonej czystości jego duchowe rysy~~ = iskrą jego płomienia, piastunem jego ducha i za tego ducha odpowiedzialnym... Wreszcie zasługuje na głębsze rozważenie nauka o potrzebie wystawienia jakiejś idei, jako przewodniczki życia państwowego. Do rzeczy bardzo pięknych i mądrych należą wywody o tem w piśmie „O potrzebie idei."

~~trzebie idei".~~

Odróżnia tu Słowacki"ideę"od"ideału". Idea może mieć charakter materjalny lub duchowy, może być wyższą lub niższą, ale musi być jakaś. Dziś nazwalibyśmy to może programem. Tylko wtedy, gdy naród ma jakąś ideę, jakiś polityczny program, czynność każdego obywatela, na jakimkolwiek polu pracuje, ku jednemu celowi się obraca i na pożytek narodu wychodzi. W przeciwnym razie brak mu spójni, kwitnie bezpłodne partyjnictwo. Tylko dwa narody wedle Słowackiego mają dziś ideę: Anglja i Rosja. Ideą Anglji jest panowanie na morzu, ideą Rosji panowanie na ziemi. Francja miała tylko ideał: Napoleona; gdy go niestało, niema idei ani ideału. O Polsce powiada, że miała niegdyś swoją ideę w "złotej wolności", - dziś zapomniawszy o tej idei własnej a zapożyczając myśli polityczne od Francuzów, twórczość własną "postawiło pod ideałem kolorowego ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością cielesną obstaje...... A tak kraj dwudziestomiljonowy, przez wyłączność ideału swego, pozbawił się codziennego usiłowania dziewiętnastu, a tylko ku jednemu miljonowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie.....Taka to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako może przez gwiazdę miesięczną podnoszona..... Dlatego to.... nad ideałem ułana - nie zniszczywszy go wcale, owszem świętością go celów podnosząc - postawić trzeba wyższą ideę, prawdziwą matkę czynów, któraby ... człowiekowi nie hołdując żadnemu, wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła. Idea dopiero wszystkie i rozmaite siły ruchu w narodzie rozwinie......-- w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznemi, ale wszystko

V (t.j. zapytawszy)

poetyckiego Słowackiego się liczy; o pismach genezyjskich nie ma już wcale mowy, - tembardziej więc i o pismach politycznych. Ale i wtedy kiedy zapatrywania te uległy radykalnej zmianie, kiedy Król Duch uznany został za arcydzieło, a pisma genezyjskie zaczęły budzić szczególny interes, pisma polityczne pozostawiła krytyka naukowa niemal na boku. Traktuje się je, jak się traktuje dziwactwa znakomitego człowieka, które lepiej pomijać milczeniem. Nie powiedziano o tych pismach dotąd niczego, coby wychodziło nad poziom banalnych ogólników. Pozbawiono się w ten sposób głębszego wglądu w psychikę poety z tego okresu twórczości, a może i w psychikę jego epoki i otoczenia. Jakkolwiek więc pisma polityczne Słowackiego nie są w żadnym względzie arcydziełami, (zalety wyższego rzędu posiada tylko pismo "O potrzebie idei", wiersza "Do autora Trzech Psalmów" do kategorji pism politycznych nie liczę), to jednak zasługują one na bliższe zajęcie się niemi.

U nas, gdzie po epoce romantycznej została jeszcze tradycja uważania poetów za proroków i nauczycieli, nasuwać się będzie jeszcze nieraz pytanie, co z tych pism do inwentarza myśli narodowej przyjąć i wcielić można.... Otóż niewątpliwie niejedno. A przedewszystkiem naukę o potrzebie zachowania własnej duchowej rasy, własnej twarzy narodowej; naukę, że w gronie ludów niepotrzebny jest jako odrębny twór państwowy naród, który poza nazwiskiem niema nic własnego, niema własnej indywidualnej twarzy i liczy się tylko jako ilość. Dalej zasługuje na głębsze rozważenie nauka o potrzebie wystawienia jakiejś idei, jako przewodniczki życia państwowego. Do rzeczy bardzo pięknych i mądrych należą wywody o tem w piśmie " O po-

107

to jako wielka duchowa osoba będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu. - Powtarzam: tak jako Anglja, która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem, a człowiekowi żadnemu nie oddaje całkowicie ducha swego, ale idei."

A ponad tem wszystkiem, słusznem czy niesłusznem, mądrem czy niedorzecznem, stoi jeszcze jedno : wysoki ton duchowy, troska o ducha narodu i żar miłości ku niemu. W każdem dziele, poza stroną treściową, nocjonalną, tkwi jeszcze pierwiastek nastrojowy, natury jakoby muzycznej, ton, który działa niezależnie poniekąd od treści - i który budzi pokrewne echo w duszy czytelnika. I w samym tym tonie tkwią już wartości moralne, i - powiedzmy - mądrość polityczna: bo najmocniejszą z kolumn na, których stoją państwa i bez których w proch się rozsypują, jest wiara w naród i miłość dla niego.

Jan Gw. Pawlikowski

1

III Przypisy do rozdziału III IV

1)

1) Utwór ten znamy tylko w odpisie Teofila Januszewskiego. Nosi on słabe cechy stylu Słowackiego, tak że mógłby być tylko naśladowaniem; myśli nie odbiegają od poglądów Sł. Jako odezwa ogłoszony zapewne nigdy nie był, zadania swego przeto nie spełnił.

2) Pamiętniki Ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego. Wyd. 2. Lwów 1912. Część I. str. 266-267 i 306.

3) Strona faktyczna - chronologja i okoliczności zewnętrzne - przedstawiona najdokładniej jest u Tretiaka: "Jul. Słow." tom 2, rozd. 13. Idę też za tem przedstawieniem, poprawiając oczywiście hipotezy (zwłaszcza co do chronologji), które uważam za mylne.

4) Ponadto sama już towianistyczna doktryna oddalała Sł. od wszystkich stronnictw, - pozostał sam z duchami zaświatnemi. W wierszu " Do autora trzech psalmów" mówi

o tem: "I przybiegli aniołowie, / Aniołowie betlejemscy, / A odbiegli ludzie ziemscy / I drzwi moje pożegnali / I przeklęli me domowe / Duchy - serce - moją głowę, / Każdy włos poprzeklinali".

5. — Gubr.X 345: "...powstawać o królestwo W.Ks.Mości byłoby szaleństwem ostatniem,- byłoby to ruszyć kaskady wszystkie - a zły i słaby młyn, zwyczajnych potoków wytrzymać zaledwo mogący, przenieść i na spuście wód szalonych postawić". - Przypomnieć tu trzeba wiersz "Do autora Trzech Psalmów", w którym Sł. z jednej strony wyraża się z wielką czcią o Księciu, z drugiej jednak uważa że monarchiczne tendencje jego obozu zdyskwalifikowały go jako czynnik polityczny; ("poszedł gnić między królami, - już go niema i was niema", t.j. szlachty, której książę był jakoby ostatnim reprezentantem).- Swieżo ogłoszony przez L.Płoszewskiego zapiski Niedźwiedzkiego o Słowackim (Pam.lit.1929 zeszyt 4) dowodzą, że uprzednio już stosunki Sł. z Czartoryskim i jego sferą były wcale blizkie i przyjazne; z listów jego wiedzieliśmy dotąd tylko o żywych sympatjach łączących go z ks.Witoldem Cz. /1842/. Zdaje się,że te stosunki rozluźniły się właśnie później dopiero, skutkiem przystąpienia Sł. do towianizmu

6. — W związku z omówieniem Listów utrzymuje J.Kleiner (Jul.Słow. tom IV część 2 str.189 i n.) że do Czartoryskiego zwrócone są także dwa wiersze: "Ty głos cierpiący podnieś" (Gubr.I. 171) i :" Biada Wam gdy się budzi duch" (tamże 121). Na jakiej podstawie Kl. wiersze te do Czartoryskiego odnosi, pojąć trudno. Pierwszy z nich wpisany jest wprawdzie w rękopis Listu II, kto jednak zna obyczaj Słowackiego zapisywania wszystkich wolnych miejsc w rękopisach, żadnej wagi do tego przywiązywać nie może; inaczej doszlibyśmy do niesły-

Biada tym, któ-
rzy......o dar
ducha do nieba
kołacą, / Jak
ty, nie wziąwszy
go czynem i pra-
cą, -

~~czej doszlibyśmy do nie sły~~chanych wprost rezultatów. Niedalej szukając, na odwrocie tej samej karty znajdują się warjanty Księgi Legend Króla Ducha; czy może i Król Duch ma jaki związek z Czartoryskim ?- Sam początek tego wiersza: „Ty głos cierpiący podnieś - i niech w tobie / Krzyknie i naraz poważnie zaśpiewa" - wskazuje, że zwrócony on jest do poety, być może do Krasińskiego. Zakończenie łatwo też odnieść do Krasińskiego, porównując je z listem do niego z 17 czerwca 1843 r., gdzie powiedziano, że nie dość jest odgadnąć pewne prawdy, ale trzeba przystąpić do pracy i czynu, a za przykład postawieni są "bracia", którzy podjęli taką pracę herkulesową nad duszami swemi. Nie śmiem zresztą twierdzić, że wiersz ten rzeczywiście do Kr. jest zwrócony, gdyż całkiem szczególne światło rzucają nań jego kreślenia (Gubr. l.c.387.); na ich podstawie możnaby przypuszczać jakiś związek z Królem Duchem, a osobą, do której zwrócona jest mowa, byłby Mieczysław.-

Co do drugiego wiersza, to Kl. cytując go opuszcza zakończenie: „A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy", - co znacznie osłabia hipotezę. Co gorzej jednak, z brzmienia tekstu Kleinera, (niewiem czy z jego świadomością), czytelnik nabiera wrażenia, że słowa: "niechaj żyje z cudzej pracy" - ~~odnoszą się do~~ dotyczą Czartoryskiego, podczas gdy ~~oczywiście~~ nie ~~odnoszą się do~~ dotyczą Polski, jak to zresztą niewątpliwie potwierdzają kreślenia ("Krzycząc niech żyje Polska.. itd."), a ~~co~~ odnoszą się do przenoszenia cudzych idei do Polski, lub do prób wskrzeszenia jej drogą dyplomatycznych zabiegów.- Jest natomiast rzeczą prawdopodobną, że ~~do~~ Czartoryskiego ~~odnosi się~~ ma na myśli wyborna przypowieść, którą ogłosił z rękopisu Pini w Ruchu literackim r. 1926, nr. 9, a do której ~~powrócę~~ jeszcze niżej w tekscie.-

Jeszcze wcześniej, bo w Rozm. I w. 1 (Lamus III str. 249) mam znaleźć ślad tego porzysu: Karta konstytucyjna ~~porównana~~ przyrównana jest do starożytnego fotum.

III 112

V Wraz z „Górecm bratr J. S."

×8) Akta konfederacji znajdują się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Jest ich pięć. Wład. Mickiewicz ogłosił dwa z nich - zawiązania i zawieszenia konfederacji - w tomie IV "Żywotu A.M." /aneksy/. W Korespondencji A.M. podano akt wyboru wodzów.

×9) W całej tej sprawie konfederacji jest kilka punktów niejasnych. Feliński pisze, że zaraz po zawiązaniu konfederacji, dnia 19 marca, udał się z Fredrą do gen. Dwernickiego a z jego odpowiedzią, powróciwszy do skonfederowanych, dowiedział się, że Mickiewicz znajduje się w Paryżu i otrzymał polecenie udania się niezwłocznie w towarzystwie Fredry do niego, dla zjednania go dla sprawy. Feliński bardzo szczegółowo opisuje tę wizytę, która na nim bardzo silne wywarła wrażenie, po raz pierwszy bowiem ujrzał Mickiewicza. Ten aprobował formę organizacji, oświadczył jednak, że forma sama nic nie zdziała, i że tylko wspólna idea może jej nadać treść, -

tej zaś idei nie widzi. Dlatego udziału swego w konfederacji odmówił. - Otóż z jednej strony dokładne itinerarium Adama Mickiewicza we Włoszech, które podaje Wład. Mick. w "Żywocie", wyklucza obecność jego w tym czasie w Paryżu, - z drugiej strony niepodobna również, aby dnia 25 marca obrano Mickiewicza jednym z wodzów konfederacji, jeśli już 19-go udziału odmówił. Wład.Mick. objaśnia to omyłką pamięci Felińskiego; wizyta u Mickiewicza odbyła się zapewne dopiero później, już po zlikwidowaniu rewolucji, gdyż wtedy jeszcze rzekomo sprawa koncentracji stronnictw, a więc i formy konfederacyjnej, była traktowaną. - Zagadkowem jest również, dlaczego nieobecność Mickiewicza nie przeszkodziła obraniu go wodzem, a nieobecność Czartoryskiego uznaną była za przeszkodę wyboru.- Sprawa jakoby nielojalności gen. Dwernickiego, który przyrzekł przedstawić na Komisji ~~sprawę~~ projekt konfederacji, a tego nie uczynił, być może da

III 114 7

się objaśnić w ten sposób, że z relacji Felińskiego Dwernicki wcale nie powziął wiadomości, iż konfederacja została już zawiązaną, ale sądził, że jest to tylko projekt, którego realizacja zawisła od uchwały Komisji. Powzięcie takiej uchwały przedstawiało by się w danym stanie rzeczy jako przystąpienie do konfederacji poza Komisją powstałej! Konfederaci popełnili oczywiście błąd taktyczny, co dowodzi braku zmysłu taktycznego u Słowackiego, gdyż ~~oczywiście~~ niewątpliwie on tutaj decydował.

17.) "Dobrze jest ciałem i formą tak skrępować ludzkość aby jej duchy złe wewnątrz będące nie szkodziły - ale stokroć lepiej.... z poprawionych na wieki Aniołów /t.j. duchów/ uczynić porządek objawiający się formą widzialną " /t.j. ustrojem państwowym/. Rozm. III. Gubr. X.,str.192.

18.) "Zkąd takie umiłowanie ludzi ku tej formie rządu, która zdaje się ciągle męsza szczęście domowe, dożyć starości rzadko komu pozwala, sławę nawet i wziętość czyni podległą dziennemu ludzi kaprysowi ?" Zdaje się że Sł. ma tu na myśli starożytne republiki greckie i rzymskie.- Gdzieindziej jednak powiedziano że ciągła niespokojność w republikach marnuje duchy zużywające się w ruchu niepotrzebnym i jałowym. Sprzeczne te poglądy godzi taka zapiska w Raptularzu: „Respublika, czyli ciągły ruch bez idei morduje naród, z ideą, która go podnosi, pokrzepia." Tamże w innej zapisce przytoczono na korzyść respubliki, że

jako forma "lekka" to znaczy luźna, niestężała, pozwala ułożyć się społeczności wedle hierarchii ducha; - dlatego Polska od respubliki powinna była zacząć a na monarchii skończyć a nie odwrotnie. Do zupełnego stężenia zresztą nigdy dojść nie powinno, gdyż jest ono martwotą; tak zmartwiał Kościół.

19) Zob. Władysław Konopczyński: Liberum veto. Kraków 1918: zwłaszcza str. 184 - 206, 261 - 264, 298 - 310, 344 - 356, 366 - 370.- "Nikt też u nas żadnego rządu nie uznaje, jeśli mu się sam dobrowolnie nie poddał", (z mowy J. Zamojskiego 18 grudnia 1575 r.).- "...Omnium unanimi consensu reges apud nos fieri", (Stany do Księcia Maksymiliana 3 listopada 1587). Zasada " nic na nas bez nas ", wyrażająca konstytucyjną wolność szlachty wobec króla, wyradza się w zasadę " nic na mnie bezemnie", - "nihil de me sine me" (A. St. Radziwiłł: Pamiętniki II).

III 14 117

20./ Przytoczone wyżej słowa: "... chociażby skazę miał i niedoskonałość, wpisan będzie w księgi żywota" pochodzą z głównej (4-tej) redakcji Genezis z Ducha. W redakcji pierwszej, w rzucie pierwszym powiedziano dosadniej: "...choć niedoskonały - jest bez grzechu", - w rzucie drugim: "...to grzechu żadnego niema".

"W największym upadku – mówi Towiański – można poznać wysoki zaród ducha, jego starszeństwo." O pokrewieństwie tego poglądu z kultem geniusza w romantyzmie, z nauką gnostyków „o trzech stopniach synowstwa" i t. p. zob. moją „Mistykę Słowackiego" str. 147–153. Nie bez znaczenia jest też wyobrażenie o pokładach duszy. Krasiński wyraźnie ~~dzieca~~ odróżnia ducha od duszy, a duszę zalicza na równi z ciałem tylko do czasowych narzędzi któremi się duch posługuje. U Sł. niema tak wyraźnego rozróżnienia, – słów: duch i dusza, używa on często

w tem samem znaczeniu; zapewne sprawy tej nie przemyślał. Ale kiedy mówi o wadach człowieka znakomitego jako o „tylko empirycznych", albo kiedy uważa umysł za coś związanego tylko z organizacją cielesną, rzecz widoczna że pewne stany duchowe oddziela od pojęcia ducha czystego, samego w sobie, a właśnie te stany stanowią to co w przeciwstawieniu do ducha nazwać można dusza, pneuma i psyche gnostyków, którzy wedle tego który z tych pierwiastków panuje, wartościują ludzi na pneumatyków i psychików, nie mówiąc już o hylikach tkwiących całkowicie w materyi. Co jest u St. oryginalne i znamienne, to że ten charakter wyższości nadaje „tęsknota genezyjska", przez co uświęcony zostaje własny typ Słowackiego, którego genealogji szukać trzeba ~~w typie „romantycznego niepokoju"~~ w prometeizmie i „romantycznego niepokoju". O tym romantycznym typie duchowym mówi nieraz St., że był zwiastunem epoki nowej.

~~A. St. Radziwiłł: Pamiętniki II.~~

x21) "O! jak marni są ci, którzy na dysputę z zimnemi sercami przychodzą. Na dysputę przychodzicie... a ja chciałbym abyście się wnętrznie odrodzili i w sobie duchem podniesionym wszystko znaleźli." /Rozm. II z H. i H. Gubr. X. 334./

x22) " ... inspirante Spiritus almi gratia votis voluntatibus affectionibus desideriisque unanimibus neminique ex nobis cooperante Spiritus ejusdem gratia a votis et voluntatibus unanimibus discrepante". /Modus eligendi regis z r. 1501; tak samo w dekrecie elekcji Zygmunta I.; Konopczyński l.c. 188/.

x23) Interesującem jest w jakiej formie Sł. veto swoje zakładał i jakie skutki mu przypisuje: ".... Przypominam, że jako pierwej tak i teraz veto moje nie zdjęte z Koła trwa na wieczność - a tem samem czyni nieprawnemi i bezskutecznemi wszelkie kroki, które Koło w tymże duchu, łączącym nas z Rosją przedsiębierze"/ Gubr. 371/.- "Aby zaś pra-

wność jego /t.j. veta założonego/ nie była zaprzeczoną, powierzam go przyjacielowi mojemu....., który......dobrawszy sobie dwóch świadków, akt niniejszy w same ręce zastępcy mistrza złoży, i zdjąwszy kopją onego, podpisem dwóch świadków stwierdzoną, kopją takową w pewnem miejscu zachowa, i przy zdarzonej okazji w pierwszym grodzie polskim do akt publicznych wniesie i oblatuje." /Gubr.376/.- Widoczną tu jest dążność do naśladowania form staroświeckich a zarazem naiwność w ich pojmowaniu.

+24) Dotyczy to nie tylko właściwych pism politycznych, ale wogóle społeczno-politycznej treści zawartej w pismach Słowackiego ostatniego okresu, a przez to samo i strony mesjanicznej jego nauki. Również i książka moja "Mistyka Słowackiego" całą tę sprawę traktowała tylko pobieżnie /Rozd. II., ust.4: Praca genezyjska w formach gromadnych: narody: Polska. - Rozd.III. ust. 11.: Progressyzm społeczny epoki romantycznej, millenaryzm, mesjanizm/; wychodziłem z zapatrywania, że pisma polityczne stoją poza obrębem mistyki.

Bułhakowscy

Korespond. z linią mińską

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 28. WARSZAWA, 13 LIPCA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

ZAPOMNIANA DZIELNICA

(W DZIESIĘCIOLECIE PLEBISCYTU WSCHODNIO-PRUSKIEGO)

OBCHODZIMY w tych dniach dziesiątą rocznicę odbytego dnia 11 lipca 1920 r. plebiscytu w szerokiej, południowej strefie Prus Wschodnich, złożonej z trzech odrębnych okręgów, a mianowicie z Ziemi Malborskiej (t. zw. Powiśla wschodnio-pruskiego), z południowej Warmji, oraz z Mazur. Jak wszyscy wiemy, plebiscyt odbywał się w tragicznym momencie inwazji bolszewickiej w Polsce, — w okresie zatem, w którym państwowość polska nie mogła być czemś zbyt atrakcyjnem dla szerokich, na całym świecie kierujących się najczęściej oportunizmem, mas zmęczonej wielką wojną ludności. Jak wszyscy wiemy, oprócz tego, plebiscyt odbywał się na terytorjum, przez Niemców administrowanem — drobniutkie garnizony aljanckie, rezydujące w największych miastach, oraz zaimpronizowane urzędy plebiscytowe nie były w możności tej hegemonji niemieckiej w administracji nawet w skromnej mierze osłabić — dzięki czemu głosowanie odbyło się w warunkach tak straszliwego terroru i tak nieprawdopodobnie wielkich nadużyć na korzyść Niemiec, że trudno jest właściwie o niem mówić jako o istotnem głosowaniu. Polityczny jednak skutek tego plebiscytu trwa niewzruszenie po dziś dzień: już dziesięć lat teren plebiscytowy należy do Niemiec. Więcej nawet: już dziesięć lat teren plebiscytowy jest eliminowany z życia ogólno polskiego i przez Polskę poprostu całkiem niemal — zapomniany.

Niechże smutna rocznica nieszczęsnego plebiscytu będzie tym pretekstem, który pozwoli nasze północne, utracone dzielnice szerszemu ogółowi przypomnieć.

Przedewszystkiem — jak jest z ich polskością? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie — zapoznajmy się z wynikami cyfrowemi niemieckich spisów ludności. Źródło to niezbyt wprawdzie zasługuje na zaufanie — poucza jednak mimo wszystko.

Oto dane statystyki językowej z terenu Warmji i Mazur:

Rok	język niemiec.	język polski	dwujęz. polsko-niemiec.	język mazur.	dwujęz. mazur.-niem.	Razem lud. mów. po polsku
1890	219.871	199.673	15.158	95.036	4.611	314.478
1900	245.644	142.054	14.414	124,973	7.509	288.950
1905	259.732	58.436	3.695	215.169	10.262	287.562
1910	292.418	71.648	12.494	172.080	7.666	263.888
1925	481.168	13.932	18.209	41.375	23.913	97.429

A oto analogiczne dane z terenu Powiśla:

Rok	język niemiec.	język polski	dwujęz. polsko-niemiec.	język mazur.	dwujęz. mazur.-niem.	Razem lud. mów. po polsku
1890	122.569	21.293	3.221	72	8	24.594
1900	127.797	19.869	2.325	50	15	22.259
1905	132.758	20.154	1.349	79	8	21.584
1910	135.2[illegible]4	22.194	1.581	34	9	23.815
1925	157.052	6.337	6.048	100	44	12.529

Razem więc na całym obszarze plebiscytowym było ludności niewątpliwie polskiej z pochodzenia (mówiącej po polsku, po „mazursku“, oraz dwujęzycznej, t. j. po polsku wzgl. mazursku i po niemiecku) — według statystyki niemieckiej:

w roku	1890	—	339.072
„	1900	—	311.209
„	1905	—	309.165
„	1910	—	287.703
„	1925	—	109.958

Rozpatrując te cyfry, musimy wziąć pod uwagę okoliczności następujące:

1) Grupa „dwujęzycznych” (której wyodrębnienie umotywowane jest istnieniem dzieci z małżeństw mieszanych i tym podobnych jednostek, narodowo nieokreślonych) w rzeczywistości należy w całości do rubryki polskiej. Fakt półtora raza większej liczebności dwujęzycznych, niż samych

Polaków (np. w. r. 1925 na Warmji) jest już *à priori* nieprawdopodobny. Zapoznanie się ze stosunkami na miejscu potwierdza jego fałszywość.

2) Odrębny język mazurski, a nawet wyraźnie odgraniczona gwara mazurska nie istnieje. Mazurzy mówią po polsku.

3) Jak widać ze spisów przedwojennych — ludność polska omawianego obszaru bynajmniej nie zdradza przed wojną zarysowanej zbyt wyraźnie tendencji do kurczenia się. Na Powiślu liczba Polaków (zwłaszcza jednojęzycznych) powiększała się wówczas. Również i na Warmji, po ustaleniu się — chwiejnej początkowo — granicy między Polakami (katolickimi warmjakami), a ewangelickimi Mazurami — liczba Polaków szybko przed wojną wzrastała. Jedynie Mazurów spisy przedwojenne oznaczały jako żywioł topniejący. W tych stosunkach nagły, nieoczekiwany spadek liczby Polaków w ciągu piętnastu lat od r. 1910 do r. 1925 na Powiślu do połowy (z 23.815 na 12.529), a na Warmji i Mazurach do jednej trzeciej (z 263.888 na 97.429) wygląda zupełnie nieprawdopodobnie.

4) Spisy przedwojenne dalekie były od bezstronności. Tendencyjność ich wykazał dostatecznie dobitnie przy pomocy innych danych statystycznych — takich jak statystyka dzieci szkolnych i in. — prof. Eug. Romer w swej kapitalnej pracy „Polacy na kresach Pomorskich i Pojeziernych" (Lwów 1919).

5) Spis z r. 1925 — przeprowadzony z tendencją znalezienia w nim potwierdzenia wyników plebiscytu z r. 1920 — obudził tyle zastrzeżeń (*vide* np. rozprawę Mieczysława Przyskiego „Mniejszości językowe w Prusach w świetle spisu 1925 r." w czasopiśmie „Sprawy Narodowościowe", — 1928, Nr. 5) — że za jako tako ścisłe źródło informacyj służyć nie może.

6) Emigracja z omawianego terenu w ostatnim piętnastoletnim okresie nie osiągnęła cyfr zbyt poważnych. Powierzchowna choćby obserwacja stosunków na miejscu stwierdza nadto, że i wynarodowienie nie poczyniło tam w tym czasie postępów zbyt znacznych. Oba rodzaje strat skompensowane są z pewnością przez przyrost naturalny.

Można więc przyjąć jako pewnik, że liczba Polaków na omawianym terenie wynosi conajmniej tyle, ile ich wykazał ostatni spis przedwojenny, to znaczy około trzystu tysięcy. Stanowi to blisko połowę ogółu ludności tego terenu. Jeśli odrzucić obszary czysto niemieckie Powiśla (powiaty Suski, Malborski i większa część Kwidzyńskiego; polski — poza północnym skrawkiem Kwidzyńskiego — jest tam tylko powiat Sztumski), północny, niemiecki pas Warmji i Mazur, oraz zniemczone większe miasta — otrzymamy rozległy obszar o przytłaczającej przewadze Polaków. Każdy, kto obszar ten zna, kto słyszał mowę polskę, huczącą tam zwycięsko w dni targowe po miasteczkach, kto przysłuchiwał się dzieciom po wsiach, aż do chwili pójścia do szkoły języka niemieckiego wogóle nie znającym — albo i ludziom dorosłym, między którymi — zwłaszcza w starszej generacji — osób, nie rozmawiających po niemiecku nie brak jest również — ten nie może nie przyznać, że istnienie w obrębie Prus Wschodnich dużej, rdzennie polskiej dzielnicy jest faktem.

Jakaż jest przeszłość tej dzielnicy? Jak całe dzisiejsze Prusy Wschodnie, wyłoniła się ona z pomroki dziejowej jako kraj, zamieszkany przez spokrewnioną z Litwinami ludność pogańskich prusaków. Tylko zachodnia jej część, zwana Pomezanją, posiadała — zdaje się — zaludnienie słowiańskie (polskie), nad którem panowali jedynie pruscy książęta — najeźdźcy. Rozległe, omawiane tutaj terytorja stały się z czasem terenem ekspansji Zakonu Krzyżackiego, który wezwany został do Polski w r. 1226 przez Konrada, księcia Mazowieckiego dla walki z Prusakami, lecz już wkrótce potem stał się samoistną, wrogą Polsce, groźniejszą znacznie od samych Prusaków potęgę. Krzyżacy przeprowadzili w swem słabo zaludnionem państwie (o ludności przerzedzonej nadto przez bezwzględne tępienie tubylców) wielką akcję kolonizacyjną — posługując się materjałem osadniczym, zarówno sprowadzanym z Niemiec jak i z sąsiednich ziem polskich (oraz z etnograficznie i historycznie polskiego, należącego jednak do Krzyżaków, podbitego przez nich na lat sto kilkadziesiąt Pomorza) — a nawet i z innych krajów, jak np. z Czech[1]). Polacy osiadali oczywiście przedewszystkiem na pograniczu ziem polskich, z których kolonizacja polska ławą się w ziemie krzyżackie wdzierała, — podczas gdy osadnictwo niemieckie koncentrowało się głównie na północy, t. j. u wybrzeży Bałtyku. Dzięki temu, podbite przez Krzyżaków ziemie pruskie podzieliły się etnograficznie na dwie odrębne dzielnice, — obie młode i pochodzące z kolonizacji, — niemieckie na północy i polskie (znacznie rozleglejsze, niż dzisiaj, zredukowane później przez proces germanizacji) — na południu. Ludność tubylcza, której resztki przetrwały aż do XVII wieku, rozpłynęła się w masie kolonistów.

Drugi pokój Toruński w r. 1466, który zwrócił Polsce zagrabione przez Krzyżaków Pomorze, nie kierował się przy wytyczaniu granic zasadą etnograficzną. Rozległa dzielnica, zaludniona przez osadników mazurskich, pozostała przy Zakonie. Do Polski przyłączono z ziem, stanowiących dzisiaj Prusy Wschodnie, jedynie ziemię Malborską, oraz Warmję. Niektóre części tych ziem (na Warmji część północna) posiadały ludność niemiecką, — reszta była polska. Odtąd losy dzielnicy polskiej w Prusiech Wschodnich potoczyły się dwoma różnemi torami. Polska Warmja i ziemia Malborska brały udział w życiu ogólnopolskiem, — obszar pozostały, zwany dziś ziemią Mazurów Wschodnio-pruskich, trwał — tak jak Śląsk — w narodowem odosobnieniu. Sekularyzacja Zakonu w r. 1525, przynosząc z sobą przejście całej ludności państwa Krzyżackiego, a więc i Mazurów na ewangelicyzm, pogłębiła przedział między nimi, a katolicką Polską, — wprawdzie nie w czasie samej Reformacji, gdy „nowinki" religijne krzewiły się bujnie i w Polsce i gdy nawet protestantyzm pruski znajdował nieraz w Polsce częściowo natchnienie — ale później.

Etnograficznie polskie części ziemi Malboskiej są duchowo i kulturalnie polskie od góry do dołu — i nie różnią się pod tym względem w niczem od sąsiedniego Pomorza.

Czynnikiem, który szczególnie silnie spaja kulturalnie tamte strony z resztą Polski, jest polskość tamtejszej szlachty, związanej węzłami pokrewieństwa i stosunków ze szlachtą na Pomorzu i w pozostałych dzielnicach Rzeczypospolitej. Mimo ciegów, zadanych polskiej wielkiej własności

[1]) O historji kolonizacji Prus Wschodnich, patrz cenne prace prof. Wojciecha Kętrzyńskiego (który sam z Prus Wsch. pochodził): „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich". Lwów, Ossolineum, 1882.

rolnej przez zaborców w Prusiech Królewskich (do których należało zarówno Pomorze, jak ziemia Malborska) — stare polskie rody hr. Sierakowskich, Donimirskich, Janta-Połczyńskich i innych po dziś dzień włodarzą w dworach i pałacach w Sztumskiem.

Na południowej Warmji brak było tego czynnika łączności z resztą Polski, jakim pod Malborkiem była szlachta. W dziedzinie biskupiej, jaką była Warmja, zbyt silny stan szlachecki naogół się nie wytworzył, — Warmja jest krainą chłopską. Ale i tam związki historyczne z Polską były zbyt mocne, by się mogły zerwać zbyt łatwo, — mimo, że polskość przestała tam znajdować zdecydowaną ostoję w katolicyzmie, odkąd biskupstwo Warmijskie — ongiś rezydencja kardynała Hozjusza, Marcina Kromera, Ignacego Krasickiego — stało się po rozbiorach ośrodkiem promieniowania niemczyzny. Nawiasowo mówiąc, północna, etnograficznie niemiecka część Warmji — dzięki swej dawnej przynależności do Polski — pozostała również katolicką, dzięki czemu granice rozsiedlenia katolików i ewangelików w Prusiech Wsch. pokrywają się z przedrozbiorowemi granicami politycznemi.

Związki dziejowe Warmji z Polską okazały się w każdym razie dość mocne, by życie ludu polskiego na Warmji (w powiecie Olsztyńskim i południowej części Reszelskiego), — życie ludu, prowadzonego przez księży i garstkę inteligencji świeckiej, — szło równoległym torem z życiem reszty naszego narodu.

Mazowsze Pruskie — dopóki związki Prus książęcych z Polską były ścisłe — również żyło życiem wspólnem z resztą naszego narodu. Wtedy to upowszechnił się tam polski język literacki. Gdy Prusy uwolniły się od zależności lennej od Polski, gdy połączyły się z Brandeburgją, całemu państwu Hohenzollernów dając nazwę — osłabła łączność Mazur pruskich z Polską. Zaczął się proces germanizacji, przez władze pruskie energicznie popieranej. Zniemczyły się północne okręgi. Znikł język polski z urzędów i ze szkół, zniemczyło się następnie duchowieństwo protestanckie. W czasach dzisiejszych zaczęto rugować język polski ze zborów i nabożeństw. Rozluźniały się stopniowo węzły duchowe z Polską, — krajem katolickim. Zaczęto bezpośrednio przed wojną nawet nazwę „Polak" i „polski" z powierzchni Mazowsza rugować, zastępując ją nazwą dzielnicową Mazurów. Widoczna jest ta dążność do przemianowania Polaków wschodnio-pruskich na osobną narodowość mazurską między innemi i w wyżej zacytowanej statystyce (spadek liczby Polaków i wzrost liczby Niemców w latach 1890 — 1900 — 1905). Jednak związków opartych na węzłach krwi i na wspólności języka — zniszczyć się całkiem nie dało. Bezpośrednio przed wojną zaczęło na Mazurach kiełkować odrodzenie narodowe w duchu polskim, — analogiczne do śląskiego. Kataklizm plebiscytu brutalnie przerwał jego rozwój

J.

O KULTURĘ POLITYCZNĄ „ZŁOTEGO WIEKU"

NA ZJEŹDZIE naukowym ku czci Kochanowskiego nie zbrakło — wśród tylu innych pięknych referatów, interesującego wykładu dyrektora Józefa Siemieńskiego na temat obyczajów i form politycznych zygmuntowskiej epoki. Słuchało się pogodnych wywodów mówcy z tem większą przyjemnością, że snuł je badacz, który z dobą Kochanowskiego zżył się dobrze, umiał się w niej rozsmakować i innym jej smaku udzielić. A jednak ludziom, skąpanym w dzisiejszości, a mającym w uszach klątwę: „O nierządne królestwo i zginienia bliskie...", trudno było nie stawać duchem w rzędzie tych wyborców, co razem z panem Janem głosowali na Henryka, czy też Austrjaka, czy też Moskwicina, i nie przejmować się jego apelem do tych, co Pospolitą Rzeczą władali. Wówczas rodziło się pytanie, kto ma właściwie rację: czy prelegent wysławiający tamtą kulturę polityczną — czy poeta świadek, bliską zgubę przeczuwający?... Historykowi, co zwykł badać dzieje polityczne, niełatwo patrzeć na sprawy państwa przez okulary historji kultury. Nawet Burckhardt, gdy pisał o obyczajach i kształtach politycznych Renesansu, niezawsze umiał pohamować w sobie odruchy sądu nad ówczesnymi ludźmi, choć miał po temu dobre „nastawienie", jako b a d a c z pewnego gatunku ludzkiej p r z y r o d y. Kto inny na jego miejscu folgowałby jeszcze częściej swej skłonności do oceny czynów bądź ze stanowiska dobra narodu i państwa, bądź nawet pod kątem widzenia ideałów osobistych. A tu właśnie trzeba sobie powiedzieć, że kultura bywa wykwintna, bogata, rozwojowo-wysoka a zarazem niezupełnie zdrowa. Kto pyta o zdrowie, ten nie spojrzy czystem okiem na kulturę Aten Peryklesa albo Florencji Macchiavellego. Gdzież takiemu „politykowi" rozprawiać o kulturze?

Przypuśćmy, że jest tak. Ale jeżeli o poziomie kultury artystycznej stanowią walory artystyczne, o gospodarczej — gospodarcze, jeżeli nie chwalimy fabryk za malowniczość ich kominów, to i dla charakterystyki, a tembardziej dla oceny kultury politycznej miarodajne będą walory polityczne a nie żadne inne.

Musimy się zresztą porozumieć co do znaczenia wyrazów. Przymiotnik polityczny albo oznacza związek z państwem („prawo polityczne"), albo dotyczy umiejętności zwanej polityką. Tak samo przez kulturę polityczną można rozumieć albo wszystkie dobra potrzebne do działania w państwie, a więc prawo, obyczaj, środki gospodarcze, wychowanie obywatelskie, organizacje etc., albo specjalną umiejętność, t. j. c e l o w o ś ć i s i ł ę politycznego działania. Referent zjazdowy wyszedł z szerszego pojęcia, przez co dyskusję wyprowadził na pełne wody. W innym sensie zato przyjął dobrowolnie pewne ograniczenie: wszak przez kulturę rozumiemy zawsze z d o l n o ś c i i w y t w o r y, tymczasem dyr. Siemieński niemal wyłącznie interesował się wytworami polskiego szlachcica Złotego Wieku, a nie próbował dać przekroju jego umysłu i serca.

Referat — znany setkom uczestników Zjazdu, a przeznaczony do druku na użytek powszechny — nadaje się już dziś, zdaniem naszem, do publicznej dyskusji. Został on zbudowany według schematu: ź r ó d ł o, o c e n y, f a k t y, s k u t k i.

Badanie ź r ó d ł a czy też przyczyn ograniczyło się stwierdzeniem, że kultura polityczna

czasów Kochanowskiego miała za sobą dwa wieki rozwoju, że była rodzima, stempla królewskiego, potem możnowładczego, wreszcie szlacheckiego, a tylko część pokostu zawdzięczała antycznemu światu. Sądzimy, że można było przy tej sposobności wniknąć w krzyżowanie wpływów Zachodu i Wschodu, zbadać wpływ wychowawczy katolicyzmu, humanizmu i reformacji, zanotować przelotne wpływy Italji, Niemiec, Węgier, może i Czech.

Ocena kultury politycznej wypadła dla pokolenia Zamoyskich chwalebnie: ze wszystkich przedmiotów („mierników"), które autor uwzględnił, z wyjątkiem jednego (równość przed prawem) dostała Polska stopień bardzo dobry lub dobry. Okazaliśmy się za czasów Kochanowskiego narodem postępowym, przynajmniej z punktu widzenia ideałów XIX wieku; czy był to także postęp ze stanowiska wieku XVI lub XX, i czy wogóle egzamin był wszechstronny, o to wolno się pospierać.

Dopiero po rozdaniu świadectw nastąpiło przedstawienie faktów: najistotniejsza i najcenniejsza część referatu. Po faktach wnioski, dotyczące następstw, jakie zawdzięczamy zygmuntowskiej kulturze politycznej w czasach najnowszych i dzisiejszych; o skutkach bliższych w XVII i XVIII wieku referent nie miał czasu mówić.

Bądź co bądź skoro wykład p. Siemieńskiego znany jest setkom uczestników Zjazdu i skoro wnet zostanie udostępniony najszerszym kołom, godzi się już dziś nawiązać doń pewne uwagi krytyczne.

*

Ktokolwiek z nas przeniesie się myślą do sali sejmowej za Zygmunta Augusta albo za Batorego, dozna podniosłego wrażenia wysokiej kultury: jakiż poczet myślących obywateli, jakże żywe dyskusje! jaka samowiedza historyczna w tej izbie, jakie wyczucie powagi chwili. Przytem co za ton szlachetny nawet wśród sporów! Jak bardzo uprzejmie przemawia do stanów, z uchyleniem czapki, ostatni potomem świetnej dynastji! Jak dostojnie, majestatycznie apostrofuje posłów, nawet gdy z nimi walczy, prawdziwy Stefan Batory! Te odgłosy brzmią przy dzisiejszych — jak symfonja obok *jazz-band*'u. Bo też epoka była w dobrem znaczeniu arystokratyczna: dół zapożyczał tonu u góry, a nie góra dostrajała się do dołu. Ale powyższe dokumenty wysokiej kultury świadczą właściwie o obyczajach, a nie o polityce, podobnie jak podziw Francuzów dla poselstwa Zamoyskiego i towarzyszy należał się naszym strojom i znajomości języków, a nie naszej sztuce dyplomatycznej. Sprobujmy — z pomocą dra Siemieńskiego — zbliżyć się do jądra sprawy.

1°. Dominującem zjawiskiem w dziedzinie, o której mowa, jest szybkie wystąpienia z bezimiennej szlacheckiej *communitas* mnóstwa politycznych indywidualności. Wiedza, talent, doświadczenie, stają się udziałem setek, może tysięcy. To prawda: ale do gospodarki w państwie dochodzą w ciągu paru pokoleń — setki tysięcy. Mniejsza o to, czy nasz procent uprawnionych do udziału we władzy i zakres tego udziału góruje w XVI wieku nad całą Europą (możnaby podyskutować o Szwecji, Holandji, Węgrzech). W tem sęk, że między szczytami i niżem wytworzył się pod pozorami równości dystans ogromny. Szczyty pokierują, jeżeli dojdą do zgodnej ideologji. Jakoż pokierowały — w pewnej mierze, do pewnego punktu, a resztę zdały na los.

2. Zagranicy przyglądano się bacznie, ale uczyć się od niej nie chciano:

„Dziwna rzecz — mówi Górnicki — strojów cudzych, włoskich, iszpańskich, tureckich używacie, a co dobrego w ziemiach tych jest, naśladować nie chcecie. Turcy, jako Mahomet kazał, wodę piją, z którego wodopicia siła dobrego Turkom wyrosło. Ci, którzy u was po turecku chodzą, wino niż wodę wolą. U nas we Włoszech jest wielka sprawiedliwość, a wżdy tym, którzy po włosku chodzą, rząd się nasz i prawo nie podoba... Ślecie młódź do Włoch dla tańców na lutnie: nie przynoszą oni stamtąd tego, coby koronie było zdrowo, a to, czego nie umieć zdrowiej by było. Bo przez miłego Boga, jeśli wy nie macie na to rozumu, jako złemu zabieżać, więc poślijcie do cudzej ziemi radzić się około tego".

A przecież było czego się uczyć i z angielskiego parlamentu i z francuskich Stanów Generalnych i z hiszpańskich *consejos* i z włoskich Signoryj. Znaleźliśmy się w Europie, a jakby poza Europą, przepraszam ponad Europą, jeżeli mamy wierzyć pewnym ideologom złotej wolności, pewnym publicystom porozbiorowym (Buszczyński, Chołoniewski), a bodaj i dyr. Siemieńskiemu. Trzebaż raz wreszcie rozstrzygnąć pytanie, przenikające całą naszą dawną kulturę, włącznie z kulturą polityczną. Czy byliśmy cywilizacyjnie młodsi, jak chciał Szujski, czy wyprzedzaliśmy Europę? Przyjmując, na podstawie różnych porównań z dziedziny gospodarczej, konstytucyjnej, literackiej, artystycznej, tezę Szujskiego, gotów jestem przyznać głosicielom „wyprzedzania" jedno ustępstwo: naród polski, jak młody i nieokiełznany taternik, spróbował wyprzedzić inne wędrujące narody, zrobił „*trawers*", potknął się w skoku, zjechał w przepaść, na szczęście bez śmiertelnego skutku, poczem wrócił na wydeptany szlak, by wziąć udział w dalszych zawodach nie bez nadziei zwycięstwa. Na przyszłość dobrze zrobi, jeżeli ani we „własnej opinji" ani w cudzych komplementach nie uzna poważnego „miernika" doskonałości.

3. Nie kwestjonując bowiem asymilacyjnego wpływu naszej kultury politycznej na Litwę i Ruś, widząc w niej owszem mocny czynnik zespolenia, trudno nie dostrzec, że ekspansja postępowała kosztem wewnętrznego pogłębienia: właśnie po unji lubelskiej równomiernie z wysiłkiem asymilacyjnym na wschodzie, słabnie rozmach myśli politycznej w rdzennej Polsce.

4. Twierdzenia o zupełnej praworządności między organami państwa tudzież między władzami i narodem, ba, nawet o praworządności nienadwerężonej między obywatelami słuchaliśmy nie bez zdumienia. Że w zasadzie król był poddany prawom, że prawo było najwyższym władcą, to wiadomo. Że władza nie mogła bezprawnie gnębić obywateli, także zgoda: ale jak traktował obywatel władzę? Jeżeli Olbracht mógł pokarać konfiskatami nieposłusznych pospolitaków, to czemu Zygmunt nie uczynił tego samego po Wojnie Kokoszej? Czy Modrzewski żartuje, gdy mówi o mnożących się bezkarnie mężobójstwach? Czy tuziny morderstw w dobie elekcji Zygmunta III świadczą o praworządności między obywatelami? I jeszcze jedno: jeżeli prawodawca w Toruniu oznaczył (1520) jako miarę pańszczyzny jeden dzień z chłopskiego łanu na tydzień, jeżeli potem sędzia i to niebylejaki, bo kanclerz w asesorji normę tę podwaja i potraja, a przytem w żywe oczy cytuje statut toruński, to zapewne można w tem widzieć osobliwy rodzaj „kultury prawniczej" ale niepodobna mówić o nienadwerężonej praworządności. A jeżeli rząd i sejm takie kłam-

stwo sądowe widzą, i nie probują przeredagować przestarzałej normy, to nie świadczy nawet o kulturze prawniczej.

5. Dowód karności obywatelskiej znalazł p. S. w tem, że mniejszość w XVI w. ustępowała, a zasada jednomyślności doprowadzała do zgody. Pomijając już bałamutne skutki takiego sposobu załatwiania sporów (przesąd jednomyślności — i *veto*) widzimy na zjazdach XVI wieku raczej solidarność niż karność — bo ta ostatnia każe domniemywać autorytet, w danym razie autorytet liczby. Nie widać zresztą karności w sporadycznych za Zygmunta I (od 1512 r.) protestach sejmików przeciw sejmom walnym, ani w rokoszu lwowskim, ani w rozłamie na dwa koła elekcyjne 1581 r., ani we frondzie wielkopolskiej Karnkowskiego (1590). Solidarność obowiązywała w okresie walk izby poselskiej z senatem (1540 — 73), nie dłużej.

6. Niemniejszą wątpliwość budzi sąd referenta o postępach świadomości prawnej. Że ustaw pisać nie umiano, to rzecz znana; że umiejętna kodyfikacja zostawała w sferze projektów, a nie przechodziła przez sejmy, również. „Postęp w wyrazie prawno-politycznym” np. w kwestji artykułu o wypowiedzeniu posłuszeństwa, był dziełem królów (formuła Batorego 1576 r., formuły Zygmunta III 1607 i 1609), ale się załamał pod parciem szerokich rzesz. Tu znów Górnicki służy nam świadectwem obciążającem: „Wasze zaś prawo zamiast wszystko porządnie opatrzyć, formowało się bezładnie, a w miarę jak co u króla uproszono i w przywilej włożono, tak zasię na papier i w druk to weszło“. Prawo polskie „tak jest zawikłane, iż go ludzie nawet umieć nie mogą i naprawdę nie umieją“.

7. Aby wykazać niezgorszą sprawność naszego administracyjnego ustroju, wypadło sięgnąć po porównanie do Rzeszy Niemieckiej, że Niemcy ówcześni ani Turkom nie dawali rady, ani obronić Inflant nie mogli. Ależ ta Rzesza, to było nieszczęśliwe *monstrum politicum* i owo *monstrum* ani tureckiej ani inflanckiej bolączki nie czuło tak mocno, tak blisko, jak my czuliśmy najazdy tatarskie, inwazje moskiewskie, prowokacje wołoskie, knowania pruskie, — a czyż można mówić o sprawności ogromnego państwa, które musiało uruchomiać kilkadziesiąt skrzypiących sejmików, aby postawić kilkanaście tysięcy wojska. Czy wojna pruska 1520 r., wojna siewierska 1535 r., mobilizacja radoszkowicka 1567 r. były popisami sprawności?

8. Nie dziw, że wobec tego zagranica, mimo częstych objawów sympatji dla naszych idej wolnościowych, wolała nam zazdrościć swobód, niż stosować je u siebie. Chlubimy się chętnie sukcesem Żółkiewskiego na Kremlu; próbujemy dowodzić, że obce ludy chciały naśladować nasz ustrój, ale im w tem przeszkodziły despotyczne rządy, lecz cóż to za wola, która nawet nie usiłuje na swojem postawić? Przecież inaczej wyglądały rzeczywiste recepcje urządzeń włoskich, francuskich czy angielskich.

9. Bo też do kultury politycznej, poza wytwarzaniem szczytnych idej, należy w jeszcze wyższym stopniu umiejętność ich wcielania w czyn, — należy rozum stanu. Nie ten spryt gracza, co wyzyskuje konjunktury i wygrywa z dnia na dzień — zdaniem naszem od Filipów Macedońskich do Filipów francuskich, i od Fryderyków Sztaufów do Fryderyków Hohenzollernów sztuka gry politycznej nie zrobiła żadnych postępów, więc nie stworzyła osobnej „kultury“. Ale kulturę znamionuje rozum państwowo-twórczy, co przewiduje daleko i steruje celowo. My w urządzeniach społeczno-politycznych XVI wieku okazaliśmy niezwykły rozum stanu, ale stanu szlacheckiego, nie narodowego. Urzeczywistnianie idej państwowych szło jak po grudzie. Wspomnieć tylko, jak ciężko przez dwa pokolenia rodził się trybunał koronny, jak niedołężnie obwarowano — za pomocą przybocznego senatu — zgodność polityki królewskiej z wolą narodu, i jak daleko zostały w tyle owe instytucje (trybunał oraz senat) poza swojemi wzorami w literaturze politycznej.

10. Bo też owa literatura jest najsłuszniejszym tytułem naszej chluby: Goślickiego roztrząsano w Anglji, Modrzewskiego w całej Europie zachodniej. Ale jeżeli o pierwszem pokoleniu pisarzy, wśród którego wzrastał obywatel Kochanowski, o Modrzewskim, Orzechowskim, Przyłuskim, można powiedzieć, że 10 — 20% ich idej oblekło się w czyn, to pisarze drugiej generacji: Solikowski, Warszewicki, P. Grabowski, Górnicki, Petrycy, Skarga, unoszą się jak gołębice nad arką państwową, którą potop szlachetczyzny znosi na niebezpieczne rafy.

Dr. Siemieński stwierdził, bodaj nie bez satysfakcji, że w owych czasach nie mieliśmy s t r o n n i c t w i że Polską rządziła umysłowa elita. Pewno że stronnictw w dzisiejszym znaczeniu nie było, chociaż zwolennicy egzekucji za Zygmunta Augusta zasługiwali na tę kwalifikację, i dzięki temu odnieśli częściowe zwycięstwo. Przedtem i potem bywały fakcje, nie dorastające do poziomu stronnictw, dążące do przelotnych celów, a nie zdolne do budowania państwa. Lecz cóż po takiej elicie, gdzie każdy pisarz inne głosi słowo, gdzie czynni politycy nietuzinkowej miary, jak Zamoyski, Karnkowski, Myszkowski, Herburt, Sienicki, stoją w różnych obozach i ciągną jeden w prawo, drugi w lewo? Elita wyjałowieje, literatura porośnie kurzem bibjotecznym, a kłótnie zostaną, reformy zaś z całą kulturą polityczną rozniesie — *tempestas*. Czy nie wynikałoby stąd, że dla pielęgnowania kultury politycznej przyda się polityczna organizacja?

11. Zmierzamy do wniosków niewesołych, a w każdym razie dalekich od jubileuszowej radości. Jeżeli żądać od kultury politycznej czegoś więcej, niż błyskotliwych idej oraz interesującej elity, to nam w dobie Kochanowskiego, sporo brakowało do doskonałości. Całe szczęście, że owa doba pozostanie epoką duchowego postępu i rozkwitu, choćbyśmy stwierdzili, że jej kultura polityczna stała niżej, niż literacka i artystyczna; to samo można powiedzieć o czasach Mickiewicza. Ale w obydwu tych okresach ratował nas czynnik, który można zaliczyć, jak kto chce, do dziedziny polityki lub moralności, czynnik zwany *l'esprit publique*. Nikomu wówczas nie przechodziło przez głowę — chwalić apolityczność i apatję. Obywatel był czujny, odporny i odpowiedzialny. Jeżeliśmy przetrwali po Jagiellonach wśród ciężkich zmagań wewnętrznych cztery lata sieroctwa, jeżeli później Polska żyła wieki w najniemożliwszym ustroju konstytucyjnym, to zawdzięczać należało tę trwałość nie urządzeniom, ani zwyczajom, ani pojęciom, ani nie kulturze polityczno-intelektualnej, odziedziczonej po Złotym Wieku, tylko czujności i patrjotyzmowi szerokich rzesz.

Kraków WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

SPOŁECZNO-POLITYCZNE IDEJE SŁOWACKIEGO W DOBIE MISTYCYZMU

I.

PISMA GENEZYJSKIE: „KOPERNIKOWY SYSTEM DUCHOWEGO ŚWIATA“ JAKO PRZEDMIOT MISJI MESJANICZNEJ POLSKI

PRĄDY mistyczne, przepływające okres romantyczny, mają charakter mesjaniczny; zwiastując nową, wyższą epokę ludzkości, przez to samo musiały dotykać spraw społeczno-politycznych. Duch religijny romantyzmu kojarzy się tu z duchem społeczno-reformatorskim, przekazanym przez schyłek 18-go wieku. Wielka Rewolucja francuska, obalając jednym zamachem wiekowy porządek rzeczy, zarówno jak „cud“ napoleoński, budzą wiarę w możność i bliskość nagłego przemienienia świata, rys adwentyzmu wyciska piętno na całej epoce [1]). Tęsknota adwentystyczna wygląda parakleta, mesjanizm potrzebuje mesjaszów [2]). Toruje im drogę powszechna w tej epoce wiara w szczególną rolę wielkich ludzi, kult genjusza na model napoleoński. Powstaje ich — zwłaszcza we Francji ówczesnej — cały szereg. Co prawda, los — wielki ironista, zadrwił nieraz okrutnie z owego utęsknienia ludzkości, wydobywając na powierzchnię mesjaszów dziwnego nabożeństwa: paranoików, półobłąkańców lub obłąkanych pychą urojonego posłannictwa, oszustów i półoszustów specjalnego mistycznego typu, „wicebogów“, „Chrystusów drugiego przyjścia“, „wielkich kapłanów“, druidów, „wielkich ojców“, proroków i t. p. [3]). Z drugiej strony zaszczepione przez Wielką Rewolucję pojęcie suwerenności ludu, również jak rozwijający się nacjonalizm, tworząc jakoby osobowość zbiorowisk ludzkich, nie bez wpływu zresztą tradycyj biblijnych o „ludzie wybranym“, [4]) rodzą „mesjanizm zbiorowy“, w którym rolę parakleta obejmują narody lub klasy społeczne [5]). U nas kombinują się oba typy: obok „mężów epoki“ — jak Wroński i Towiański — rolę mesjaniczną „ludu wybranego“ przyjmuje naród polski. Polska staje się „Chrystusem narodów“, Chrystusem pojętym nietylko w sensie religijno-moralnym, ale i w charakterze reformatora porządku społecznego i politycznego. Chrześcijaństwo stworzyło dotąd moralność indywidualną, nowa jego faza ma tę moralność rozszerzyć na stosunki między narodami. W ten sens mówił Mickiewicz w swych wykładach. Polska przez samo swoje męczeństwo wskazana jest na głoszenie tego hasła. W tym też sensie pisał Krasiński (do Słowackiego, 26 stycznia 1843 r.) że w dobie obecnej „Polak“ znaczy więcej niż „katolik“, bo przy Polsce jest podniesienie praktyki Chrześcijaństwa o jeden stopień, poddanie mu nowych obszarów życia moralnego, zrealizowanie przeto „powszechności“ Chrystusowego Kościoła. Ta słuszna i żywotna forma mesjanizmu polskiego nie ma w sobie nic mistycznego, — cech mistycznych nabiera dopiero wtedy, gdy rozbiór Polski pojęty jest nie jako wynik faktów historycznych, ale jako szczególne, wolą (i łaską) Bożą nałożone na lud wybrany krzyżmo posłannictwa. Skąd niedaleko już do skrajnie mistycznej i zgoła irracjonalnej a dekadenckiej koncepcji ofiary niewinnej i biernej, potrzebnej dla sprowadzenia królestwa Bożego, w duchu mistyki krwawych ofiar St. Martina, Ballanche'a i de Maistre'a.

Mesjanizm narodowy Słowackiego wchodzi już w dziedzinę mistyki, ale nie przybiera cech dekadenckich. Odrzuca on wyraźnie ideę biernej ofiary. „Biada wam, którzy sobie wmawiacie, że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa, niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swoją zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody... Owszem podobni jesteście do sług, którzy rozkazu Bożego nie wykonali, kościołów, w którychby świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła— nie postawili, pracy się wyrzekli, oczekiwanie serc ludzkich zawiedli“... („Do emigracji o potrzebie idei“). Polska ma do spełnienia misję pewną, przez Boga sobie przeznaczoną, a nieszczęścia jej są dociskiem Bożym, który z niej ma wydobyć siłę duchową potrzebną do apostolstwa. „Gdyby albowiem nie ukrzyżował, nigdybyście ogromnego głosu nie usłyszeli w duszach waszych” („Ewangelja prawdy“) [6]).

---

[1]) Zob. moją „Mistykę Słowackiego“ (Lwów 1909) rozdz. trzeci, XI. Przypomnę tu słowa de Maistre'a, że „niema zapewne w Europie jednego człowieka.. któryby nie wyczekiwał w tej chwili czegoś nadzwyczajnego“. „Czy można bagatelizować taki fakt powszechnej zgody? Jestże niczem to wołanie powszechne, zwiastujące wielkie wypadki?.“ W listach Z. Krasińskiego powtarza się nieustannie ten sam motyw. Oczywiście tem głośniejszy jest on u mistyków.

[2]) Poetycka wizja przyjścia parakleta u Słowackiego w liście do Stattlera, (Listy III str. 299).

[3]) Zob. „Mistyka Słowackiego“ rozdz. trzeci, II, XI, gdzie wymieniono cały szereg tych mesjaszów; — późniejsze przyczynki do tego inwentarza w dziełach Kleinera i Grabowskiego o Julj. Słowackim, — u Kallenbacha: „Towianizm na tle historycznem“ (Kraków 1926) str. 3 — 25, a zwłaszcza u J. Ujejskiego, w artykule szczególnie ważnym ze względu na stosunek do towianizmu: „Naundorf, Vintras i Towiańszczyzna“ („Pam. lit.“ 1928, zeszyt III) Co do kultu genjusza w owej epoce zob. „Mist. Słow.“ rozdz. trzeci, II; zupełną doktrynę o genjalności i kulcie genjusza wypracował romantyzm niemiecki; Mickiewicz wielkie duchy policza do świętych, mówiąc w lekcji z 23 stycznia 1844 r. o litanji do wszystkich świętych,—Słow. podobnież w „Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego“; — zob. też Emersona „Reprezentanci ludzkości“ i Carlyla „Bohaterowie“. — Jak chętnie modelowali się „mężowie epoki“ na Napoleonie, ciekawym przykładem *allury* napoleońskie Towiańskiego i Wrońskiego!

[4]) „Ludem wybranym“ Starego Zakonu wedle pojęć chrześcijańskich był ten, z którego miał wyjść Zbawiciel świata. Tak samo mesjanizm romantyczny za lud wybrany uważał ten, który miał misję mesjaniczną wobec ludzkości. W pojęciu judaistycznem ludem wybranym był lud cieszący się — dla szczególniejszego gustu Jehowy — jego specjalnemi względami. Jest to różnica zasadnicza.

[5]) W mej „Mistyce Słow.“ rozdział trzeci, XI, rozwinąłem pojęcie mesjanizmu zbiorowego i podałem jego przykłady. Polski mesjanizm narodowy nie był wcale unikatem jak sądzono dawniej, ale ma liczne analogje.

[6]) Utwór ten, któremu daję tytuł „Ewangelja prawdy dla braci naszych“ znany był dotąd pod niewłaściwym (przez Tretiaka nadanym mu) tytułem „List apostolski“; (lwowskie wyd. zbiorowe pism J. Słow., przez Gubrynowicza i Hahna, Lwów 1909, tom X opracowany przez Gubrynowicza str. 147 i n.). Tytuł ten uzasadnię w przygotowanem przezemnie dla „Bibljoteki Narodowej“ wydaniu pism genezyjskich J. Słow. I co do innych utworów genezyjskich Słow. podawać je tu będę, pod właściwemi tytułami, nie chcąc utrwalać błędów dotychczasowych wydań; — cytować je będę podług wydania lwowskiego, Gubrynowicza i Hahna (skrót: Gubr.).

Ale jaka jest treść tej misji?

Dla towianizmu, z którego wywodzi się mistyka Słowackiego, podstawowem zagadnieniem było udoskonalenie wewnętrzne jednostki. Sama treść doktryny stoi jakoby na dalszym planie. Dwa pisma, które ją rozwijają: „Biesiada“ i „Wielki perjod“, zdają się być usunięte w cień ezoteryki — może nawet nie każdemu z braci wiadomej. Adepta w każdym razie nie pouczało się o tem, przyjmowało się go nie przez akces jego do przedstawionej mu doktryny, ale na podstawie obudzenia w nim, względnie odnalezienia, wspólności „tonu“ duchowego; — „kto na ton nie odpowiada, słów temu nie dawać“... (Mick.). Inicjacja odbywała się przez „zapalenie iskry świętej bez doktryny“, mówi wyraźnie sam Towiański. Naczelnym zaś dogmatem jest związek człowieka ze światem duchów bezcielesnych, od których pochodzą wszelkie natchnienia i pobudki. Drugi z rzędu dogmat jest ten, że rozpasanie rozumu i rozpasanie brzucha jest to jedno i to samo; miejsce rozumu ma zająć „organ chrześćjański — czucie“, które sprowadza się ostatecznie do natchnień, odbieranych z zaświata [7]). Z tego widać, że istota towianizmu krystalizuje się właściwie w metodzie odbierania natchnień, podobnie jak „Yoga“ braminów indyjskich. Kto ma otwartą drogę do samego źródła wszelkiej wiedzy, czyż potrzebuje jakiejś nauki?... „Jeśli zaś rzeczesz jeszcze: uczcie mię Upaniszadów, toć odpowiemy: nauczony jesteś Upaniszadów“, — mówi Kena — upaniszad — Sama Wedy... Trzeba jednak dodać, że tego rodzaju inicjacja, wzbudzając wiarę w nieomylność tego rodzaju poznania a zarazem cześć dla inicjującego jako wyższego narzędzia duchowego świata, czyni adepta podatnym do przyjęcia wszystkiego, co mu przez pośrednictwo tego wyższego narzędzia, „urzędu Sprawy Bożej“, z onej górnej sfery podane zostanie.. Najwyższe objawienia prawdy zostają w ten sposób jakoby zetatyzowane...

Trzeci wreszcie dogmat — to doskonalenie się duchów w szeregu żywotów; i tu chodzi o doskonalenie się indywidualne. Społeczny pierwiastek stoi w cieniu a przynajmniej doktryna nie mieści w sobie żadnego społecznego czy politycznego programu. To też widzimy towianizm lawirujący między carem Mikołajem, Chrystusem a Pankracym z „Nieboskiej“ [8]).

U Słowackiego te podstawowe dogmaty towianizmu pozostają w mocy, z tą różnicą, że odpada owa praktyka yogi [9]) a zależność od świata duchów — nadająca towianizmowi rys fatalizmu [10]), ulega redukcji. To nie narusza jednak zasady każdej mistyki, że wszelkie poznanie prawdziwe płynie z góry, a rozum jest tylko narzędziem do rozstrzygania spraw ziemskich. Te dwa rodzaje poznania noszą u Słowackiego — jeden — rozumowy—zapożyczoną od Russa nazwę „opinji“, drugi „wiary widzącej“. Tę wiarę widzącą określa Słowacki w ten sposób — że nie dlatego wie, że wierzy, ale dlatego wierzy, że wie; moment p o z n a n i a wysunięty jest przytem na czoło [11]). Podczas gdy towianizm w pracy wewnętrznej szukał natchnień dla postępowania, Słowacki — oderwany od realnego życia samotnik — marzyciel — cofa się jeszcze głębiej w życie czysto wewnętrzne, sprawę mistycznego poznania czyniąc punktem centralnym swych zainteresowań. Tak jak w towianizmie, i u niego związek przygotowującej się w duszach wybranych Sprawy Bożej ze sprawą polską, jako sprawą polityczną, jest pośredni i wyraża się najlepiej w sensie przypowieści, zamykającej pismo „Do Emigracji o potrzebie idei“: trzeba się doskonalić, aby być gotowym [12]). U podstaw sprawy narodowej leży poprawa dusz, przyczem jednak — jak to wyraźnie z powołanej przypowieści wynika— rolę szczególną w tej poprawie przypisuje Słowacki momentowi poznawczemu, poznaniu prawd złożonych w nauce genezyjskiej. Na indywidualne doskonalenie się kładzie on tak wielki nacisk, że w piśmie do Koła, usprawiedliwiającem swoje z niego wystąpienie, między innemi zarzutami podaje i ten, że w Kole „grać zaczyna struna polityczna“... Kiedy i jak wypadnie sprawę niepodległości podnieść — to Bóg jeden tylko raczy wiedzieć; o jakimś programie działania mowy niema. W liście do matki z dn. 18 marca 1843 czytamy o „braciach“: „...oni według myśli Pańskiej tworzący w s e r c a c h s w o i c h nową ojczyznę, gotowi na wszystko. ...Lecz Bóg pokazuje im tylko pracę dnia każdego a na każde jutro zarzuca zasłonę. Kto więc pyta się tych ludzi: cóż wy zrobicie? nie otrzyma żadnej zaspokajającej rozum jego odpowiedzi“.

Nacisk na stronę p o z n a n i a w sprawie poprawy dusz, wyróżniający — jak powiedziałem — Słowackiego od towianizmu, stoi w związku z tem, że strona doktrynalna, treściowa, jest u niego daleko silniej, szerzej i jaśniej rozwinięta, niż u Towiańskiego. „Trzeci dogmat“ Towiańskiego, doskonalenie się dusz w łańcuchu metempsychozy,

---

7) Zob. u Szpotańskiego „Adam Mickiewicz i jego epoka“ w Aneksach, nr. IV, zapiski Wolskiego i i. braci.

8) Wstrząsający obraz zmagań się wewnętrznych Mickiewicza daje Krasiński w listach do p. Delfiny u Kallenbacha l. c.

9) W piśmie do Koła, usprawiedliwiającem swoje z niego wystąpienie, zarzuca Sł. praktykom Koła, że wywołują nieprawdziwe natchnienia, sztuczną egzaltację (Gubr. X str. 314 i n.), — gdzieindziej (Raptularz: Gubr. X str. 337—338) mówi o „knucie ducha“ wciąż tę egzaltację podniecającym, przyprowadzającym duchy do stanu helotyzmu, pozbawiającego je wszelkiej godności ludzkiej i wszelkiego podobieństwa z wizerunkiem Chrystusa Pana; — w wierszu „Matecznik“ (Gubr. I str. 14) maluje krwawemi barwami histerję sekciarską towianizmu.

10) Fatalizm zarzuca Sł. towianizmowi w uwadze, zapisanej w Raptularzu (Gubr. X str. 373 — 374) a zwróconej przeciw Mickiewiczowi. Pogląd Sł. na stosunek do świata duchów ulega zresztą ewolucji; porównaj wczesne pismo genezyjskie „Rozmowę pierwszą z Helionem i Helois“ w jej pierwszej redakcji (w czasopiśmie „Lamus“ III, rok 1911/12 str. 224 i n., ogłoszone pod tytułem „Urywek z Wykładu Nauki“) z „Listem do Rembowskiego“ (Gubr. X str. 249), gdzie powiedziano tylko: „zostawmy sumieniom ludzkim, by one w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły...“

11) „Nie rozum — ale potęga ducha, która rozsądzone (t. j. przez rozsądek przyjęte) rzeczy czuje — uczute rozsądza. Teraz rozum jest to myśl nauczona pewnych prawideł“. (Dziennik z lat 1847 — 1848). Sł. ambicjonuje, że wszelkie prawdy poznane drogą „czucia“ wytrzymują próbę ścisłej logiki. Natchnień odbieranych zgóry nie odnosi przytem Sł. wyłącznie do świata duchów jako koniecznych pośredników między Bóstwem a człowiekiem — jak to czyni towianizm, ale przyjmuje je jako niezależne od tego pośrednictwa, jakkolwiek go nie wyklucza. O „rozpasaniu rozumu“ u niego niema mowy, ale tylko o niedostateczności tego organu.

12) O tej przypowieści zob. niżej pod koniec tego rozdziału. Porównaj też zapiski w Raptularzu: „Nie abstrakcyjna kwestja ludzkości, ale kwestja c z ł o w i e k a, — ta rozwiązana rozwiąże drugą“. „Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą; nie dziw — bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka“.

wypracowany tu został w system „nauki genezyjskiej“, stanowiącej doskonale rozwinięty światopogląd. Ten światopogląd ma charakter kosmogoniczny. Sama nazwa nauki od tego rysu pochodzi — a za pismo podstawowe — „najważniejsze ze wszstkich“, jakie kiedykolwiek Słowacki napisał, podaną jest „Genezis z Ducha“, której treścią są dzieje stworzenia, kończące się stworzeniem człowieka. Jeśli więc szukalibyśmy tu jakiegoś programu społeczno-politycznego, to zaiste dość głęboko, bo aż w samym zarodzie globu tkwią jego korzenie!

A jednak... w rzeczy samej tkwią one tam, a korzeniem społeczno-politycznej koncepcji nauki genezyjskiej jest p o w s z e c h n e p r a w o p o s t ę p u.

Duchy, zamknięte w materji, własnem pragnieniem, wolą i ofiarą obmyślają i wysługują sobie kształt nowy, w którymby duch sposobniejsze dla siebie znalazł narzędzie a przez to samo mógł się wyżej rozwijać. Ta ewolucja kształtów, to nieustanna „genezis“ — dokonywana przez ducha i dla ducha. Poczyna się ona w naturze nieorganicznej i dochodzi do człowieka (o tem uczy pismo „Genezis z Ducha“). Kształt ludzki jest tak doskonały, że na długo wystarczy duchowi przy podnoszeniu się wyżej. Ta dalsza ewolucja ducha odbywa się tedy w historji ludzkości i polega na coraz to wyższych rewelacjach prawd religijnych i moralnych (o tem uczy „Trzecia Rozmowa z Helionem i Helois“). Ustroje społeczne są z jednej strony owocem tego duchowego postępu, z drugiej jego narzędziem, stwarzają bowiem dla ducha warunki dalszego rozwoju. Epoki i narody podejmują na tej drodze „genezyjskiej” właściwe sobie zadania. Takie zadania ma więc także i Polska. Dziwna rzecz jednak, że w pismach, składających system nauki, tam gdzie właśnie przychodzi do tego punktu (a sposobność nadarza się kilkakrotnie), tekst się urywa... Tak jest w Rozmowach z Helionem i Helois (redakcja 1-sza) trzykrotnie: w Rozmowie pierwszej, gdzie zaczyna się rzecz o celach finalnych, do których „przez Polskę droga prowadzi“, — w Rozmowie drugiej, gdzie Helion wyraźnie pyta mistrza o ustroje społeczne, — w Rozmowie trzeciej, gdzie ma nastąpić rewelacja żywota Heliona w Polsce.. Tak samo w późniejszych pismach genezyjskich, w drugiej redakcji Rozmów i w Liście do Rembowskiego [13]). Czy są to naprawdę tylko zadziwiające, bo zawsze w tem samem właśnie miejscu występujące defekty, czy coś więcej? — Podobnie ma się rzecz w „Królu Duchu“. Tu spodziewalibyśmy się zgóry jakiegoś określenia idei narodowej, którą rozwija i spełnia „Król Duch“ w szeregu żywotów. Nic podobnego! W Rapsodzie IV objawione zostają Mieczysławowi w „snach anhellicznych“ prawdy genezyjskie, kosmogoniczne (pieśń III, strofa 7 - 11). A potem przesuwają się przed nim w widzeniu proroczem „aniołowie ludów“ każdy z odpowiadającym mu symbolem (tamże, strofa 25—34). Jedenasty — po którym przechodzi tylko jeszcze jeden, „nieznany“— jest anioł Polski, ubrany „w pokorę i mądrość“ — „w ręku nic, tylko trzymał złote zboże — I karmił, wiatrem ku ziemi przywiany“... Przygięty jest więc ku ziemi wiatrem nieszczęść, a ma być karmicielem ludów — niosąc im pokarm ducha. Pokarmem tym są niezawodnie prawdy genezyjskie, o czem świadczy i słowo „mądrość“.—W starszej redakcji Rapsodu III, w „Księdze Legend“, mowa jest o przedwiekowych przeczuciach powstania narodu polskiego:

Lud taki wstanie — mówili prorocy
Co wszystkie ludów napełni skowrody
Miodów słodyczą,.. którego duchowi
Dano — że słońce złote zastanowi..,

Znaczy to, że lud ten prawdy Kopernikowe odkryje... Ale przez te prawdy Kopernikowe rozumie się nietylko „zatrzymanie słońca“, to jest stworzenie heliocentrycznej syntezy świata fizycznego, ale i stworzenie syntezy psychocentrycznej w panpsychicznej nauce genezyjskiej, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“.

O tem p o d w ó j n e m „dziele Kopernikowem“ mowa jest wyraźnie kilkakrotnie. I tak w jednym z projektów przedmowy do „Genezis z Ducha“ czytamy:.... „albowiem p o r a z d r u g i to, co między gwiazdami było jednością — dziś w świecie duchowym objawia się zarodem wiedzy nowej i porządku nowego“. A znaczenie tego drugiego kopernikowskiego odkrycia wyższe jest od pierwszego. Oto dedykacja jakiegoś utworu, prawdopodobnie „Genezis Ducha“ [14]) Towiańskiemu, któremu zrazu przypisywał zasługę tego odkrycia, póki nie zawiódłszy się na nim, nie przeniósł tej zasługi na siebie: „narodu mego proszę o uwagę dla człowieka, który słowa, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest wyrzekłszy — podobnie jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat cofnąć całe Jordany toczącego się materjalizmu“... Chodzi oczywiście o *liberum veto*, ale rozwinięcia bliższego tej myśli niema.

---

[13]) „Rozmowy z Helionem i Helois“ — (redakcja pierwsza): Pierwsza Rozmowa: „Lamus“ III str. 224 i n. pod tytułem „Urywek z Wykładu Nauki“,—Druga Rozmowa: Gubr. X str. 159 i n. pod tytułem „Wykład Nauki I“, — Trzecia rozmowa: Gubr. X str. 194 i n. pod tytułem „Wykład Nauki II“. Redakcja druga „Rozmów“ (odpowiadająca tylko Pierwszej Rozmowie pierwszej redakcji) u Gubr. X str. 529 jako „pierwsza redakcja Listu do Rembowskiego“; „List do Rembowskiego“ Gubr. X str. 225 i n. Ustępy, o których mowa w tekście, znajdują się na końcu każdego z tych utworów. Wyjątek od tej reguły, o której w tekście mowa, stanowi poniekąd fragment, wydany przez Gubr. w „Lamusie“ (III str. 248 i n.) p. t. „Urywek o Ojczyźnie“. Fragment ten jest niewątpliwie końcową częścią Rozmowy I, tak jak ją znamy z redakcji pierwszej, jakkolwiek być może w opracowaniu innem od tego, którego początkowe części posiadamy. Z pomiędzy ustępów pism genezyjskich, które mówią o mesjanicznem posłannictwie Polski, jest to ustęp najważniejszy. Jeśli jednak idzie o treść tego posłannictwa, to zamyka się ona w tem tylko zdaniu: „Któryż naród po Chrystusie spróbował być wyobrazicielem Słowa Bożego na ziemi?... Zaprawdę, Helionie, my, w przodkach naszych jużeśmy tego próbowali i zostawiliśmy wielkie formy duchowej Rzeczypospolitej, w której jeden duch najświętszy mógł jednem zaprzeczeniem

[14]) O tem w rozprawie mojej „Chronologja pism genezyjskich“... („Pam. lit.“ 1927), gdzie w przypisku podałem w całości tę dedykację, przypuszczając przytem mylnie, że dotąd ogłoszoną ona nie była; faktycznie była ogłoszoną po raz pierwszy jeszcze przez Małeckiego. Że to przeoczyłem lub zapomniałem, pochodzi stąd, że i Małecki i późniejsi łączyli ją zawsze z innym utworem — a to z wierszem „Góry się ozłociły“. Ostatnio Pigoń („Z epoki Mickiewicza“ 1922, str. 361 i n.) powtórzył to samo, poświęcając temu wierszowi szczegółowe studjum. Prostując to przeoczanie, niemniej uważam w dalszym ciągu za daleko prawdopodobniejsze moje przypuszczenie, że dedykacja odnosi się do „Genezis z Ducha“. Dla rozprawy niniejszej jest to obojętne, przeto rozwodzić się tu nad tem nie będę, stwierdzę tylko (co już zaznaczył i Gubrynowicz przy wydaniu z autografu pomienionego wiersza w „Pam. lit.“ z r. 1909), że autograf dedykacji, znajdujący się w Biblj. Ossol., napisany jest na luźnej kartce i nie zawiera żadnej wskazówki, do czego dedykacja się odnos

fizyczny ale świat wiedzy syntetycznie zatrzymał i postawił". A przyprowadzenie tej filozofji ducha do jedności, „to jest do formuły jednej, a tak prostej jak owo w systemacie gwiaździarskim: słońce stoi, a świat się obraca, — będzie ogromnym krokiem w sprawie rewolucyjnej świata nowego".

Tak samo ważne to jest dla sprawy polskiej. W jednym z djalogów zapisanych w Raptularzu mowa jest o tem, jak przyszli do mistrza „ludzie dobrej woli cieleśnie, ale w duchu leniwi i rzekli mu: Słyszeliśmy, że idziesz z braćmi wojować za ojczyznę słowy i czynem — weź nas, pójdziemy z tobą.... A on odpowiadając im zapytał: A wiecież wy, kto świat stworzył? — Roześmiali się i powiedzieli: Bóg z niczego świat stworzył i wszystko, co na nim jest. — A on przeżegnawszy je krzyżem rzekł: Idźcież teraz do domu — a czekajcie, aż kto was tego nauczy... Bo gdybym wziął was, to oto w największej godzinie czynu i pośpiechu rzucilibyście broń—a zapytali—przez kogo Bóg stworzył świat, jak i dlaczego? — Jeszcze was czeka na drodze godzina rozwagi i godzina zwątpienia"... Zwątpienie o celu i sensie świata odbiera wolę do czynu, tak samo jak pozostawia bez steru życie moralne. Jest to ta sama myśl, która w innem ujęciu przenika także Rapsod I „Króla Ducha".

W ten sposób teza, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje", teza, na której opiera się kosmogonja genezyjskiej nauki, związana zostaje ze sprawą polską... A także i druga teza nauki genezyjskiej, metempsychoza oddana zostaje w służbę tej sprawy. Bo tylko poczucie nieśmiertelności, jakie daje wiara w metempsychozę, stwarza bohaterów. Tak odwaga Achillesa, ukąpanego dzieckiem w wodzie Styksu, pochodziła z poczucia nieranności:

> „Nieranność Achillesa, a stąd jego dzielność
> Jest to uczuta w duchu wielkim nieśmiertelność".

A jeśli apostolstwo nauki genezyjskiej stanowi misję mesjaniczną Polski a zarazem o jej własnem istnieniu rozstrzyga, to dlatego, że ta nauka jest rodzimą polską, z ducha polskiego wysnutą. „Głosząc ideę jedności duchowej — czytamy w jednym z projektów przedmowy do „Genezis z Ducha" — przekonany jestem, że obudzoną w duchu moim nagle wiedzę i wiarę przodków moich tłumaczę, — wiarę, która w duchu na kształt przeczuć instynktowych leżąc[15]) — w cynach się wielkich i poświeconych Bogu objawiała, — wiedzę, która stare Polaki przed Europą zdziwioną ubierała niby w poważną filozofów szatę... a korony Zygmuntów dziwnie podobnemi do Salomonowych z liljami i perłami koron czyniła"... Świat głuchy jest jeszcze na to, o czem już wiedzą w głębokich pokładach swej duszy dzieciątka polskie...

Pewne poczucie paradoksalności tych pomysłów nie było obce Słowackiemu. Z jednej strony cały ów zamęt i rozgwar sporów emigracyjnych, zabiegów dyplomatycznych, konspiracyj rewolucyjnych, które otaczały sprawę polską — z drugiej teorja kosmogoniczna, zaczepiająca o ostateczne, najwyższe zagadnienia bytu, świecąca z nieskończonej jakoby przestrzeni światłem spokojnem gwiazd dalekich, chłodnych i tajemniczych. A w tej to strefie, wbrew hałasom i rozgwarom, miała rozwiązanie swoje mieć sprawa polska!.. Zaiste „dziwem świata" stać się musi „ten naród, który pozbawiony ojczyzny aż do niebios poszedł po żywot i ojcostwo Boże nad narodami, a natchnienie jako z ręki Boga otrzymał"[16]). — Ta paradoksalność jednak dodawała tylko idei tej w oczach poety uroku. Pewne tendencje barokowe, ujawniające się w paradoksalnych kojarzeniach, nie obce były zdawna Słowackiemu. Wystarczy przypomnieć „Piasta Dantyszka" lub „Balladynę". Tendencje te wystąpiły wyraźniej i nabrały właściwego charakteru w ostatnim okresie twórczości. Cechą ich jest zestawienie pierwiastków rubaszności i anhellizmu w malowaniu rzeczy polskich. Kiedy w „Grobie Agamemnona" grzmiał ponad wszelką miarę przeciw czerwonemu kontuszowi i pasowi złotemu na rzecz klasycznej nagości, kiedy w przedmowie do „Piasta Dantyszka" użalał się, że kontusz jego nowego Danta krępuje go, nie pozwalając pogłębić wielu myśli, później — ów złoty pas przemienia mu się w oczach w tęczę, strój dawny wydaje mu się „poważną filozofów szatą", a w Księdzu Marku, Gruszczyńskim, Złotej Czaszce, powłoka rubaszna już go nie razi jako przeciwieństwo „duszy anielskiej", ale staje się dla niej właściwą, dziwnie malowniczą szatą... — Ten barokowy rys kontrastowej paradoksalności znajduje swoisty wyraz w „Samuelu Zborowskim", a zwłaszcza w scenie procesu toczącego się w niebie. Przed sędzią niebieskim stają dwaj szlachcice polscy i adwokat w stylu staroświeckiego palestranta; oskarżyciel jako *corpus delicti* niesie w ręku własną uciętą głowę. A dalej mowa jest o misji Polski, która poprowadzi „sto tysięcy, miljon Chrystusów"—„na koniach, jaśniejszych od słońca" — do szturmu na Jeruzalem słoneczną — to jest na zdobycie i ściągnięcie na ziemię Królestwa Bożego. (Końcem bowiem ostatecznym postępu genezyjskiego jest dorośnięcie dusz ludzkich do wysokości Chrystusowej natury, ich „uchrystusowienie"). A tych konnych Chrystusów, którzy w szturmie mają wziąć miasto święte, wyobraża sobie bodaj poeta w skrzydłach husarskich lub może w kontuszach opasanych słuckim pasem tęczy! — Tak więc jak rubaszność z anhellizmem — kojarzy się też w duszy Słowackiego ziemska rzeczywistość polska, a w szczególności emigracyjna, z oderwanemi koncepcjami genezyjskiej kosmogonji, eschatologji i soteriologji. Ci wąsacze i rębajły, wlokący za sobą bolesną żmudę wygnania i nieutuloną tęsknotę za ojczyzną, ale zarazem harmider polskiego sejmikowania, przefrancuziony republikancko-rewolucyjną frazeologją, ukazywali się wewnętrznemu wzrokowi poety jako „Anioł *veto*", protestujący wobec świata przeciw ciemiężycielom wolności i noszący w duszach podświadomie prawdy genezyjskie o wszechwładztwie ducha, rewelację nowej ery ludzkości!

(D. c. n.) JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

15) Należy zwrócić szczególną uwagę na to, że chodzi tu o instynktowe poczucie prawd, które jakoby spoczywają uśpione w podświadomej sferze ducha, a jednak ujawniają się już jakby jakimś refleksem świadomości na zewnątrz. To podświadome poczucie wywiera też wpływ na sferę woli, więc i czyny. Rewelator nie czyni nic innego, jak tylko uświadamia prawdy w podświadomości narodu leżące; aby mógł to uczynić, musi korzeniami duszy tkwić w duszy swego narodu, być krwią z jego krwi i kością z kości.

16) Z przedmowy do „Genezis z Ducha"; Gubr. X, 161

NA WIDOWNI

Epidemja głupoty i kłamstwa. — Kto ją szerzy i po co? — Eros internacjonalny i handel żywym towarem narodu. — Rola literatów polskich. — Foch i Ford. — Rozmowy poległych od kuli i od samochodów. — Jakie oferty można już Polsce składać. — Dlaczego „sanacja" chce mieć wolną rękę?

JAKIEŚ tajemnicze siły pracują w Polsce nad tem, aby w tym kraju człowiek pozbawiony był zmysłu samozachowawczego i rozsądku. Nigdy i nigdzie uśmiechnięta głupkowatość nie paradowała publicznie z taką bezczelnością.

Weźmy pierwszy lepszy przykład z brzegu: Zjazd P.E.N-klubów. Odbywa się on w Warszawie z wielką paradą dzięki nieprzebranej na takie cele szczodrobliwości polskiego skarbu. Kilka dni na koszt obywateli, składających — przy energicznej pomocy komorników — podatki, trwa bankiet, na którym raczy się od rana do nocy jakąś setkę bliżej nikomu nieznanych literatów z zagranicy i drugą podobną polskich miłośników literatury międzynarodowej. W przerwach między jedną zastawą a drugą członkowie kongresu „obradują" nad tem, jakiby temat wymyśleć do dyskusji, ale nikt nic wymyśleć nie może. Więc jeden w kółko toast: Kochajmy się!

Istotnie zadanie trudne: p. Kaden-Bandrowski, specjalista od wynajdywania „żywotnych" zagadnień literatury, rozwiązywanych zapomocą nagród, subsydjów i pensyj, był zapewne autorem wniosku, aby uprosić Ligę Narodów o 100.000 franków szwajc. na nagrodę doroczną za najlepszy romans pacyfistyczny. Tłem psychologicznem powieści ma być miłość między narodami, doprowadzona do perwersji.

Eros internacjonalny uprawiają z upodobaniem żydzi, którzy na kongresie P.E.N-klubów reprezentowali prawie wszystkie kraje świata, a pozatem swój własny naród w dwu grupach. „Wiadomości Literackie" w numerze „*Pologne Litteraire*" (propaganda!), poświęconym zjazdowi, wystąpiły z artykułami powitalnemi w języku hebrajskim i w żargonie, co nawet w naszych stosunkach wywołać musiało pewną sensację. Daremnie wczytywaliśmy się w sprawozdania z kongresu, chcąc wyłowić jakikolwiek motyw, któryby usprawiedliwił potrzebę kongresu, fatygi ciała dyplomatycznego i rządu polskiego, a nadewszystko wydatku skarbowego, który wyniósł conajmniej ćwierć miljona złotych. Pan Kaden Bandrowski w dzienniku urzędowym z naciskiem utrzymywał, że chodziło o coś więcej, niż o „propagandę" (to znaczy reklamę dla Polski), chodziło mianowicie o miłość. Cudzoziemcy zapewniali przy kieliszku, że bardzo Polskę pokochali. Sprawozdawca podniósł zwłaszcza dwie atrakcje: bardzo się podobały dorożki konne w Warszawie, a powtóre — r a d o ś ć ż y c i a w Polsce, nieznana już nigdzie indziej na świecie. Ja osobiście bardzo się ucieszyłem, byłem bowiem pewien, że mi smutno. Tak nie jest. W Polsce jest wesoło, nawet zabawnie. Nieustający mamy bankiet: talerz krąży z rąk do rąk. Nie z obrzydzenia wołamy: be-be! Tak chwalimy sobie radosną twórczość...

Żart na stronę: kto z kogo chce kpić, wmawiając, że kongresy beletrystom są potrzebne? Przecież na kongres taki przybyć mogą albo naiwni literaci, albo udający naiwnych. I w jednym i w drugim wypadku — nie warci zachodu. Bo przecież nawet analfabecie wiadomo, że ze wszystkich zawodów, jakie istnieją, jedynie artyści nie mają żadnego interesu porozumiewania się co do swej działalności. Cała ich siła polega na tem, że są indywidualnościami, a druga ich siła — to miłość dla swego środowiska. Być może penklubista polski, gdy obcy zalecać się zaczną do Polski, sam się do niej przekona. Może, ale narazie rezultatem kongresu jest zmarnowana bez sensu energja moralna i materjalna, a w dodatku: strata człowieka.

Jeden z gospodarzy kongresu, przedstawiciel polskiego P.E.N-klubu, nad grobem ś. p. Ejsmonda otworzył ziejące pustką wnętrze owej instytucji, gdy mówił:

> „Nieznane jest w historji zrzeszeń literackich zdarzenie, aby pisarz oddał ukochanemu Związkowi nietylko swą pracę, nietylko swój czas, nietylko swoje myśli, lecz aby oddał mu także swoje życie... Ejsmond umarł, pełniąc służbę pisarza dla sławy piśmiennictwa polskiego, umarł z słowem miłości do ziemi ojczystej na ustach, umarł p r a c u j ą c dla dobra nas wszystkich piszących"...

Mowa powyższa jest klasycznym dokumentem naszych czasów, dyszących żądzą kłamstwa. Mówcy, którego psychoza raz nastawiła na „bujanie", nie stropi nawet mogiła, nie poczuje potrzeby zastanowienia się nad tem, że ani klub, ani kongres, ani bankiety z żydami i chińczykami, nie mają nic wspólnego z dobrem literatury i dobrem „nas wszystkich piszących", że wypadku samochodowego na wesołej wycieczce nie można podawać za ofiarę „dla sławy piśmiennictwa", że uderzając głową o skałę, nie można mieć na ustach „słów miłości" i t. d. Dawniej uchroniłby słuchaczy od takich wywodów dobry smak literacki mówcy; dzisiaj przed potrzebą kłamstwa ustępują wszystkie względy.

Literatura pełni rolę wychowawczą. Gdyby nie to, masonerja nie zabiegałaby o literatów i nie organizowałaby ich dla celów sprzecznych z interesami życia narodowego. W poprzednim zeszycie „Myśli Narodowej" słyszeliśmy głos z za grobu ś. p. Maryli Wolskiej, zwrócony do literatek, których te same czynniki używają do propagandy nowych zasad wychowania. Oczywiście marzyć teraz one będą o nagrodzie międzynarodowej Ligi Narodów za powieść pacyfistyczną.

„Panienkom z dancingu", ogarniętym miłością bliźniego, podsunąłbym śliczny temat powieściowy. Możnaby powieści dać tytuł: „Foch i Ford". Pierwszy z nich: wcielenie barbarzyństwa czasów minionych bezpowrotnie, duch wojny, duch reakcyjnego nacjonalizmu, bezsensownego patrjotyzmu, duch przesądu, że trzeba bronić swojej cywilizacji i praw do ziemi. Tutaj przedstawić okropności minionej wojny światowej i wątpliwej wartości zysk z niej dla Polski.

Część druga poświęcona będzie Fordowi, który w przeciwieństwie do Focha wyobraża ducha miłości bliźniego, pokoju i postępu. Jakże nam daleko do ideału życia amerykańskiego; tam dzięki Fordowi co piąty człowiek ma swój samochód, który pokonywając przestrzeń, daje ludziom masę czasu, a więc i pieniędzy. Cudzoziemcy na kongresie w Warszawie śmieli się w duszy z naszego konia w dorożce. Bo jakież porównanie: w Polsce ruch samochodowy jest tak mały, że statystyka notuje rocznie zaledwie 2.500 wypadków z ludźmi, podczas gdy w Ameryce na 1 minutę wypadków takich, jak z Ejsmondem, zdarza się 17. W ciągu godziny $17 \times 60 = 1020$, w ciągu dnia i t. d.

Cóż łatwiejszego, jak obrócić te cyfry przeciwko genjuszowi przemysłu i postępu i powie-

dzieć, że samochód morduje w ciągu roku więcej kochanej ludzkości, niż ciężka wojna. Ale czyż śmierć śmierci równa, czyż można porównać haniebną śmierć od kuli z ofiarą, złożoną w służbie postępowi dla sławy kapitału, dla dobra nas wszystkich pracujących i śpieszących się! Dzięki Fordowi zwiększa się z roku na rok suma szczęśliwości ludzkiej, a ileż łez spowodował Foch! A przytem na wojnie giną ludzie w sile wieku; skorzy do zbrodni — to prawda, ale w warunkach pokoju mogliby stać się dzielnymi pracownikami; tymczasem samochód wygniata niedołęgów (z owych w Ameryce czterech na pięciu), niezdolnych do zapewnienia sobie samochodu, przeważnie zresztą kobiety i dzieci. Więc jak można te rzeczy porównywać!

Trzeba jednem słowem tak napisać powieść, żeby czytelnik przeciętny potrochu dogłupił się do poziomu autora. A w następstwie, gdy upatrzone społeczeństwo gotowe będzie na rzeź, jak stado baranów, wtedy ogłosi się znowu „aktywizm“ na rzecz bierności i ugody z losem.

Dziwna rzecz, jak kochanej „ludzkości“ się śpieszy, żeby Polska istotnie była krajem idjotów i do jak pięknych dochodzi w tym kierunku rezultatów w dziedzinie reprezentacji tego kraju. Cóż to za kwiat taka „sanacja“! Nie sposób przecież posądzać, żeby tam wszyscy udawać umieli paranoję: napewno większość jest tam istotnie durnych. Najistotniejszą rzecz chowa się tam pod korcem — to jest ową Ukrainę. Walka z Sejmem jest zdaje się pozorowana obawą kontroli funduszów. Nikt się tam nie wstydzi złego użycia funduszów, chodzi raczej o to, żeby nie dopuścić do dyskusji w sprawach wojska i polityki zagranicznej.

Oto np., jak wyglądają plany. na które „nabierają“ marzycielskich polityków “sanacji“. W jednem z pism berlińskich ks. Koczubej puścił dla oswojenia opinji światło na przyszłość Europy wschodniej. W streszczeniu tak to przedstawiają telegramy:

„Autor stara się wytłumaczyć, że dla Polski korzystniejszy będzie dostęp do morza Czarnego, o ileby uzyskała przyłączenie Ukrainy, cierpiącej i tak niesłychanie pod jarzmem sowieckiem. Autor żałuje, że aljanci nie uczynili tego wówczas, gdy to było łatwiejszem, kiedy istniało wojsko ukraińskie. Dziś mogłoby się to dokonać tylko przy pomocy Niemców. Polska winna zawrzeć z Niemcami następującą ugodę: Polska oddaje Niemcom t. zw. korytarz, Gdańsk powraca do Niemiec, Polska uzyskuje wolną strefę portową na morzu Bałtyckiem, Niemcy zaś pomagają Polsce do uzyskania Ukrainy i przyłączenia jej do Polski drogą federacji, terytorja zaś dawniej niemieckie a zabrane dziś przez Polskę wrócić muszą w całości do „macierzy niemieckiej“. Rumunja byłaby w realizowaniu tych planów pomocną niewątpliwie, a sfederowana z Ukrainą Polska stanowiłaby potężny, 90-miljonowy blok na wschodzie Europy, gwarantujący pokój Europie“.

Ks. Koczubej straszy, że Niemcy tak czy owak odbiorą Polsce Pomorze, jeżeli nie ugodą, to siłą. Więc czyż nie lepiej ugodzić się dobrowolnie: blok 90-miljonowy! Nie mówi się nic o wojnie z Rosją i o tem, że owa Ukraina, to darowane Niderlandy. Niemcy je dają! Ale my w każdym razie ze swego gniazda się usuniemy.

„Sanacja“ rozmarzona: Polska od Karpat do morza Kaspijskiego. Stamtąd, to już posiadając, moglibyśmy pomyśleć, dla zaokrąglenia, o Persji, potem o Indjach. I pomyśleć, że to wszystko możemy zdobyć w drodze pokojowej, jedynie przez ugodę z Niemcami, przez uległość dla nich!

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

O CENTRUM DUCHOWE POLSKI

(Na marginesie Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu)

PRZEŻYLIŚMY podniosłe dni Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu. Zaiste — największa to chyba manifestacja religijna, jaką Polska kiedykolwiek widziała. Znalazła w niej wyraz myśl katolicka, ujawniona w obradach zjazdowych, — w licznych, na wysokim poziomie stojących referatach i w ożywionej nad niemi dyskusji, wykazującej nurtowanie w szeregach katolickiej części społeczeństwa, a zwłaszcza młodej inteligencji katolickiej intensywnych i pogłębionych prądów myśli religijnej. Znalazło uczucie, — głęboka, szczera, prosta wiara, — która opromieniała mroczne, rozjarzone blaskiem świec nawy kościołów, przepełnione rozmodlonemi tłumami w czasie nocnych adoracyj Przenajświętszego Sakramentu i Mszy Świętych, odprawianych o północy, — prowadziła nie kończące się kolumny wiernych, całemi tysiącami przystępujących codzień do Komunji świętej, — szeregowała długie kolejki przy konfesjonałach. Znalazła twórcza wola i czyn organizacyjny, uwidoczniony w świetnej organizacji zjazdu, w jego nadzwyczajnie licznem obesłaniu, we wzorowym porządku na wielotysięcznej procesji i — co trudniejsza — na nabożeństwie polowem na stadjonie o nielicznych wyjściach, gdzie brak karności, ładu i sprawnej ręki kierowniczej — takich, jakieśmy widzieli, — byłby mógł z łatwością spowodować ścisk, mogący mieć skutki wprost groźne.

Warszawiakowi, obecnemu na zjeździe, ciśnie się nieodparcie do głowy zapytanie — jaki byłby przebieg podobnego kongresu, gdyby go urządzono w stolicy? I nasuwa się nieodparta odpowiedź: nic udałby się — przynajmniej nie udałby się w tym stopniu. Utonąłby w mieście, tak jak tonie w niem procesja Bożego Ciała, hamując conajwyżej normalny przebieg ruchu tramwajów, — lecz samby miastem nie owładnął. W Poznaniu całe miasto żyło kongresem. Wszystkie kamienice od dachów aż do ziemi udekorowane były flagami i girlandami zieleni, — we wszystkich oknach paliły się świece, — cała ulica przyłączała swoje głosy do śpiewów procesji, — cała ludność interesowała się przebiegiem obrad. W Warszawie wywieszonoby flagi w bramach domów — gdyby dzielnicowy nakazał. Śpiewów — naiwnych, starodawnych pieśni Bożego Ciała — nie podtrzmałby nikt na chodniku, choć wielu z tych, którzy tam stoją, umie się modlić żarliwie — w kościele. Nie mieliby śmiałości śpiewać głośno, nie stojąc w procesyjnym orszaku, — skrępowanie obecnością przygodnie zgromadzonych, obojętnych gapiów, obawa przed ich zdziwionym, albo drwiącym wzrokiem — zamknąłby im usta. Atmosfera kongresu, — atmosfera wielkiej i podniosłej uroczystości religijnej, — nie przepoiłaby miasta.

Dlaczego?

Jakież to proste! Nie jesteśmy w Warszawie u siebie. W Poznaniu czujemy się, jak we własnem mieszkaniu, — w środowisku zgromadzonej i kochającej się wzajemnie rodziny. W Warszawie — jesteśmy trochę jak pasażerowie w tramwaju. Atmosfera domowego ogniska w tramwaju

się nie wytworzy. W Warszawie tylko czasem i tylko w niektórych dzielnicach miasta czujemy się — tak jak w Poznaniu — u siebie. Oczywiście — w domu własnym lub przyjaciół. Oczywiście — w kościele (bośmy tam sami swoi, — nikt obcy tam wszak nie przychodzi). Również — na ulicy w dzielnicy staromiejskiej, gdzie stare, pełne tradycji, patrjotyczne warszawskie mieszczaństwo nie dało się jeszcze zepchnąć w cień i nadaje ton całemu życiu. Czasami, — rzadko, — w teatrze na jakiejś rasowo polskiej sztuce, na którą sami tylko swoi, rozmiłowani w polszczyźnie widzowie przychodzą, choćby ostatnio na Miłaszewskiego „Balu w obłokach". Oczywiście — na posiedzeniach polskich, „endeckich", katolickich organizacyj. Pozatem — wszędzie czujemy się przemieszani — jak w tramwaju — z ludźmi, którzy nam są obcy. Przedewszystkiem — z żydami. Pozatem z żywiołami polskiemi wprawdzie z rasy i z języka, — jednak bezbarwnemi i beznarodowemi z ducha, — zbieraniną ludzką zżydziałą, odpolszczoną, skosmopolityzowaną, zobojętniałą narodowo i religijnie.

Dla powstawania wielkich dzieł potrzebna jest odpowiednia atmosfera. Dzieła wysiłku indywidualnego, — genjalne dzieła sztuki czy myśli ludzkiej — mogą powstawać i powstają nieraz na peryferjach świata danej cywilizacji, — bo atmosfera walki, atmosfera ścierania się z żywiołami obcemi, nie osłabia jednostki, — owszem hartuje ją i życie jej wzbogaca i uintensywnia. Ale twórczość zbiorowa — a życie narodowe polega przedewszystkiem na twórczości zbiorowej, — na głębi i sile ogólnego nurtu życia cywilizacyjnego, — twórczość zbiorowa nie osiąga pełni, gdy ma się odbywać w atmosferze, skłóconej przez obecność pierwiastków obcych. I dlatego wielkie dzieła w życiu polskiem,—dzieła wymagające zbiorowego entuzjazmu, zbiorowej woli, zbiorowej, zgodnej pracy — nie w Warszawie dokonywają się po wojnie. Warszawa jest siedzibą władz. Ale centrum duchowe życia polskiego musiało się narazie ustalić gdzieindziej, bo w Wazszawie miejsca dlań niema. Kongres Eucharystyczny nie mógł się w tak podniosłym nastroju odbyć w stolicy — odbył się w Poznaniu. Powszechnej Wystawy Krajowej nie zbudowanoby w Warszawie, — zbudowano ją w Poznaniu. Niezliczone zjazdy i manifestacje, odbyte w zeszłym roku w związku z wystawą — tylko w Poznaniu mogły się udać. Obóz Wielkiej Polski — założono w Poznaniu. Centrem życia religijnego w Polsce stała się rezydencja Prymasowska — Poznań. Twierdzą i ostoją obozu narodowego jest — Poznań. Nie przypadkiem zapewne pod murami tego miasta leży Chludów, gdzie zamieszkał sternik myśli politycznej polskiej — Warszawiak rodowity — Roman Dmowski. Hegemonję duchowe w życiu polskiem sprawuje dziś Poznań, — największe zresztą po Warszawie miasto polskie, — górujące liczebnie bardzo znacznie nad Krakowem, Lwowem czy Wilnem, jeśli od ludności miast tych odliczymy żydów.

A my, mieszkańcy oficjalnej stolicy, możemy się tylko radować z tego, że jest w Polsce miasto, które zdolne jest nas w wykonywaniu przerastających nasze siły zadań wyręczyć. I możemy pracować nad tem — by w Warszawie intensywne ognisko życia polskiego wytworzyć. Dawniej bywało lepiej w Warszawie, — da Bóg, że będzie lepiej i w przyszłości. Był czas, gdy żydzi siedzieli na Nalewkach — a Krakowskie Przedmieście było polskie. Dziś niema granicy — ani terytorjalnej ani duchowej — między polską Warszawą, a ghettem. Ta generacja inteligencji polskiej, która wyłoniła z siebie inteligencką część obozu „sanacji" — nie zdaje sobie wogóle sprawy z konieczności odgrodzenia się od żydów i dbania o czystość cywilizacyjną życia polskiego. Nic dziwnego, że życie polskie w Warszawie — w okresie, gdy generacja ta jest u steru — utraciło oblicze polskie, — wyjałowiło się, wyblakło, zwiędło. Warszawa w 1920 roku potrafiła jeszcze zedrzeć z siebie pokost obojętności narodowej, ukazać oblicze rasowo-polskie, pełne tyżyzny, entuzjazmu i ofiarności. W maju roku 1926 — w kulminacyjnym punkcie władania nad duszami tego wszystkiego, co się streszcza w wyrazie: „sanacja" — istny paraliż owładnął Warszawę. Przypatrywała się wypadkom obojętnie, — jak efektownemu widowisku, — nie wkładała w ustosunkowaniu się do nich ani iskry moralnej oceny. Grupa paragwajskich turystów nie mogłaby się mniej po polsku odnieść do wydarzeń majowych, niż ogół ludności stolicy.

Ale duch Warszawy się zmienia. Idzie nowa generacja inteligencji warszawskiej —polska w każdym calu. Na ławach wyższych uczelni warszawskich Polacy i żydzi siedzą fizycznie z sobą przemieszani, — lecz duchowo oddzieleni są od siebie, jak oliwa od wody. W nowej generacji kształtuje się na nowo — duch polski.

Głowy do góry! Być może długo jeszcze Warszawa pozostanie zażydzona fizycznie, — duchowo jednak odżydza się szybko i niedługo będzie tak polska, jak Poznań. A wtedy — będzie mogła się stać jednem z centralnych ognisk życia polskiego.

WIEL.

NAUKA I LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

W niniejszym numerze „Myśli Narodowej" rozpoczynamy drukować bardzo interesujące studjam Jana Gwalberta Pawlikowskiego z dziejów mesjanizmu polskiego: „Społeczno-polityczne ideje Słowackiego w dobie mistycyzmu". Przypominamy, że w roczn. 1929 „Myśli Narodowej" ogłosiliśmy pracę literacką Z. Wasilewskiego o autorze tego studjum. Studja jego nad Słowackim zyskały mu wysokie stanowisko w świecie naukowym.

*

Nowy tom, tom III-ci, wydawnictwa Towarzystwa Nauk. Warsz., Wydział I Językoznawstwa i Literatury, pod tytułem „Z dziejów literatury polskiej wieku XIX" odznacza się rzeczową i interesującą treścią. Rozprawa Gabrjela Korbuta „Pogrom obskurantów z przed stu laty" ukazuje przedświt polskiej analitycznej i porównawczej krytyki, a tegoż autora „Bohdan Zaleski i Stanisław Worcell w roku 1832" wspomina, dziś niemal nie do wiary, entuzjazm Niemców dla polskich w r. 1831 bojowników niepodległości. Lucjusz Komarnicki w rozprawie „Z historji poczucia piękna przyrody w polskiej literaturze romantycznej" rozpatruje twórczość poety Tymona Zaborowskiego. A. Drogoszewski w rozprawie „Kilka dat do życiorysu i działalności pisarskiej Woronicza" ustala chronologję prac autora „Sybilli". Obok tych, rozprawy Zofji Szmydtowej „Norwid jako tłómacz Homera", R. M. Blütha „Chrześcijański Prometeusz", „Wpływ Boehmego na koncepcje III części „Dziadów", Andrzeja Boleskiego „Sen Srebrny Salomei", i z przedmową Zofji Szmydtowej szkic powieści Narcyzy Żmichowskiej „Dwoiste życie" ukazują w świeżym blasku wartości literackie epoki romantycznej.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Europa wykazuje w ostatnich latach szczególne zainteresowanie Ameryką. Ogromny rozmach twórczy, śmiałość i przedsiębiorczość Yankesów zaimponowały starej Europie, to też wędrówki i podróże do kraju wszelkich możliwości stają się coraz częstsze. Przodują pod tym względem Francuzi. Ostatnie miesiące przyniosły nam dwa tomy niezwykle ciekawych impresyj z podróży po „Kraju przyszłości". Są to Duhamel'a: *„Scènes de la vie future"* i Morand'a: *„New-York"*.

Duhamel, który dużo podróżował, nie kryje wcale rozczarowania, jakiego doznał. Owa przechwalona „wolność amerykańska", z bliska oglądana, nie przedstawia się bynajmniej tak ponętnie, jakby się wydawać mogło. Rząd Stanów Zjednoczonych w swej troskliwości o hygjenę i zdrowie ludności okazuje się prawdziwym tyranem w stosunku do przyjezdnych. Próbki tej troskliwości doświadczył Duhamel na sobie. Rozczarowanie autora rośnie w miarę, jak zwiedza Stany Zjednoczone. Prawdziwy okrzyk podziwu wyrywa mu Chicago. Z czem się europejczykowi trudno pogodzić, to z powszechnem zmechanizowaniem: mechaniczna muzyka miast prawdziwej, konserwy miast świeżych potraw. Zmechanizowanie życia Ameryki wydaje się Duhamelowi gorszą niewolą, niż t. zw. niewola europejska. Pośpiech, gorączkowość, wieczny brak czasu, zupełny brak życia rodzinnego, kompletna nieobecność wszystkiego tego, co w Europie się uważa za podstawę znośnego życia. Jeżeli Ameryce czego brak, to przedewszystkiem głęboko wstrząsających doświadczeń, przez które dojrzewają narody. Jeżeli życie przyszłości tak się ma przedstawiać, woli Duhamel starą, poczciwą Europę. Książkę Duhamela czyta się z niesłabnącą satysfakcją, bo jest żywa, oryginalna i ze wszechmiar ciekawa.

Książka Morand'a jest poświęcona wyłącznie New-York'owi. „Co New-York ma naprawdę pięknego, jedynego, to jego gwałtowność. Ona go uszlachetnia, usprawiedliwia, pozwala zapomnieć o jego wulgarności. Bo New-York jest wulgarny". Morand dochodzi, mimo ogromnego entuzjazmu dla Ameryki, do podobnych konkluzyj, co i Duhamel. Niedawno wydane „Uwagi i refleksje z podróży po Stanach Zjednoczonych" Dyboskiego potwierdzają w dużej mierze obserwacje francuskich autorów.

*

„Irène, femme inconnue" (Fascelle èdit) jest ciekawą powieścią, odmalowującą nam teraźniejsze obyczaje, snobizm naszej epoki, potrzebę sensacji. Bohaterką jej jest właśnie owa Irena, kobieta nieznana, awanturnica, zaś bohaterem wielki przemysłowiec, żonglujący interesami i miljonami. Oprócz tych protagonistów, autor, p. Albértic Cahuet zapoznaje nas z całym szereg niemniej interesujących typów miedzynarodowych, które Paryż przyjmuje z otwartemi rękami, nie wiedząc skąd pochodzą, kim są: wystarcza mu tylko, że swoją odmiennością wprowadzają w życie stolicy nową, nieznaną nutę. Bohater tej książki, Frank Gérald jest właśnie jednym z tych potentatów, jednym z tych królów bez korony, ale o którego łaski ubiegają się wszyscy, gdyż potęga dolara jest między-kontynentalna. Frank Gérald nie jest zwykłym amerykaninem. Za swoich bowiem częstych pobytów w Paryżu, opuszcza progi przepysznych hoteli i znika tajemniczo. Dokąd się wówczas udaje? Do skromnego mieszkania, gdzie przy fotografji swej zmarłej, a ukochanej siostry spędza chwile, które są poniekąd dla tego potentata na jego sposób robionym rachunkiem sumienia. W tem swem rodzinnem otoczeniu młodych lat przeżywa on dawne wspomnienia, kiedy jeszcze zwał się poprostu François Gérard i był oczywiście Francuzem.

*

„La Passion de Nadaline" (Albin Michel). Powieść bardzo subtelna, gdyż temat jej specjalnie był trudny do ujęcia i delikatny. Akcja jej rozgrywa się w przepięknej krainie pirenejskiej. Proboszcz Déodat Barcus dowiaduje się od umierającego, że ongiś inny człowiek został na jego miejsce oskarżony niewinnie o zabójstwo. Umierający, wyznając swoją winę, pozostawia również swój majątek do wynagrodzenia rodziny. Ksiądz Déodat odnajduje córkę niesłusznie oskarżonego, Nadaline i zabiera ją do siebie. Zrazu niemal dzikie dziewczę prędko się cywilizuje. Nadaline wdzięczna mu jest za wszystko, co dla niej czyni, z uwielbieniem jest dla księdza, ale powoli budzi się w jej sercu i inne uczucie. Ludzie, wieś zaczynają plotkować; ksiądz Déodat, o duszy prostej i czystej nie widzi zła. Powoli jednak zdaje sobie sprawę, że jest kuszony. Wówczas straszna walka powstaje w jego sercu, której etapy autor, p. Jean Rameau przeprowadził z równą finezją i siłą. Nękany wreszcie niepokojem ksiądz opuści probostwo, by dostać się do swej wsi rodzinnej. Tam, na górze, znajduje się jednak droga krzyżowa. Ku niej to zmierza ksiądz Dédoat, złamany na duszy, złamany na ciele. Straszna zawierucha śnieżna zasypie go. Umrze tuląc do piersi kamienny krzyż i błagając o przebaczenie Przy nim skona również Nadaline, która jak pies wiernie za nim postępowała.

ZMARLI

Ś. P. LESZEK KONOPACKI

PRZEZ nasz świat literacki przesunął się, jak cień, i zeszedł do grobu ze słowami przeprosin na ustach, że mógł mimowoli przeszkodzić komuś w zajęciach pilniejszych, niż badanie zagadnień ducha. Szedł brzegiem, ustępując, cichy, nieosobisty, jakby z musu w ciało ubrany duch: Leszek Konopacki.

Komuż zrobił kłopot swoją osobą? Komu kazał się podziwiać, choćby tylko poznać bliżej? Zamiast ręki podawał ludziom ideę, ale nie nastawał na niczyją wolność myślenia; nie miał dość energji, aby narzucać ideę, ani warunków zewnętrznych po temu — zawiadamiał krótko w swych pracach o możliwościach myślenia w takim a w takim kierunku. Płonęły w nim widzenia wielkiego życia duchowego tem jaśniejszem światłem, im słabsze było jego własne życie fizyczne. Gasł sam w marzeniach o jasności. Z zajętego przez się skrawka świata usuwał się w cień ze swą nieśmiałością, ubogi nawet w pretensje do świata, bo świadomy swojej niemocy i tego, że mu nikt nic nie winien.

Nikomu serca do dna nie otwierał, mało kto znał jego żywot, a chyba nikt się nie domyślał, że urodzenie przeznaczało mu daleko bujniejszą linję życia. Ś. p. Leszek Konopacki urodził się w r. 1884 na Ukrainie w majątku Ulanikach nad Dnieprem niedaleko Kijowa, w majątku rodowym Konopackich. Rodzicami jego byli Przemysław Konopacki i Marja z Jacynów Konopacka. Ojciec umarł przed wojną i Leszek pozostał jedynym dziedzicem pięknych włości. Ci, co pamiętają te czasy, a teraz w Otwocku, gdzie Leszek zmarł na gruźlicę, szli za jednokonnym wozem chłopskim, wiozącym trumnę drogą piaszczystą, mimowoli wspominali , łac, przed którym czekał na Leszka pojazd z hajdukami, zaprzężony w czwórkę karych koni z ogonami do ziemi. Najmniej pewno myślała o tem odprowadzająca syna matka, dla której niczem już wszystkie straty.

Rodzice w obawie o zdrowie jedynaka kształcili go w Teodozji. Ukończył tam szkołę średnią ze złotym medalem. Leszek zamierzał ukończyć politechnikę w Kijowie. Stąd jednak przeniósł się wkrotce do Lwowa, ale zniechęcony do nauk technicznych, przerzucił się na wydział przyrodniczy i ten ukończył chlubnie w Kijowie. Do pracy na roli nie mając żadnego pociągu, osiadł przed wojną w Warszawie, gdzie chciał znaleźć ognisko życia umysłowego. Po utracie majątku, zabranego przez Sowiety, oddał się pracy pedagogicznej. Wykładał przyrodoznawstwo, był dyrektorem naukowym w szkole p. Stiche, nie ustając w pracy naukowej. Niestety choroba płucna wciąż przerywała pracę zawodową i w końcu ją uniemożliwiła. W ostatnich latach, licząc na poprawę zdrowia, wrócił do służby i jakiś czas był kierownikiem Seminarjum Nauczycielskiego w Łucku. Wkrótce jednak musiał to stanowisko porzucić i pozostał — bez chleba. Dosłownie. Usiłował ratować siebie i ukochaną matkę zarobkami literackiemi. Jakie były owoce tych wysiłków, możemy mieć pojęcie, znając warunki pracy w Warszawie i usposobienie ś. p. Konopackiego, o którem na początku mówiłem. Kończył życie w nędzy, kilka ostatnich miesięcy obezwładniony chorobą, już bez żadnego zarobku.

Czytelnicy „Myśli Narodowej" go znają i wiedzą, jak wielkiej wartości były jego prace. Przypomnę ważniejsze tutaj ogłoszone: w r. 1925: Usprawnienie sił narodowych s. 12; 1926: Tradycja kamieni 71; 1927: Świadomość rodu i ziemi 93, Ironja faktów 315; 1929: Szkic mistyki naukowej 149, Nowa książka o literaturze angielskiej 198, Regjonalizm

w sztuce 470; 1930: Z filozofji sztuki 28, Ziemia i poeci 118, Z dziejów natury w kulturze 165. Widzimy z tego spisu, jak szerokie były zainteresowania tego pisarza, jak głęboka wiedza, a wreszcie, że nad przyrodnikiem i wychowawcą górował w Konopackim filozof.

Poczynał w młodości od poezji. Wydał w Krakowie dwa zbiory: „Poezje" 1907 i „Na Krymskim wybrzeżu" (Pamiętnik poetycki) 1910. Ostatni tom opatrzył przedmową, w której wyłożył swój własny na poezję pogląd. Studja i szkice filozoficzne drukował w wielu czasopismach: w Przeglądzie Filozoficznym, Tygodniku Ilustrowanym, w Gazecie Warszawskiej (tutaj w latach 1919 — 1925 większe prace, bardzo cenne). Z prac wydanych osobno wiem o trzech: 1) Królestwo Ziemi, Studja bio-psychologiczne Kraków 1910. 2) Kupała, Wykład o rozkoszach przyrodzenia. Warszawa 1914 i 3) Kultura uczucia w stosunku do dziejów i życia. Warsz. 1921.

Wszystkie te rzeczy sam wydawał z zarobków nauczycielskich, do księgarzy nie umiał się zbliżyć. Dopiero w ostatnich latach, słysząc, że powieść popłaca, jął się tego sposobu zarobkowania. Wydał pod pseudonimem A. Kaëll w Warsz. 1926 w Bibljotece Domu Polskiego tomik p. t. „Tauris słoneczna. Powieści krymskie"; w r. 1929 — 30 napisał drugą powieść, ale tej rękopis któraś redakcja zagubiła...

W jednym z ostatnich listów (1929) pisał mi ś. p. Konopacki o swojej biedzie: „Znalazłem się w sytuacji katastrofalnej. Mówiono mi, że na wiosnę wydobrzeję, tymczasem nastąpiło nagłe pogorszenie mego stanu i znów jaki rok kuracji w perspektywie. Środki już się wyczerpały i pozostaje kołatanie do różnych instytucyj, albo — wolę nie kończyć" Następuje szereg pomysłów gdzie szukać ratunku, jakby tonący powietrza się chwytał, a wreszcie: „Wydanie paru książek, wiec np. Umysłowość współczesna — filozofja, sztuka, człowiek—zbiór rozrzuconych artykułów z Tygodnika Ilustr., Gazety Warsz. i t. d.; powieści dosyć ekscentrycznej; poezyj— rzeczy dawniejszych — w dobrej formie p. t. Psałterz aryjski — liryki antyczne i t. d."

Ktoby się zajął spuścizną ś. p. Konopackiego, a fundusz na ten cel znalazł, mógłby wydać wartościowy tom studjów, włączając mało znane prace, wyżej wymienione. Byłoby to piękne uczczenie pamięci iście aryjskiego myśliciela i bardzo oryginalnego.

W pracy swojej o kulturze uczuć ś. p. Konopacki ujawnił całą głębię poglądu na człowieka i zadania kultury. Żeby przezwyciężyć materjalistyczną teorję dualizmu, płynącego z psycho-fizjologicznego podziału człowieka na rozum i popędy, oparł syntezę na życiu uczuć. I tu jest myślicielem polskim, pogłębiającym poprzedników, którzy tą syntezę widzieli w woli. Jego teorja potencjału psychicznego jest wielką zdobyczą psychologji nowoczesnej, rozszerzającą człowieka na środowisko, które przedstawia dla niego wartości uczuciowe. Człowiekowi według Konopackiego tylko się zdaje, że mu chodzi o r z e c z y poza nim będące, jemu chodzi o u c z u c i a z temi rzeczami zespolone. Świat dla niego jest systemem wartości uczuciowych. Wszystkie jego prace zmierzają do tego, aby wykryć potencjał uczuciowy dla danego typu ludzkiego i zanalizować, jakie otoczenie wpływa na człowieka twórczo i krzepiąco. Stąd płyną piękne jego analizy stosunku uczuciowego do środowiska społecznego, a zwłaszcza do przyrody.

W ostatnim roku nosił się z myślą dania inicjatywy, aby stworzyć w Warszawie towarzystwo, propagujące potrzebę pogłębiania wiedzy filozoficznej i badania tak płodnych dla kultury narodu zagadnień.

Wyobraźmy sobie coby było, gdyby ś. p. Konopacki był Francuzem dajmy na to, pisarzem, mającym oparcie w wielkim aparacie cywilizacji, pewnym siebie, to znaczy pewnym tego, że jego wysiłek pozostanie w prostym stosunku do rezutatów, człowiekiem nie obarczonym schedą psychiczną niewoli, mającym warunki obpowiednie pracy. Czy tak skromnie wyglądałyby jego prace? Nie. Każda jego rozprawka pęczniałaby w piękny tom, niekrępewany ani kosztami wydawnictwa, ani poczuciem nieśmiałości. Idee wstydliwie wypowiadane rozwijałyby się rozdziałami kunsztownie stylowo opracowanemi, książki znaczone byłyby numerem porządkowym edycji, autor byłby głośnym człowiekiem. A w chwili jego śmierci pełno byłoby w prasie portretów jego i nekrologów.

Czy mamy zazdrościć innym, że u nas tak nie jest? Że ś. p. Konopacki, głębszy, świętszy i większy erudyta od wielu sławnych myślicieli i wychowawców, umiera nikomu nieznany, a biedny wóz wiezie jego zwłoki do samotnej mogiły na mazowieckich wydmach?

Nie, nie trzeba zazdrościć, lecz modlić się na takiej mogile, aby pracą w normalnych warunkach i nasz naród doszedł corychlej do cywilizacji, gdzieby znalazło się miejsce dla ludzi myślących i ludzi serca.

Z. W.

ŚP. KAZIMIERZ NOISZEWSKI

WDNIU 5 lipca zmarł w Warszawie prof. uniw. warszawskiego na katedrze okulistyki, śp. Kazimierz Noiszewski. Był jednocześnie dyrektorem kliniki ocznej uniw. i prezesem Tow. Okulistycznego. Cieszył się sławą, jako okulista, jeszcze przed r. 1900, gdy ordynował w Dyneburgu. Ur. 1859 w Wilnie, szkoły kończył w Orle, uniwersytet w Moskwie 1883. Od r. 1900 był docentem w Moskwie, a od r. 1908 w akademji med. w Petersburgu. Po wojnie osiadł w Warszawie, gdzie w r. 1920 objął katedrę. Bibljografja naukowa liczy 180 jego prac. W r. 1922 założył i redagował kwartalnik p. t. „Klinika oczna". Zostawił po sobie dobrą pamięć jako prawy człowiek i obywatel.

NOWE KSIĄŻKI

P a w l i k o w s k i M i c h a ł. Harfa Eola (Paryż). Medyka 1930. Bibljoteka Medycka. Op. 7.

S ł o n c z y ń s k a A n n a. Barwy i dźwięki (Poezje). Poznań 1930. Księg. św. Wojciecha.

K r a s i ń s k i Z y g m u n t. Listy do Delfiny Potockiej 1839—1843. Przysposobił do druku Adam Żółtowski. Poznań 1930. Nakł. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Str. XVII i 582 (prtrety i autogr.).

M o r a w s k i S t a n. dr. Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, djalogi (1802—1850). Wydali Adam Czarkowski i Henryk Mościcki. Poznań (1930). Wegner. Str. XIV i 258. (ilustracje).

N o w a m u z y k a. Monografje zbiorowe pod redakcją Mateusza Glińskiego. Warsz. 1930. „Muzyka".

S k a r b e k A n n a. Co mówią wieki o wiekach. Warsz. (1930). Skład u Gebethn. i W. Str. 240.

P i e k a r s k i S t a n. dr. Prawdy i herezje. Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. Warszawa 1930. Zesz. 1 i 2.

L o r e n t o w i c z J a n. Dwadzieścia lat teatru. Tom II. Warsz. 1930. F. Hoesick. S. 580.

K a r p i ń s k i S t a n i s ł a w. Z przeżyć i wrażeń wieśniaka (1855 — 1911). Warsz. 1930. Skład w Gebethner i W. S. 424.

T a l k o - H r y n c e w i c z J u l j a n. Z przeżytych dni. (1850 — 1908). Warsz. 1930. Dom książ. polskiej. S. 335.

T r e t i a k A n d r z e j. Lord Byron. Poznań 1930. Wydaw. Polskie (L. Wegner) S. 397.

B a n d r o w s k i J e r z y. Wściekłe psy. Powieść Wyd. II. Poznań. L. Wegner.

K i p l i n g R u d y a r d. Kapitanowie zuchy. Powieść Przekład J. Birkenmajer. Poznań. L. Wegner.

S m o l e ń s k i J e r z y. Wielkopolska. Wyd. pol. L. Wegner. Str. 150 (z wielu ilustr.).

W a s i u t y ń s k i B o h d a n. Ludność żydowska w Polsce w w. XIX i XX. Stadjum Statystyczne. Warsz. 1930. Wyd. Kasy im. Młaczowskiego. S. 227.

G r z e g o r c z y k P i o t r. Bibljografja miejszości narodowych w Polsce za r. 1929. Warsz. 1930. Odbitka ze „Spraw narodowościowych" w 100 egz. S. 16 (pozycji 371).

C h w a l i b ó g F e l i k s. Aforyzmy i refleksje. Serja IV (i ostatnia). Kraków 1930. Gebethner S. 32.

S p r a w o z d a n i e Zarządu gł. Polskiej Macierzy Szkolnej z dział. Tow. w r. 1929. Warsz. 1930. S. 136.

OFENSYWA

CZUJ DUCH!

W PAŹDZIERNIKU zeszłego roku p. wiceminister spraw wojskowych jenerał Daniel Konarzewski wystosował do jenerała broni Józefa D. Muśnickiego następujący list, który tu podajemy w skrócie:

Wielce Szanowny Panie Jenerale!

Z wielką radością dowiedziałem się o stanowisku Pana Jenerała i Jego ewentualnej zgody, *(sic!)* danej Stowarzyszeniu Dowborczyków, aby takowe jako „Dowborczycy" i pod hasłem swego Dostojnego Dowódcy nadal współpracowali *(sic!)* z Rządem dla dobra i „Ku Chwale Ojczyzny". Pan Prezydent Rzeczypospolitej byłby bardzo rad widzieć i poznać Pana Jenerała (zasługi którego dla Ojczyzny są mu dobrze znane). Pan Prezydent przyjąłby Pana Jenerała 5 lub 6 listopada.

W przekonaniu, że Pan Jenerał ku naszej ogólnej radości nie zmieni Swego postanowienia, łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

(—) D. Konarzewski.

30. 10. 1929 r.

Jak widzimy z tego, jest list ten pisany w tonie europejskim, kurtuazyjnym, godnym adresata i adresanta... Pan Prezydent Rzeczypospolitej gotów przyjąć jenerała Dowbora... Zasługi p. Muśnickiego „znane są dobrze" p. prof. Mościckiemu... Rozchodziło się tylko o drobnostkę...

Generał Muśnicki odmówił.

List odpisał bardzo twardy.

I na Zamku się nie pojawił. Ale nie w tem rzecz i nie o to chodzi. Rzecz w tem, aby zestawić ton, w jakim pisze wiceminister do generała, kiedy zależy na tem, aby go pozyskać dla pewnych celów... zestawić ten ton z tym stylem, jakim o tym samym generale Dowborze pisywała sobie stale liberja komendancka i wynajęte prasowe łobuzy. Trzeba to sobie tylko przypomnieć. Nie było takich insynuacyj, takich przeinaczań prawdy, kłamstw, oszustw i szyderstw, na jakieby nie pozwalali sobie w stosunku do generała („którego zasługi dla Ojczyzny dobrze są znane Panu Prezydentowi") piszący *valets de chambre*. Jak na generałów Hallera, Sikorskiego, Szeptyckiego, ś.p. Rozwadowskiego, ś.p. Zagórskiego, tak i na generała Dowbora sypały się latami całe lawiny ehrenberguana jako na wielokrotnego „zdrajcę" „co sprzedał Niemcom"... „pod Bobrujskiem"... etc. przyczem świadomie fałszowano prawdę, wiedząc doskonale, jaką w tem wszystkiem rolę odegrała sławetna „Rada Regencyjna". Teraz dopiero, kiedy chciano wymusić od niego zaprzedanie Dowborczyków, przypomniano też sobie o jego „zasługach dla ojczyzny".

Manewr się nie udał.

Rzuca to atoli pełne światło na moralność i maniery tych panów w ustosunkowaniu się do wszystkich głośnych ludzi epoki. Kto przechodzi do ich obozu, temsamem z najczarniejszego staje się „nad śnieg bielszym". *I vice versa*. Kto od nich odchodzi, *stante pede* staje się „wrogiem ojczyzny", sprzedawczykiem, „Targowiczaninem", „mordercą ś. p. Narutowicza" i t. p. W ostatnich czasach doświadczyli tego losu liczni członkowie dawnej maffji. Na Daszyńskim, byłym panegiryście J. Piłsudskiego, autorze zabawnej dworskiej o naczelniku broszury, poprostu suchej nitki nie zostawili. Biedny Czechowicz też naczytał się o sobie bolesnych inwektyw. Najbezlitośniej atoli obeszła się Bandar - Log - banda z tym nieszczęsnym Strugiem. Żeby mu już doszczętnie obrzydzić życie zaczęto przedewszystkiem na gwałt windować w górę tego spryciarza *faux-bonhomme* Sieroszewskiego. Celem zatuszowania przykrych dlań rewelacyj o bezceremonjalnem plagjatorstwie, zrobiono zeń znakomitość narodową na eksport. Sieroszewski opływa w popularności i profitach jak „pączek" w maśle, a nieszczęsny Strug chudnie i w oczach niknie. Sieroszewski ma wille nad morzem, zaszczyty, ordery, wszędzie prezyduje, rezyduje, obwożą go i honorują jako *celebritas*, synkom powtykali synekury, wnet będą paradowali we własnych autach „nowi panowie", arystokracja Bonaparstka, elita... bo potrafią iść i pchać się górą... A Strug siwiuteńki jak gołąbeczek, chudy jak szczapa wciąż sobie idzie doliną, idzie doliną... Oni, zakwitną różą, zakwitną różą, a on „były"... kaliną, ledwie kaliną. Ani orderów, ani zaszczytów, ani willi nad morzem, ani krewniaków po ministerstwach, ani prezydowania, ani Legji Honorowej, nic. Byłby popełniał plagjaty literackie ale pozostał w liberji Komendanta, byłby dziś u góry w chwale i w sławie. A tak co? Gorzki chleb opozycji, no i do tego zamiast masła czerna maź inwektyw, rewelacyj, wyszydzań i kpin.

W „Niedyskrecjach" „Gazety Polskiej" z dnia 17 czerwca zamieścił o nim niepodpisany autor surową, bezlitosną wprost charakterystykę. Były „bohater" legjonowy potraktowany w tem jest i zatytułowany jako „Były Łazik". Całe lata czytywaliśmy o nim jako o bohaterze, wojaku, polskim Petöfim, co to w jednej ręce pióro, w drugiej szabla, a tu czytamy dzisiaj:

„Bo trzeba wiedzieć, że znakomity obywatel Tygrys zajmował skromne stanowisko podoficera prowiantowego jednej z kompanij piechoty i cieszył się słusznie opinją skończonego i niepoprawnego łazika".

Sieroszewski był też tylko łazikiem w olbrzymiem ułańskiem „czaku" papierowem na głowie, Kaden-Bandurski także ani uncji prochu nie powąchał, biskup polowy Legjonów Bandurski całą kampanję w Wiedniu przemieszkał a setka literatów i malarzy małopolskich też cacanie się w Legjonach dekowała przed austrjacką ciężką służbą; ale tylko Strugowi jednemu wypominają dziś, że był „skończonym łazikiem", że ani w P. O. W., ani w Związku Walki Czynnej, ani w I-szej Brygadzie żadnej wybitnej roli nie odegrał. Ale to mało jeszcze. Piszą dalej:

„Były" czuje też najwidoczniej całą groteskowość swojej postaci i dlatego od czasu do czasu mniej lub więcej ostrożnie podsuwa swym czytelnikom mniemanie, że jakowemiś znanemi, a ważkiemi imionami może się żywować. Sięga w tym celu z nieokiełznanym tupetem typowego łazika zarówno do żywych, jak i do umarłych. Liczy snać na to, wspominając nazwisko generała Kazimierza Sosnkowskiego, że ten nie oderwie się od swych doniosłych prac w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, dla powiedzenia p. Byłemu, żeby zaś sobie jego imien em i jego rolą w Pierwszej Brygadzie gęby w podejrzanych celach nie wycierał. Pomyśli sobie conajwyżej, machnąwszy ręką: „a szlagby go trafił" — a może i uśmieje się nad jego łazikowską hucpą...

Z imionami Zmarłych poczyna sobie p. Były jeszcze łatwiej, choć już z g o ł a b e z w s t y d n i e. Jest wszakże pewne, że z grobów nie powstaną — Oni, którzy polegli z imieniem Komendanta na ustach — a b y m u w t w a r z p l u n ą ć. Skoro jednak p. Były przechwala się rzekomemi swemi bliskiemi stosunkami z t. zw. linjowcami, niechże uważa, aby kiedyś w ich obecności nie pobluźnił... I niech ich nie sadza pobok Liebermanów i Pragierów, b o ł a t w o g o m o ż e p o w a ż n i e j s z y s z w a n k s p o t k a ć".

Niechże tedy p. Strug - Gałecki uważa na siebie. Już pewnie łokietkom i swendom rozdano jego fotografje. Już go pewnie szpiegują, że wieczorami se bidaczyna do kinów załazi (podczas gdy Sierosz na Zamkach trufelki zajada). Niechże pan Strug wieczorami sam na bocznych ulicach nie chadza. Z domu niech bez browinga lub gazowego straszaka nie wyłazi! Niech patrzy zawsze, do jakiego samochodu wsiada i numer pamięta! Już Czerezwyczajka z niego oka spuszczać nie będzie.

Niechże więc, powtarzam, pan Strug na siebie uważa i w okolice tych „Barów" gdzie te „Konfederaty barskie" naumor piją za kazionne pieniądze się nie zapuszcza. Djabeł nie śpi a strzyżonego Pan Bóg strzeże. Pisał on o Endekach w swej „Fortunie Śpiewankiewicza", że to „błazny i tchórze", teraz tymi samymi obelgami „błazen i tchórz" obsypuje go w swoim wisielczem, kajdaniarskim, rynsztokowym „Przedświcie" ten z plugawców najplugawszy paszkwilant i kalumujator Jędrzej Moraczewski. A jak ten Moraczewski zaczyna judzić i szczuć, to już zły znak. To znaczy, że inne rzezimiechy już ostrzą „majchry" i ładują „spluwy".

Choć tam tedy „Gliniauki" już symbolicznie zasypali, panie Jędrzeju! ale bryganci i mordercy chodzą sobie na wolności całkiem bezkarnie. Zaczem ostrożność nie zawadzi!

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W ostatnich czasach obóz „sanacyjny" puścił w świat cały szereg fałszywych odezw, depesz, okólników z fałszowanemi podpisami władz Obozu Wielkiej Polski, jak również przywódców ugrupowań centrowych i lewicowych. Twórcy fałszywych zasług i fałszywych wielkości, czują się już, jak widać, moralnie i technicznie przygotowanymi do fałszowania — podpisów...

Ale i jedno i drugie udaje się coraz gorzej. Poznano się już i na fałszywych podpisach i na fałszywej — legendzie...

*

Dwa bardzo znamienne fakty, rzucające nowe światło na taktykę obozu „sanacyjnego" w chwili obecnej, zasługują na szczególniejszą uwagę: pojawienie się odezw i okólników ze sfałszowanemi podpisami przywódców grup opozycyjnych i... nominacja ks. Żongołłowicza na wiceministra oświaty.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 29. WARSZAWA, 20 LIPCA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

ZA PÓŁNOCNĄ GRANICĄ

PLEBISCYT przeszedł po życiu polskiem w Prusiech Wschodnich jak łamiąca wszystko zawierucha [1]). Mnóstwo osób — skompromitowanych wobec Niemców udziałem w akcji plebiscytowej na rzecz Polski, albo poprostu zżytych już z myślą, że będą należeć do Polski i nie chcących powracać pod panowanie niemieckie — opuściło teren plebiscytowy i przeniosło się do Polski na stałe. Liczba tych uchodźców sięga w tysiące. W całej Polsce spotykamy dziś ludzi, których kolebki stały w zapomnianych dzielnicach Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej. W Poznaniu osiadł wybitny kompozytor, autor melodji „Roty" rodowity warmjak, p. Feliks Nowowiejski. Śród polskiego duchowieństwa działa szereg wybitnych jednostek, pochodzących z Warmji. Zwłaszcza w najbliższej terytorjalnie i duchowo Prusom Wschodnim polskiej dzielnicy w województwie pomorskiem spotkać można wielu rodaków, przybyłych z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej na wszystkich stanowiskach społecznych, poczynając od dziennikarzy, urzędników, ziemian, kończąc na licznych przedstawicielach rzemiosła, robotników, drobnych funkcjonarjuszy wszelkiego rodzaju i nawet włościaństwa.

Na samym terenie plebiscytowym pierwsze lata po katastrofie plebiscytu zaznaczyły się odrętwieniem całego życia polskiego. Szeregi przywódców społeczeństwa polskiego, przerzedzone przez emigrację do Polski, zgnębione, zrozpaczone, — sterroryzowane przytem przez Niemców, których bojówki w czasie samej akcji plebiscytowej nie cofały się przed rozlewem krwi polskiej, a i później hulały naogół bezkarnie—szeregi przywódców opuściły ręce bezradnie, zaś szara masa ludowa, przytłoczona zwycięską na tym terenie potęgą niemczyzny, zrezygnowała z górniejszych aspiracyj i pogrążyła się całkowicie w przyziemnej krzątaninie około ciasnych spraw prywatnych, nastręczających zresztą—w trudnym, powojennym okresie—trosk niemało.

Nadeszły później jeszcze nowe klęski. Inflacja niemiecka zniweczyła kapitały, nagromadzone przez polską spółdzielczość, — stanowiące — w niektórych przynajmniej powiatach — wcale poważny czynnik niezależności ludności polskiej. Chroniczny kryzys gospodarczy, w jakim tkwią po wojnie Prusy Wschodnie, szczególnie dotkliwie odbija się na stanie gospodarczym ludności polskiej — bo nie korzysta ona w praktyce z kredytów rządowych, udzielanych ludności wschodnio-pruskiej, — z sum, uruchomionych w ramach *„Sofortprogramm"* czy *„Ostpreussenhilfe"*, — a zły stan gospodarczy ludności wpływa, rzecz prosta, paraliżująco również i na jej poczynania zbiorowe we wszelkich dziedzinach takich, jak dziedzina pracy narodowej.

Ale żywa i jędrna zbiorowość etniczna nie może tkwić w bezruchu trwale. Społeczeństwo żywotne — a żywotna jest niezaprzeczalnie zwłaszcza katolicka część ludności polskiej w Prusiech Wschodnich—budzi się do nowego rozwoju nawet po załamaniach najcięższych. Obudziło się też po wojnie nowe życie polskie w ziemi Malborskiej, na Warmji i na Mazurach.

Godząc się z wytworzoną przez plebiscyt sytuacją polityczną i stojąc na stanowisku lojalności wobec państwa, którego są obywatelami, — nie zamierzając jednak rezygnować ze swej odwiecznej tradycji narodowej, ani z łączności duchowej z polskością, — zaczęli Polacy wschodnio-pruscy już wkrótce po plebiscycie nawiązywać porwane nici swych organizacyj społecznych, budzić uśpione instytucje i mozolnie odbudowywać całokształt swego życia zbiorowego. Wraz z podrośnięciem nowej generacji młodzieży zjawiły się w szeregach polskich nowe zasoby optymizmu i zapału, — wle-

[1]) Patrz artykuł p. t. „Zapomniana dzielnica" w poprzednim numerze „Myśli Narodowej". Korzystamy ze sposobności przypomnienia tu tego artykułu, by sprostować dwa ważniejsze błędy zecerskie, które się doń wkradły, zmieniając gruntownie treść odnośnych zdań: na str. 430 pierwsza kolumna, wiersz 8 od dołu „osób, nie rozmawiających po niemiecku" — winno być: „nie rozumiejących", oraz na str 431, druga kolumna, wiersz 7 od dołu—„wzrost liczby Niemców"—winno być „wzrost liczby Mazurów".

wając świeżą energię w żyły pokolenia starszego. Istna nowa ruń zazieleniła się na niwie polskiej w Prusiech Wschodnich.

Jakże się przedstawia dziś to życie polskie za północnym kordonem? Omówimy wszystkie jego dziedziny po kolei.

W dziedzinie życia politycznego, ludność polska w Prusiech Wschodnich — tak jak cała zresztą ludność polska w Niemczech — zorganizowana jest na zasadzie jedności narodowej polskiej i wyodrębnienia od stronnictw politycznych niemieckich. Do wszelkich wyborów parlamentarnych czy samorządowych stają zwykle w Prusiech Wsch. dwie zblokowane i ściśle z sobą współdziałające polskie listy wyborcze, — katolicka na Warmji i Powiślu i mazursko-ewangelicka na Mazowszu. Przy wyborach de ciał parlamentarnych nie starcza głosów polskich w samych tylko Prusiech Wschodnich, by uzyskać mandat—kumulując jednak, zgodnie z obowiązującą w Niemczech ordynacją wyborczą, głosy wschodnio-pruskie z głosami z pozostałych okręgów, ludność polska uzyskiwała dotychczas w latach powojennych po dwa mandaty w sejmie pruskim (w parlamencie Rzeszy żadnego). Dopiero w ostatnich wyborach z r. 1928, dzięki nieuzyskaniu „kluczowego" mandatu na Śląsku Opolskim, mandatów tych nie otrzymała, co jednak jest niewątpliwie jedynie zjawiskiem przejściowem. Pierwsza powojenna reprezentacja polska w sejmie pruskim składała się z pp. Jana Baczewskiego z Olsztyna na Warmji i hrabiego Stan. Sierakowskiego z Waplewa pod Malborkiem. Później Polaków z Prus Wsch. reprezentował jedynie p. Baczewski, podczas gdy drugi mandat polski piastował przedstawiciel Śląska.

Życie gospodarcze ludności polskiej w Prusiech Wschodnich, jak już wspomniano wyżej, nie doszło jeszcze do zupełnej normy. Najważniejszym problematem gospodarczym Polaków w Prusiech Wsch. jest zagadnienie utrzymania w swojem ręku ziemi. Czynniki niemieckie zdają sobie dobrze sprawę z tego, że dopóki ludność polska składa się z niezależnych gospodarzy, tkwiących mocno korzeniami w roli — nic jej z kraju nie zdoła usunąć. To też nie szczędzą wysiłków, by tę ludność z ziemi wyzuć,—zmienić ją na proletarjat, uzależniony całkowicie od konjunktur na rynku pracy i dlatego podatny do szukania chleba na wychodźtwie.

Każdy polski rolnik w Prusiech Wschodnich zmuszony jest do szczególnej czujności, by nie dać się zawikłać w trudności pieniężne, bo będą one niewątpliwie wyzyskane przez Niemców do urządzenia nań szerokiej naganki, zmierzającej do doprowadzenia go do ruiny. Mimo to—zarówno wielka (ziemiańska) jak średnia i drobna (gburska i włościańska) własność polska w Prusiech Wschodnich trzyma się naogół dość dzielnie i nie zdradza zbyt wyraźnej dążności do kurczenia się. Coprawda, rok bieżący przyniósł pod tym względem jedną dużą klęskę: dwa duże majątki polskie w pow. Sztumskim, od czasów przedrozbiorowych będące w ręku polskiem, a od lat stutrzydziestu w ręku tej samej polskiej rodziny, Buchwałd i Telkwice, o łącznym obszarze kilku tysięcy morgów magdeburskich, poszły z licytacji w ręce niemieckie. Nietylko właściciele, lecz i polscy robotnicy rolni znikną z tych dwuch polskich osiedli — bo rozpoczęto już ze strony nowonabywców prace pomiarowe, związane z parcelacją zdobytej ziemi pomiędzy niemieckich kolonistów.

Ale jest to wypadek naogół odosobniony. Gdyby nie sztuczne popieranie rolników-Niemców i sztuczne zwalczanie Polaków — kto wie, czy nie mielibyśmy nawet do czynienia, zwłaszcza śród własności drobniejszej, z pewną ekspansją żywiołu polskiego, bo Polak lubi pracę na roli i odczuwa głód ziemi—a Niemiec, zwłaszcza z generacji najmłodszej, nie lubi życia na wsi i żywiołowo ciągnie do miast — niejednokrotnie na daleki zachód Niemiec, to też chętnie się ziemi wyzbywa. Dzisiaj o podobnem zjawisku niema oczywiście mowy, niema jednak również mowy o szerszem powodzeniu niemieckich wysiłków, zmierzających do wyzucia Polaków z ziemi.

Objawem odrodzenia się życia gospodarczego ludności polskiej w Prusiech Wsch. jest też ponowny, nieefektowny jeszcze, lecz zdrowy rozwój polskiej spółdzielczości. Drobne, chłopskie oszczędności w polskich Bankach Ludowych wzrastają powoli, lecz stale — a i inne typy spółdzielni rozwijają się naogół pomyślnie.

W dziedzinie życia kulturalnego ludności polskiej w Prusiech Wsch. ważny etap stanowi zapoczątkowanie polskiego szkolnictwa prywatnego. Zbyt już niezręczna sytuacja Niemców, uskarżających się na rzekomy ucisk mniejszości narodowej niemieckiej w innych państwach, a nie dających własnym mniejszościom najskromniejszych nawet uprawnień, sprawiła, że Niemcy czuły się zmuszone wydać (w dniu 31 grudnia 1928 r.) ustawę, zezwalającą na zakładanie w Prusiech szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim (co poprzednio było niedozwolone prawem i co jest po dziś dzień niedozwolone np. w Hamburgu, czy w Saksonji, gdzie są spore skupienia polskich wychodźców). Stworzenie szkolnictwa prywatnego nie jest rzeczą łatwą, — wymaga znacznego wysiłku organizacyjnego i znacznych środków pieniężnych, to też może się dokonywać jedynie stopniowo. Jednak, mimo że od wydania ustawy szkolnej minęło zaledwie półtora roku, pewnemi rezultatami polska akcja szkolna może się już poszczycić: w powiecie Olsztyńskim na Warmji założono już szkoły we wsiach Chabrowo, Gietrzwałd, Leszno, Nowa Kaletka, Pluski, Szząfałd i Woryty, a w powiecie Sztumskim, w ziemi Malborskiej, we wsiach Nowa Wieś, Podstolin, Pruska Dąbrówka, Stary Targ, Trzciana i Waplewo. W innych powiatach, w szczególności na Mazowszu pruskiem, jeszcze dotąd szkół nie założono[2]). Obok szkół ważny czynnik kulturalny stanowią dość liczne polskie ochronki, — a pozatem liczne organizacje polskie, śród których szczególną żywotnością odznaczają się związki młodzieży, prowadzące pracę kulturalną, polegającą na samokształceniu, na polskim śpiewie, deklamacji, przedstawieniach amatorskich etc. — a pozatem uprawiające sport i t. d. Związki te ożywione są wysokim idealizmem, wynikającym z zasad patrjotyzmu i religijności. Śród organizacyj polskich dużą powagą cieszy się Związek Polaków w Niemczech — wielka, obejmująca najszersze masy organizacja, działająca na całym terenie Niemiec, lecz wyodrębniona na terenie

[2]) Znacznie szybciej rozwinęła się akcja szkolna na pograniczu zachodniem: w okręgu regencyjnym Pilskim (t. zw. *Grenzmark Posen-Westpreussen*) założono dotąd 24 szkoły polskie (z czego w pomorskim powiecie Złotowskim 19, a w wielkopolskich powiatach Międzyrzeckim 1 i Babimojskim 4). Ponadto 4 szkoły założono na sąsiedniem terytorjum kaszubskiem: w pow. Bytowskim, w okr. regenc. Koszalińskim (Pomeranja).

Prus Wsch. w osobną „dzielnicę“, posiadająca swój zarząd w Olsztynie. Z pośród innych, dość licznych, organizacyj i stowarzyszeń warto jeszcze wymienić Towarzystwo Szkolne — analogiczne, co do celów, do działającej w Kongresówce Macierzy Szkolnej, czy do małopolskiego T. S. L.

Ważnym czynnikiem kulturalnym — a zarazem czynnikiem łączności duchowej z Polską i polskością — jest polska prasa w Prusiech Wschodnich. Dzieli się ona na dwa odłamy: katolicki i mazursko-ewangelicki. Katolicy posiadają w Olsztynie na Warmji własny, stary dziennik „Gazeta Olsztyńska“, a pozatem miesięcznik „Życie Młodzieży“, będący organem wyżej wymienionych związków młodzieży. Mazurzy, używający dotąd alfabetu gotyckiego, posiadają pismo, wychodzące w Szczytnie „Mazur“, oraz organ ruchu religijnego t. zw. „gromadkarzy“, stojących w pewnej opozycji do oficjalnego kościoła ewangelicko-unijnego „Głos Ewangelijny“. Pozatem wychodzi jeszcze wydawany przez Niemców po polsku (alfabetem gotyckim) „Mazurski Przyjaciel Ludu“, który był przedtem organem polskim, lecz przed dwoma laty dzięki pewnym machinacjom został opanowany przez Niemców (tracąc zresztą na rzecz „Mazura“ prawie wszystkich swoich abonentów).

Przy tej sposobności warto rozprawić się z szeroko przez Niemców kolportowaną legendą o rzekomej odrębności językowej Mazurów. Każdy szczep w każdym narodzie zdradza pewne odrębności gwarowe — zdradzają je oczywiście i Mazurzy (zarówno Pruscy, jak i Płocko-Warszawscy). Ale rzeczą decydującą jest język, używany w piśmie i druku — i on decyduje o przynależności językowej danego szczepu. Otóż wydawnictwa mazurskie — nietylko wyżej wymienione czasopisma o zabarwieniu polskiem, albo drukowane „szwabachą“ kalendarze, broszury i książki o tendencji polskiej, lecz i germanofilski „Mazurski Przyjaciel Ludu“, a także niewychodzący już, przedwojenny „Pruski Przyjaciel Ludu“, oraz mające już dość starą tradycję królewieckie kalendarze ewangelickie posługują się poprawną literacką polszczyzną, zrzadka tylko zaprawioną prowincjonalizmami lub biblijnemi archaizmami, a jeśli idzie o wydawnictwa germanofilskie, również i — nielicznemi zresztą — germanizmami.

Cóż jeszcze powiedzieć o rodakach z za północnego kordonu? Wiele by się jeszcze wspomnieć dało — brak miejsca zmusza do zwięzłości. Wystarczy stwierdzić — reasumując to, co powidziano wyżej — że istnieje poza północnym kordonem cała, zamieszkana przez Polaków dzielnica — dzielnica piękna i pełna starych, polskich wspomnień, mimo, że uboga — i smętna smętkiem cichych jezior, ciemnych lasów i rozlewnych błot. Dzielnica ta może nawet wieki całe trwać w odcięciu od Polski, a mimo to żyć życiem polskiem — tak, jak żyje życiem francuskiem odcięta od wieków od Francji wschodnia Kanada.

Gdyby jednak porządek, ustalony dzięki pokojowi w Wersalu, wbrew nam obalono, gdyby mapa Europy musiała być układana na nowo, nic nie będzie stało na przeszkodzie, żeby się Polska o zabrane sobie ziemie: Malborską, Warmijską i Mazurską — upomniała.

J.

ZAGADNIENIE TŁUMU

ŚWIAT nowożytny wchodzi w niebezpieczny okres życia tłumnego. Gwałtowny rozwój techniki i przemysłu, handlu i wszelkich środków łączności spowodował zgęszczanie się ludności krajów i miast w tempie niebywałem. Wygaśnięcie wielkich wędrówek ludów koczowniczych, stanowcze ustalanie osiadłości narodów, opanowanie przez medycynę i hygjenę chorób epidemicznych, ograniczenie emigracji — te i tamte przyczyny postawiły niektóre narody Europy już bezpośrednio w obliczu zagadnienia żywiołowego rozrostu tłumów, które pomimo wojen niszczących, w miastach i ośrodkach przemysłowych wzbierają, jak powódź, zmywają brzegi i tamy obyczaju, moralności, kultury, a w razie, gdyby je na łasce tego rozpędu pozostawiono, w niedługim czasie zagrozić mogą ostateczną katastrofą rozsadzenia gmachów cywilizacji, co w pierwszym rzędzie w przepaść pociągnie narody, jak Polska naprzykład, młode i niedoświadczone.

Groza tej możliwości zwiększa się, gdy zważymy, że wiecznie na tłumność łasy i czyhający, przebiegły wróg ludzkości — żydzi, wczas dostrzegł zjawisko i rzucił się na tłumy, aby z nich motłoch zrobić i uczynić go ślepem narzędziem polityki żydowskiej, do opanowania świata i poniżenia „gojów” zdążającej. Z doświadczenia Rzymu starożytnego wiemy, że podobne oszustwo może udać się, a tem samem kulturę dzisiejszą w odmęt chaosu pogrążyć. Oszukiwanie ciemnych, najszerszych warstw ludności przy pomocy haseł i nauk demagogicznych i rzucanie ich przeciw warstwom oświeconym stanowi od wieków wypróbowaną podstawę taktyki „narodu osobliwego“. Ale nigdy jeszcze żydzi nie natrafili na warunki, tak ich polityce sprzyjające, jak w czasach nowożytnych. Do roboty swej zaprzęgli, jak wiadomo, masonerję, socjalizm i komunizm, oraz inne pokrewne a pomniejsze organizacje, czasem przygodne, do okoliczności czasu i miejsca dostosowane.

Niebezpieczeństwo od tłumów na kulturę narodów idące, otrzymało, nadto, jeszcze jedno ostrze złośliwe w postaci sojuszu z żydowstwem finansjery międzynarodowej. Rekiny zwąchały się z rekinami i wspólnie uznały resztę świata za naturalną pastwę swojej żarłoczności. Rekiny banków i wielkiego przemysłu, równie, jak magnaterja, wyzute z poczucia przynależności narodowej, idą ręka w rękę z żydami, którzy dziś głównymi się stali panami złota i kapitałów. Ta atoli zachodzi między nimi różnica zasadnicza, że finansjera żydowska działa planowo i celowo w imieniu i dla korzyści narodu żydowskiego, podczas gdy finansiści innych narodów, zapatrzeni tylko w siebie, tworzą mafję międzynarodową, dla której brzuch Mamona jedyną jest godną poświęceń ojczyzną. Łatwo przewidzieć, kto kim w takim związku kieruje, a kto komu podlega. Są i tu wyjątki, jak wszędzie i zawsze, a wyjątek na wielką skalę, gromadny, stanowią Niemcy, których zaborczość gospodarcza ściśle pokrywa się z ich zaborczością polityczną i narodową.

Niemcy w swoim odwiecznym naporze na Słowiańszczyznę nie ograniczają się do wystąpień zbrojnych, ale korzystają z każdej sposobności, aby narody, na żertwę swoją upatrzone, w nich samych, od wewnątrz rozbrajać, rozkładać i osłabiać. Ta ich robota, ze względu na sąsiedztwo, szczególnie dla Polski jest niebezpieczna, a przytem na Polskę główny ich napór zawsze jest wymierzony. Otóż Niemcy na swoją rękę wykorzystują zagadnienie tłumu, które w Polsce po wojnie światowej z niezwykłą objawiło się siłą. Mają w tem dzielną pomoc żydów, na Polsce siedzących, którzy zawsze idą z silniejszym przeciw słabszemu. Ostatnie lata jawnie wykazały, że masonerja i socjalizm w Polsce pracują dla Niemiec, nietylko pośrednio przez rozpuszczanie i rozbestwianie tłumów, ale i bezpośrednio—przez liczne w polityce na korzyść wroga ustępstwa, przez zaprzedawanie mu kraju gospodarcze i przez osłabianie wojskowe naszej granicy zachodniej. Masonerja polska jest poprostu prowokatorską agenturą niemiecką, socjalizm i komunizm—jej armją zorganizowaną, a żydzi—sztabem, na miejscu, głównym. Dwa końce tej pętli trzymają: rząd niemiecki i międzynarodowy Sanhendryn żydowski.

Uwzględniając w zagadnieniu tu poruszonem tylko Polskę, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na drugiego naszego sąsiada—na Rosję. Pod panowaniem komunizmu trwa ona obecnie w obłędzie wzniecania rewolucyj na świecie, a pierwszym krajem krwawego jej apostolstwa żydowskiego jest graniczna Polska. Jak Niemcy, tak i Rosja bolszewicka ma tu swoich naturalnych sprzymierzeńców w czteromiljonowej ludności żydowskiej, oraz w jej rządzie międzynarodowym. Idą z Rosji znaczne sumy na polski komunizm, idą zastępy agitatorów, a wszystko to żeruje na tłumach i motłochu. Masonerja polska udaje, że zwalcza komunizm, ale czyni to tylko zarządzeniami policyjnemi i więzieniami, dla zamydlenia oczu społeczeństwu polskiemu, przyczem i te zarządzenia wzmagają komunizm moralnie, krępując go tylko do czasu nazewnątrz, a hodując pod kluczem, pozatem jednak popiera go i sama szerzy w dziesiątkach odmian ubocznych, niemniej groźnych i zjadliwych.

Tym oto sposobem samo przez się trudne i ciężkie zagadnienie tłumu przybiera w Polsce postać zdradzieckiego niewodu, na naród polski pod dozorem i kierunkiem wielu naraz sił wrogich a potężnych czyhającego. Tem pilniejsza przeto staje się konieczność rozwiązania zagadki, którą ten nowy, potworny Sfinks na drodze Polski odrodzonej postawił.

Zorganizowana i mająca poczucie organizacji gromada ludzka nie jest tłumem. Jest społeczeństwem. Tłumem jest gromada ludzka, złączona ze sobą tylko liczebnością. Nie należy wyobrażać sobie tłumu wyłącznie pod postacią gromady w danej chwili i na danem miejscu skupionej, po ulicach się snującej, fizycznie widzialnej. Do tłumu należy człowiek samotnie w mieszkaniu swem przebywający, w biurze, lub w warsztacie pracy, o ile nic go ze społeczeństwem nie łączy. Im bardziej dokoła jednostki ludzkiej zrywają się nici łączności ze społeczeństwem, narodem, jego tradycją, kulturą, duchem, przyszłością, tem głębiej ona zapada w ciemną otchłań tłumu. Dlatego wrogowie narodu z równą pilnością szerzą komunizm i socjalizm, jak i skrajny, odpowiednio i ordynarnie pojęty indywidualizm. Teorje czy ideje tak napozór wzajem sobie sprzeczne zbiegają się w zgodnym wyniku ostatecznym—w powiększaniu tłumu. Zresztą, i socjalizm i komunizm odwołują się do najgrubszego egoizmu człowieka ciemnego, do zwierzęcych podstaw jego indywidualizmu, niecąc w nim stale nienawiść, zemstę, żądzę niszczenia i wszelkie rzeczywiste i urojone urazy osobiste. Tłum złośliwą ręką poruszony, wzburzony, do działań prowadzony, nazywam motłochem.

Takiego oto surowego materjału ludzkiego, czyli tłumu i motłochu z dużą szybkością przysparzają społeczeństwom warunki życia współczesnego. Szybkości tej dotychczas nie zdołała dorównać organizacyjna sprawność społeczna i państwowa, owszem—daleko pozostała w tyle. Wszelkiego rodzaju ramy współżycia kulturalnego, a w pierwszym rzędzie—szkolnictwo, stały się o wiele za szczupłe, a siły warstw oświeconych — o wiele za słabe na przyjęcie i ujęcie w karby cywilizacji coraz liczniejszych zastępów tłumu. Dlatego rozlewa się on i żyje poza ramami społeczeństwa, jakkolwiek fizycznie i pozornie w jego wnętrzu się porusza. Dlatego też oprócz wymienionych powyżej sił, świadomie i programowo tłum oplątujących, zaopiekował się nim inny, szczuplejszy tłum wszelkiego rodzaju oszustów, karjerowiczów i ptaków niebieskich. Ci, albo w roli najmitów masonerji i żydowstwa, albo jako wolontarjusze — tak czy owak w pogoni swej za groszem współdziałają z wrogami narodu i społeczeństwa. Tu leży główne źródło prasy rynsztokowej, literatury niemoralnej, wyuzdania kinoteatrów, teatrów, kabaretów i tym podobnych przedsiębiorstw. I tu, jak w każdem plugastwie, żydzi rej wiodą.

Gwałtowny rozrost tłumów sam przez się jest dla społeczeństwa niebezpieczny. W Polsce przybiera on rozmiary grozy z powodu obecności w kraju czterech miljonów żydów, oraz masonerji, socjalizmu i komunizmu. Może zaś w każdej chwili przeobrazić się w katastrofę ze względu na geograficzne położenie Polski i obecną jej politykę zagraniczną. W takim oto stanie rzeczy w odzyskanem tak niedawno i jeszcze nie dość umocowanem państwie polskiem, rozgrywa się wielki i śmiertelny wyścig pomiędzy mafją judomasońską a kierowniczemi sferami społeczeństwa polskiego. Metą wyścigu jest tłum. Kto pierwszy go tak opanuje, aby go sobie całkowicie uczynić posłusznym? Kto pierwszy porwie go za sobą i do swoich celów użyje? A nie jest bynajmniej pociechą dla społeczeństwa polskiego, że ono wielokrotnie liczbą przewyższa tłum. W działaniach gwałtownych, gdy, naprzykład, idzie o pochwycenie władzy, mała garść nad tłumem panująca z reguły wygrywa. Mała liczebność organizacji kierowniczej jest nawet głównym warunkiem wygranej. Społeczeństwo jest tylko tłem i boiskiem zapasów, jego wola poczyna sobie bardzo wolno, jego czyn zjawia się dopiero u końca długotrwałego biegu historji, a tu wszystko ma się rozegrać na torze bardzo krótkim. Tym sposobem stajemy przed Sfinksem, któremu natychmiast mamy dać odpowiedź.

Dał ją w Italji Mussolini. Przed wystąpieniem jego Italja pod rządami masonów i socjalistów była już na progu bolszewizmu. Faszyzm zdobył tłum i wygrał wyścig na ostatnim wielkiego biegu kilometrze. Pominąwszy całość faszyzmu, jako w przeważnej ilości cech tworu czysto italskiego, którego tu bynajmniej za wzór nie podaję, tkwi w jego

podstawie, powiedzmy raczej — w jego pierwszym rzucie pewien rys ogólnoludzki, rys taktyczny, w każdym kraju, przez tłum zagrożonym, nieuniknniony, niejako—obowiązujący, mianowicie—Mussolini porwał za sobą tłum i jednym rozmachem wcielił go w społeczeństwo, w naród italski. Praca metodyczna, którąby w innych warunkach (w nieobecności wroga) mogła być wykonana w ciągu jednego lub dwóch pokoleń, praca włączenia tłumów rosnących w organizację społeczną i kulturalną, musiała tu być (w obliczu wroga) wykonana jednym rzutem. Oto tajemnica wygranej, oto zasadnicza treść natychmiastowej, Sfinksowi danej, odpowiedzi.

Cokolwiek w najbliższym czasie stanie się w Polsce, pozostaną w niej jeszcze żydzi, masoni i socjaliści, czyli że w dalszym ciągu będzie trwał wyścig i walka o tłum. Może warunki zewnętrzne i wewnętrzne tak się ułożą, że sprawa będzie się przewlekała — a bierność i połowiczność Polaków lubi wszystko przewlekać! — lecz prędzej, czy później musi dojść do rozstrzygnięcia. Postarają się o to żydzi, masoni i socjaliści, którzy muszą się śpieszyć, bo czas spokojny pracuje przeciwko nim. Postara się o to samo życie, bo tłum nie przestanie szybko rosnąć, szybciej, niż zdoła rozpowszechniać się oświata i kultura. Nadejdzie przeto czas, że polskie warstwy oświecone staną oko w oko przed Sfinksem w kamienistym o stromych zboczach wąwozie. Odpowiedź, którą dadzą, może być tylko jedna: muszą porwać za sobą tłum i wcielić go w społeczeństwo i w naród. Brak odpowiedzi będzie śmiertelnym dla obojga wyrokiem.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

SPOŁECZNO-POLITYCZNE IDEJE SŁOWACKIEGO W DOBIE MISTYCYZMU

(Ciąg dalszy)

ŻE kosmogonicznej nauce genezyjskiej przypisywał Słowacki w zmartwychwstaniu Polski — i zarazem w sprowadzeniu na ziemię nowej ery — taką praktyczną ważność, wynikało to przedewszystkiem z własnego wewnętrznego doświadczenia. Ten nowo zdobyty pogląd na świat odrodził go wewnętrznie i był mu źródłem natchnień. Dawał mu on poczucie solidarności z przyrodą i wytłumaczenie wzruszeń od niej odbieranych, ukojenie rozdźwięku między tem, co jest, a co być powinno — wszystko bowiem jest tylko etapem przejściowym na drodze ku doskonałości, — pewność celu ostatecznego i niezłomną wiarę w sprawiedliwość Bożą, — pogardę dla ziemskich boleści i dla śmierci, która jest tylko marą bez znaczenia, „królową masek i powłok". A nadewszystko była mu ta nauka nieprzebranem źródłem p i ę k n a. Niegdyś — w przypisach do „Mindowego" — pisał, że sądził, iż samo otwarcie ludziom oczu na piękno zdolne jest podnieść ich i uszlachetnić. Russowy ideał *„belle âme"*, w gruncie rzeczy wartość etyczną oceniający stopniem podniesienia się nad codzienność przez „poetyckie na świat spojrzenie", ideał przenikający duszę romantyczną, znajduje w tem swój wyraz. Teraz koncepcję genezyjską odczuwał Słowacki jako owo poetyckie na świat spojrzenie o wartości etycznej; ale o ileż wyższe było to stanowisko od onego naiwnego marzenia młodości! Tam chodziło w gruncie rzeczy tylko o piękno formalne, o kolorowanie świata po wierzchu, — tu o piękno duchowe całego światopoglądu, w którym wartości estetyczne kojarzą się nierozdzielnie z etycznemi. Ale w obu wypadkach element piękna jest rozstrzygającym. Pod sztandarem p i ę k n a staje nowa epoka — i misja mesjaniczna Polski. Bo tak epokę nową jak i Polskę trzeba najpierw w duszach wewnętrznie zrealizować, zanim się w ciało obloką. Punktem wyjścia jest — jak w towianizmie — udoskonalenie jednostki. A na jednostkę patrzy Słowacki oczyma poety. Bez poetyckiego wzlotu jest ona dla niego poziomą i przyziemną. Dla genezyjskiego postępu — dla wzlotu w górę — potrzeba skrzydeł. Jest to rys romantyczny; romantyzm widział w poecie najwyższy typ człowieka. Wedle tego typu tedy trzeba doskonalić dusze, które mają być nasieniem nowej epoki. Na takiej też religji duchowego piękna stanąć ma ta epoka. Polska do niej prowadzi, gdyż ta wiara spoczywa w duszach polskich podświadomie. Trzeba ją tylko uświadomić — i to jest rewelatorskie zadanie nauki genezyjskiej. Istota polskości leży w tej idei, — Polakiem jest ten, w kim ona żyje. Przez uświadomienie trzeba nią zjednoczyć dusze; trzeba naprzód stworzyć Polaków, aby stworzyć Polskę. Bo „narody to gromady ducha jednego".

A więc Polska stanąć musi naprzód, — względnie uświadomić się w duszach jako idea, nim się w kształcie realnym ziści. Z czysto spirytualistycznym charakterem nauki genezyjskiej — z zasadą, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje — jest w zgodzie, że „Polską" nie jest jej kształt zewnętrzny, ale jej treść duchowa, jej idea. Kształt zewnętrzny jest tylko tej idei dopełnieniem, ale Polska może istnieć i bez niego, a niemasz jej, gdzie niema idei, choćby nawet istniał kształt Polską nazwany. „Podobnie jak przed światem stworzone było Słowo czyli Duch, mający się formami objawić widzialnemi — notuje Słowacki na marginesie „Króla Ducha" — podobnie poczęcie każdego narodu poprzedziło stworzenie idei, dla której następnie ludzie w formę pewną, tej idei właściwą skrystalizowani pracowali — a z tej to idei powstawała forma pewna organizacyjna; ta stanowiła narodowość".

Dlatego na drodze ku odbudowaniu Polski pierwszym krokiem jest odpowiedź na pytanie: „j a k a P o l s k a".

„Szli, krzycząc: „Polska! Polska"! — Wtem, jednego razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej, krzycząc: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna"!
W tem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka —
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka"?

To samo pytanie: „jaka Polska" zadaje Słowacki Krasińskiemu[17]) „...Ty — jak drudzy — nie możesz powiedzieć „Polski chcę" — a pomyśleć wprzód, jakiej Polski i komu potrzebnej... Żaden

[17]) List bez daty. Listy III, str. 236.

Anglik nie mówi sobie: wynajdę machinę lepszą od wszystkich machin wynalezionych — i nie kupuje materjałów wprzód, nim siłę jaką nową ruchu wymyśli,... bo każdy wie, iż samo przystosowanie do siebie drewien — żelaz — sprężyn i sznurów nic nie utworzy. Choćbyś miljony wydał na materjały — a w duchu nie widział już, ku czemu służyć mają różne członki zebrane, nic nie uczynisz... Poczęcie winno poprzedzić urodzenie"... (To przykładowanie na Angliku ma stwierdzać, że takie tylko myślenie jest myśleniem realnem — na co ambicjonuje Słowacki, odżegnując się niejednokrotnie w listach od zarzutu mrzonek mistycznych; — Anglik przecież jest wzorem człowieka realnego!).

Z punktu widzenia mesjanicznego, że narody nie są celem same w sobie ale są narzędziami ku spełnieniu celów przeznaczonych im na drodze Bożej, jest to rozumowanie ściśle logiczne. To też w niezachwianym optymizmie, charakteryzującym ten okres jego życia, i w poczuciu ważności odsłonięcia przez siebie idei polskiej, pisze Słowacki do ks. Czartoryskiego (List II): „Jestem i jesteśmy już... bo zaprawdę w tonie listu mego czujesz zapewne W. Ks. Mość że już jest Polska... Duch Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie językiem, ale we wnętrznościach swoich wołającą polską naturą"! Albo zresztą w tych słowach — niezależnie od pojmowania istoty ducha polskiego — nie kryje się ziarno głębokiej prawdy?

To wysuwanie na czoło strony duchowej, z usunięciem niejako na plan drugi odbudowania Polski w kształcie ziemskim, czyni wrażenie jakoby pewnej obojętności dla tych usiłowań, które przecież zaprzątały umysły całego narodu a w szczególności całej emigracji. Temu wrażeniu dało wyraz pismo Aleksandra Niewiarowskiego, drukowane w lutym 1848 r. w „Trzecim Maju", w którem wyznaje, że ujęty zrazu pięknemi ideami i świątobliwem życiem Słowackiego, odstrychnął się od niego, widząc, że sprawę odbudowania Polski odsuwa on na plan dalszy, wysuwając na czoło oderwane od życia ideje. Ze stanowiska życia realnego sąd ten jest zapewne słuszny, nie jest jednak słusznym, jeśli chodzi o ocenę stopnia miłości Słowackiego dla Polski. Mamy tu bowiem do czynienia tylko z odmienną formą miłości, odpowiadającą psychice marzyciela, z jej prymatem świata wewnętrznego. Jeśli miłość ubiera przedmiot ukochania w barwy najpiękniejsze, we wszystkie przymioty doskonałości, jeśli mierzyć się może wprost zaślepieniem — to zaiste nikt nigdy nie odział Polski — czy może jej wyobraźniowego widma — w szatę wspanialszą, szatę utkaną z przędzy genezyjskiej światów.

Na drodze genezyjskiej, poczynającej się z chwilą, kiedy Bóg dał duchowi „atom, czyli moc objawienia się kształtem", przez wszystkie formy, które duch w swym pochodzie postępowym wypracowuje, aż do ostatecznego celu, do „Jerozolimy słonecznej", stworzenie całe przewiewa westchnienie za podniesieniem się wyżej, boleść genezyjska w ucisku formy niedoskonałej, miłość ideału świecącego z oddali. A oto ten cel ostateczny, ta Jerozolima słoneczna, którą Jan Święty widział w objawieniach, usymbolizowaną w niewieście ze słońcem na głowie i księżycem pod stopami — transfiguruje się w Słowackiego interpretacji tego symbolu w „Córkę Słowa", „Panią jednego z ludów na północy, którą judejscy widzieli prorocy", w Polskę [18]). Ta jest formą ostateczną, czy przedostatnią, przez którą wszystkie duchy przejść muszą, — ku czemuż więc, jeśli nie ku niej, biegną westchnienia globu od zarania wieków?! „...Na drodze do celów finalnych niebieskich, a jako cel i szczyt świętości ziemskiej stoi święta Ojczyzna nasza — a wszystkie duchy przez nią przejść muszą, gdy zbliżone ku doskonałości Chrystusowej ukażą się po raz ostatni na ziemi. Nie fenomen to więc jest owa miłość Ojczyzny, którą my w duszach naszych czujemy, ale prawdziwe przywiązanie przeczuciowe ducha do rzeczy zbawiającej, do sakramentu świętości ziemskiej". (Z Rozm. I; „Lamus" III str. 249). Czułość i miłość dziecięca ku matce, charakteryzująca kult religijny Najświętszej Panny, przenosi się przez to jej utożsamianie z Polską — na Polskę. A gdy najwyższe nawet, oderwane od ziemi wzloty, wypowiadać się muszą ziemskim jezykiem, zapożyczać słów i barw z ziemskich doświadczeń [19]), toż i w kult religijny przechodzi język wzruszeń na ziemi najsilniejszych, język erotycznych ekstaz. Zjawisko to w mistyce religijnej powszechnie się powtarzające. Wraz z onem utożsamieniem symbolu niewiasty na sierpie księżyca przenosi się ten rys erotyzmu religijnego z kultu Panny Naj-

---

[18]) „Król Duch" rp. I, p. 1 st. 16 — 18, i potem wielokrotnie; zob. też „Poeta i Natchnienie", „Góry się ozłociły" i „Do autora trzech Psalmów". — Utożsamianie niewiasty z Apokalipsy z Polską nie jest wyłączną własnością Słowackiego. Tretiak przypisuje Krasińskiemu (w „Przedświcie") pierwszeństwo. Niewątpliwie wizja „Królowej Polskiej" w „Przedświcie" genetycznie poprzedza pomysł utożsamienia Polski z niewiastą Apokalipsy, ale to jeszcze nie to samo. Dopiero później, w liście do Cieszkowskiego z 27 września 1842 r. Krasiński komentuje w tym sensie Apokalipsę. Słowacki o tym wykładzie dowiedział się z (zaginionego dziś) listu Krasińskiego, na który znamy tylko jego odpowiedź z daty 17 stycznia 1843 r. Pisze on: „Twój list Apokaliptyczny świeci mi jak lampa w gotyckim kościele, — jak różyca różnokolorowa, przez którą patrzy słońce — ale roztęczowane, niepewne... Zgadłeś kilka kształtów — i z wzroku, który Adam rzucił na jednego ze swoich uczniów, kiedym mu o liście Twoim mówił, widziałem że Mistrz tak samo tłómaczy niewiastę w słońcu na włosach, z księżycem pod nogami". Mamy więc w przybliżeniu określony czas powstania tej mistycznej koncepcji i stwierdzenie jej zgodności u Krasińskiego i Mickiewicza, względnie u Towiańskiego, chociaż w szczegółach nie musiała ona być identyczną. Co do Słowackiego, to być może, że przejął ją z owego listu Krasińskiego. (Zob. o tej sprawie wywody Pigonia l. c.). U Krasińskiego, jak i w utworze „Góry się ozłociły", niewiasta trzyma na ręku dziecię — (zgodnie z Apokalipsą). Symbolizuje ono ideę nowej epoki, niańczoną przez Polskę. W innych utworach Słowackiego niewiasta nie ma na ręku dziecięcia. — Później pojawia się u Słowackiego inny jeszcze pomysł: utożsamienie apokaliptycznej niewiasty z „Panią mięsięczną" czyli „Matką Miesięcznicą". Jest to w duchu gnostycznym pojęty demiurg niewieści, współstworzycielka globu. Pojawia się ten pomysł w Liście do Rembowskiego (rozdz. „Jak powstał z ducha atom ziemski"), a rozwinięty zostaje szczególniej w jednej z odmian Rapsodu II „Króla Ducha" (w mojem wydaniu Odm. 10; zob. tamże komentarz). Szczegółowy wykład zob. w mej „Mistyce Słowackiego" (rozdz. trzeci VIII, pod koniec), gdzie też wskazuję na niewątpliwą zależność od Boehmego. Ta wielorakość znaczeń apokaliptycznej niewiasty, (jako Najświętszej Panny, Pani lub „córki" Słowa cz. Polski, Jerozolimy słonecznej i Matki Miesięcznicy) czyni ten symbol tak zawiłym, że traci swoje (symboliczne czy poetyckie) prawdopodobieństwo. Jednakże pomysł o Miesięcznicy jest chronologicznie późniejszy i niewiadomo, czy należy go łączyć z poprzednim, czy traktować jako osobny, z tamtemi nie związany. Że w genezyjskiej nauce miała miejsce ewolucja i zachodziły różnorakie przeobrażenia, wskazałem w rozprawie mojej p. t „Chronologja pism genezyjskich i rozwój genezyjskich pomysłów Słowackiego" („Pam. Lit." 1927).

[19]) „Biedne my duchy! zawsze z jednej schedy
Brać musim nasze co piękniejsze szaty"!
(„Król Duch." Rp. p. 1. sf. 61).

świętszej, Królowej Polskiej, i na Polskę samą. Piękność jej jawi się poecie w wizji religijnie uświęconej piękności kobiecej:

Idźcie...
Aż wam przejasna zastąpi dziewica, —
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie
A pod nogami obrączkę księżyca.
Raz na obłokach promiennych widziana
Przez sługę Chrystusa, przez Świętego Jana,
Przyszłego świata święta monarchini,
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna jak zorza... Długie jej warkocze
Ciemne — ku światłu w złoto się zmieniły,
W oczach szafiru światła i przezrocze,
W głosie anielskie nieskończone siły;
Porywać serca ludzkie umiejąca,
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni
Gdyś odszedł od niej — a pomyślał o niej!..

W jednym z warjantów Rapsodu „Króla Ducha“, duch Hera Armeńczyka, po przebyciu żywota w ciele Popiela, powraca do Erebu między starożytnych bohaterów i opowiada im o Polsce. A oni

Stanęli wszyscy... ręce wznieśli w górę,
Hełmy zrzucili z czół, zatlili oczy...

Nad tymi pogany zjawia się Pani Słoneczna, a wtedy Homer

Patrząc rzekł: „Piękność ta nie jest kobietą,
Nawet ta, którą widzieli poganie
Z piany mórz srebrnej jak róża rozwitą,
Niechaj tu przyjdzie i na muszli stanie
A o koral ust walczy z Amfitrytą, —
Niech Tetys w perłach — a wszystkie trzy zginą
Przed tą świecącą na niebie dziewczyną“!

Gwiazdy Hellady gasną tedy przy tem nowem słońcu... Słońce to jest oczywiście natury duchowej, piękność jego jest pięknością idei. Czyż dziw, że Polskę, rozebraną z tych blasków miałby był poeta raczej za trupa?...

Dla człowieka żyjącego życiem realnem, wrosłego w ziemię, o niespaczonych naturalnych instynktach, stosunek do ojczyzny jest stosunkiem biologicznym, — poprostu czuje on swoją z nią jedność. Nienawidzieć może nawet jej wad, tak jak własnej choroby, ale chore członki są dlań przecież własne, nie cudze. Inaczej dla człowieka wyrwanego z rodzimej gleby, jeśli zwłaszcza z natury jest marzycielem; nie obejdzie się tu bez pewnego wypaczenia owego prostego biologicznego instynktu. Słowacki zarzucał emigracji, że pod wpływem cudzoziemskiego otoczenia zatraciła cechy rodzime, ale na nim samym we właściwy sposób odbiło się to oderwanie od rodzimego podłoża... Ale gdy pod wpływem silnego wstrząsu marzyciel budził się ze snu, wtedy wybuchał niespodzianie ów instynkt nieomylny; takim wybuchem była gwałtowna reakcja przeciw sławetnemu listowi Chodźki do cara Mikołaja. Zresztą stosunek Polski w idei do Polski w ciele przedstawia się u niego wprawdzie tak, że jeśliby Polska w ciele nie odpowiadała idei, to niechby raczej nie była— bo to, coby się nazywało Polską, nie byłoby nią naprawdę. Ale nie znaczy to z drugiej strony, że byle była w idei, to obojętne jest, czy istnieje w ciele; że tak nie myślał, dał zresztą dowód, popierając osobiście powstanie poznańskie. Wiarą jednak jego było, że jeśli ugruntuje się w idei, to przez to samo nieodzownie powstanie cieleśnie. „Z a p a ł y t e — mowa o zapaleniu się ideą genezyjską — k r a j c i j a k b y w e ś n i e s t w o r z ą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie“ — czytamy w piśmie „Do emigracji o potrzebie idei“. Idea bowiem stworzy zapał do czynu, który zmiecie wszystkie przeszkody. Idea stworzy jedność duchową, bez której rozprzęga się samo pojęcie narodu; narody bowiem są to „gromady ducha jednego“. — A w oczach Bożych narody są narzędziami wielkiej „operacji Bożej“ na drodze genezyjskich celów; mają one spełnić przeznaczoną sobie misję, która w ich idei leży. Jeśli wraz z ideą to wyznaczone im zadanie porzucą, stają się niepotrzebnemi, — Bóg je opuszcza. Wreszcie opuszcza je wtedy i pomoc innych narodów. Bo niepotrzebnym wpośród ludzkości jest naród, który nic własnego do niej nie wnosi, który upodobniwszy się do innych, pomnaża tylko liczbę, a wyzbył się własnej twarzy; narodowi, który niema twarzy własnej, nie potrzebna jest własna osobowość państwowa. Trzeba coś przynieść ze swego, aby być przy wspólnym stole ludów szanowanym i potrzebnym. Któż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyraźnie, że chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne? Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami, a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła... Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczką narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca! (l. c.)

Ale prócz tych przytoczonych przez Słowackiego motywów gra w duszy jego rolę zasadniczą jeszcze jeden, związany ściśle z całym kompleksem jego wierzeń mistycznych. W kosmogonji „Genezis z Ducha“, duch stwarza kształt w sobie, zatem w idei, wyobraźnią i pragnieniem, — kształt stworzony wewnętrznie przez ducha realizuje Bóg w ciele. To prawo twórczości kosmogonicznej ma zastosowanie i tutaj, w odniesieniu do Polski. Korzeni się ten pogląd w jednym z odwiecznych pierwiastków mistyki, określanym jako „i d e a l i z m m a g i c z n y“. Dusza w mistycznej ekstazie łącząc się z Bogiem, odbiera od Niego wiedzę: mistyka jest przedewszystkiem formą poznania. Ale przez tę komunikację z Bogiem może się dusza stać także uczestniczką Jego mocy: na tem polega teurgja i biała magja. „Czyn wewnętrzny“ w nauce Towiańskiego ma te same korzenie; — tylko że Towiański nie przypuszcza bezpośredniej komunikacji z Bóstwem, ale tylko ze światem duchów bezcielesnych; w rezultacie wychodzi to na jedno. Słowacki, modyfikując bardzo znacznie na rzecz duchowej autonomji jednostki naukę Towiańskiego o przemożnym wpływie świata duchów, rozwija z drugiej strony jeszcze silniej pierwiastki idealizmu magicznego. Sprawa ta interesowała go, od pierwszej chwili przystąpienia do towianizmu, najżywiej. Jeszcze w początku roku 1843 (17 stycznia), pisze do Krasińskiego: „Co do mnie, najmocniej mnie zajmuje twórczość ducha, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem Bożym łączy się, jedno jest“.

Bóg wedle jego nauki — zawierając z Noem przymierze — zrzekł się czynienia cudów, bo naruszenie praw rządzących materją zniosłoby wszelką odpowiedzialność człowieka. Natomiast prawa te zmienić może sam człowiek. „Więc jeśli cud jest, to do nas należy“—mówi w „Zborowskim“. A ktoby mógł wzbudzić w sobie wiarę tak mocną—i powiedziałby tej górze „rzuć się w morze“— rzuciłaby się w morze; tę naukę Ewangelji rozu-

mie dosłownie, rozumiejąc przy tem wiarę jako wyobraźnię twórczą, to jest popartą przez twórcze pragnienie, „tęsknotę genezyjską". Tylko że człowiek dzisiejszy do twórczości takiej nie dorósł,—zachowane to jest dla człowieka przyszłego. Na drodze genezyjskiego postępu z czasem do potęgi „w ruszaniu ziemią i morzem dorośniem".

„Napełń się przenajświętszym ducha sakramentem,
A w duchu będziesz rządził globem, jak okrętem".

Wymowną jest w tym względzie zapisana w „Raptularzu" przypowieść o baletnikach i świętym człowieku. Baletnicy chcieli posiąść sztukę utrzymania się w powietrzu i robili długie a daremne ćwiczenia. A razu pewnego zobaczyli świętego pustelnika, który zatopiony w żarliwej modlitwie, podniesiony był z ciałem w powietrze... Wedle relacyj Hoesicka, Klaczko, świadek ówczesnych przygotowań powstańczych w Poznańskiem, opowiadał, że Słowacki na naradach występował przeciw bojaźliwej ostrożności, chcącej odwlec ruch, pókiby nie przygotowano należycie broni i organizacji; — liczył na samą siłę duchową jako na czynnik rozstrzygający [20]).

Temu to poczuciu bezwzględnego prymatu ducha daje wyraz ustęp z Księgi Legend „Króla Ducha", w którym mowa jest o przedwiekowych przeczuciach pojawienia się na ziemi polskiego narodu:

Lud taki wstanie — mówili prorocy —
Że wszystkie ludów napełni skowrody
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano, że słońce złote zastanowi.
G d y z e c h c e, c i a ł o d o m o g i ł y w r z u c i,
Lud taki święty, anioł tak ogromny,
Że ani płaczek śmiercią swą zasmuci,
B o d u c h e m b ę d z i e n a z i e m i p r z y t o m n y,
A k i e d y z e c h c e, p o c i a ł o p o w r ó c i
I włoży na się jak pastuszek skromny
Swe dawne, w grobie porzucone kości,
Świecące, pełne cudownej wonności.

„Wrzucenie ciała do mogiły" nie będzie przeto śmiercią dla tego ludu, — który duchem żyje, a zmartwychwstanie cielesne będzie rzeczą jakoby podrzędną, od woli własnej ducha zawisłą, będzie tylko skromnem odzianiem się w szatę świętą, lecz ubogą, królewskości tego ducha nie współmierną...

Takie jednak związanie sprawy polskiej w sensie mesjanicznym z ideą genezyjską niepokoiło niekiedy sumienie narodowe Słowackiego; instynkt życia budził się i przeciwstawiał marzycielskiej doktrynie. W lutym (19-go) 1846 napisawszy list do Krasińskiego [21]) bierze jeszcze raz pismo do ręki i taki oto daje wyraz niepokojącym go myślom: „...jeszcze biorę tę ćwiartkę papieru— aby dłużej z tobą pomówić... Powiedz mi święcie i sumiennie — czy Polska zdolna jest wyprzeć się tego słowa „chcę umieć", a zacząć od „wiedzieć chcę..." to jest umiejętność analityczną wymienić na mądrość wnętrzną widzącą? Znasz teraźniejszych Polaków—powiedz więc, czy te natury młode nie będą mocniejsze i skorsze do czynu, działając tylko instynktownie — od tychże samych natur, gdybyśmy je dziś od *a* do *z* zaczęli odbudowywać z wiedzy dawnej... Jam takie budownictwo odbył w przeciągu lat czterech — a oni dziś zacząwszy wielu by lat potrzebowali? — Niebyłożby to grzechem czasu [22]) zaczynać?... Dzieckiem jest Hamletowe wahanie się — w porównaniu z tem, jakie ogarnie duchy, czujące w sobie ojcostwo narodu,—Usta się im pozamykają — błyskawic nawet z oczu rzuconych lękać się będą—otoczą się kołem wieków—i cichością czasów przyszłych obalsamują się—trupami je nazwą teraźniejsi—w nich wszakże będzie żywot prawdziwy... Powiedz — nie lepiejże młodzież zostawić pod Quinetowemi i Micheletowemi retorykami? Nic w tych ludziach niema karmiącego — ale jest spirytusowy pierwiastek — niech więc exaltuje krew... T r z e b a n a m N a r o d u — t r z e b a m a s s j a k k o l w i e k s t w o r z o n y c h... Niech Russo przeciwko Rossjanom walczy... niech wyznanie wiary Wikarego Wakfildzkiego jezuitów wali, — niech jezuici walą cerkiew, — dla nas nieśmiertelnych czas przyjdzie... teraz może milczeć wypada?"

A więc: „...trzeba nam Narodu, trzeba mass j a k k o l w i e k s t w o r z o n y c h..." Dylemat: Polska w idei—a Polska w ciele, rozstrzygnięty pierwotnie na rzecz idei, zostaje odwrócony: naprzód Polska — a potem pytanie „jaka Polska!" Zasada: naprzód przebudowa dusz—a potem sięgnięcie po niepodległość, zachwiała się...

...A jednak... w jakieś półtora roku później, pismo „Do emigracji o potrzebie idei", kończy przypowieść następującej treści:

Co roku, gdy Wisła wezbrała, stojące nad nią tłumy słyszały skądeś, jakoby z drugiego brzegu, głos wołającej Ojczyzny. Radzono tedy i przysposabiano się, budowano mosty i łodzie, brano naukę pływania od nauczycieli, aby gdy zjawisko się powtórzy — można było matkę wołającą sprowadzić. Ale wszystko daremnie. Był zaś jeden człowiek, który rzucając się w toń czasu spokoju ćwiczył się w pływaniu, i nietylko na powierzchni, a l e i p o d w o d ą, gdzie w końcu mógł całe godziny przebywać. Kiedy więc powtórzyło się zjawisko, śledził za głosem wołającym, który zdał się wychodzić z pod wody. I rzucił się na ratunek. A wtedy, gdy już zda się zginął w topieli, wyszła z niej Ojczyzna, niosąc go omdlałego na rękach... Nie odwrotnie. Nie czyn przeto ostatecznie rozstrzygnął—ale ofiara... Ofiara uczyniła cud... A Ojczyzna niosąc na rękach omdlałego mówiła: „...Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, k t ó r y s i ę d o m y ś l a ł d r o g i, p o k t ó r e j p ó j d ę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.— Uczcie się! i ż p o t r z e b a j e s t z g ł ę b i ć d n o g l o b u a o b a c z y ć t a j e m n i c ę ż y w o t a i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębinach wiedzy Bożej jako duch widzący świat ducha!... W ś r o d k u a ż b o w i e m z i e m i m o ż e s i ę p o k a z a ć a n i o ł ó w ze słońcem na głowie i miesiącem stratowanym pod nogami, o którym mowa jest w Jana św. widzeniach."

(D. c. n.) JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

[20]) Porównaj też wiersz „Wiwat Poznańczanie"! (Gubr. I· str. 272). „Półgłówek", o którym mowa w dwóch ostatnich strofach, to oczywiście sam Słowacki; z tych strof jednak bądź co bądź wynika, że Klaczko nieco przesolił.

[21]) Jest coś tragicznego w tem, że data tego listu jest datą rzezi galicyjskiej! Tam w kraju straszliwa tragedja, tu na emigracji marzyciel roztrząsa swoje sumienie, czy wolno mu sprawę polską wiązać ze sprawą genezyjskiej kosmogonji...

[22]) „Niebyłożby to grzechem czasu zaczynać"? Sł. niejednokrotnie krytykując towianizm Mickiewicza mówi, że bywają prawdy „absolutne", które „do czasu" zastosowane, są szkodliwe. I tutaj ma to samo na myśli.

NA WIDOWNI

Daty jubileuszowe i fakty bieżące. — Zbieżność czy związek? — Niegościnna gościnność. — Drzewo czy pudło? — Seans medjumiczny z Guzikiem. — Wiedzą sąsiedzi, za co kto siedzi. — Najlepszy kompas. — Testament ojców z lat 1410 — 1456 — 1807. — Myśl polska nie może stać niżej poziomu morza.

Wypadki dziejowe, które wspominamy w tym roku, jako że ścielą się za nami w systemie dziesiętnym czasu, są takie: Grunwald 1410, plebiscyt na Mazurach 1920, wyprawa kijowska 1920. Jednak nasz obecny rok 1930 jest nietylko jubileuszowym, jest on również historycznym: w tym roku zbiegły się fakty, które kiedyś dzieci nasze znowu w datach dziesiętnych wspominać będą. Mianowicie: 1) Niemcy, biorąc za punkt wyjścia owe ziemie mazurskie, dziesięć lat temu przy pomocy Anglji podstępnym plebiscytem nam wydarte, zgłosiły pretensję do reszty polskiego Pomorza, 2) dzieje się to jednocześnie z ustaniem gwarancji pokojowej, jaką były wojska francuskie nad Renem, 3) wyszły na jaw plany nowej ekspansji na Wschód, która znowu będzie dywersją dla robót niemieckich na naszej granicy zachodniej, 4) rozstrój polityczny w Polsce doprowadzony na tę datę do krańca, grożącego kryzysem.

Dziwna, jak mówią dyplomaci, „koincydencja". I dobrze się stało, że fakty te zbiegają się z dziesiętnemi jubileuszami, umysłowość bowiem polska budzi się przez uczucia, płynące ze wspomnień, a budząc się widzi z przerażeniem, że wspomnienia nie są snem, lecz jawą, w dziejach tkwiącą, z którą przecież trzeba się załatwić — czynem. Gdybyż rachunki dziejowe zamykać można było *ad acta* jubileuszami!

Koincydencja! A cóż powiecie, jeżeli te fakty ściśle z sobą są związane?

Nie jesteśmy i nie powinniśmy być w dziejach martwym przedmiotem, który fala znosi. Nie jesteśmy też koczownikami, aby nas losy pędziły na wędrówki. Wkorzenione w ziemię drzewo rośniemy, jak za Bolesława Chrobrego, mając swoje przyrodzone miejsce od morza. Skądże więc te pretensje Niemców, abyśmy się dla nich usuwali z ziemi, skądże to ustawiczne *iunctim* między Pomorzem a Ukrainą, ale najważniejsze pytanie: skąd biorą się w Polsce ludzie, którzy wiedząc, że tworzenie Ukrainy jest marotą polityki niemieckiej, zawsze powracają do tego tematu właśnie wtedy, gdy Niemcy chcą osłabić nas na granicy zachodniej?

Zanim dojdzie do rozprawy z Niemcami, musimy rozprawić się ostatecznie wewnątrz kraju z amatorami polityki federacyjnej „ukraińskiej". To się nie może powtarzać tak automatycznie, żeby akcja niemiecka na Zachodzie zbiegała się w dacie z naszemi rodzimemi jakoby zachciankami na Wschód. Bo w końcu nikt nie będzie wierzył w przypadek, bo to już będzie system. Niemcy do nas w gościnę, a my drugiemi drzwiami — na Wschód. Tak wygląda, jakby nam zależało, żeby się z gościem nie spotkać: niech się sam zagospodaruje.

Bo to już nie pierwszy raz. W r. 1914 Niemcy na Wschód, a nam jeszcze tam pilniej. Już nie Pomorze, ale całą Polskę im ustąpiliśmy z całem zaufaniem. W r. 1920, kiedy plebiscyt groził naszym granicom zachodnim, ci sami ludzie znaleźli pilny interes w Kijowie. A teraz w 1930, kiedy cały świat patrzy z trwogą na manewry polityczne Niemiec, przygotowujących atak na naszą granicę zachodnią, znowu jakieś pilne interesy na Ukrainie.

Wytwarza się zjawisko bardzo interesujące oddziaływania medjumicznego. Tendencje niemieckie, znane w historji pod nazwą *Drang nach Osten*, udzieliły się ich sąsiadom wschodnim. Jakby z drzewa żywego Polska była przerobiona na jakieś pudło, które można posuwać. Prąd niemiecki, udzielając się biernemu pudłu, wywołuje lewitację, która się nazywa dążeniem federacyjnem.

Składa się na to parę okoliczności i właściwości, jak zwykle przy seansach. W pokoju musi być ciemno. Najlepiej tedy, żeby nie było wolnej prasy ani sejmu. To, że wyekspirował dekret prasowy, już jest wielką przeszkodą w seansie. Musi być potem odpowiednie *medium*, jakiś Guzik, dobrze nahypnotyzowany, potem towarzystwo ślepo mu wierzące, w każdym razie, jeśli się przyplączą oszuści, to niech pomagają, ale gdy będą kraść pugilaresy, zjawisku sprzyjać to nie będzie.

Każda zbiorowość, wchodząca w grę polityczną na prawach udzielnego państwa, musi mieć swoją własną politykę. Tę myśl polityczną dać może tylko naród historyczny, którego dane państwo jest dorobkiem. Gdy jakaś grupa, która zawładnie sterem politycznym, ulega doktrynie, że myśl narodu jest zbyt egoistyczna i wyłączność jej praw zakwestjonuje, wtedy automatycznie wkracza na ten teren myśl sąsiada, który się swojej polityki nie żenuje. Wtedy owo państwo staje się wasalem siłą faktu psychicznego, bardzo bliskiego oddziaływaniu hypnotycznemu. Dlatego byle kto steru imać się nie może; musi to być z kultury pan dziedziczny myśli historycznej narodu, która sięga poza czasy zaboru i walki z caratem, która np. ma w pamięci Grunwald tak, jakby to było zdarzenie z onegdaj.

Niemasz dla sternika lepszego kompasu, jak myśl historyczna narodu. Kto nie ma wiary w ten kompas, a bierze się do polityki, ten daje dowód niepoczytalności. Stwarza przytem sytuację groźną dla siebie, bo jego dobrą wiarę, jeśli ją ma, przerośnie zawsze zła wola ludzi, którzy się koło niego zgromadzą, obcej sprawie oddanych. A po czemże ją w skutkach odróżnić od niepoczytalności politycznej? Ci złej robocie nie pozwolą zatrzymać się w porę i ci w końcu stają się główną siłą owej „lewitacji".

Bo czyż sąsiad, mający program obracania wszystkiego dokoła na swoje narzędzie, zaniedba kupić ludzi słabego charakteru, których przytem rozgrzesza autorytet panującej doktryny? Ci najgłośniej będą krzyczeć, że jedynym wrogiem państwa jest obóz narodowy, który chce jakoby skierować politykę na mieliznę.

Powróćmy szczerze na linję historyczną przodków, a nie będzie sporów w kraju i tego strasznego stanu, jaki się rodzi z braku ufności narodu do sterników i z nienawiści do ducha narodu, która tę nieufność zdwaja. Polska nie może odejść od ujścia Wisły dzisiaj z tych samych powodów, dla których szła w bój z Krzyżakami 520 lat temu. Wtedy rozumiała tę konieczność cała Polska, bo i ziemie jej litewskie, a dzisiaj mamy pilniejsze zadania? Zwycięstwo grunwaldzkie nie było gruntownie wykończone. Po Marnie znowu nie pozwolono zwycięscom zabezpieczyć całkowicie praw naszych do morza; w dodatku skrzywdzono nas haniebnym plebiscytem w Prusiech Wschodnich. Na Warmji, Powiślu

i Mazurach pozostaje w niewoli pół miljona naszych rodaków. Protest nasz przeciwko plebiscytowi, wniesiony do Ligi Narodów, trwa w swej sile, nie załatwiony jest dotąd. Sami sobie sprawiedliwość wymierzyć musimy. Jak zwycięstwo grunwaldzkie poprawił potem Kazimierz Jagiellończyk, który wiedział dlaczego 13 lat wojował o Pomorze, tak i my teraz swego celu z oczu nie stracimy. Nie powtórzymy błędów późniejszych królów, którzy szli w kierunku wówczas łatwiejszym na Wschód.

Zapominamy o innej dacie: o pierwszej wojnie rodzącego się Księstwa Warszawskiego, o naszem wkroczeniu do Gdańska i zajęciu Pomorza w r. 1807. Interesy Napoleona, walczącego z naszymi zaborcami, zbiegły się tutaj doskonale z polskim interesem. Ale wtedy myśl polską reprezentował pomorzanin Wybicki i poznańczyk Jan Henryk Dąbrowski, żołnierz i mąż stanu. Dla nich i dla Napoleona było aksjomatem, że jakiekolwiek istnienie Polski jest nie do pomyślenia bez Pomorza. Pod samym Gdańskiem, nie licząc innych bitw na Pomorzu, padło 2.000 Polaków. Na jednym z pogrzebów sztabowiec Sapieha tak przemawiał do wojska:

„Polacy, bohaterskie plemię! Niedołężność ojców nie potrafiła zatrzeć win przodków naszych. Prowadźcie wzrokiem z tego wzgórka na ów Gdańsk, którego teraz powróceniem ojczyźnie zatrudniacie się... Rzućcie okiem z drugiej strony na te nieprzejrzane Pomorza niwy nam wyłudzone, wiarołomstwem wydarte.. Kilka wieków bezpieczniejśmy ten kraj piastowali. Widzicie ten niestały element, te niezmierzone okiem przestrzenie Bałtyku; i to było naszą własnością za Zygmuntów. Polskie nawy pruły jego powierzchnię i obfitość kwitnącym handlem w kraj nasz wprowadzały. To wszystko sławne przodki nasze w straż ojców oddali i to wszystko ich niedbałością stracone, waszemu odzyskaniu jest powierzone... Może kiedyś losy przestaną nas nękać, Polak powrócony do dawnego bytu, obstąpiony swoją rodziną, wskazywać jej będzie ten grobowiec, jako ślad zasług naszych i jako naukę, jak wiele kosztuje odrodzenie się upadłego Narodu"...

Tak jest. Miarą upadku polskiej myśli politycznej był i będzie zawsze stopień jej spadania poniżej poziomu morza. Komu z Warszawy morze nie widne, ten nie ma prawa brać się do steru Polski. Dopokąd w Polsce nie będzie to aksjomatem, dopokąd trzeba będzie kłócić się o morze z rodakami ze wschodu, dopóty będziemy tylko przedmiotem dziejów, ulegającym lewitacji politycznej. Choćbyśmy tysiąc pomników postawili swemu Guzikowi, mocarstwem nie będziemy. Naród, te rzeczy rozumiejący, nie nadaje się do eksperymentów medjumicznych, a społeczeństwo polskie — trzeba to stwierdzić—pojęło o co chodzi. Położenie dyktatury, tającej przed narodem swoje plany, staje się w takiej chwili nieznośne. Obecny kryzys psychiczny w Polsce na tem właśnie polega. Seans się psuje. Tajemnicze siły przestają robić efekt. Polska, którą traktowano jako przedmiot martwy, otworzyła oczy i patrzy na ręce spirytystów.

Opinja zaczyna się dopytywać o przeszłość polityków, o ich sympatje i nałogi, zaczyna domagać się wyznań, choćby w gronie zaufanem ludzi rozumnych, jakie jest położenie Polski w polityce zagranicznej, co robi się w dziedzinie spraw, związanych z obroną kraju. Czy tam także światło przyćmione?

Na zabawy, na ryzyka i niespodzianki Polska nie ma nic do stracenia.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

O LITERATURĘ DLA MŁODZIEŻY

DOSKONAŁY artykuł ś. p. Maryli Wolskiej, ogłoszony w n-rze 27 „Myśli Narodowej", oświetlił jaskrawo aberrację „pacyfiksacji", głoszonej u nas przez pewne sfery z gorliwością godną lepszej sprawy [1]). Rzecz znamienna, że u nas obok socjalistów i komunistów zajmują się gorliwie propagandą pacyfizmu te same sfery, które organizują równocześnie — przysposobienie wojskowe, t. j. sfery „sanacyjne". Przykładem jest choćby wspomniana w artykułach p. Hajewicza p. Pohoska, która jest jedną z czołowych postaci wojującej „sanacji", przykładem są artykuły „Gazety Polskiej", podkreślające z lubością wpływy masonerji w harcerstwie angielskiem, przykładem wreszcie jest cała działalność „sanacyjnego" dziś Związku nauczycielstwa szkół powszechnych, który bezkrytycznie w rozmaitych enuncjacjach deklamuje o pojednaniu narodów i zachwyca się niemieckim pacyfizmem. Naprawdę, godzi się zapytać, jeśli istotnie prąd pacyfistyczny jest taki silny i zwycięski, to poco te miljony, obrócone na przysposobienie wojskowe młodzieży? Czy to wszystko ma być tylko przygotowaniem defilad imieninowych? I czy dziecko, karmione od maleńkości odrazą do „szabelki" i „blaszanych żołnierzyków", nie będzie w latach młodzieńczych entuzjazmować się tuwimowskiem: „Rżnij karabinem w bruk ulicy?"

Na szczęście ten cały wzniosły pacyfizm, ten „kwiatuszek", to „pisklę", „źródełko", „narzędzie rzemieślnicze", ta cała literatura, wielce zdaniem niektórych pań, pedagogiczna — ma jedną zasadniczą cechę: jest nudna jak flaki z olejem. Może sobie pani Szelburg-Ostrowska wydać jeszcze dziesięć książeczek o „Rzemieślniczkach-wędrowniczkach", może sobie p. Janusz Korczak propagować sympatję dla żydka-spółdzielcy w „Bankructwie Dżeka", a jednak dzieci nasze—będą się bawiły ołowianemi żołnierzykami i będą rozczytywały się w starym Cooperze, czy w „Duchu puszczy", potępionym ongi przez ś. p. Szycównę, czy nawet w rozbójniczych „Skarbach na wyspie" Stevensona. Książę Józef Poniatowski w lichych powieściach Przyborowskiego, czy bohaterski Stach Tarkowski Sienkiewicza będzie im bliższy, niż zbankrutowany Dżek, albo „Król Maciuś I" Korczaka. Bo egzotyzm, pierwiastek walki, kult bohaterów — są potrzebą fantazji dziecięcej i młodego uczucia, a wykrywanie wielkich rzeczy w szarości dnia codziennego — jest dla dziecka czemś strasznem i nienaturalnem.

Artykuł ś. p. Wolskiej nasuwa jednak smutne refleksje, jeśli uprzytomnimy sobie, w jakim kierunku idzie nasza literatura dla młodzieży. „Szlachetny" semita, p. Janusz Korczak—to postać najpopularniejsza z pośród współczesnych pisarzy dla młodzieży. Janusz Korczak, to człowiek, który potrafi równocześnie prowadzić żydowski Dom sierot na Krochmalnej i równocześnie dla polskich dzieci „Nasz Dom" na Bielanach pod protektoratem p.

[1]) Temat podobny poruszał już p. J. Hajewicz w doskonałych artykułach p. t. „Propaganda pacyfizmu w wychowaniu", drukowanych w numerach 10—13 „Myśli Narodowej" oraz p. Z. P. w artykule o „Agitacji antypolskiej w geografji niemieckiej" („Myśl Narodowa" str. 299 i 314).

Aleksandry Piłsudskiej. Janusz Korczak—to istny genjusz pisarski, który potrafi co piątek na swojej koszernej kuchni wysmażyć syjonistyczny „Nasz Mały Przegląd", pełen uwielbienia dla tradycyj żydowskich i zwyczajów religijnych, pełen tęsknoty do Palestyny, a ponadto co rok wydać u Mortkowicza nową książkę dla młodzieży—także polskiej, tym razem chemicznie wypraną z wszelkich nacjonalizmów, z ducha religijnego i t. p. pierwiastków, które w duszach młodzieży aryjskiej mogłyby się stać niebezpieczne dla czytelników „Małego Przeglądu". Janusz Korczak nie lubi pisać o wojnach chyba *pro foro interno* w „Małym Przeglądzie" o Machabeuszach, albo o walkach żydów z Arabami w Palestynie.

Kult tradycji, kult wielkiej przeszłości, kult bohaterów dziwnie obcy jest współczesnej naszej literaturze dla młodzieży, o ile nie chodzi o kult dla legjonów i Piłsudskiego. O tych współczesnych wielkościach wychodzą coraz to nowe mniej lub więcej subwencjonowane utwory, ale dalej w przeszłość autorowie nasi dziwnie niechętnie sięgają. Może dlatego, że w tych nieznanych regjonach zbyt łatwo skompromitować się — ignorancją, jak to ostatnio zdarzyło się paru autorom? Dobra współczesna powieść historyczna dla młodzieży jest rzadkością; mało jest u nas nawet literatury popularno-naukowej historycznej dla młodzieży. Na szczęście karmimy młodzież zawsze nieporównanym Sienkiewiczem, no i ciągle jeszcze zacnym Kraszewskim, który zresztą już trochę zanadto myszką trąci. Parę dobrych powieści historycznych Powalskiego i Domańskiej i odgrzewany w coraz to nowych wydaniach Przyborowski, wreszcie poczciwa Teresa-Jadwiga — ratują jak mogą sytuację, ale to wszystko mało.

Mdłym prądom pacyfistycznym i masońskiemu nudziarstwu musi literatura nasza przeciwstawić książki, przepojone kultem dla tradycji polskiej, dla polskiej dawności i potęgi, dla jej niezniszczalności w walkach z żywiołem niemieckim na zachodzie i dla jej roli cywilizacyjnej na wschodzie, kultem dla polskiego morza, czcią dla wielkich królów i wojowników. Do suchej nauki historji w naszych szkołach musi wejść prąd ożywczy od strony beletrystyki historycznej. Młodzież musi nietylko wiedzieć, ale i odczuwać głęboko, że Polska, jak jest dziś, tak i przed wiekami była— wielką rzeczą, za którą warto było umierać w boju. Młodzież polska musi znać i rozumieć przeszłość, jeśli ma pracować dla przyszłości.

Dobra książka dla młodzieży jest doniosłym postulatem chwili bieżącej!

T. JÓZEFOWICZ

NAUKA I LITERATURA

POD LIPĄ CZARNOLESKĄ

PÓŁTORA roku temu zaczęła w Poznaniu wychodzić pod egidą Księgarni św. Wojciecha bibljoteka poetycka, która dotychczas objęła zbiorki utworów Iłłakowiczówny, Zegadłowicza, Ligockiej i Kozikowskiego. Otrzymała ona piękne miano „Czarnolas"—podobno nadane z inicjatywy Emila Zegadłowicza. Niewiadomo, czy nazwa ta miała jakiś świadomy związek ze zbliżającym się jubileuszem czarnoleskiego poety, czy tylko poprostu zaznaczała łączność owego poetyckiego ogniwa z dawnemi zasadami rodzimej poezji polskiej: przyrodą, ziemią rodzinną i religią, którym wspak stanęły dzisiejsze hasła urbanistyczne i kosmopolityczne. W każdym razie dobrą myśl miała redakcja wspomnianej bibljoteki, że w roku zeszłym, na wieść o wyczerpaniu się pierwszego wydania „Przekładu łacińskich utworów Jana Kochanowskiego" pośpieszyła do tłumacza, śp. Juljana Ejsmonda, z propozycją nowego wydania. Wydanie to istotnie doszło do skutku w stosunkowo prędkim czasie i ukazało się w najstosowniejszej chwili, jaka być może, a mianowicie w przeddzień 400-nej rocznicy urodzin Jana z Czarnolasu, opatrzone tytułem tak harmonizującym z godłem bibljoteki — mianowicie „Pod lipą czarnoleską"[1]).

Tytuł jest bardzo piękny i swojsko brzmiący — jednakże trochę nieścisły. Nie wszystkie bowiem łacińskie utwory Kochanowskiego powstały w Czarnolesie — owszem znaczna ich część należy do czasów padewskich i krakowskich. Sam tytuł jednego ze zbiorów *Foricenia* — świadczy, że utwory w nim zawarte powstały na królewskim dworze. Wiedział o tem i Ejsmond, który — jak z przypisów widać — doskonale zapoznał się z biografią czarnoleskiego poety; to też tytułowi wspomnianemu ponoś inne należy nadać znaczenie. W pięknej swej książce „Żywoty drzew" zwierzał się nam Ejsmond, że te przekłady poczęły powstawać w cieniu lipy, rosnącej na podwórzu jego rodzinnego domu, która wprowadziła go żywcem niejako w czarnoleską atmosferę. Pozatem stwierdzić należy, że w drugiem wydaniu Ejsmond istotnie dał pierwszeństwo tym utworom łacińskim Kochanowskiego, które miały związek z Czarnolasem, a przynajmniej, wsią polską.

Obecne bowiem wydanie — w przeciwieństwie do pierwszego — nie obejmuje wszystkich utworów łacińskich Kochanowskiego, ale tylko antologję; tu i ówdzie uległy skróceniu nawet niektóre dłuższe utwory. Drugą różnicę między oboma wydaniami stanowi układ zbiórku; tym razem Ejsmond nie trzymał się kolejności utworów, podanej w pomnikowem wydaniu pism poety (r. 1884, tom 3-ci), ale dobierał utwory według ich treści, łącząc je w pewne cykle lub grupy. Czynił to z gustem i zamiłowaniem ogrodnika lub zbieracza pięknych kwiatów, układającego bukiet w ten sposób, by barwy tworzyły zespół jaknajpiękniejszy.

Wspomniane „wydanie pomnikowe" dzieł Kochanowskiego służyło Ejsmondowi za podstawę przekładu. Szkoda tylko, że miejscami nazbyt zawierzył dołączonemu tamże prozaicznemu tłumaczeniu polskiemu, gdyż zawiera ono nieco błędów rzeczowych[2]). Pociągnęło to za sobą drobne nieścisłości i w przekładzie Ejsmonda. Zamiast je wytykać — co byłoby rzeczą zgoła jałową i nieciekawą — powitajmy z radością wielkie zalety przekładu: wysoki artyzm języka i formy wierszowej, melodyjność tak pokrewną polskim własnym utworom Jana z Czarnolasu, wreszcie trafne oddanie ducha utworów wielkiego polskiego humanisty. Przekład Ejsmonda jest godzien poezji Kochanowskiego i jest najlepszym ze wszystkich przekładów tej poezji, jakie dotąd przedsięwzięto. A miał Ejsmond na tem polu dwóch wybitnych poprzedników i niejako rywali: Brodzińskiego i Syrokomlę. Obu pozostawił daleko poza sobą.

Że Kochanowski, władający biegle kilkoma językami, („jest coś umieć alfę z betą" — sam wyznaje), pisał nietylko po polsku ale i po łacinie, za to gniewać się niema powodu, owszem, mogło to, dla zagranicy zwłaszcza, mieć znaczenie wielkie, gdyż łacina była wówczas językiem międzynarodowym i można było z jej pomocą szerzyć w świecie sławę polskiego imienia. Że jednak pod szatą kosmopolityczną biło

[1]) Juljan Ejsmond „Pod lipą czarnoleską". Przekład najpiękniejszych wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego z Czarnolasu w 400-tną rocznicę urodzin wielkiego poety 1530-1930. Nakład księg. św. Wojciecha.

[2]) Dla przykładu cytuję: *Villa Pramnicana* przełożono tam „wioska Promnik," gdy tymczasem jest to słynny Dwór (pałac) prądnicki „włoskim kształtem zmurowany" (Górnicki, „Dworzanin"), równający się wielkością niemal z zamkiem krakowskim *(celsis aemula turribus)*.

w tej poezji serce polskie, można się przekonać zarówno z oryginału jak i z przekładu.

Na uwagę zasługuje i piękna przedmowa Ejsmonda, która stałym czytelnikom „Myśli Narodowej" jest już prawie że znana, gdyż w skład jej wchodzą dwa artykuły. („Nieśmiertelność poezii staropolskiej" i „Radość życia i młodość poezji staropolskiej"), zamieszczone w pierwszym roczniku pisma. Wywodząc poezję staropolską z gleby i przyrody ojczystej autor bierze w obronę jej „dobrą myśl", którą za filisterstwo chciano poczytać.

Pełna tej „dobrej myśli" — tak mogącej nas pokrzepić w dzisiejszych smutnych czasach — jest ta piękna książka, w której zmarły tragicznie wybitny poeta i tęgi zarazem znawca klasycznych języków współpracował z ojcem poezji naszej i pierwszym świetnym klasykiem polskim. Na lipie czarnoleskiej, co „jabłek wprawdzie nie rodziła", ale była „jako szczep najpłodniejszy w Hesperyskim sadzie", zaszczepiona gałązka ze słonecznego południa już po raz drugi ozłociła się plonem słodkim i pożywnym. Warto w cień tej lipy pośpieszyć, cieniem jej się ochłodzić i wonnem jej tchnieniem odświeżyć płuca, zaległe dymem, kurzem i swędem urbanistycznym.

JÓZEF BIRKENMAJER

RUCH WYDAWNICZY

Nakładem wydawnictwa Polskiego w Poznaniu ukazało się zdawna oczekiwane drugie wydanie „Hetmanów" Józefa Weyssenhoffa (Bibljoteki Autorów Polskich t. 8). Powieść to w dorobku wielkiego pisarza jedna z najlepszych, zdumiewająca nietylko doskonałą strukturą, fabułą, ale i głęboką chazakterystyką postaci. Dwie z tych postaci szczególnie wrażają się w pamięć: z jednej strony przebiegła Żydówka Helena Łatzka, uwodząca głównego bohatera powieści, z drugiej zaś posągowy Wojciech Piast, wyraziciel sumienia i narodowego poczucia. Wiadomo, że za tę powieść rzucili krytycy żydowscy *chejrem* na Weyssenhoffa i starali się wszelkiemi sposobami rozszerzaniu się jej przeciwdziałać. Machinacje te wszystkie opisał dokładnie sam Weyssenhoff na kartach swego ciekawego „Pamiętnika literackiego", któryby należało odświeżyć sobie w pamięci po przeczytaniu „Hetmanów".

*

G. Hauptmann należał u nas przez pewien czas do pisarzy modnych i tłumaczonych. Najwięcej tłumaczył go Kasprowicz — z pod jego pióra wyszedł przedewszystkiem przepiękny przekład „Dzwonu zatopionego", piękniejszy od samego oryginału, to też słuszną cieszący się wziętością. Z czasem zaczęto u nas zapominać o Hauptmannie i nie tak sobie go cenić. Przyczyna była może i w tem, że sama twórczość Hauptmanna z czasem wyczerpała się i zmalała. Tęgi dramaturg przerzucił się do powieści — i na tem polu mniej okazał talentu. Są wśród tych powieści rzeczy nudne i ciężkie, najlepsze są jeszcze te, które powstały w latach młodszych pisarza („Budnik Tiel" etc.). Obecnie wyszła w polskim przekładzie (Nakł. Wydawnictwa Polskiego) jedna z tych powieści, nosząca tytuł „Wyspa wielkiej matki" (Biblj. laureatów Nobla). Jest to częsty u Hauptmanna konglomerat naturalizmu z fantastycznością, której podłożem są robinsonowskie przygody gromady kobiet i jednego młodzieniaszka, wyrzuconych na bezludną wyspę. Esencją fabuły jest kwestja dziewiczego macierzyństwa owych właśnie niewiast, przeobrażającego całą wyspę w dwa od siebie rozdzielone światy — mężczyzn i kobiet. Kwestja przeprowadzona jest umyślnie zawile, zresztą może i nie umyślnie, tylko wskutek wrodzonej Niemcom nielotności myślenia i wysłowienia. Podziwiać należy zręczność tłumacza, S. Wasylewskiego, który przełamał się z najcięższemi trudnościami oryginału.

*

Wyszły świeżo miesięczniki: „Pamiętnik Warszawski" lipiec — sierpień). Treść literacka. O Kochanowskim pisze Parandowski; szkic prozą Maryli Wolskiej, wiele poezyj. — „Przegląd współczesny" (lipiec) Tutaj Borowego „Kochanowski żywy".— „Przegląd Powszechny" (lipiec — sierpień). — „Niepodległość" tom. 2 zesz. 2. — „Sprawy Narodowościowe", maj 1930. — „Kwartalnik Pedagogiczny" (lipiec): B. Suchodolskiego „Uwagi krytyczne o systemie Daltońskim i w. in.— „Prąd" mies. Związku pol. intelig. kat. (lipiec — sierpień).— „*La Pologne*" (Paryż, lipiec): Anna Leo „Niewydane pamiątki po H. Sienkiewiczu".— „*Educazione Fascista*" (Rzym, czerwiec).— „Przegląd Polityczny" (Warsz., maj) — *Literaturno-Naukowij Wistnik*" (Lwów, lipiec — sierp.).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Nie wielu jest pisarzy francuskich, u których by się rasowość galijska tak wyraziście uwydatniała, jak u Leona Daudeta. Wiecznie młody, pełen werwy i temperamentu, to pogodny i uśmiechnięty, to bezwzględny i nieustępliwy, gdy wpada w wir polemiki. Czasu swego na wygnaniu nie zmarnował, „*29 mois d'exil*" (tytuł najnowszej jego książki) były niezwykle płodne dla niego i wzbogaciły literaturę francuską o kilka cennych utworów. Wyróżnia się z pośród nich tom p. t. „*Flammes*". Jest to cykl wykładów, wygłoszonych w Belgji na temat polemistów francuskich ostatniej doby. Daudet zaznajamia najpierw z Proudhon'em, wielkim toeretykiem rewolucji francuskiej, z Victorem Hugo, autorem „*Châtiments*", z Vallès'em, pierwszym rewolucjonistą rodzaju sentymentalnego. Peczem kreśli wyraźną sylwetkę arystokraty-demagoga Rocherfot'a, by nareszcie zająć się talentem polemicznym Clémenceau i Leona Bloy, polemisty mistyczno-religijnego. Bardzo ciekawy jest rozdział następny p. t. Polemika i polemiści. Dowiadujemy się, w jaki sposób Daudet stał się polemistą (woli on ten wyraz od pamflecisty). Kreśląc krótką historję literatury polemicznej francuskiej, korzysta z okazji, by wypowiedzieć swoje poglądy na cele i zadania pisarza-polemisty. Oto kilka ciekawych wyjątków: — Od chwili wynalazku druku nikt nie jest w stanie stłumić wolnej myśli. Wszelkiego rodzaju rządy starały się o to, ale żadnemu się to nie udało. Właściwością myśli ludzkiej jest, że nie da się skrępować. — Polemika jest alkoholem prozy. — Niema nic fałszywszego nad twierdzenie, że w polemice nie powinno się poruszać spraw osobistych.— Można uderzać silnie i potęgować ciosy, ale należy je wymierzać sprawiedliwie. — Walczyć trzeba z wiarą w słuszność sprawy, jak również i przyznać się do popełnionego błędu. Przez to umacnia się autorytet polemisty. — Polemista wyrzec się musi wszelkich nadziei na zaszczyty godności, stosunki towarzyskie. Nie powinien znać litości ale mieć też równocześnie wysokie poczucie sprawiedliwości. — Krótko, wstęp do „*Flammes*" to jakby przepis, jakim być powinien dobry i skuteczny polemista. Trud przeczytania książki opłaci się sowicie.

*

Po serji najrozmaitszych rosyjskich typów, którемi są przepełnione powieści francuskie, rozpoczyna się obecnie serja amerykańska. Coraz więcej tutejszych pisarzy udaje się na nowy kontynent, chcąc bliżej poznać życie i psychologję tych młodych pokoleń, idących na podbój kuli ziemskiej. Do rzędu autorów, którzy już kilkakrotnie przepłynęli Atlantyk należy Paweł Morand. Jego ostatnia książka „*Champions du Monde*" (Grasset édit.) jest prawdziwą galerją międzynarodowych portretów. Z najrozmaitszych stron Ameryki ściągnęło na Uniwersytet Columbia szereg studentów, pomiędzy nimi znajduje się Francuz, który te zdarzenia opowiada, Brodsky, żyd oczywiście, Webb, syn senatora, Van Norden artysta i Rahm atleta. Przychodzi okres wojny. Francuz dopiero w 1919 r. powraca ponownie do Ameryki i znajduje Webba już w roli dyplomaty i ożenionego z kobietą o równie jak on purytańskich uczuciach; Ram zbiera naturalnie laury jako bokser i żyje z niejaką Rhoda; Van Norden jest kapitanem awjacji, a żyd Brodsky, ożeniony z Nadine, stara się robić oczywiście jak najlepsze interesy, o ile nie idzie do więzienia.

W trzeciej części swej powieści, Paweł Morand przenosi niektórych z tych amerykańskich szampionów do Paryża. Tam to Nadine po rozwodzie z Brodskym udaje wielką panią; kocha się zaś w niej Webb, który także przybył do Paryża jako delegat na konferencję międzynarodową, ale odkrywa, że niebezpieczna zmysłowo Nadine jest jeszcze bardziej niebezpiecznym szpiegiem bolszewickim. Webb zresztą jest niezmiernie ciekawie nakreślonym typem amerykańskiego idealisty o nieprzejednanych i surowych uczuciach. W powieści tej spotkamy niemniej interesujące i nadzwyczajnie żywe charaktery kobiet, dominujące otaczających ich mężczyzn i narzucające im swą wolę. Styl Moranda jak zawsze barwny, pełen nieoczekiwanych asocjacyj myśli; atmosfera właściwa przyczynia się również niepomału do uwydatniania tego ciekawego ścierania się ras młodego i starego świata.

SZTUKI PLASTYCZNE

TANDETA

NAJWIĘKSZYM grzechem przeciw pracy jest tandeta. Z pewnością za ten przed innemi grzech los poniewiera golusem żydowskim, tym urodzonym tandeciarzem świata. Z powodu żydowskiego pochodzenia swego, socjalizm i jako idea jest tandetą i jako pracownik — w osobach socjalistów — bezczelnym tandeciarzem, czego ostatnie dziesięciolecie jego bajecznej karjery w różnych krajach jaskrawemi faktami dowiodło. Dlatego nie mam wątpliwości, że od dziesięciu lat trwająca tandeta w gospodarce magistratu Warszawy stąd przedewszystkiem pochodzi, że poważną część radnych stanowią żydzi i socjaliści, a przy tej sześcio - i pięciorogiej gwieździe trudno coś twórczego przeprowadzić. Chyba urządzić efekty dla zabawy tłumów, ale i ta sprawa pozostaje w zaniedbaniu, bo pominąwszy *panem*, którego brak, gdzie w Warszawie dla ludu doszukać się można *circenses?*.. Na bielanach? Proszę sporbować tam pojechać i wrócić!

Nie radzę czytelnikowi probować tak ryzykownej wycieczki, a w zamian proszę go o bezpieczniejszą wycieczkę w bok od poruszonej tu sprawy głównej. Zapewne niejednemu z nas z powodu powszechnej katastrofy mieszkaniowej przyszło do głowy pytanie, dlaczego w barakach, pod miastami i w norach ziemnych mieszka obecnie tysiące Polaków, lecz niema tam ani jednego żyda? Co to za dziwne zjawisko, że żydzi w Polsce, a w szczególności — w Warszawie nie cierpią na brak mieszkań? Dwie są potemu przyczyny. Popierwsze — żydzi są daleko bogatsi od polskiej ludności miejskiej i w ich władaniu pozostaje większość kamienic. A powtóre — im żydom ciaśniej, tem im lepiej. Żydzi lepią się nawzajem ze sobą, a gdy ich dwudziestu w jednej izbie mieszka, czują przedsmak raju. Gdzie Polak się dusi, tam żyd zaczyna dopiero z rozkoszą oddychać. Jest-to cecha rasowa, zwana plazmatyzmem, cecha wyłącznie żydowska. Żyd samotny — to *contradictio in adiecto. Ein Jud ist kein Jud, viel Jud — ist Jud!* — jak mówi żydowskie przysłowie. Jak plenili się gromadnie, jeden na drugim, ci trogladoci w jaskiniach Arabji lat temu siedem tysięcy, tak plenią się dotychczas w jaskiniach Genszegassu — „od piwnic aż do poddaszy". Jaskiniowy tryb życia tkwi we krwi i tradycji „ludu osobliwego". Dlatego to brak mieszkań mógłby u żydów powstać dopiero wtedy, gdyby już do żadnej ich izby nie można było wepchnąć żyda tak chudego, jak Aszkenazy, — nawet przy pomocy tłoka elektrycznego.

Wracając z wycieczki tej, nie jak z Bielan z połamanemi żebrami, ale przeciwnie — w dość dobrym, jak na te czasy, humorze, wracając do magistratu, ominmy go już zdaleka. I tak już, zresztą, nadużywam cierpliwości niniejszego działu, sztukom plastycznym przynależnego. Trzeba zająć się czemś, co ma niejaki z niemi związek logiczny, a nie tłuc się tak niezmiernie daleko — po żydach i magistratach. Skoro zatem o Bielany tak nieszkodliwie dla zdrowia swego zawadziliśmy, spójrzmy z jakiego punktu wysokiego na całe powiśle warszawskie. Oto hojnie przez przyrodę Warszawie udzielony dar położenia nad Wisłą! Przynajmniej pięć kilometrów płaskowzgórza, zboczami ku brzegom pięknej rzeki spadającego. Zbocza wiją się linją falistą — to bliżej, to dalej od brzegów, tu wyższe, tam nieco niższe. I sama rzeka wije się, jak pas, królewskim gestem na ziemię rzucony. Jeszcze stolica nie ogarnęła sobą całego zwoja wężowego rzeki, ale go wkrótce ogarnie, jak ogarnął Paryż skręty swojej Sekwany. Ale Wisła w Warszawie o wiele większa od swej paryskiej siostrzycy.. Co z tego daru Bożego można sztuką plastyki i planistyki uczynić, o tem mogliby śnić najwięksi twórcy parków i rezydencyj starożytności Wschodu południowego. A co myśmy uczynili?

Ten wielki śmietnik fabryk, magazynów, kamienic, ruder i ulic brudnych — to powiśle Warszawy, to jej bulwary nadbrzeżne, to jej ogrody wiszące, to płuca miasta z Wisłą, jako główną tętnicą, to *corso* stolicy, to radość jej oczu, to zdrowie jej dzieci, to duma całego kraju, że takie ma leże w grodzie głównym wspaniałe i dla wszystkich dostępne. To już nawet nie tandeta. To wogóle do niczego uroszczeń mieć nie może, nie ruina i nie rudera, ale śmietnik cuchnący! Zapewne, że winę ponosi tu przeszłość, niewola polityczna i tak dalej. Nie będziemy się z przeszłością procesowali. Nie tu, nie w przeszłości leży ów punkt wysoki, z którego w tej chwili patrzymy na całe powiśle warszawskie. Patrzymy na nie z punktu widzenia przyszłości, a więc z tego punktu, który obowiązuje twórców planu tak zwanej Wielkiej Warszawy. Jeżeli tam, na papierze tego planu linjami i barwami wyznaczono to, co istotnie w ciągu lat stu należy i co można uczynić ze stołecznego powiśla, to wszystko w porządku. Możemy wtedy spokojnie patrzeć na całą tę nędzę „przeszłościową", ciesząc się, że z roku na rok będzie z niej wykwitał czar artyzmu ludzkiego, godny ram, które tu dała przyroda. A jeśli w planie jest inaczej...

Niestety, nie mamy potrzeby nawet planu rozwijać. Wystarczy fakt, że powiśle w granicach obecnej Warszawy najspokojniej zabudowuje się kamienicami i różnemi gmachami, co świadczy jasno, że w planie skazane jest na tę samą, co i śródmieście, plagę kamienno-asfaltową mieszkań i biur — bez śladu idei o tem, co tu być powinno. A powinno tu być na całej długości powiśla, a wszerz do najwyższych krawędzi zbocza jedno olbrzymie wielokrotne *corso* parkowe, usiane alejami wzdłuż i wskos, parkami, boiskami, a z gmachów — tylko nieodzownemi tu i ówdzie budynkami sportów i zabaw, teatrów i kawiarni. Z tych, które są na tym terenie, należy pozostawić tylko kościoły, gmachy monumentalne i zabytkowe. Pozatem wszystko inne powinno być skazane na stopniowe i kolejne burzenie. Gdyby plan Wielkiej Warszawy przewidywał takie rozwiązanie powiśla, już dziś powinien istnieć zakaz wznoszenia tu kamienic i budowli, z których każda o rok odsuwa w dal przyszłości wykonanie planu. Zakazu takiego niema, bo niema idei w planie, jedynej możliwej dla danego położenia idei, którą tu w suchym zarysie podałem.

Jak we wszystkich sprawach drobniejszych i drobnych, dotyczących dnia dzisiejszego, o których na tem miejscu nieraz już mówiłem, tak i w tej wielkiej sprawie planu na przyszłość w zakresie wyzyskania naturalnych piękności powiśla, magistrat wykazuje jeden przedewszystkiem zmysł i jedną wolę — tandety. Nad brzegiem tak dobrej rzeki, w stolicy, której rozrost olbrzymi i szybki żadnej wątpliwości nie ulega, magistrat wytknął sobie ubożuchne „Wybrzeże Kościuszkowskie", rozmiarami godne Matołkowa, ale nazwał je dumnie, wysoko. Kiedy tu jeszcze nic ani wytykać, ani nazywać nie można, tylko trzeba prowizorycznie brukować, a wszystko, gdzie tylko się da zadrzewiać, zadrzewiać i zadrzewiać. Z kamienic zaś i fabryk wszystko, co tylko się da, burzyć, burzyć i burzyć, a miejsca uwolnione znowu natychmiast zadrzewiać — i tak od Bielan do Wilanowa wzdłuż Wisły, a od brzegów, aż do krawędzi zboczy — wszerz i wzwyż. Poczem niedaleka już przyszłość mogłaby większe odsłonione połacie ziemi zadrzewionej urządzać ostatecznie według planu, który od pierwszej chwili powinien i zadrzewianiem i wszelkimi innemi tu robotami kierować.

Wyobraźmy sobie to wszystko i pomyślmy, jak strojnym cudem stałoby się to miasto ze swoim Zamkiem, Katedrą, Starem Miastem, kościołami i pałacami, wznoszące się na płaskowzgórzu ponad kobiercami drzew, łąk, muraw, boisk, alej i wiaduktów, i ponad wstęgą Wisły, przepasanej wszerz wieloma mostami, głębokiej (po regulacji) i ożywionej ruchem parostatków, łodzi i bark! Czy to cud z bajki niedosiężnej? Ależ to wszystko jest w ręku naszych możliwości, przez wieki cywilizacji nam dane i tylko jednym warunkiem opatrzone — warunkiem pracy. Pracy, to znaczy — przewidywania, umiłowania, twórczości, woli, chęci doskonalenia

życia, kroczenia naprzód, wdal, wgórę! Tymczasem naokół w rzeczach małych i wielkich zarówno szerzy się i dusze pustoszy tandeta, żydowska tandeta — z Gogiem, Magogiem i Demagogiem, z Bezpracym, Pankracym i Demokracym, z Pustakiem, Wesołkiem i Matołkiem, z całą pospolitością obecnej rzeczy pospolitej, niepomnej, że była kiedyś i może być — Najjaśniejszą.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

TEATR

MIŁOŚĆ CZY PIĘŚĆ?

PANOWIE K. Markiewicz i M. Fijałkowski napisali do spółki krotochwilę w 3 aktach „Miłość czy pięść" i wystawili w teatrze Małym. Rzecz dzieje się na naszych ziemiach litewskich, dajmy na to w Święciańskiem. Do dworu osieroconego po śmierci właściciela — zjeżdża jednocześnie dwoje spadkobierców z dalszych linij pokrewieństwa, a każde z nich działa na podstawie testamentu, który w dodatku nosi tę samą datę. Oboje młodzi i wolni a z pociągiem ku sobie.

Zawiłość komedjowa pierwszej klasy. Komplikowana przytem przez dwu adwokatów. I ci wyszli najgorzej — padli ofiarą komedji. Bo cóż prawo i kruczki prawne wobec prawa miłości? Młodzi pogodzili się, a zawiłości prawno gospodarcze pomógł rozwikłać kapitał obcy w osobie Anglika przemysłowca, który właśnie czyhał na las w tym majątku i kupił go, pewno potem zobowiązując się zasadzić trzy drzewa za każde ścięte.

Bogatym wujaszkiem z dawnych komedyj okazał się w zmodernizowanych stosunkach obcy kapitał (ostrożnie użyty). Tło społeczno - gospodarcze zdarzeń opłakane: resztki dawnej kultury i zamożności w postaci antyków w umeblowaniu, ale dosłowny brak grosza i zupełna niepoczytalność gospodarcza ludzi. Wszyscy u góry społecznej wykształceni, oddają się naukom, literaturze, sportom, ale jak dzieci nieporadni. Według autorów inteligent polski, obejmujący w posiadanie ziemię, na pytanie, ile może być warta krowa, za podstawę obliczenia bierze cenę szklanki mleka w kawiarni albo befsztyka w restauracji i wypada mu cena krowy 30.000 zł. Nawet komornikiem jest znakomity historyk i literat, w dodatku hrabia; został poborcą, bo bez tej posady umarłby z głodu. Adwokaci w tym dziwnym kraju pomagają sobie w zawodzie oszustwem i łupiestwem, jak wśród barbarzyńców.

Materjał przebogaty. Ale czy nie za bogaty na „krotochwilę"?

W odpowiedzi na to pytanie można napisać całą komedję. Stan duchowy naszych ognisk, przedewszystkiem Warszawy, jest taki, że pisanie komedji (cóż dopiero dramatu!) jest rzeczą ryzykowną. Są to czasy dawnych interludjów cyrkowych, wyodrębnionych w osobne widowiska w t. zw. kabarety czy „rewiutty", które już obecnie noszą nazwę teatrów. Dawna sztuka dramatyczna, rywalizując z niemi, zmuszona się czuje przerabiać komedje na krotochwile. Ulica musi się bawić i to w sposób niewyszukany.

Wyobrażam sobie historję spółki: Markiewicz - Fijałkowski. Pierwszy z nich jest modernistą teatralnym, mającym humor groteskowy, potrzebny do komiki sytuacyjnej i wszystko dla tej komiki poświęcający; Fijałkowski zaś, ile go znamy z dzieł poprzednich, jest spadkobiercą Fredry, mającym raczej pociąg do charakterologji i rozwiązywania zagadnień społecznych według potrzeb serca. Są to dwa typy różne i nie kongenjalne. Nie mogą stworzyć spółki Flersa i Caillaveta, bo nie stoją na wspólnym poziomie kultury. Jeden z nich jest typem wiejskim, drugi miejskim; jednemu „wszystko jedno", co jest w rzeczywistości i co z nią ma być, drugi — ma serce społeczne, które „krwawi".

Więc na rzut oka widać, że jeden z tej spółki dał materjał na komedję, a drugi — p. Markiewicz — zrobił z tego krotochwilę. Oto przykład: żeby sztuka szła dobrze według dzisiejszego kursu, trzeba było choćby na jeden akt bohaterkę rozebrać (publiczność się przyzwyczaiła); mieliśmy więc w staroświecktm dworku litewskim dwoje nagusów w biały dzień swawolących, jak na plaży, choć to w życiu byłoby niemożliwe w tamtem środowisku. Z materjału narzucały się same do podkreślenia rzeczy charakterystyczne zupełnie inne, niż te, które wysuwa jako „szlagiery" drugi wspólnik.

Mojem zdaniem, spółka zawiązana lekkomyślnie, nie mogła dać dzieła dobrego artystycznie. Spólnicy bowiem nie doszli z sobą do porozumienia. W takich warunkach dzieło musiało wypaść zyzowate.

Grano, jak zawsze w tym teatrze, bardzo starannie, na czoło wysuwając p. Modzelewską. A była to rola też do spółki skomponowana w rysunku: do połowy ze sztuki Shaw'a (panna Szczepanowska ze „Związku niedobranego"), do połowy panienka fredrowska.

Z. W.

SZWEJK NA SCENIE

TEATR Polski wystawił przerobioną na scenę (przez kabarecistę Hemara) powieść czeską Haszeka o przygodach ordynansa Szwejka. Postać bohatera jest arcydziełem literackiem, a że przygody są śmieszne, choć trywjalne najczęściej, publiczność doskonale się bawi. A to było celem teatru w sezonie ogórkowym. Jak powiada andrus warszawski: „za jedne 20 groszy można się uśmiać, cały dom zabawić"... I to 16 aktów!

Pomysłowość reżyserji i dekoratora bardzo duża i dowcipna. Całej wagi przedstawieniu, jako zjawisku artystycznemu, nadaje to, że rolę Szwejka gra znakomity Jaracz. Czesi powinni przysłać delegację, którąby tę kreację zobaczyła.

Z. W.

ZMARLI

Ś. P. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI

DNIA 13 b. m. zmarł w Milanówku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ś. p. Władysław Leopold Jaworski.

Znakomity prawnik, o niezwykłej wszechstronności zainteresowań, zadziwiającej pracowitości i nieznużonej energji umysłowej, pozostawił po sobie szereg dzieł, rozpraw, komentarzy, projektów ustaw z zakresu prawa cywilnego konstytucyjnego, administracyjnego, agrarnego i t. d. W ostatnich czasach wiele zajmował się również filozofją prawa, a także ogólnemi rozważaniami z zakresu filozofji, religji, estetyki, których wyniki ujmował w starannych pod względem formy, a zawsze pełnych treści artykułach i aforyzmach.

Ś. p. Władysław Leopold Jaworski brał nader czynny udział w życiu politycznem. Jeszcze przed wojną światową wysunął się jako jeden z przywódców galicyjskiego stronnictwa konserwatystów i razem z prof. Michałem Bobrzyńskim należał do tych polityków, którzy stronnictwo to kierowali ku wiązaniu się z ugrupowaniami radykalnemi dla wspólnej walki przeciwko polskiemu „nacjonalizmowi".

Jako polityk, miał ś. p. Władysław Leopold Jaworski tę właściwość, iż przewidywał fałszywie. W okresie wojny światowej dążył usilnie do zespolenia losów Polski z losami mocarstw centralnych, stając na czele t. zw. Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, organizującego współdziałanie polityczne i militarne (legjony) z Austro-Węgrami i Niemcami. Po zamachu majowym w r. 1926 uległ złudzeniu, iż obóz przewrotu zdolny będzie do przeprowadzenia naprawy ustroju Państwa, wystąpił nawet z własnym projektem nowej Konstytucji (r. 1928).

Żył lat 65.

OFENSYWA

PO BANDROWSKIM BANDURSKI

POLITYKA jest grą fałszywą. Znaczy się: grą fałszowanemi kartami. *Autos efa.* W przeciwstawieniu do angielskiej maksymy: *fair play*, doktryna, zasada *unfair play*. I taka też jest w praktyce. Od samego początku: kłamstwa, oszustwa, fałsze, całkiem świadomie, programowo, z najbezczelniejszym cynizmem komponowane, od napadu i ostrzeliwania cichego „dworku" w nocy z 11 na 12 maja, aż po dzień dzisiejszy.

Teraz wzięli się na całej linji do fałszywej gry, do zaszachowania i zaszachrowania wysokiego kleru i dostojników kościelnych.

Bezbożniki, agnostyki, materjaliści, antropozofowie, hedoniści, wierzący tylko w pięść, w złoto, w karjerę, we władzę, poganie moralni w każdym calu, w każdej fibrze, gardzący wszystkiem, co transcendentalne, co metafizyczne, co z Ducha, całe lata wyszydzający godło „Bóg i Ojczyzna", całe lata nienawidzący Kościoła Katolickiego i jego instytucyj, teraz ni stąd ni zowąd zaczynają się mizdrzyć i podlizywać klerowi, ostentacyjnie i kabotyńsko biorą udział w procesjach, fotografują się i filmują tuż przy biskupach *in pontificalibus*, demonstracyjnie biorą do gabinetu księdza i chowają za parawany na gwałt swoich zbyt prononsowanych wolnomyślicieli i krzykaczów antyklerykalnych. Te „wszy uskrzydlone" gotowe są do wszystkiego. Żadna metamorfoza nie sprawia im najmniejszego kłopotu ni skrupułów. Już... już cztery lata temu przechylali się ku swoistemu, amarantowemu w kolorze komunizmowi... już się zapędzali w etatyzm, socjalizację, syndykalizację, bezbożnictwo, już apostołowali spędzanie płodu, już protegowali Hodurowców, Marjawitów, już coś wybredzali o Kościele Narodowym i zerwaniu konkordatu z Rzymem, już całowali po rękach rabinów (*sic*) a masowo żenili się z żydóweczkami (oczywiście, gdzie zwęszyli forsę większą), już zapowiadali nowy *kulturkampf* (Moraczewski w „Przedświcie")... kiedy od pół roku nagle zwrot, na całej linji. Maski bezwyznaniowe precz. Z urzędowego organu pousuwano podpisujących się semitów, a poukrywano ich w agencjach (w „Pacie" i w „Iskrze"). Już niema na froncie „liberałów" Wassercukra, Sokołowa, Breitera, Orynga, Brodzkiego, Rozenberga i trzydziestu innych a „polemiki" z obozem narodowym i z Polakami w Polsce prowadzą zwykłe parobasy intelektualne i byłe sierżanty od saperów. Papa Ehrenberg zakazał biednemu Boyowi wygłupiać się w jego „wolterowskiej" akcji z dziewicami konsystorskiemi a „Kanał Poranny", naczelny organ półświatka warszawskiego, kokot i mechesów jest tak przepełniony obrazkami świętemi i ilustracjami z ceremonji religijnych, że ze względu na Ehrenberga nazywają go już w Warszawie „Kurjerem Częstochowskim". Generałowie i pułkownicy o podwójnych nazwiskach dostali rozkaz przehallerzyć samego Hallera i o ile się da, wpisywać się do Sodalicji Marjańskiej. Damy z „Rodziny Wojskowej" mają instrukcję nawiązania stosunków z Bractwem Świętej Zyty i Kanoniczkami. Atamanom ze „Strzelca" nakazano asystować przy nabożeństwach majowych, a niektóre wojewody i komisary nawet spowiadali się, byle *coram populo* przed Wielkanocą, aby lud widział naocznie, jaki to ten rząd pobożny i arcychrześcijański. Na Poznańskim Kongresie Eucharystycznym mieli „sanatorzy" z I-szej Brykady nakazane pchać się ciągle na front, żegnać się co chwilę Krzyżem Świętym, całować prałatów w ramiona i zdejmować kapelusze przed kościołem a to wszystko tak, żeby to te „cholery" poznaniaki widziały. Słowem zwrot na całej linji.

Byłoby to „nawrócenie Judasza" motywem bardzo wzruszającym i dodatnim, gdyby nie było sobie poprostu wyuzdanie cyniczną komedją i spekulacją, tartufferją i meskinerją, oszustwem i fałszem. Maffja okupanów kolejno nabiera, naciąga i oszukuje wszystkich. Naciągnęła i oszukała ziemian i arystokrację. Naciągnęła i oszukała Lewiatana. Złupiła i oszukała Polonję amerykańską Naciągnęła i oszukała *Lodzermensch*'ów i górnośląskich *Kohlenbaron*'ów. Rastakueryzm tym „Bohaterom" (z komedji Shawa i operetki O. Straussa) leży we krwi i jest ich cechą prymordjalną, dominantą.

Teraz wzięli się do kleru. Już są bardziej katoliccy od katolików i bardziej papiescy od *Congregatio de propaganda fide.* Ponieważ od wielkiego i ciężkiego przemysłu żadnej forsy „na wybory" spodziewać się nie mogą, przeto imaginują sobie, że teraz da się sprycjarzom złupić wysoki kler i duchowieństwo. Rozpoczęło się tedy polowanie z nagonką na księży. Tylko patrzeć jak cały komplet i komplot odbędzie pielgrzymkę na Jasną Górę. Tylko patrzeć, jak wymyślą sobie jakiegoś „katolika" o lżejszym światopoglądzie i zamówią u niego monografję pana P. jako najwzorowszego syna Kościoła, „przyjaciela Ojca Świętego" itp., poczem któryś z historyków dworskich za dwa tysiące złociszów do łapy, wynajdzie jakiegoś przodka z 18-go wieku, który o mało co nie został... kanonizowany.

Byłoby rzeczą bardzo groźną i w następstwach swych wprost katastrofalną, gdyby wyższe duchowieństwo na moment choćby uwierzyło w odrodzenie religijne tej Dostojewszczyzny i choćby na moment związało się z gnijącym i gangrenującym atmosferę stugłowym smokiem tandetnego nefasyzmu polskiego.

Na scenie literackiej także już można obserwować ten nowy *bluff*, nową fazę, nową partję i grę fałszywemi kartami. Na miejsce Bandrowskiego wysuwają teraz reżyserzy wielkiej szmiry historycznej dla odmiany Bandurskiego. Pierwsze dwa lata paradowali z tym Kadenem-Bandrowskim. Trzeciorzędnego ale jaskrawego i napastniczego w ideach beletrystę, sobowtórnego Ehrenbergowi, wrzaskliwa reklama Piłsudczyzny starała się wywindować bezczelnie na jakiegoś następcę Żeremiasza czy Reymonta! Ale Kaden w ostatnich powieściach zbyt poszedł na lewo w zachłannem kokietowaniu ideowego komunizmu (Duś). Tym razem kombinator „przeszpekulował" i nie wyczuł, nie wywąchał *kuda wietier dujet*. Dzisiejszej Piłsudczyźnie taki *„poeta laureatus"* jest już z kretesem niewygodny. To też wyraźnie stawiają go za parawan i każą cicho siedzieć i nie wyłazić w światło kinkietów. Bandrowski na strych czy za kulisy! a Bandurski na scenę! woła inspicjent Republiki Babińskiej. I rzeczywiście, co wziąć teraz „sanacyjną" bibułę, wszędzie coś o dawnym wideńskim a teraz „wileńskim" biskupie. Zrobili sobie z duchownej osoby jakiegoś poprostu komiwojażera „dychtatury". Wysyłają go to tu, to tam, na otwarcie tego, na zamknięcie tamtego, fotografują, filmują, każą mówić, „grzmieć", rozkładać ręce... Ci, co widzieli naocznie te spektakle z biskupem, nie mają dość słów oburzenia i odrazy, że wysoki dostojnik kościelny daje się wciągać do takiej frymarki.. Ostatnio znowu w Poznaniu podczas Kongresu Eucharystycznego zaaranżowano wysoce niesmaczną, wobec poważnych dostojników Kościoła wyzywającą komedję. Wedle ukazu warszawskiego ks. Bandurski mieszkał na Zamku i tam mu urządzono jakąś trzydziestą z rzędu teatralną owację z „hołdem" w sali Tronowej, bankietem, toastami. Owacjonowany biskup, jak zawsze „do łez wzruszony", powtarzał po raz setny: nie mnie! nie mnie! tylko we mnie składacie hołd tej Rzeczypospolitej.. ja jestem pionkiem... niech żyje Poznań!

Szkoda, że tego pięknego toastu: „niech żyje Poznań" ks. Bandurski nie wygłosił lat temu 15, kiedy to we Widniu tak bronił Niemców i Austrjaków...

Jest w tem coś bezdennie haniebnego, wstrętnego, do ostatnich głębi oburzającego. Paderewski, żyjący jako banita poza Polską, zapomniany, poniechany, przemilczany, wyobcowany, ten, którego sam przyjazd zelektryzował powstańczo Wielkopolskę! A w Zamku ex-Wilhelmowskim owacje dla tego człowieka, który podczas wojny przez cztery lata Wilhelmowskie zdobycie Polski moralnie protegował, dzisiaj zaś jest objektem nieustających hołdów, demonstracyj, owacyj i kabotyńskich spektakli.

Nie jest możliwe, żeby takie zakłamanie moralne naszej „elity" rządzącej w przyszłości nie przyniosło nam ciężkiego pokarania.

Czytajcie powieść G. Frensena „Sługa Boży" (Staff tłumaczył). Jest tam pastor Barfold, który w rozmyślaniach swoich klęskę, pogrom i hańbę Niemiec z r. 1918 tłumaczy jasno i wyraźnie tem właśnie zakłamaniem, załganiem się, tą gangreną moralną, idącą od kultu Wilhelma, despoty militarystycznego (siła przed prawem), który, dodajmy tu jeszcze, jako człowiek prywatny był jednak bądź co bądź uczciwym człowiekiem i gentlemanem.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Kurjer Poznański" ogłasza rozkaz wojewódzkiej komendy Policji Państwowej, zarządzający śledzenie Obozu Wielkiej Polski, w szczególności „dyslokacji" jego sił, „uzbrojenia" i t. d.

Na „sanacji" czapka gore...

*

Prasa „sanacyjna" zarzuca „endecji", jakoby stronnictwo to dziś jeszcze „tęskniło do cara..." Pp. „sanatorzy" są w błędzie: Car — to dla dzisiejszej Polski symbol bezprawia, bezkarnych zbrodni, prześladowania myśli patrjotycznej, łamania konstytucyjnych uprawnień narodu... Komuż mogłyby podobać się takie stosunki?

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 31. WARSZAWA, 3 SIERPNIA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

POLSKA, ROSJA A KWESTJA UKRAIŃSKA

JEDNYM z donioślejszych skutków niedawnego cyklu artykułów Romana Dmowskiego o sprawach rosyjskich jest niewątpliwie ożywienie zainteresowań, przynajmniej u bardziej myślącej i politycznie wyrobionej części inteligencji polskiej dziedziną stosunków polsko-rosyjskich oraz zagadnieniami, które się z tem wiążą.

Dziedzinę tę charakteryzuje naogół doskonale porównanie do „mętnej wody"; rzeczywiście bowiem trudno o większy brak skrystalizowanej myśli i linji politycznej, zwłaszcza u obecnych czynników oficjalnych. To też syntezę Romana Dmowskiego, odsłaniającą wielkie przeobrażenia w położeniu zewnętrznem Rosji, wskazując na praktyczne konsekwencje, jakie to winno za sobą pociągnąć, uznać należy za prawdziwy czyn polityczny. Życzyć też trzeba, by owe proste i niezłomne logiczne wywody wielkiego polityka i znakomitego znawcy Rosji stały się podstawą rozległej pracy myślowej, któraby wreszcie doprowadziła do stworzenia jasnej i konsekwentnej linji politycznej Polski względem Rosji, linji opierającej się na gruntownej analizie sytuacji i zarysowujących się tendencyj rozwojowych. Ustalenie tego jest jednym z głównych warunków mocarstwowego stanowiska Polski w Europie.

W artykule niniejszym zamierzamy rozważyć jedno tylko zagadnienie o charakterze akcesoryjnym, tem niemniej wielkiej dla nas doniosłości, a mianowicie sprawę stosunków polsko-rosyjskich na tle t. zw. kwestji ukraińskiej.

Co do ogólnych założeń problemu polsko-rosyjskiego, wystarczy nam tutaj stwierdzić, że nastawianie się Rosji „frontem" do Azji, Polski zaś „frontem" do Niemiec, stwarza dla obu państw konieczność pokojowego współżycia sąsiedzkiego, co uzasadnione jest tembardziej, że żadne istotne interesy nie pchają Rosji do ekspansji na zachód, a Polski do ekspansji na wschód, przynajmniej pod względem politycznym i w najbliższym okresie.

Pewne komplikacje wynikają niewątpliwie z faktu, iż Rosja sowiecka jest równocześnie ośrodkiem światowej akcji wywrotowej. Niewolno nam jednak zapominać, że Rosja jest zjawiskiem trwałem, natomiast rządy bolszewickie z natury rzeczy są czemś przejściowem. Zresztą nawet przy obowiązującym obecnie systemie komunistycznym, logika położenia zewnętrznego Rosji nakazuje jej pokojowy kurs polityczny względem Polski. Z każdym dziesiątkiem lat postulat ten stawać się będzie prawdopodobnie coraz bardziej oczywisty. To samo powiedzieć można i o Polsce, bodaj w wyższym jeszcze stopniu.

Wracając do tematu stawiamy tezę, że niezależnie od zasadniczego faktu, iż dla Rosji, zaabsorbowanej na wschodzie, jest rzeczą bardzo wygodną sąsiadowanie z Polską, a dla Polski, zajętej na zachodzie — sąsiadowanie z Rosją, sprawą, która łączyć może politykę polską i rosyjską jest ponadto kwestja ukraińska. Postaramy się to bliżej wyjaśnić.

Nie ulega wątpliwości, że Rosja, ten szczególny twór państwowy na pograniczu dwuch światów, ten bufor między Europą a Azją, swoją rolę historyczną spełnić może jedynie wówczas, jeśli utrzyma swą jedność polityczną i gospodarczą. I tu wysuwa się odrazu olbrzymie znaczenie, jakie posiadają dla Rosji jej ziemie południowe, zamieszkałe przez ludność małoruską. Ukraina jako składowa część Rosji, stanowi nietylko prowincję najludniejszą ale najbogatszą, zarówno w dziedzinie produkcji rolnej, jak i przemysłowej. Bogactwa na-

turalne Ukrainy predystynują ją na kolebkę przyszłego wielkiego przemysłu rosyjskiego, rola bowiem gospodarcza Syberji jest jeszcze dzisiaj czemś bardzo dalekiem. Wszystko to razem stwarza sytuację, w której rozwój i byt Rosji, jako całość, wiążą się integralnie z rozwojem i bytem Ukrainy.

To też nic dziwnego, że kwestja ukraińska, pojęta jako problem separatyzmu z tendencjami do odrębnej państwowości, spędza sen z oczu obecnych władców Rosji sowieckiej, tak samo zresztą jakby nie dawała spokoju i rządcom Rosji jutrzejszej. Stworzenie oddzielnego państwa ukraińskiego byłoby dla Rosji największą klęską, przed którą każdocześni sternicy państwa, zmuszeni z konieczności do reprezentowania syntetycznej myśli państwowej, będą się bronić ze wszystkich sił. Pod tym względem rosyjski komunista porozumie się niechybnie z monarchistą-emigrantem.

Wysiłki rządu moskiewskiego, zmierzające do tłumienia objawów narodowościowego separatyzmu na Ukrainie sowieckiej, tłumaczą się nie tylko względami kosmopolitycznej doktryny komunizmu, ale przedewszystkiem względami racji stanu, z jej zasadniczym postulatem utrzymania jedności państwowej. Pomimo przeciwnych pozorów, Związek Sowiecki jest jak dotąd tworem politycznie scentralizowanym, a rządy „Moskwy", są symbolem całego państwa—niewątpliwie. Podobną centralizację ułatwia sama logika systemu dyktatury partji komunistycznej, tak, jak dawniej tworzyła ją logika systemu autokracji.

Z naturalnego, wyraźnie negatywnego stosunku Rosji do kwestji ukraińskiej, wynikają dla Polski nader ważne konsekwencje.

Przed Polską stoi w dobie obecnej poważne zagadnienie unifikacji etnicznej terytorjum państwowego, przedewszystkiem jeśli chodzi o mniejszości słowiańskie, o ziemie kresów wschodnich.

Sprawa dokończenia na wschodzie dziejowego procesu unifikacji, przerwanego tak fatalnie przez klęskę rozbiorów—jest zadaniem niewątpliwie ciężkiem i wymagającem wytrwałych wysiłków, zwłaszcza w odniesieniu do Małopolski Wschodniej, gdzie świadomość narodowa ukraińska, dzięki istnieniu szerokich kadr inteligencji, poczyniła bardzo znaczne postępy. Tem niemniej daleko do uznania sprawy za przegraną.

Atutów mamy w ręku cały szereg. Możność operowania aparatem państwowym, pozytywna działalność administracji, wpływ służby wojskowej, szkoły, systemu gospodarczego—są to wszystko rzeczy dużego znaczenia. Brak własnych ruskich tradycyj państwowych, wyższość kulturalną polskości odegrać mogą także, jakkolwiek w mniejszym stopniu niż się to niejednokrotnie wydaje, swoją rolę. Niepodobna również nie wziąć pod uwagę, faktu ogromnej doniosłości, który polega na tem, że w miarę upływu czasu, na skutek zupełnej odrębności ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego, jaki obowiązuje w Polsce i Rosji, niepostrzeżenie ale też i nieuchronnie coraz głębsze różnice powstawać będą między niepolską ludnościa naszych kresów wschodnich a ludnością zamieszkałą po tamtej stronie granicy. Proces taki może posiadać wpływ zbawienny w dziele moralnego związania „mniejszości" słowiańskich z państwem polskiem, a w dalszych konsekwencjach i z narodem polskim.

To też widzimy, że mądra polityka „mniejszościowa", ostrożna w metodach, ale świadoma swego celu, ma, naogół biorąc, duże widoki powodzenia. Należy jednak zaznaczyć, że rozwiązanie kwestji ukraińskiej wiąże się z bardzo poważnemi trudnościami i pod tym względem porównać się nawet nie da z kwestją białoruską, stosunkowo całkiem łatwą.

Najpoważniejszym atoli atutem Polski w kwestji ukraińskiej jest sytuacja zewnętrzna, będąca tłem omawianej sprawy.

Rusini z Małopolski Wschodniej, nawet w połączeniu z rusinami z Wołynia, w żadnym wypadku nie są w stanie stworzyć własnego państwa, choćbyśmy nawet przyjęli teoretycznie założenie o całkowitem zwycięstwie w społeczeństwie ruskiem tez nacjonalizmu ukraińskiego.

O utracie tychże ziem możnaby mówić realnie tylko w związku z powstaniem niezależnej Ukrainy, do której jako do owego polityczno-kulturalnego ośrodka coraz silniej poczęłyby ciążyć ruskie „mniejszości" w Polsce. Bez podobnej perspektywy postulaty najskrajniejszych separtystów ukraińskich w Polsce z konieczności wyczerpywać się muszą w dążeniu do autonomji terytorjalnej i do niczego więcej.

Niezależna Ukraina, o której wspomnieliśmy, musiałaby być ponadto nietylko niepodległa, ale i demokratyczna. Pod tym względem charakterystyczne jest zakłopotane stanowisko UNDO, decydującego dla ruchu ukraińskiego ugrupowania (52% głosów ruskich przy ostatnich wyborach sejmowych padło na tę listę), któremu względy polityki socjalnej i gospodarczej nie pozwalają na propagandę przyłączenia Małopolski Wschodniej i Wołynia do Związku Sowieckiego, jako etapu na drodze narodowego zjednoczenia.

Na tle powyższem staje się jasną lekkomyślność haseł federacyjnych, według których Polska własnemi rękami miałaby dobrowolnie przygotowywać grunt pod przyszłe konflikty, a w dalszych skutkach przyczyniać się do parcelacji swego i tak szczupłego terytorjum.

Wynika stąd, że Polska nie ma najmniejszego interesu w rozbiorze Rosji, że przeciwnie całość państwa rosyjskiego w jego obecnych granicach, gwarantuje Polsce zachowanie tych pomyślnych warunków zewnętrznych, które są najlepszym naszym sojusznikiem w pracy nad rozwiązaniem kwestji ukraińskiej. Że zaś sprawa ta równocześnie stanowi i stanowić będzie niewątpliwie jedną z najważniejszych trosk, dla każdoczasowego rządu moskiewskiego — wyłaniają się przeto w następstwie poważne możliwości ścisłego porozumienia Polski i Rosji w kwestji ukraińskiej.

Antyniemieckie z konieczności nastawienie Polski i brak istotnego jej interesu w ekspansji na wschód, oraz antyazjatyckie nastawienie Rosji tworzą podstawy pokojowych i najbardziej poprawnych stosunków sąsiedzkich, jakich domaga się położenie zewnętrzne obu państw, i jakich domagać się będzie coraz silniej, zwłaszcza dla Polski, stojącej przed wzrastającą falą odwetu niemieckiego.

Do wszystkich tych względów, przed któremi ustąpić muszą dotychczasowe nienawistne tradycje ucisku i walk oraz uzasadnione niechęci, wynikające z działalności wywrotowej Sowietów, dołą

cza się ponadto naszem zdaniem wzgląd na kwestję ukraińską.

Myśl taka musi być oczywiście w pewnych kołach niepopularna, zwłaszcza wśród ludzi, którzy ekspansję Polski budować usiłują na nienowoczesnych lub wręcz anachronistycznych założeniach państwa federacyjnego, i to w czasach, kiedy nawet Stany Zjednoczone Ameryki przybierają coraz wyraźniej swoiście narodowe, protestanckie i anglosaskie oblicze. Na nieuctwo historyczne i socjologiczne niema rady, ale nie powinno to stanowić przeszkody dla tych, którzy głębokie wewnętrzne przekonanie i poczucie odpowiedzialności za przyszłość Polski stawiają wyżej od poklasku gawiedzi politycznej.

ST. L-SKI

SPOŁECZNO-POLITYCZNE IDEJE SŁOWACKIEGO W DOBIE MISTYCYZMU

(Ciąg dalszy)

III

PISMA POLITYCZNE: „ZŁOTA WOLNOŚĆ“ JAKO IDEA MESJANICZNA

NA TORY realniejszego myślenia politycznego sprowadziły Słowackiego okoliczności zewnętrzne: ruch wśród emigracji przygotowującej powstanie roku 1846. Już wiersz „Do autora Trzech Psalmów“ jest owocem tego momentu. Odbijają się w nim też wyraźnie nastroje panujące ówcześnie w obozie demokratycznym,—pomysłów oryginalnych tu niema. Postawa duchowa Słowackiego wobec zagadnień społeczno-politycznych zmienia się i określa wyraźniej po upadku powstania. Około połowy roku 1846 rozpoczyna się okres właściwych pism politycznych. Pierwsze z nich, powstałe jeszcze przed połową tego roku, p. t. „Głos z wygnania do braci w kraju“, — jeżeli jest wogóle utworem Słowackiego, gdyż znamy je tylko z odpisu [1])—nie zawiera myśli oryginalnych: jest to głos pocieszenia i głos napomnienia dla szlachty, której dawne grzechy spowodowały rzeź galicyjską. Można powiedzieć, że wynika ztąd ten sam program, tylko że ujęty z przeciwnego końca, który mieścił się w haśle Krasińskiego: „z szlachtą polską, polski lud“. — Myśli oryginalne, nad któremi bliżej zatrzymać się nam przyjdzie, mieszczą dopiero pisma następne: dwa „Listy do ks. Adama Czartoryskiego“, pismo „Do Emigracji o potrzebie idei“ i „Głos brata Juljusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej“.

Po chybionem powstaniu 1846 roku wrzenie wśród emigracji nie ustawało: z jednej strony czyniono sobie wzajemne rekryminacje, z drugiej zabiegano o koncentrację stronnictw, wobec przewidywanych dalszych wypadków. Ten stan napięcia podsycany był nastrojem rewolucyjnym środowiska francuskiego, spowodowanym reakcyjnym zwrotem w rządach Ludwika Filipa. Już sama ta atmosfera musiała oddziałać na Słowackiego. Zupełne odosobnienie w jakiem żył, onieśmieliłoby go było przecież do wkroczenia na arenę życia politycznego. Stało się jednak, że właśnie wtedy to odosobnienie zostało przełamane. Jak to Szczęsny Feliński w „Pamiętnikach” swoich opowiada [2]), przybyły wtenczas do Paryża niedobitki nieszczęśliwego ruchu rewolucyjnego, przeważnie ludzie młodzi, z wyższem wykształceniem, którzy, — zrazu skupiwszy się pod skrzydłami Centralizacji demokratycznej, którą jeszcze z kraju przywykli za swą naczelną władzę uważać, — „zetknąwszy się teraz bezpośrednio z tymi starymi doktrynerami, co naśladując przez lat kilkanaście cudze obyczaje i karmiąc się obcemi zasadami, wyluzowali z duszy wszystkie niemal, narodowego charakteru znamiona, przekonali się niewątpliwie, że Demokraci pod względem pojęć nic już wspólnego z ludem polskim nie mieli, w stosunku zaś do religji stanęli nie już na stopie obojętności lub lekceważenia, lecz zawziętej nienawiści“... Ta tedy młodzież emigracyjna, wystąpiwszy z Tow. Demokratycznego założyła osobne stronnictwo pod nazwą „Związku Narodowego“. Do tej to grupy, za pośrednictwem Felińskiego, zbliżył się Słowacki — i w ten sposób zetknąwszy się z życiem, zabrał głos, aby wszczepić w to życie swoje marzenia.

Podczas kiedy właściwe pisma genezyjskie pozostały niewydane, pisma polityczne albo były drukowane, albo bezpośrednio do ogłoszenia przygotowane. Już ten rys zewnętrzny odróżnia je od tamtych. Przeznaczone dla powszechności mówiły też do niej jej językiem, jakkolwiek genezyjskie motywy odsłaniają się tu i ówdzie mimowoli, a motyw mesjanicznego posłannictwa Polski, jest zawsze wyraźny; ten motyw był już zresztą chlebem powszednim emigracyjnej i nieemigracyjnej literatury. Ale mesjaniczne posłannictwo Polski polegało u Słowackiego nie już na przewodniczeniu ludom w walce o wolność, ale na nadaniu im nowego hasła, nowej formuły tej wolności, formuły polskiej. Zarzuty, które wedle Felińskiego — młoda emigracja stawiała Demokratom, powtarzają się we wszystkich pismach politycznych Słowackiego, tylko że zwracają się nie przeciwko jednemu, lewicowemu, ale tak samo i przeciw prawicowemu kierunkowi: *emigracja zatraciła związek z duchem narodowym, brak jej przeto idei własnej, idei polskiej. Potrzeba wydobycia i zrealizowania tej idei jest w tych pismach motywem naczelnym.*

[1]) Utwór ten znamy tylko w odpisie Teofila Januszewskiego. Nosi on słabe cechy stylu Słowackiego, tak że mógłby być tylko naśladowaniem; myśli nie odbiegają od poglądów Słowackiego. Jako odezwa ogłoszony zapewne nigdy nie był, zadania swego przeto nie spełnił.

[2]) Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego. Wyd. 2. Lwów 1912. Część I. Str. 266—267 i 306.

Pod względem treści, są one zresztą tak do siebie podobne, że można mówić o powtarzaniu na różny sposób tego samego. Różnią się tylko stylem, sposobem argumentacji i pobocznemi szczegółami. Będziemy je przeto traktować jako jedną całość. Najpierw jednak rozejrzyjmy się w ich chronologji, okolicznościach w jakich powstały i charakteryzujących je cechach formalnych [3]).

Pierwszym z rzędu jest utwór, wydany anonimowo p. t. „Do księcia A. C.", (List I, do ks. Adama Czartoryskiego). Wyszedł on zapewne z początkiem lata 1846 r.; Krasiński pisze w połowie czerwca do Gaszyńskiego, że właśnie go dostał do rąk. Wydaje się napozór dziwnem, że Słowacki, zbliżony zawsze do kierunku demokratycznego, zwraca się z tym jakoby programem ustroju przyszłej polski do ks. Adama, głowy obozu konserwatywnego i w opinji tego obozu, kandydata na tron polski. Zwrócenie się do niego właśnie z tego rodzaju listem otwartym, przedstawiać się musi jako przyznanie mu, przed innymi, czynnika najpoważniejszego z pośród pracujących nad sprawą Polską. Czem się to tłumaczy? — Sprzeciwienia się zasadom demokratycznym, w żadnym razie, w tem nie było: demokratyzmu nie można utożsamiać z przynależnością do Tow. Demokratycznego. Obóz konserwatywny przyznawał się również do haseł demokratycznych, a różnicę z Tow. Demokratycznem upatrywał tylko w metodach działania. Metody zaś praktykowane przez Centralizację (organ kierowniczy Tow. Dem.), skompromitowały się właśnie fatalnie: lekkomyślnie podjętem powstaniem, tragikomedją rewolucji krakowskiej i— pozostającą z temi ruchami, w związku przyczynowym — rzezią galicyjską. Po tych to wypadkach zaczęła napływać do Francji owa fala „młodej emigracji", złożona z ludzi nieskostniałych jeszcze w żadnej doktrynie, a wynikami działań Centralizacji wcale nie zbudowanych; do nich, jak powiedziano, i do założonego przez nich Związku Narodowego, zbliżył się Słowacki. Już to przełamało w pewnej mierze zaporę, dzielącą go od stronnictwa konserwatywnego, ile, ze dystans dzielący go od niego i od Tow. Demokratycznego był niemal ten sam [4]). Zwroty o „czerwonych demokracjach", o „cielesnej równości", o polityce klubowej", zawarte w „Liście" i późniejszych pismach, zwrócone są wyraźnie przeciw Centralizacji. Tretiak przypuszcza, że „List" wywołany był odczytem St. L. Gajewskiego, wygłoszonym na publicznem zebraniu, w rocznicę Trzeciego Maja, a omawiającym w duchu stronnictwa konserwatywnego w sposób ujemny ustrój republikański dawnej Rzplitej, w którym prelegent dopatrywał się przyczyn jej zguby, Jeśli tak — co jest bardzo prawdopodobnem — to „List" sprowokowany był przez obóz konserwatywny i stąd, rzecz prosta, do głowy tego obozu się zwraca. Za żadnym zresztą z obozów się nie oświadcza, bierze bowiem w obronę ustrój republikański dawnej Polski, zarówno przeciw monarchicznym konserwatystom jak i przeciw demokracji współczesnej, na modłę francuską przykrojonej. Monarchizm obozu konserwatywnego sam przez się Słowackiego nie zraża; toć ustrój dawnej Polski, z królem na czele, miał za ustrój republikański. Pod „Listem" podpisał się też „Republikanin z ducha", to znaczy nie z ciała, czyli z formy. Wysuwanie programu monarchicznego uważał on wprawdzie, w danej chwili, ze względów taktycznych za niewłaściwe i ostrzegał przed tem księcia w jednej notatce „Raptularza", która jest niewątpliwie jakimś poniechanym warjantem „Listu" [5]). Ale zasadniczo spór o samą formę rządu uważał on zdawna za jałowy i wyśmiewał go jeszcze w „Kordjanie". nadając ton głupkowatości pytaniu: „czy lepiej kiedy jest król, czy kiedy go niema?" — Przytem Słowackiego, wrażliwego zawsze na indywidualność ludzką, zawsze poszukującego pełnego człowieka, musiała pociągać postać księcia Adama, górująca niewątpliwie nad innemi osobistościami emigracji. Także i daleko bardziej ustępliwe i ofiarne stanowisko obozu konserwatywnego przy zabiegach o koncentrację stronnictw, w przeciwstawieniu do nieustępliwości demokratycznej Centralizacji, ujmowało go. Toż i później, w roku 1848, kiedy znowu chodziło o koncentrację, Słowacki nie przyłączył się do negatywnego stanowiska Centralizacji, ale wraz z sobie bliskim Związkiem Narodowym, stanął po stronie stronnictw zjednoczonych, a zalecając temu zjednoczeniu formę konfederacji, na czele jej chciał widzieć jako „trójcę konfederacką" — Czartoryskiego, Różyckiego i Mickiewicza.

Z tem wszystkiem jednakowoż Słowacki, przewidując możliwość odegrania decydującej roli przy odbudowaniu Polski przez księcia Adama, i z tego powodu pragnąc wszczepić mu swoje poglądy na charakter przyszłego ustroju, nie chciał jednak, i nie mógł oświadczyć się za zwolennika obozu monarchiczno - konserwatywnego. I ztąd właśnie wynika cały ton „Listu". Nie mówi on do księcia: jesteś tym, który obejmie ster rządu, a zatem zwracam się do ciebie z programem przyszłego ustroju—ale chce dać tylko do poznania, że książę, jako działacz publiczny, powinien przejąć się takiemi to ideami, które wprowadzi w życie w wypadku, jeżeli będzie miał do tego sposobność. W tych warunkach ton „Listu" nie może być zdecydowany i stanowczy, ale raczej zawarunkowany, problematyczny, konwersacyjny tylko niejako i nie-

[3]) Strona faktyczna — chronologja i okoliczności zewnętrzne—przedstawiona jest najdokładniej u Tretiaka: „Juljusz Słowacki" tom 2, rozdz. 23. Idę też za tem przedstawieniem, poprawiając oczywiście hypotezy (zwłaszcza co do chronologji), które uważam za mylne.

[4]) Ponadto sama już towianistyczna doktryna oddalała Słowackiego od wszystkich stronnictw,—pozostał sam—z duchami zaświatnemi. W wierszu „Do autora Trzech Psalmów" mówi o tem:

„I przybiegli aniołowie,
Aniołowie betlejemscy,
A odbiegli ludzie ziemscy
I drzwi moje pożegnali
I przeklęli me domowe
Duchy—serce—moją głowę,
Każdy włos poprzeklinali".

[5]) Gubr. X 345: „...powstawać o królestwo W. Ks. Mości byłoby szaleństwem ostatniem, — byłoby to ruszyć kaskady wszystkie — a zły i słaby młyn, zwyczajnych potoków wytrzymać zaledwie mogący, przenieść i na spuście wód szalonych postawić". — Przypomnieć tu trzeba wiersz „Do autora Trzech Psalmów", w którym Słowacki z jednej strony wyraża się z wielką czcią o Księciu, z drugiej jednak uważa, że monarchiczne tendencje jego obozu zdyskwalifikowały go, jako czynnik polityczny; („poszedł gnić między królami, — już go niema i was niema", t. j. szlachty, której Książę był jakoby ostatnim reprezentantem). — Świeżo ogłoszone przez L. Płoszewskiego zapiski Niedźwiedzkiego o Słowackim (Pam. lit. 1929, zeszyt 4), dowodzą, że uprzednio już stosunki Słowackiego z Czartoryskim i jego sferą były wcale blizkie i przyjazne; z listów jego wiedzieliśmy dotąd tylko o żywych sympatjach łączących go z ks. Witoldem Czartoryskim (1842). Zdaje się, że te stosunki rozluźniły się właśnie później dopiero, skutkiem przystąpienia Słowackiego do towianizmu.

obowiązujący. Dodajmy do tego jeszcze nieco pierwiastka dworskości, a złoży się na to styl, któremu Krasiński, nie zaprzeczając zalet, zarzucał jednak pewną nienaturalność. Że zresztą Słowacki świadomie i celowo stylu takiego użył, zdaje się świadczyć taka notatka w „Raptularzu“: „Środek między mównicą a krzesłem wizyt... wielką mieć będą wartość literacką, a będą żywe.—Co do treści zasadniczej, to „List“ zarzuca księciu, że chce wprowadzić do Polski, obce duchowi jej, formy konstytucjonalizmu francuskiego, podczas, gdy tylko formy rodzime, z ducha narodu powstałe, mogą mu przynieść zbawienie.

Już taka sama forma konwersacyjna, na pół poważna, na pół żartobliwa, świadczy o chronologicznej blizkości „Listu“, drugiego z pierwszym; formy stylowe mają tendencję opanowywania umysłu, podobnie jak to bywa z nutami, które natrętnie czas jakiś dzwonią w uchu, — raz pozbyte nie wracają więcej. Myli się Tretiak — za nim i Kleiner—przesuwając datę tego drugiego „Listu“ na czas późniejszy, przypadający rzekomo aż po powstaniu pisma „Do Emigracji o potrzebie idei“. Zresztą po ogłoszeniu tego pisma „List II“ byłby niepotrzebny. List ten nietylko formalnie, ale i treściwie tak jest do pierwszego zbliżony, że gdyby nie wyraźne powoływanie się na „List” pierwszy, można by go mieć za jego warjant. Chodzi tu o to samo, podawane są tylko nowe argumenty, nowe koncepty konwersacyjne i nowe ustępy o znaczeniu ubocznem. „Obsesja“ pochodziła nie tylko ze strony formy, ale i ze strony treści;—jest to dla Słowackiego, w owej przynajmniej epoce, charakterystyczne: opanowany jakimś tematem niemoże się z nim rozstać, powtarza go wielokrotnie,—warjanty „Króla Ducha“ są klasycznym tego przykładem.—„List II“ za życia Słowackiego wydanym nie był, a jest to całkiem zrozumiałe, gdyż produkt tego rodzaju obsesji w myśl zasady „*non bis in idem*“ do publikacji się nie nadawał; same tylko nowe dodatki nie mogłyby jej usprawiedliwić [6]). Natomiast ideje „Listów do Czartoryskiego“ miały zostać podane w odmiennej zupełnie formie całej emigracji pismem „Do Emigracji i o potrzebie idei“.

W r. 1847-ym istniejące w Paryżu Tow. Historyczno-Literackie obradowało nad tem, w jaki by sposób działalność swoją ożywić; zamierzano w szczególności urządzać posiedzenia publiczne. W dniu 25-ego marca przy dyskusji nad tą sprawą zabrał głos Słowacki i wyraził opinję, że rzeczą najważniejszą dla Towarzystwa i jego obowiązkiem jest wystawianie jakiejś myśli naczelnej, jakiejś idei. I prawdopodnie dla poparcia tej inicjatywy napisał wkrótce potem broszurę p. t.: „Do Emigracji o potrzebie idei“, wydaną bezimiennie w tymże roku. Tretiak, a za nim Kleiner sądzą, że broszura wyszła przed owem posiedzeniem, a Sł. zabierając głos za potrzebą wystawienia jakiejś idei przez Towarzystwo, miał na celu zwrócenie na nią uwagi... W takim przedstawieniu rzeczy widna aż nadto wyraźnie idiosynkrazja Tretiaka w stosunku do Słowackiego; dziwna rzecz, że dał się na to ułowić Kleiner. Jest zresztą jasnem, że gdyby tak było, to dyskusja nad tą sprawą zaczęłaby się zaraz na najbliższych posiedzeniach toczyć w Towarzystwie, tymczasem zaczęła się ona dopiero w jesieni. Dnia 7 października, młody jeszcze wtedy literat Edmund Chojecki, wygłosił referat p. t. „Rzecz o potrzebie idei“, w którym, jak można wnosić ze sprawozdania w „Trzecim Maju“, stanął na stanowisku Słowackiego. Stanowisko przeciwne zajął 4 listopada Karol Hofman (mąż Klementyny z Tańskich, wybitny prawnik i znawca historji prawa polskiego); wystąpiwszy przeciwko liberum veto dowodził przytem, że rzekoma rodzimość tej instytucji, wbrew twierdzeniom Słowackiego, jest złudą, gdyż istniała i u innych narodów. O referacie i dyskusji nad nim zdaje sprawę „Trzeci Maj“. Z jego sprawozdania zdawałoby się wynikać, że Sł. ironizując wywody Hofmana, dla wykazania, że poszukiwania historyczne odległych początków jakichś instytucyj doprowadzić mogą do absurdu — wywodził, że formę konstytucyjnej monarchji odnieść można do homerowego przedstawienia rządu bogów na Olimpie. „Trzeci Maj“, stojąc zresztą na stanowisku Hofmana, chwalił dowcip tej polemiki i uważał posiedzenie za bardzo interesujące. Jednakowoż ten pomysł olimpijskiego pochodzenia monarchji konstytucyjnej, znajdujemy traktowany całkiem serjo już w „Liście II. do ks. Czartoryskiego“ [7]), a później także w „Głosie Brata Jul. Słow. o konfederacji“. Wedle tego Homer poetycką intuicją miał ujrzeć narodową formę rządu, właściwą Hellenizmowi, a spoczywającą nieświadomie w duszy narodu. Sam jednak Homer nie wiedział o właściwem znaczeniu tej formy, a ujrzawszy ją w duchu mniemał, że jest to forma, którą rządzą się bogowie. Gdyby Hellenowie zrozumieli byli właściwe znaczenie widzeń Homera i tę formę rządu, jako naturze na-

---

[6]) W związku z omówieniem „Listów“ utrzymuje J. Kleiner (Jul. Słow. tom IV, część 2, str. 189 i n.), że do Czartoryskiego zwrócone są także dwa wiersze: „Ty głos cierpiący podnieś“ (Gubr. I. 171) i: „Biada wam gdy się budzi duch“ (tamże 121). Na jakiej podstawie Kl. wiersze te do Czartoryskiego odnosi, pojąć trudno. Pierwszy z nich wpisany jest wprawdzie w rękopis Listu II, kto jednak zna obyczaj Słowackiego, zapisywania wszystkich wolnych miejsc w rękopisach, żadnej wagi do tego przywiązywać nie może; inaczej doszlibyśmy do niesłychanych wprost rezultatów. Niedalej szukając, na odwrocie tej samej karty znajdują się warjanty „Księgi Legend Króla Ducha“; czy może i Król Duch ma jaki związek z Czartoryskim?—Sam początek tego wiersza: „Ty głos cierpiący podnieś—i niech w tobie Krzyknie i naraz poważnie zaśpiewa“—wskazuje, że zwrócony on jest do poety, być może do Krasińskiego. Zakończenie — („Biada tym, którzy... o dar ducha do nieba kołacą, Jak ty, nie wziąwszy go czynem i pracą“) — łatwo też odnieść do Krasińskiego, porównując je z listem do niego z 17 stycznia 1845 r., gdzie powiedziano, że nie dość jest odgadnąć pewne prawdy, ale trzeba przystąpić do pracy i czynu, a za przykład postawieni są „bracia“, którzy podjęli taką pracę herkulesową nad duszami swemi. Nie śmiem zresztą twierdzić, że wiersz ten rzeczywiście do Krasińskiego jest zwrócony, gdyż całkiem szczególne światło rzucają nań jego kreślenia (Gubr. 1 c. 387); na ich podstawie możnaby przypuszczać jakiś związek z Królem Duchem, a osobą do której zwrócona jest mowa, byłby Mieczysław.

Co do drugiego wiersza, to Kleiner cytując go, opuszcza zakończenie: „A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy“, co znacznie osłabia hypotezę. Co gorzej jednak, z brzmienia tekstu Kleinera, (niewiem czy z jego świadomością), czytelnik nabiera wrażenia, że słowa: „niechaj żyje z cudzej pracy“—dotyczą Czartoryskiego, podczas gdy rzeczywiście dotyczą Polski, jak to zresztą niewątpliwie potwierdzają kreślenia („Krzycząc niech żyje Polska“ i t. d.), a odnoszą się do przenoszenia cudzych idej do Polski, lub do prób wskrzeszenia jej drogą dyplomatycznych zabiegów.—Jest natomiast rzeczą prawdopodobną, że Czartoryskiego ma na myśli wyborna przypowieść, którą ogłosił z rękopisu Pini w Ruchu Literackim r. 1926, nr. 9, a do której wrócę jeszcze niżej w tekście.

[7]) Jeszcze wcześniej, bo w Rozm. I, red. 1 (Lamus III str. 249), można znaleźć ślad tego pomysłu; karta konstytucyjna przyrównana tu jest do starożytnego fatum.

rodu właściwą, u siebie byli zastosowali, nie byliby ulegli Rzymowi.

Tego rodzaju pomysł znaczy ni mniej ni więcej jak tylko to, że za ideę narodową uznać należy ideę zrodzoną w natchnieniu poety, który jest wyrazicielem, „Słowem“, „Królem duchem“ narodu. Idea taka mogła nigdy nie istnieć realnie w historji, mogła nie być nawet przez naród uświadomioną, a jednak jest ona z głębi podświadomości ducha narodowego przez poetę rzekomo wydobytą... Jest to niezmiernie charakterystyczne dla tej epoki, która wszelkiemi sposobami szukała istoty narodowego ducha, przeciwstawiała się w tej intencji pseudo-klasycyzmowi w poezji, prawu rzymskiemu w ustawodastwie, latynizacji w ogóle, szukała czystych niczem jeszcze nie skażonych pierwiastków rodzimości w pierwotnych dziejach słowiańszczyzny, aż wreszcie tutaj u Słowackiego, pod wpływem mistycyzmu chciała ją wydobyć przez intuicję z głębin podświadomości... Jeszcze dziwniejszym jest paradoksalny pomysł, który Słowacki w związku z tem dalej rozwija. Oto duchy starożytnych Greków—i Rzymian, (bo z hellenizmu na całą już starożytność klasyczną znaczenie wizji homerowej rozciąga), drogą metempsyhozy wcielają się we Francji; w demagogach Rewolucji widzi Sł. dawnych Syllów i Marjuszów. I dopiero w tem nowem wcieleniu, zapóżno już, a przeto cofając się wstecz na drodze duchowego postępu, realizują wizję homerową w postaci monarchji konstytucyjnej Ludwika Filipa. Nienaruszalne prawa konstytucji wydają się Słowackiemu analogją „Księgi losu“, której sam Jowisz, konstytucyjny król ulega. W sposobie określenia wolności konstytucyjnych widzi Słowacki pogańskość. Jest to ta sama idea, którą poznaliśmy już w „Zborowskim“, idea wroga wszelkiej skostniałości prawa pisanego.

Pismo „Do emigracji o potrzebie idei“ zawiera najprzód bardzo piękny wywód, jak to naród niemający łączącej go idei jest tylko luźnem zbiorowiskiem jednostek, — potem przechodzi do omówienia podstaw idei polskiej, tkwiącej w dawnej „złotej wolności“, którą to ideę własną trzeba wydobyć, odrzucając naśladownictwo wzorów obcych i niższych; kończy przypowieścią mającą ukazać jak przez postawienie idei wskrześnie Polska. Ale o tej idei mówiąc już nie o „złotej wolności“ mówi, ale ma oczywiście na myśli — choć pod zasłoną—naukę genezyjską. W ten sposób pismo to jednoczy w sobie wszystkie elementy mesjaniczne, gdzieindziej tylko w rozproszeniu się jawiące. Ale przypowieść końcowa zrozumiałą jest tylko dla wtajemniczonych — czytelnik nieuświadomiony — a więc i ogół emigracji, do którego pismo było zwrócone — przeczuwa tu tylko jakieś mistyczne ogniwo, którego sens jest mu nieznanym. W ten sposób — jako propagandowe pismo polityczne — broszura ta przy wszystkich swych zaletach stylu i piękności wielu myśli zostać musiała bez znaczenia i wpływu.

Ostatniem z pism politycznych Słowackiego jest: „Głos Brata Juljusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej; (19 marca 1848 r.)“.

Gdy po rewolucji lutowej (1848), która obaliła tron Ludwika Filipa, rozpoczęły się za przykładem Francji i w innych krajach Europy ruchy rewolucyjne i zdawało się, że nadeszła pora wyswobodzenia Polski, emigracja zaczęła się przygotowywać do tego dzieła. Za pierwszą potrzebę uznano zespolenie stronnictw, i do tej „koncentracji“ przystąpiły wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Centralizacji demokratycznej. Dla obmyślenia organizacji tego zespołu wybrano komisję pod przewodnictwem gen. Dwernickiego. Dwernicki prosił, aby każdy, kto będzie miał jaki pomysł, zechciał go przedstawić Komisji. „Wskutek tej zachęty — pisze Szczęsny Feliński—Słowacki, który przyjmował czynny udział w ówczesnych działaniach emigracji, powziął myśl podania swego projektu tymczasowego rządu, i wnet w bliższem kółku pogląd swój w tej materji rozwinął“. Ten to pogląd ogłosił w broszurze pod wyżej podanym tytułem. Na końcu tego pisma powiedziano, że na skutek przemówienia J. S. niektórzy bracia zaraz do podpisania aktu konfederacji przystąpili. Akt ten dochował się [8]) i nosi również jak broszura datę 19 marca. Z brzmienia jego wynika, że zawiązana konfederacja miała być nie jakąś tylko wewnętrzną organizacją stowarzyszonych, ale że miał to być zawiązek skonfederowania się całej emigracji a w dalszem następstwie kraju. Tylko wybór wodzów odłożono do chwili, w której konfederacja „stanie w liczbie dostatecznej“, t. j. gdy będzie miała znaczniejszą liczbę członków; (na razie było ich tylko siedmiu). Feliński opowiada, że zaraz po tem zebraniu wydelegowany został wraz z Andrzejem Fredrą do gen. Dwernickiego, celem przedstawienia mu projektu konfederacji, i że generał ten projekt życzliwie przyjął i obiecał go w Komisji poprzeć. To się jednakże nie stało, na co użalają się skonfederowani, i na skutek czego, nie czekając aż konfederacja „stanie w liczbie dostatecznej“, sami przystąpili do wyboru wodzów dnia 29 marca. Byli nimi: Karol Różycki (jako „brat żołnierz, czyli regimentarz“), Adam Mickiewicz (oczywiście jako „brat kierujący duchem“), i na miejsce pierwotnie proponowanego ks. Czartoryskiego, który wyjechał, Władysław Dzwonkowski (jako „brat administrator, czyli marszałek“). Gdy jednakowoż „dwaj z obranych obowiązku i służby przyjąć nie chcieli“, a wobec tego do zorganizowania konfederacji przyjść nie mogło, została ona aktem z dnia 30 marca zawieszona. Akty konfederacji, których jest pięć, noszą niewątpliwie cechy stylu i myśli Słowackiego i łącznie z „Głosem Jul. Słow.“, który stanowi pierwszy z aktów konfederacji, jako jego dzieło traktowane być winny [9]).

---

[8]) Akta konfederacji znajdują się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu Wraz z „Głosem brata“ J. Sł. jest ich pięć. Wład. Mickiewicz ogłosił dwa z nich — zawiązania i zawieszenia konfederacji—w tomie IV „Żywotu A. M.“ (aneksy).— W Korespondencji A. M. podano akt wyboru wodzów.

[9]) W całej tej sprawie konfederacji jest kilka punktów niejasnych. Feliński pisze, że zaraz po zawiązaniu konfederacji, dnia 19 marca, udał się z Fredrą do gen. Dwernickiego a z jego odpowiedzią, powróciwszy do skonfederowanych, dowiedział się, że Mickiewicz znajduje się w Paryżu i otrzymał polecenie udania się niezwłocznie w towarzystwie Fredry do niego, dla zjednania go dla sprawy. Feliński bardzo szczegółowo opisuje tę wizytę, która na nim bardzo silne wywarła wrażenie, po raz pierwszy bowiem, ujrzał Mickiewicza. Ten aprobował formę organizacji, oświadczył jednak, że forma sama nic nie zdziała, i że tylko wspólna idea może jej nadać treść, —tej zaś idei nie widzi. Dlatego udziału swego w konfederacji odmówił —Otóż z jednej strony dokładne *itinerarium* Adama Mickiewicza we Włoszech, które podaje Wład. Mickiewicz w „Żywocie“, wyklucza obecność jego w tym czasie w Paryżu, — z drugiej strony niepodobna również, aby dnia 25 marca obrano Mickiewicza

Wkrótce potem, w początku kwietnia, Słowacki wyjechał do Poznania i brał udział w pracach komitetu organizującego powstanie. Jakie tam zajmował stanowisko, nie wiemy; — pewne światło rzuca na to relacja Klaczki i wiersz „Wiwat Poznańczanie“, o którym wspomniałem już wyżej. W listach do Matki, nie wypowiadając się bliżej, przypisuje jednak Sł. wpływowi swemu duże znaczenie. Bardzo być może zresztą, że łudził się w tym względzie.

(c. d. n.) JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

jednym z wodzów konfederacji, jeśli już 19-go udziału odmówił. Wład. Mickiewicz, objaśnia to omyłką pamięci Felińskiego, wizyta u Mickiewicza odbyła się zapewne dopiero później, już po zlikwidowaniu rewolucji, gdyż wtedy jeszcze rzekomo sprawa koncentracji stronnictw, a więc i formy konfederacyjnej, była traktowaną Zagadkowem jest również, dlaczego nieobecność Mickiewicza nie przeszkodziła obraniu go wodzem, a nieobecność Czartoryskiego uznaną była za przeszkodę obioru. — Sprawa jakoby nielojalności gen. Dwernickiego, który przyrzekł przedstawić na Komisji projekt konfederacji, a tego nie uczynił, być może da się objaśnić w ten sposób, że z relacji Felińskiego Dwernicki wcale nie powziął wiadomości, iż konfederacja została już zawiązaną, ale sądził, że jest to tylko projekt, którego realizacja zawisła od uchwały Komisji Powzięcie takiej uchwały przedstawiałoby się w danym stanie rzeczy jako przystąpienie do konfederacji poza Komisją powstałej! Konfederaci popełnili oczywiście błąd taktyczny, co dowodzi braku zmysłu taktycznego u Słowackiego, gdyż niewątpliwie on tutaj decydował.

PUSZCZA LUDZKA

ZAGADNIENIE tłumu, które w poprzednim szkicu postawiłem (M. N. zeszyt 29), wymaga rozwinięcia. Odpowiedź, którą podałem, jest krótka: trzeba tłum wcielić w społeczeństwo i w naród. Ale teraz dopiero — w ramach tej odpowiedzi rozpościera się osnowa, na której ma być utkany czynami kilim życia, stanowiący nie myślowy zarys odpowiedzi, ale jej treść istotną, dotykalną. Znamy cel — to już jest dużo, nie znamy jeszcze dróg, do celu prowadzących. Tu jednak zgóry musimy sobie powiedzieć, że dróg niema gotowych. Znajdujemy się w puszczy ludzkiej w położeniu pionierów, którzy sami przed sobą muszą drogę wyrąbywać. W każdym narodzie rośnie gwałtownie jego własna puszcza ludzka. Każda przeto inne posiada właściwości i każda innej oczekuje treści w jednakim, zresztą, sposobie opanowania. Mussolini wprowadził w Europie modę marszów na stolicę. Jednak nie w marszu na Rzym tkwiła tajemnica jego odpowiedzi. Kto tylko marsz naśladuje, może, co najwyżej, zostać marszałkiem, jeśli mu los oszczędzi roli wesołka na zabawie żydowskiej, zwanego „marszelikiem“.

Nie mając dróg, zaopatrzeni tylko w świadomość kierunku, busolę wiedzy i topór woli, musimy przedewszystkiem zapoznać się z życiem puszczy w jej cechach głównych. Wyspiański genjalną sceną rozpoczął swój dramat „Wyzwolenie“. Szary tłum robotników, drzemiący pod ścianami, rozchodzi się do domów. Scena krótka i jakby nie związana z całością, rzucona niby odniechcenia jedną plamą malarską, a z godną podziwu celnością utrafia w sam rdzeń sprawy, o którą tak przelotem, jednem piórem potężnego skrzydła, musnęła. Zniechęcenie, poddanie się losom, bierność, wszystkojedność, szarość, nuda — oto dusza tłumu. Budują, ciągle budują, nie wiedzą co, ani poco budują, nie widzą tego, co budują, ani ich to ciekawi — oto otchłań szarości. Taki jest tłum, gdziekolwiek się porusza, jakkolwiek jest ubrany i jakimkolwłek stylem się wypowiada. Nie dziw, że w tej otchłani szarości, jak w swoim żywiole, nurkują i żerują wszyscy djabli, których piekło na ziemię przysyła. Umieją oni w niej i dla niej zapalać ognie sztuczne i nimi znaki czarnoksięskie na szarem niebie nudy pisać, co wabi tłum—to tu, to tam rozkołysany. A gdy się zdarzy taki dzień — nazwany przez nich „dniem zapłaty” — i szara otchłań mgieł wyschnie na kopalnianą kurzawkę, pierwsza lepsza zapałka powoduje wybuch otchłani. Takim wybuchem rozsadzono Rosję.

Dziesięciolecie po wojnie światowej bogate jest w doświadczenia na tym polu dokonane. Rosja, Węgry, Niemcy, Italja. Jest co studjować, jest na czem się uczyć. Wykład przedmiotu wielostronny, zależnie od środowiska w rozmaitych przebiegach różnemi uwieńczony skutkami, w Rosji — niemal całkowity, ale to jest widoczne, że wszędzie jedna ręka jedną działa metodą — ta sama ręka tą samą metodą — i wszędzie jeden jej cel przyświeca. W krajach, gdzie otchłań tłumów zanadto przesycona jest roślinnemi, życiodawczemi prądami narodu, tradycji, kultury, do wybuchu nie doszło jeszcze, a może nie dojdzie, lecz łatwo sprawdzić, że djabla robota w nich wciąż temi samemi posługuje się sposobami, tym samym materjałem, temi samemi typami ludzkiemi, tą samą psychologją i w celu zawsze tym samym. Anglja i Francja, Ameryka i Chiny, Finlandja i Polska — oto różnorodne tereny jednej i tej samej roboty przygotowawczej. Tak wielka rozmaitość środowtsk znakomicie ułatwia wydzielenie z nich podobieństwa, raczej — tożsamości w pracy rozkładowej, a następnie — ręki, do której wszystkie nici nieodmiennie zdążają. Odkrycie metod tego kłębka, tego kłębu syjońskiego, świat oplątującego, daje wskazówkę do znalezienia kontrmetod. Tak i w ciągu wojny światowej wrogowie wzajem od siebie uczyli się, a niejedna metoda zmuszała stronę przeciwną do stosowania kontrmetody analogicznej.

Wrogowie ludzkości — żydzi — z niemniejszą od Wyspiańskiego trafnością podpatrzyli zasadniczy rys duszy tłumu—nudę pożerającą, w nizinach—bezwiedną i naiwną, w górniejszych sferach — świadomą i cyniczną, lecz tu i tam zarówno do niszczących działań przydatną. Trzeba tylko odpowiednią ilość jej nagromadzić, zamknąć szczelnie, wielkiemu poddać ciśnieniu, i w odpowiedniej chwili zapalić. Na tych czterech działaniach wspiera się, jak wiadomo, cała mądrość sług żydowskich — masonerji, socjalizmu i komunizmu. Nuda jest zła, zaczajona i mściwa, samolubna i krwiożercza, jak zwierz drapieżny w czasie głodu. Żydowscy przewódcy tłumu karmią ją umiejętnie stałemi dawkami uraz i nienawiści (niedarmo sztandar ich jest czerwonym sztandarem) i podsycają czarnemi nieboskłonami materjalizmu, na których

zapalają, niby zorze polarne, migotliwe miraże złota, władzy i użycia. Jednocześnie zaś niszczą dokoła wszystkie więzie społeczne i wszystkie pola rodzajne ducha ludzkiego, gdzie tłum mogłby odnaleść wyższe sfery swej duszy i stać się społeczeństwem. Więc w pierwszym rzędzie znienawidzonym przedmiotem ich niszczycielstwa stają się — religja, naród, rodzina, tradycja, kultura, praca, prawo, hierarchja, moralność i sztuka, w nich bowiem mieszczą się najczulsze nerwy dostojeństwa ludzkiego.

Obok tej roboty powiększania tłumu i gromadzenia wielkich zapasów nudy, odbywa się niemniej ważna czynność szczelnego zamykania tłumu, aby go z jednej strony zupełnie od społeczeństwa oddzielić, a z drugiej strony — skupić i ścieśnić, jako materjał wybuchowy. Do tego służą odpowiednie nauki i organizacje, wszystkie jedną pieczęcią fanatyzmu znaczone i niby pozytywne, lecz w gruncie rzeczy tem znamienne, że do celów nieosiągalnych zdążające. Przyrodzona owych nauk i celów organizacyjnych nieosiągalność stanowi rękojmię wiecznego wrzenia tłumu, co samo w sobie jest celem kierującego tem wszystkiem rządu żydowskiego. Pozatem wiadomo, że fantastyczność celów i leków działa na tłum czarująco, co zawsze jest podstawą sztuki wszelkich znachorów i magików. Żydzi oddawna znają hypnotyzerską dla tłumu siłę głupiego kazania, obdarzonego cudownym sposobem zbawienia świata. A niepodobna już chyba wynaleść nic głupszego, niż nauki socjalizmu i komunizmu. Masoni, jako pokojowcy i hajduki żydowstwa, bardziej są wtajemniczeni, ale najwyższym stopniem ich mądrości jest cynizm materjalizmu.

Tak nagromadzony i zamknięty tłum należy poddać wielkiemu ciśnieniu warunków i wypadków życia bieżącego. To robi się przedewszystkiem przy pomocy kryzysów gospodarczych, biedy w kraju, oraz zamętu politycznego, społecznego i moralnego. Mamy obecnio w Polsce doskonałą sposobność przestudjowania tej fazy i tej strony działań judomasońskich, a że rozwija się w tej chwili jawnie i łatwo pod oczy podpada, niema potrzeby nad nią się tu szerzej rozwodzić. Jesteśmy zatem w przededniu takiego rozgoryczenia, schaotyzowania i rozpętania tłumu, że można już tylko oczekiwać chwili sposobnej do podpalenia go czy to odwewnątrz w kształcie żagwi rewolucyjnej, czy zewnątrz przy pomocy wojny wschodniej albo zachodniej, przyczem weszłyby w grę czynniki o tyle djablą robotę ułatwiające, że bezpośrednio i z druzgocącą potęgą zagrażające Polsce zmiażdżeniem. Owo „przedednie“ wspomniane może, oczywiście, rozciągnąć się i na całe lata, czego w kategorjach czasu ściśle oznaczyć niepodobna, ale treść zmagania się obu wrogich sobie światów żadnej nie ulegnie zmianie.

W poprzednim szkicu swoim („Zagadnienie tłumu“) zaznaczyłem, jako rzecz główną, że pomiędzy dwoma w kraju obozami walczącemi — narodowym i międzynarodowym trwa wyścig na krótką metę na torze opanowania tłumu. Obóz narodowy w Polsce pracuje niemal wyłącznie na terenie społeczeństwa w kierunku dalszej jego organizacji, co samo przez się stanowi długą metę w sprawie włączenia tłumu w kadry społeczne. Obóz międzynarodowy „pracuje“ na terenie tłumu samego, a na społeczeńswo działa, jak taran — burząco i rozkładowo, co samo przez się stanowi metę krótką. Ponieważ warunki życia tak się układają, że rozstrzygnięcie wyścigu musi na krótkiej mecie nastąpić, więc już to jedno wskazuje obozowi narodowemu na konieczność zwrócenia odpowiedniej ilości swoich sił na teren tłumu. Nie przerywając bynajmniej, ani nie zmniejszając pracy organizacyjnej w społeczeństwie, trzeba nam bezpośrednio wejść w tłum, w puszczę ludzką, aby go opanować i porwać za sobą. Italja miała na to pięćdziesiąt lat czasu, w ciągu którego jej obóz narodowy na tyle okrzepł w ideologji swej i organizacji, że przygotował lawinę, którą Mussoli dźwignią faszyzmu z miejsca poruszył. Polska w gorszem jest położeniu, lecz nie w beznadziejnem. Obok stronnictwa politycznego istnieją w obozie narodowym siły młode, których zapał i świeżość w tym należy obrócić kierunku.

Tłum, puszczę ludzką można wstępnym zdobyć bojem pod warunkiem, że przebojem, szarżą brawurową pod proporcami haseł efektownych przeleci ją z krańca w kraniec jaki oddział z porywającą odwagą i fantazją. Poczem dopiero można tłum odpowiednio nastawić i zorganizować. O ile działa na tłum, owszem, rozstrzygająco logika armat, o tyle żadnej dlań wymowy nie posiadają armaty logiki. One jeszcze zwiększają nudę tłumu i napędzają go ku stronie przeciwnej. Tę naukę powinniśmy wyciągnąć dla siebie z metod przeciwnika, że logikę trzeba mieć tylko dla siebie, a dla tłumu — gotowe, głęboko przemyślane, ale w efektowną i lekką szatę haseł przybrane, popularne maksymy i zawołania. Tam włóczy się nuda, nieprzebrane obłoki, smugi i węże nudy, jak mgły nad moczarami. Zanim przystąpimy do osuszenia i użyznienia samych moczarów, co uczynić można tylko długotrwałą pracą społeczną, na co, z kolei, w obliczu wroga nie mamy czasu, przedtem należy zwiać i precz odegnać zjadliwe, nieprzeniknione dla słońca mgły nudy, która w puszczy ludzkiej wszelką grzybnię trucizn życiowych hoduje. Skoro naga prawda na tłum nie działa, trzeba ją przybrać w barwne gazy efektów — tych namiastek kłamstwa.

Spójrzmy pod tym, psychologicznym kątem widzenia na pracę, której dokonywa faszyzm w Italji. Uczynił on i czyni w dalszym ciągu wszysto metodami, które przejął od swoich wrogów—masonów i socjalistów, lecz tylko..... w odwrotnym kierunku. Sama przebudowa ustroju politycznego i społecznego w narodzie naszym będzie z pewnością inna, ale metody muszą być te same, o ile bowiem tłum pod względem najgłębszej treści wewnętrznej w każdym narodzie jest inny, o tyle w formie swojej i powierzchni wszędzie jest tym samym tłumem—dzieckiem naiwnem, a w części — łobuzerskim wyrostkiem. Mamy w tej sprawie najbliższy co do czasu dowód w ostatnich wypadkach finlandzkich. Co może być bardziej przeciwstawnego w treści, niż tłum Finlandji i tłum Italji? A jednak formy poruszeń w obu tłumach i formy oddziaływań są jednakowe. Polska nie wyłamie się z pod tego prawa psychologji tłumu. Albo zdobędziemy puszczę ludzką szarżą porywu młodzieńczego, albo biernością i powolnością własną kraj w odmęty zawikłań groźnych pogrążymy.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NA WIDOWNI

Rzecz o upadku myśli politycznej, jako skutku niewoli.—Cios roku 1815.—O tem, jak to obok starej, budowaliśmy Polskę nową w stylu wschodnim.—Jak się idea polska zmieszała z rewolucją rosyjską?—Napoleon jako wzór, czy ks. Konstanty? — Bismarck o Polsce i Gdańsku.

CHWILA obecna dla przyszłego historyka będzie tem charakterystyczna, że coraz częściej w dyskusji publicznej pojawiać się zaczął zarzut przeniewierstwa Polsce. A że walka, toczyła się między dwoma obozami, zarzut ten odbijano wzajemnie, stąd nastręczać się będzie wniosek, że strony dogadały się do dna rzeczy. Gdy zatarg dochodzi do tego krańca, dalsze współistnienie jest niemożliwe. Bo jedno z dwojga: albo zła wola wchodzi w grę, albo każda ze stron ma inną Polskę na myśli. W pierwszym przypadku—zbrodnia, w drugim—straszne nieporozumienie.

Obie te ewentualności mogą doskonale iść z sobą w parze, ale pierwsza z nich wymyka się z pod dyskusji publicystycznej i bodaj nawet mniejsze ma znaczenie historyczne. Od faktów sprzeniewierzenia ważniejsze są symptomy historyczne trwałych stanów niewiary, owe nieporozumienia o jaźń narodu.

Jeżeli, wychodząc z założenia dobrej wiary po obu stronach, uprzytomnimy sobie takie rzeczy, jak obojętność jednej strony na sprawę granic zachodnich, nienawiść do dzielnic zachodnich, wraz z przerzuceniem specjalnych sentymentów na wschód, sentymentów posuniętych do żądzy wyodrębnienia tych kresów w osobne jednostki państwowe, to mamy przed sobą kompleks uczuć, wyobrażeń i dążeń zupełnie inny od tego kompleksu, który reprezentuje historyczna świadomość Polski. Te dwie świadomości nie są koliskami koncentrycznemi, one mają na myśli dwie różne Polski, nawet geograficznie różne. Ale nie jest to sprawa tylko wyobrażeń o rzeczy; to są dwa różne światy, odmienne formacje psychiczne w stosunku do polskich tradycyj niepodległości.

Gdyby obie strony myślały o tem samem, gdyby obie miały na celu tę samą Polskę, to przecież łatwo byłoby znieść nieporozumienia co do środków działania, co do ustroju i t. p. Tymczasem chodzi o rzeczy głębsze; mija szereg lat zanim walka o sprawy podrzędne, nieraz umyślnie wysuwane, dotrze do istotnego podłoża zatargu. Teraz właśnie dogadaliśmy się do tego podłoża.

Co to jest — zapytuje Polak po namyśle — że kwestje b y t u Polski, już nie formy, ale bytu, tak różnie są pojmowane i odczuwane. Dla obozu sanacyjnego obojętne są zagadnienia odwieczne i zasadnicze granic zachodnich. Gdy o nich mowa, sanacja nie słyszy wołania, jakby ono nie tyczyło Polski. Pomija je z „flegmatyczną wzgardą". W obchodzie rocznicy plebiscytu w Prusiech Wschodnich nikt z tego obozu nie czuje potrzeby wziąć udziału. Tam źle byłoby widziane, gdyby ktokolwiek interesował się Pomorzem; wyrzekną się plaży, aby nie ściągnąć podejrzenia o sympatję dla morza. Dochodzi w tym kierunku przez antagonizm do psychozy.

Mało kto zastanawia się nad tem, skąd się wzięła ta tendencja. Nieraz się mówi o skutkach niewoli, ale raczej w sposobie zwrotu retorycznego. Gdzież są te skutki? Oto w tego rodzaju zjawiskach.

Największy cios w życie narodu polskiego wymierzył Kongres Wiedeński 1815 r., oddając Poznańskie i Pomorze Prusom. Kazano nam radować się wskrzeszeniem imienia polskiego i obszarem dość znacznym, przylegającym do ziem Wschodnich, które obiecywaliśmy sobie wcielić do Królestwa; ale rychło zapomnieliśmy o tem, że Niemcom oddano klucz do Polski. Jakby ktoś odciął piłą wielki pień od korzenia. Drzewo rozłożyście się przedstawiało, ale przecież bez obiegu soków długo nie mogło się zielenić. Myśmy sami to drzewo swoje podpiłowywali, żeśmy o dzielnicy pruskiej zapominali, sądząc, że na tym zaborze rosyjskim można rozwiązać całe zagadnienie niepodległości. Odwróciliśmy się frontem ku wschodowi, a cały mózg wypełnił się jedną myślą, jakby pokonać kordon między Królestwem a ziemiami Litwy i Rusi. Cały system psychiczny tej części Polski opanowany został tendencją wschodnią, tem różną od jagiellońskiej, że nie miarkowaną względami na całość interesów państwowych Polski.

Obsunąwszy się na poziom polityki uczuciowej, co przy nizkiej kulturze politycznej tej dzielnicy było do przewidzenia, podniecani zewsząd w tych uczuciach, mogliśmy się zdobyć na uzasadnienie swego stanu i swych dążeń teorjami romantycznemi, ale nie byliśmy w stanie wznieść się myślą polityczną na tę wysokość, aby widzieć całość Polski.

Poniechawszy dawnych fundamentów zachodnich, stawialiśmy od r. 1815 na gołej ziemi nową budowlę, coraz prostszej uczuciowej konstrukcji, burząc wybuchami uczuć resztki dawnych murów w postaci instytucyj państwowych, aż zrównaliśmy Królestwo z terytorjami „zabranemi", aż uczyniła się budowla zgoła w stylu wschodnim w całym zaborze, aż do granic rosyjskich. Mało tego. Mało nam było ruiny szerzonej przez rządy rosyjskie; dobrowolnie, acz pod wpływem organizacyj międzynarodowych, wdarliśmy się w życie wewnętrzne Rosji, pod hasłami rewolucyjnemi rosyjskiemi. U góry niszczyła psychikę polską ugodowość konserwatystów, u dołu — miłość ku rewolucjonistom rosyjskim.

Straciliśmy równowagę dawnej samodzielnej myśli politycznej, zatraciliśmy nawet granicę między Polską i Rosją. Ostatnie pokolenie rewolune z początku tego stulecia było już tylko z nazwisk polskiem; rewolucję w Polsce robiło za „naszą i waszą" wolność w duchu czysto rosyjskim.

Otóż to pokolenie pokroju wschodniego resztę bomb, jaka mu została z tamtych działań, postanowiła spożytkować w wolnej (niespodzianie dla niego wolnej) Polsce, na zrobienie dla siebie miejsca sterniczego. I to jest istota naszego obecnego kryzysu.

Pokolenie to jest niezdolne pojąć, czego od niego chce stara Polska, od korzenia odradzająca się. Dziwi się: mamy dźwigać współczesność na fundamenty dawne? Nie może sobie przypomnieć dziejów, obudzić w sobie instynktów historycznych. Poczęło się ono bowiem na glebie międzynarodowej niedawno, upodobania ma we wschodnich przestworzach. Pieni się na Sowiety, że zamknęły Rosję kordonem; tam je ciągnie pęd.

Dla ludzi tego obozu oczywiście front polski, jak teraz się przyznają, leży na wschodzie. Nie-

zdolni są do zatrudnej dla nich koncepcji Polski historycznej. Dla nich Polska się zaczęła koło r. 1830. I tam sięgają myślą z trudem, podciągani przez historyków, pragnących związać nasze czasy z czasami Łukasińskiego, któreby ich nobilitowały. Właściwy ich ród wiedzie się z rewolucji rosyjskiej, przez Austrję ostatnio wspomaganej, w chorągiewki ułańskie ubranej. Rewolucja teraz stała się bezprzedmiotowa, z głowy wywietrzała, ale pozostał pęd wschodni, pozostała szkoła wschodnia, aż do śmieszności kultywowana.

Dla nich przecież ideałem władztwa i jego manjer—jest myślicie może: Napoleon, Kościuszko, Dąbrowski?—Nie, książę Konstanty. Dąbrowski—to rozum stanu, Kościuszko—to miłość, Napoleon—to prawo. Przeciwieństwem tego wszystkiego razem był wschodni ks. Konstanty. Czy on się ceremonjował z prawem, z sejmem, z moralnością, godnością ludzi? Czy nie miał koło siebie Zajączka, namiestnika, który mu gorliwie pomagał. Czy nie miał całej sfory sobie oddanej?

Nie trudno w Polsce, gdy się ma siły, nawet w imię takich ideałów, zgrupować koło siebie motłoch polityczny, nie umiejący myśleć kategorjami dobra narodu. Ale dyskutować z nim — stracony zachód. Takie pokolenie musi się samo wyniszczyć pod wschodnią ścianą płaczu. W czasie wojny ci ludzie wyrażali zdziwienie, że komuś może chodzić o dostęp do morza; wyobrażali sobie, że walka o te rzekome dobra jest zachcianką, wymysłem jakiejś partji; nie umiano zrozumieć, że istnieją pewne objektywne nieodzowności, które musi mieć na celu myśl polityczna.

Wrogowie Polski, Niemcy, wiedzą lepiej od nich, czem jest dla nas Pomorze. W r. 1894 Bismarck w przemówieniu swojem do deputacji Niemców z Prus Zachodnich, wypowiedział się w ten sposób:

„Gdańsk dla polskiego państwa, któreby się koncentrowało w Warszawie, jest jeszcze bardziej naglącą potrzebą, aniżeli Poznań. Ten bowiem — tak sobie pomyślą Polacy — im nie ucieknie, bo tam jest ich arcybiskup, ale Gdańsk to jest pierwsze miasto, które przedewszystkiem musi państwo warszawskie zająć na wybrzeżu morskiem, i nie spocznie, aż tego dokona. Jeśliby nas Niemców spotkał pogrom w Europie, to my Niemcy zachodnio-pruscy będziemy w Gdańsku jeszcze bardziej zagrożeni, aniżeli w Poznaniu".

Bismarck, patrząc na dzielność żywiołu polskiego w zaborze pruskim, wiedział, że tak będzie. I nie mylił się. Polska prawdziwa, nie ta z przygody w latach upadku, to rozumie, zwłaszcza nowe pokolenia polskie, które zmiotą cuchnący pomiot złych dziejów.

Dziecinnym szczebiotem jest gadanie o państwie, jako najwyższej racji myślenia politycznego kiedy się nie rozumie elementarnych podstaw istnienia państwa. Bismarck wiedział, czego musi domagać się naród polski, ale wieleby dał za to temu, ktoby sprawił, żeby się ów naród przy tem nie upierał. Dobrze pracował do spółki z Rosją i z Austrją nad tem, aby się myśl polska na tym punkcie obłąkała. Przez odłączenie Poznania i Pomorza od Warszawy na czas tak długi, przy odpowiedniem oddziaływaniu, wiele w tym względzie wskórano w obu zaborach.

I to jest jedna z cięższych dolegliwości, nabytych w niewoli.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

JESZCZE „ZRĄB"

MAM zamiar scharakteryzować tu krótko drugi numer „Zrębu", kwartalnika, wydawanego przez „sanacyjne" nauczycielstwo, a raczej, powiedzmy ściślej—dla sanacyjnego nauczycielstwa. Obawiam się co prawda, czy nie za wiele zainteresowania poświęcamy temu mało poczytnemu wydawnictwu. Pierwszy numer wydany około Nowego Roku, wywołał tak małe zainteresowanie w prasie, że jako jedyne echo, redakcja Zrębu przytacza nasz artykuł (w numerze 9 „Myśli Narodowej"). Artykuł ten wywołał ogromną irytację jakiejś p. J. w „Zrębie". Mojem zdaniem niesłusznie. Bo powodem, dla którego wogóle zajmujemy się „Zrębem" jest poprostu szczera ciekawość, co też nowego mają do powiedzenia nauczycielstwu „półoficjalni" ludzie, zgrupowani w Zrębie? Krótka odpowiedź na to pytanie musi brzmieć: „Niewiele".

Trzeba przyznać, że drugi numer jest mniej napuszony, niż był numer pierwszy; może jest to odpowiednikiem mniejszej pewności siebie dzisiejszej sanacji. W każdym razie ze względu na tendecje półoficjalne nowego kwartalnika warto tu omówić niektóre artykuły, jako charakterystyczne.

Takim jest np. dalszy ciąg artykułu p. Hanny Pohoskiej, p. t. „Humanitaryzm i nacjonalizm w nauczaniu w Europie powojennej". P. Pohoska jest znaną specjalistką od gromienia nacjonalizmu w nauczaniu historji. Zabiera się do tego z pewnego rodzaju *quasi* naukową metodą. Robi się to tak: wychodzą teraz staraniem różnych kół masońskich pod protektoratem Ligi Narodów i bez jej protektoratu rozmaite wydawnictwa, mające wykazać ustawiczny postęp idei pokoju, oraz cofanie się nacjonalizmu w nauczaniu. Zwłaszcza w nauczaniu historji. Szczególnie zaś ma się to objawiać w nowych podręcznikach historji. Więc p. Pohoska streszcza różne protokóły konferencyj genewskich i niegenewskich, różne ankiety pacyfistyczne, wydawane w różnych krajach, streszcza wielce objektywnie i z całą powagą te zgoła tendencyjne książki i broszury, poczem nieuprzedzony czytelnik dochodzi do przekonania, że propaganda pacyfizmu w szkolnictwie potężnieje z roku na rok, że zwłaszcza historji uczy się na całym świecie w duchu pojednania narodów, i że tępienie nacjonalizmu należy wprost do obowiązków przyzwoitości w nauczaniu. Wystarczy przeczytać te dane o postępach pacyfizmu w Niemczech, które autorka zestawia pracowicie na str. 171—172 przeważnie na podstawie książki Reimanna „*Gutachten ueber die deutschen Geschichtslehrbücher*" i przejrzeć potem to, co o istotnym charakterze książki Reimanna napisał Hajewicz w swym artykule p. t. „Propaganda pacyfizmu w wychowaniu" („Myśl Narodowa", nr. 10 — 13 z r. b.), żeby zrozumieć wartość artykułu p. Pohoskiej. Wprawdzie autorka zastrzega sobie na wstępie późniejszą krytykę źródeł, ale bodaj że sam sposób streszczania przesądza w tym wypadku krytykę. Przesądza ją zresztą i tytuł artykułu, przeciwstawiający nacjonalizm — humanitaryzmowi.

Także w artykule o „Nowych prądach wychowawczo-obywatelskich w Japonji" p. Pohoska usiłuje stwierdzić, że w Japonji tendencje wychowawcze są podobniusieńkie do tendencyj naszej

dzisiejszej oficjalnej podagogiki: „zwrócone są jednem ostrzem przeciw propagandzie bolszewickiej, drugiem—przeciw fanatyzmowi nacjonalistycznemu“.

Zabawny jest artykuł p. Władysława Sieroszewskiego, p. t. „Wczoraj i jutro polskiego harcerstwa“. Jak wiadomo, p. Sieroszewski jest od roku generalnym inspektorem harcerstwa z ramienia ministerstwa oświecenia. Otóż ów oficjalny „opiekun“ harcerstwa polskiego przedstawia jego stan obecny w tak ponurych barwach, że wreszcie sam sobie stawia pytanie: „Czy należy popierać taką organizację? Czy raczej nie rozbić jej, a na jej miejsce budować od początku co innego?” Ładny opiekun, niema co mówić.

Wprawdzie na to pytanie młodociany radca ministerjalny odpowiada bohaterskiem „Jednak nie!“, ale zaraz niżej charakteryzuje poddaną swej pieczy organizację, określeniem: „harcerstwo nie jest szkodliwe, ale nie jest tak pożyteczne, jakby mogło być“ (str. 236). Nie jest szkodliwe! W pół-oficjalnej enuncjacji oficjalnego nadzorcy i opiekuna harcerstwa nie jest to zbyt zachęcające.

Interesujący dla koncepcji naszych sanacyjnych „państwowców“ jest drobny wywód tegoż p. Sieroszewskiego w odpowiedzi na pytanie: „Czemu powinno służyć Harcerstwo?“ Autor chce „śmiałej odpowiedzi“ na to pytanie, ile że użyte w przyrzeczeniu harcerskiem słowa: „służyć Bogu i Ojczyźnie“ i t. d. nie wystarczają mu, jako podstawa programowa.

„Śmiała odpowiedź“ ma więc brzmieć:

„Państwu i nie tylko Państwu, ale i według rozumienia Państwa“, a dalej:

„Oczywiście Państwo nie może być utożsamione z tym, czy innym urzędnikiem, czy nawet ministrem. Ale siłą rzeczy musi być utożsamione z panującym kierunkiem rządowym. (Str. 225).

Oto próbka „państwowości“ sanacyjnej! Harcerstwo ma służyć państwu, to znaczy zdaniem p. Sieroszewskiego — ma służyć poprostu każdemu rządowi.

Jeszcze parę takich mądrych artykułów, a może i radca Sieroszewski „skończy się“ w harcerstwie; będzie to nawet zdaje się, w interesie „panującego kierunku rządowego“.

Interesującą nowością są wreszcie z Zrębie publiczne sprawozdania z oficjalnych zjazdów dyrektorów i wizytatorów szkół średnich, nie pozbawione kadzideł na cześć „możnych tego świata“, oraz ataków przeciwko (bardzo nieśmiałym zresztą) objawom jakiejś opozycji na zjazdach. Nazywam to interesującą nowością, bo dotychczas nie było w zwyczaju omawiać krytycznie oficjalnych konferencyj szkolnych na łamach prasy.

Skoro jednak Zrąb zaczął...

W. ZAWADZKI

NAUKA I LITERATURA

POCHWAŁA NIEPOPRAWNOŚCI

ZDANIE Shawa, że „Anglik nie może ust otworzyć, aby się nie naraził na nienawiść i pogardę drugiego Anglika“, można *mutatis mutandis* zastosować i do nas: Polak nie może ust otworzyć, aby się nie narazić na kpiny i śmiech drugiego Polaka. To też lwowianin, przeniesiony do Warszawy, uczy się na gwałt „języka warszawskiego“, a poznańczyk, najbardziej i najniemiłosierniej przekpiwany z racji swego języka, pragnie nabrać akcentu małopolskiego—i teraz naprawdę staje się śmieszny. „Poprawnościowcy“ znów pragnęliby zrobić z języka „eunucha w IV stopniu służbowym, z zaopatrzeniem na starość i wysługą lat“, bo tego wymaga logika.

Znalazł się jednak ktoś, który na przekór wszystkim „papugom“ i „poprawnościowcom“ postanowił wygłosić „pochwałę niepoprawności“, uzbrojony w solidne wiadomości językowe, a przedewszystkiem szczery i zapalony miłośnik bogactwa języka polskiego. Jest nim Stanisław Wasylewski.

Z właściwem mu ciepłem i serdecznością, bezpośredniością w stosunku do czytelnika, wprowadza nas autor w świat rodzimego języka, staje w obronie tych wszystkich szkalowanych i prześmiewanych słów i powiedzonek, wyjaśnia z humorem ich pochodzenie, właściwości, prawo do bytu. T. zw. niepoprawności języka stanowią główną część nowej rozkosznej, przemiłej książki Wasylewskiego p. t. „Na końcu języka“, pięknie wydanej u Wegnera w Poznaniu.

Szeroka i bogata jest dziedzina odrębności i rozmaitych „niepoprawności“ językowych. „Wielkopolska to przepyszny rezerwat językowy. Jak limby i wiązy w parku natury, jak żubry i łosie, kozice i kosodrzew, tak tutaj żyją sobie w najlepsze i kręcą się w rodzinnej mowie powiedzonka, które myśmy w centralnej Polsce odesłali dawno do lamusa literatury“, (grom, miech, kierz, skopowina i in.). Rozdział p. t. „Nieprawdaż“ jest poświęcony tym rozmaitym powiedzonkom i wyrażeniom wielkopolskim, które tak do wesołości pobudzają małopolan i królewiaków.

Wasylewski poucza wogóle prześmiewaczy, że cały szereg tych właśnie komicznych dla nich wyrażeń, to częstokroć zabytki zygmuntowskiej polszczyzny. Wielkopolanie więc nie mają czego się wstydzić i nietylko powinni używać owych wyrażeń, ale i bronić ich przed zanikiem.

Z tym samym apelem zwraca się autor do lwowian, (którzy przecież po polsku mówią „pełną piersią, z całego serca) w „Rozmowie z papugą“ i rozdziale „Hallo Łyczaków“. Niemiłosiernie kpi Wasylewski z lwowianki, która się w Warszawie wyparła kminkowej zupy dla warszawskiej czerniny, która swe włosy teraz kręci żelazkiem a nie rurkami, prochów już nie ściera, a miast łóżko ścielić je rozbiera. Autor poucza nieszczęsną „papugę“, że niema najmniejszego powodu wyzbywać się swego lwowskiego języka, gdyż właśnie różnorodność djalektów świadczy o wielkości Polski, a „odebrać językowi jego koloryt, to tak jak utlenić blondynkę“. „Więc trzeba języka lwowskiego mądrze bronić przed zdewaluowaniem“. Warszawy do obrony swych odrębności zachęcać nie trzeba, bo to ona przecież narzuca swój język reszcie Polski. Jest to „zemsta Warszawy“ za to, że w roku 1513 żacy krakowscy prześmiewali swych kolegów z Mazowsza.

Walka o supremację językową toczy się oddawna przedewszystkiem między Warszawą a Krakowem. „Kto zwycięży?“. Warszawa, przyznaje autor, wobec czego zachęca czytelników do zaznajomienia się z językiem warszawskim, z warszawską „akomanją“ i jej skutkami.

Książka Wasylewskiego jest niewyczerpaną kopalnią odrębności językowych, poszczególnych dzielnic. Autor wybrał najbardziej charakterystyczne przejawy tego partykularnego słownictwa, takie, które źródło swe mają albo w dawnej polszczyźnie, albo powstały niewiadomo skąd, albo są nowotworami wskutek analogji, czy też przeniesione z zaborów i przerobione na język polski, jak owe tutki i gilzy, odrębności pozostałe wskutek rozmaitego używania przyimków, przedrostków, końcówek. We wszystkiem tem odzwierciedla się charakter i temperament mieszkańców poszczególnych krain Polskich. Wyrażeń tych nie należy tępić, bo „słów, które nas łączą, jest bardzo wiele, a takich które nas dzielą malutko, na palcach je policzyć“, a te, którémi się różnimy, nie przeszkadzają nam zupełnie, byśmy się zrozumieli.

Książka Wasylewskiego nie wyczerpuje się bynajmniej na omówieniu odrębności językowych. „Z powodu

pary spodni" dowiaduje się czytelnik, jak to moda i ubiór wpłynęły na nasze słownictwo, czemu zawdzięczają swe pochodzenie takie słowa, jak: tuzinkowy, wyniosły, tupet i in. Dzieje niektórych piosenek popularnych, oraz ciekawe rzeczy o imionach polskich są przedmiotem dwóch innych rozdziałów książki. Specjalnie serdeczną i pełną szacunku nutą odznacza się rozdział p. t. „Pigmaljon z Gontyny", poświęcony prof. Nitschowi, który wszerz i wzdłuż przeszedł Polskę, badając odrębności językowe naukowo, a który obecnie pracuje nad monumentalnem dziełem, polskim atlasem językowym.

Bogata i przemiła książka. Każdy znajdzie w niej coś, co mu specjalnie przypadnie do serca, rzeczy przyjemne i pożyteczne, poważne uwagi i pouczenia wypowiedziane z subtelnym humorem. Przyczyni się ona też z pewnością do głębszego zainteresowania się językiem, który według słów prof. Rozwadowskiego, „jest tak niesłychanie ciekawym i podziwu godnym wytworem duszy ludzkiej i takiem arcydziełem kultury, że nie przystoi człowiekowi zajmować wobec niego stanowiska czysto użytkowego. I wszyscy mają doń prawo, wszyscy są w języku twórcami, artystami i pracownikami". Wszyscy więc powinni dokładnie poznać bodaj swój język.

Książka Wasylewskiego jest nęcącą i kuszącą zachętą do tego dla wszystkich tych, którzy sobie dotąd nie zdawali sprawy z braku swych wiadomości na tem polu — albo których odstraszały zbyt uczone wywody. Dowcipne wywody Wasylewskiego ułatwią to przejście.

Lubliniec

A. JESIONOWSKI

RUCH WYDAWNICZY

Powieść Stanisława Wyrzykowskiego „Moskiewskie gody", trylogja, wydana nakładem Domu Książki Polskiej w Warszawie, jest rezultatem pracy erudycyjnej, historycznej, jednak pozbawionej „ducha historji". W trzech tomach: Wilki pod Moskwą, Zwycięzkie Słońce i Krwawy Zmierzch opowiada autor dzieje Dymitra Samozwańca, który wraz z swą żoną Maryną, córką magnata Mniszcha, a z pomocą rycerstwa polskiego zawładnął przygodnie tronem carów. Zdarzenie to kusiło niejednokrotnie wyobraźnię poetów. W naszej literaturze Adolf Nowaczyński w swym dramatycznem widowisku „Dymitr Samozwaniec" dał barwny, pełen teatralnej dynamiki, obraz kultury polskiej i rosyjskiej, i żywą na tle dworskiego średniowiecza postać awanturnika—Kabotyna, w niezapomnianem na scenie wykonaniu Ludwika Solskiego. Powieści p. Wyrzykowskiego, znanego dotychczas jako poprawnego tłumacza dzieł Edgara Poe i Conrada, „Moskiewskie gody", mimo przerostu kronikarskich szczegółów, i obfitej, ruchliwej akcji, brak suggestji, która czytelnikowi mogłaby narzucić wizję rozsnuwanej fabuły. Psychologję osób cechuje sztuczność, marjonetkowość. Również zawodzi nie zawsze szczęśliwie i potrzebnie archaizowane słownictwo utworu.

*

Książka Marji Grossek-Koryckiej „Supremacja zła, Synteza w spółczesności, Medytacje", wydana po śmierci autorki przed kilku laty zyskała uznanie krytyki, nie mniej jak wtedy, gdy w artykułach publicystycznych, fragmentarycznie, w erze dogasającego pozytywizmu się ukazywała. Obecnie z Funduszu Kultury Narodowej, na 393 stronach, wydaną została na nowo, a nie bardzo by się można upierać, czy ponowne jej wydanie było rzeczą konieczną. Pełna najwznioślejszych ideałów ogólno-ludzkich walczy o te ideały rzekomo poetycką, sentymentalną prozą. W imię wiary rozprawia się z szatanem. Mężnie polemizuje z naukami Darwina, Renana, Straussa, Nitzschego. Zna Bergsona, Jamesa i Steinera, traktując tych i tamtych mniej więcej w jednej płaszczyźnie. Tymczasem szatan zwątpienia i negacji, wieczny, ale coraz inny i coraz sprytniejszy, dawno przestał być groźny. Co było u tych pisarzów dobrego, tak z rezultatów poznawczych, jak ich metody stało się wartością powszechnego dorobku cywilizacji, a modne w swoim czasie dzieł ich tendencje pomnożyły archiwa haseł i frazesów. Książka promienieje szlachetnością serca, ale z swej roli programowej daje wrażenie mdłe, naiwne, spóźnione. Naukowość jej obfita, nawet wszechstronna, jest naukowo za mało ważka, dyletancka, pretensjonalna. Chyba ta książka zdać się może jako lektura popularna, bo ostatecznie, płynnie i mile mówi o rzeczach, o których wiedzieć nie zawadzi.

*

Pytał się profan literata, czy trudno napisać książkę. Napisać łatwo — odpowiedział — ale sprzedać trudniej. — Ale bo też cywile nie umieją sprzedaży zorganizować! Tak się robi, jak poniżej opisany fakt poucza.

Do jednego z naszych przyjaciół zjawił sie źle poinformowany major W. P. (w służbie czynnej, nie emeryturowany!) i zaproponował, jako „swemu człowiekowi", aby się zapisał na wydawnictwo „Pism, mów i rozkazów Józefa Piłsudskiego". Cena 96 zł. Lista prenumeratorów wydrukowana będzie w złotej księdze. Jak zapewniał, już się zapisało 40,000 osób. Czysty zysk przelany będzie do funduszu, który ma być ofiarowany Piłsudskiemu na zwalczanie szpiegostwa. Lista jeszcze nie zamknięta; liczmy, że się wpisze hołdowników 50,000. To, co wpłacą, wyniesie 4,800,000 zł. Bagatelka, jak na społeczeństwo tak zamożne! Ale czyż nie warto za 96 zł. nabyć choćby tylko spis z adresami 50,000 wielbicieli talentu Piłsudskiego? Sam ten spis zajmie, lekko licząc, 500 stron druku, a więc gruby tom, jak księga telefoniczna. Dzieła obejmą twórczość pisarską i krasomówczą Piłsudskiego od r. 1893 do maja r. 1926. Najweselsza tedy twórczość znajdzie się w serji następnej. Między rycinami będzie ów talerz historyczny.

Można więc książkę sprzedać, tylko trzeba... wprzód zawładnąć (w maju) wielką organizacją państwową... Sposób prosty.

„Za jedne 96 zł. można się uśmiać"...

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Nakładem wydawnictwa „*Mercure de France* wyszedł nareszcie zapowiadany od bardzo dawna szósty tom dzieł zbiorowych Juljusza Loforgue'a. Kosztuje 25 franków. Zawiera cykl artykułów o Berlinie, (Obyczaje dworu i miasta) nowelę p. t. „*Une Vengeance a Berlin*" i wreszcie tekst notatnika poety z czasu jego pobytu w Niemczech. Autor „Morałów Legendarnych" spędził tam, jak wiadomo pięć najważniejszych lat życia. Przybył do Koblencji 29 listopada 1881 r., jako młodzieniec dwudziestojednoletni, zaangażowany na dwór cesarzowej Augusty w charakterze osobistego lektora. Posadę ową opuścił 10 września 1886 r. na rok przed śmiercią. Przez te pięć lat (nie licząc urlopów wakacyjnych, podczas których odwiedzał rodzeństwo w Tarbes i przyjaciół w Paryżu) obowiązki zmuszały go do perjodycznego przenoszenia się razem z dworem z Berlina do Koblencji, stamtąd zaś znów do Baden, Poczdamu, Homburga, Wiesbadenu i Konstancji.

W poetyckich dziełach Laforgue'a z owej epoki („*Complaintes*", „*Imitation de Notre-Dame-La-Lune*", „*Moralites Legendaires*") życie niemieckie nie odzwierciadliło się prawie wcale. Natomiast każda stronica tomu wydanego obecnie życiu owemu jest poświęcona. Cykl artykułów objętych wspólnym tytułem: „*Berlin la cour et la ville*" pisany był dla zarobku w ostatnich miesiącach życia poety. Tylko część tych artykułów zdążył Laforgue opublikować. Pomimo doryweczości z jaką zostały rzucone na papier i pomimo, że powstały w roku 1886 — czyta się je z prawdziwą rozkoszą. Nie z taką, jaką nam dają dzieła poetyckie, ale z taką, jaką sprawia lektura dobrych pamiętników. Nowela p. t. „*Une vengeance a Berlin*" należy do najsłabszych dzieł Laforgue'a. Napisana była, zdaje się, wyłącznie w celach zarobkowych i prawdopodobnie z tego powodu autor, ogłaszając ją drukiem, zamaskował się pseudonimem Jean Vien. Aczkolwiek jednak utwór ten ani się umywa do „Morałów legendarnych"— nie brak mu palet usprawiedliwiających pomieszczenie go w wydaniu „Dzieł kompletnych" bezpośrednio przed notatnikiem osobistym poety, nie przeznaczonym przecież wcale do druku, stanowiącym jednak dla wielbicieli Laforgue'a bardzo miłą i cenną pamiątkę. Książkę opatrzył wstępem i adnotacjami p. Jean Aubry, jeden z najbardziej zamiłowanych laforgistów.

*

Jedną z najlepszych książek dla dzieci jest niewątpliwie zbiorek powiastek dziecinnych „*Veintiséis cuentes infantiles*" wydany w Madrycie. Antonio Robles autor miłej książeczki w trzech tomikach włożyłwswoją pracę tyle stara-

nia i zawarł w niej tyle piękna i zmysłu prawdziwie literackiego, tak odbiegającego od powodzi banalnych i bezwartościowych książeczek dziecinnych, że z rozkoszą przeczyta ją człowiek dorosły, czując się w chwili czytania jakby również dzieckiem. Autor wnika w duszę młodego czytelnika, nie moralizując bynajmniej, wzbudzając do siebie i do tego co mówi tem większe zaufanie.

*

O przesileniu w młodej generacji poetów czeskich poczyna się już mówić i pisać z całą otwartością. Coraz liczniejsi krytycy zarzucają jej brak męstwa i pewną skłonność do kobiecej kokieteryjności. Jednostronnie traktowany poetyzm się przeżył, piękna forma sama w sobie nie wystarcza a treść, idea, problem przedstawiają się wśród młodych poetów nader blado, niewyraźnie. Żadna z grup literackich nie zwyciężyła tak odrazu, jak obecna, lecz żadnej nie zagrażał też tak przedwczesny upadek.

*

Stagnacja, zapoczątkowana na rynku wydawniczym czechosłowackim przez zawieszenie starego tygodnika ilustrowanego *„Zlata Praha“* i skasowanie dobrego tygodnika artystycznego *„Cesky Svet“*, trwa w dalszym ciągu. I innym pismom literackim zagraża ten sam los. Fakt ten napawa sfery literackie wielką troską. Dotychczasowe ankiety doszły do wniosku, że trzeba całkowite zainteresowania młodzieży skierować na inną niż ostatnio linję. Innego wyjścia niema.

SZTUKI PLASTYCZNE

CICHE BANKRUCTWO

Po wojnie światowej zjawiła się w Polsce nieliczna ale hałaśliwa gromadka artystów i teoretyków sztuki, którzy pod przewodnictwem żydów opanowali rynek artystyczny w tem przeświadczeniu, że w samej sztuce czynią rewolucję treści, i formy. Przed oczami ogółu polskiemi nazwiskami swojemi zasłonili kierowniczą gromadę żydów, ci zaś udzielili im niezawodnych sposobów opanowania rynku—reklamy, demagogji, bezczelności, poparcia ze strony międzynarodówek, oraz umiejętności zdobywania pieniędzy. Po dziesięciu latach niesłychanego w dziejach sztuki, cyrkowego widowiska, w szeregach polskich jego uczestników nastąpiło całkowite załamanie się i rozproszenie. Nerwy Polaków, nawet najmniej wybrednych, nie wytrzymały długotrwałego oszustwa. Żydzi jednak, dbając o siebie, nie mogli dopuścić do zakończenia sprawy tak hałaśliwego, jak był jej początek. Znalazła się na to rada w postaci znanego czarnej giełdzie cichego bankructwa.

Na rynku sztuki pozostali żydzi. To był dla nich od pierwszej chwili jedyny cel całego „interesu“. Zdawałoby się, że razem z upadkiem samej, przez dziesięć lat kręconej „idei“ upadła również sztuka kryptożydowska. Tak jest. Ale nie upadli żydzi. Ani na duchu, ani na ciele. Najtłustsza w ich zespole masa upadłości p. Ajzyka Słonimskiego w dalszym ciągu chodzi na dwóch nogach, trzecią poprawia binokle, a czwartą pisze bez przerwy. Co się stało? Właściwie, nic się nie stało. Polaków trochę zemdliło, więc poznikali. Najmie się innych, młodszych. Już się zgłaszają. Tych nakręci się się na inny ład. Rynek sztuki udrabikuje się nowemi dekoracjami, wnętrza nowemi sprzętami się ufryczuje, ale panami rynku zostaną nadal Kwiprokwoki tutejszego Centrogolusa. Przez samych Polaków wprowadzeni na rynek wśród takich fanfar i ryku, nie ustąpią z niego dobrowolnie. A cichym bankrutom zamknęli nawet dostęp do rynkowych megafonów.

Nie mamy potrzeby litować się nad losem cichych bankrutów. Zbankrutowali tak cicho, że sami własnego krachu nie dosłyszeli. I plączą się dalej, gdzie kto może, z resztkami swoich artyzmów i teoryj. Żydzi w obu tych dziedzinach dobrze na nich zarobili, ale ze szczególną siłą nabytego rozpędu procentuje im teorja sztuki, jako rzecz najbardziej gadatliwa, a w niej — idea zwalczania sztuki narodowej, jako rzecz największą dawką fanatyzmu zatruta. Puszczeni samopas cisi bankruci w rodzaju p. Chwistka, natknąwszy się bezpośrednio na życie, muszą bezustanie wprowadzać do swoich teoryj poprawki, a do poprawek jeszcze nowe poprawki, z czego wytwarza się zamęt zamętów, albowiem raz otrzymanych podstaw ideologji swojej dotykać nie śmią, ale ideja zwalczania sztuki narodowej pozostaje w nich nienaruszona, zawsze tak samo nieprzemyślana i dzika, zawsze w tym samym stopniu fanatyczna, w jakim ją żydzi zastrzyknęli. Niema siły, któraby mogła oderwać od duszy głupstwo, sklejone z nią fanatyzmem.

I rzecz dziwna... Tu właśnie gdzie cichy bankrut najmniej jest wypłacalny, bo rozporządza jednym tylko pomiętym i brudnym, bezwartościowym papierkiem, tu jest on najbardziej wyniosły, bezczelny i opryskliwy. Najbłahszemu zagadnieniu z zakresu estetologji gotów on poświęcić niewspółmiernie wielką ilość uwagi i dobrej woli, ale gdy trafi na sprawę sztuki narodowej, zbywa ją śmiechem i nieodmiennie tym samym papierkiem z „ułanem i dziewczyną“. Nie potrudzi się nawet, żeby ten symbol wytarty własną urozmaicić pomysłowośctą, bodaj na jakiegoś „leguna i brzanę“ zamienić, nie mówiąc już o myślowem jego rozwinięciu. Nie. W jakim stanie ów papierek otrzymał od Jotesa czy Firułkesa — z malunkiem ułana i dziewczyny, w takim go wtyka pod nos każdemu, kto o sztuce narodowej nadmieni. I z punktu uważa siebie za zwycięzce. Spór, który zazwyczaj jeszcze się nie zaczął, bo mu zaledwie teren tematu wytknięto, nasz cichy bankrut rozstrzyga zgóry jednem błyśnięciem magicznego papierka z ułanem i dziewczyną.

Można tu podziwiać nietylko siłę fanatyzmu w samem zaślepieniu, ale i jego czynność samozachowawczą. Gdyby nasi cisi bankruci, o sztuce piszący, tego papierku magicznego nie posiadali, musieliby przy pierwszej sposobności zagadnienie sztuki narodowej rozciągnąć na warsztatach swojego myślenia, a wtedy, jakkolwiek te warsztaty działają, okazałoby się, że sprawy lekceważyć nie można, bo ma ona za sobą dostateczną ilość argumentów naukowych, którym należałoby równie naukowe przeciwstawić. I mogłoby się zacząć niebezpieczne dla żydowskiego fałszu myślenie bankrutów. Magiczny papierek zapobiega temu stanowczo. A że jednocześnie zachowuje od trudów myślowych, mile go widzą i chętnie używają ci, którym myśli dopiero z obfitości siódmego potu się rodzą. Biedni ludzie. Trudno ich winić o magję i zabobon, skoro to im takich oszczędza męczarni. Dość już napocą się nad formą i treścią, nad przenośnią i porównaniem, nad tuzinami izmów, które namełł czerwony młyn nowej sztuki i świat nim zapylił... Mieliżby jeszcze pochylać czół nad tak politycznem, partyjnem, endeckiem, kołtuńskiem zagadnieniem, jak sztuka narodowa? Tknąć mu pod nos ułana i dziewczynę!

Nie chciałbym, żeby ceytelnik posądził mnie o zbytnie upraszczanie i ciasne usymbolizowanie sprawy, muszę przeto z osobna i wyraźnie zaznaczyć, że istotnie i bez reszty ludzie, o których mowa, w taki właśnie sposób, z lekka, mimochodem i z wysoka zagadnienie sztuki narodowej rozstrzygają. Dosłownie — ułanem i dziewczyną. I to każdy z nich bez wyjątku, schematycznie i odruchowo. A najciekawszą osobliwością tego pseudo-argumentu jest całkowita jego nieobecność u teoretyków strony przeciwnej. Jest on w całości wymysłem i pomysłem Firułkesów. Słusznie przeto żydzi w cichem bankructwie utopili swoich pupilów, bo kto mógł na ślepo tak głupi argument za swój przyjąć i poważnie się nim uzbroić, ten nawet na głośny krach nie zasługuje. Takich się w worku topi, jak kocie pomioty. Tacy nie mogą być nawet szeregowcami w żydowskim legjonie spryciarzów. Papierek — papierkiem, lecz na to go dano, aby utrzymał ruchliwe i rozległe pokrycie ze strony zwojów mózgowych. Gdy zaś one są do tego stopnia bezczynne,

bankrut staje się ostatecznym i beznadziejnym bankrutem. Nie można mu nawet w charakterze luzaka dowierzać. Jest kompromitujący.

Cisi bankruci nowej sztuki w dziale jej teorji różnemi zajmują się sprawami, a że z wielkim trudem myślą, niesprawnie, chaotycznie i nielogicznie, więc w rozprawach swoich są ponad wszelką miarę gadatliwi, rozwlekli, ciemni i nudni. Gdy zaś przytem mają w sobie ołowiany ciężar aryjskiej wiary w to, co mówią i myślą, żydom na nic są nieprzydatni, owszem — dla obrotności lekkiego i czujnego oszustwa żydowskiego — szkodliwi. To rozstrzygnęło o ich cichem bankructwie. Dla strony polskiej jednak te cechy ciężaru wiary i trudu docierania do prawdy, bez względu na ich wyniki, są cechami sympatycznemi. Lecz na tem właśnie ciężkiem i pracowitem tle jeszcze jaskrawiej odbija w bankrutach ich lekkomyślne i telegraficzne rozstrzyganie sprawy sztuki narodowej. A skoro sprawę tę z każdego punktu widzenia — przyrodniczego, psychologicznego, społecznego i filozoficznego—należy umieścić w samem ognisku wszystkich zagadnień sztuki, bankructwo teoretyków nowej sztuki okaże się dwustronne i nieuleczalne. Tknięci hypnozą żydowskiego fanatyzmu mają przed sobą zamknięte wrota kultury polskiej i aryjskiej, a obarczeni ciężarem wiary i prawdy, zaryglowane mają za sobą furty fortecy anonimowej. Ciężcy i lekcy zarazem w nijakości swej idą w kurz drogi bezcelowej — na torby. I pochłonie ich tłum bezimienny.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

TEATR

„INTERES PRZEDEWSZYSTKIEM"

PAUL REBOUX rozpoczął pierwszą serję swoich kapitalnych parodyj literackich (*a la Manière de...*) od noweli w stylu Oktawjusza Mirbeau p. t. „*Pour les pauvres*".

Nowela owa jest arcytrafną karykatyrą „Interesu przedewszyskiem", sztuczydła bardzo śmiesznego wbrew oczywistym intencjom autora już w epoce, w której powstało, dzisiaj zaś mogącego być wznawianem chyba na scenach, nie wstydzących się wystawiać „Wyprawy do bieguna".

W parodji Reboux'a występuje kapitalista francuski, finansujący coś w rodzaju rzeźni ludzkiej. Traktuje on biedaków, jak świnie, w dosłownem tego wyrażenia znaczeniu: zarzyna ich tysiącami i przerabia na produkty przemysłowe. Skupuje nędzarzy po przytułkach dobroczynnych, płacąc po dziesięć centymów za sztukę. Z krwi, którą im upuszcza, wyrabia pigułki dla anemicznych bogaczy. Z zębów ubogich angielek fabrykuje klawiatury fortepianowe. (Uzębienie dwu cór Albionu wystarcza na kompletną klawiaturę. Zęby zepsute służą do wyrobu klawiszy bemolowych). W innym oddziale jego fabryki rozpruwa się łona kobiet... I t. d.—i t. d.

Otóż postać właściciela owej fabryki w noweli Pawła Reboux jest wyjaskrawionym portretem Izydora Lechat, bohatera naczelnego melodramidła, którem Teatr Narodowy uraczył nas w zeszły piątek.

Czy ów Izydor Lechat jest również właścicielem rzeźni ludzkiej tego się z tekstu sztuki nie dowiadujemy. W każdym razie zachowuje się względem bliźnich tak, jakby ją posiadał Dla nędzarzy jest nieubłagany. Na ekonoma wziął sobie umyślnie zrujnowanego wicehrabiego, żeby módz zrzucać mu czapkę ze łba. (Co za roskosz!). Ogrodnika ruga od ostatnich, za to, że żona jego zaszła w ciążę. (Służbie jego nie wolno mieć dzieci, gdyż te, podrósłszy, mogłyby deptać trawniki w jego parku). Wytępił wszystkie ptaki w okolicy. Specjalnie niecierpi słowików, gdyż są rzadkie. Płaci chłopom premje za przynoszenie mu gniazd z jajkami, które niszczy zawzięcie. (Ptactwo szkodzi rolnictwu). Rujnuje po kolei sąsiadów, żeby skupywać ich dobra i na pszenicznych czy żytnich niegdyś łanach uprawia ryż, herbatę i bawełnę. (Jest postępowcem.). Pastwi się nad służbą, żoną, córką a nawet nad gośćmi. W momencie gdy obgaduje jakiś interes handlowy przynoszą mu wiadomość o śmierci syna. Ma serce tak twarde, że nie przerywa konferencji przed podpisaniem kontraktu, rujnującego jego wspólników. (Interes przedewszystkiem!).

Patrząc na tę figurę na scenie, podejrzewamy, że zdolna jest do własnoręcznego obdzierania proletarjuszy ze skóry i że hodowane przez siebie w sadzawce parkowej karpie karmi ludzkiem mięsem.

Talent p. Junoszy-Stępowskiego potrafił nawet z tak niewdzięcznej roli wykrzesać nieco prawdopodobieństwa. Chwilami, dzięki wybornej jego grze, ulegaliśmy suggestji, że Izydor Lechat jest postacią prawdziwą. Były to jednak momenty rzadkie. Ogórkowa gra reszty zespołu suggestję ową natychmiast niweczyła.

ZASTĘPCA

NOWE KSIĄŻKI

Chrzanowski Ignacy. Historja literatury niepodległej Polski (965 — 1495). Z wypisami. Wyd. X popr. i uzup. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff. Str. IX i 739.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w r. 1929. Dzieło zbiorowe pod kierownictwem dr. Stan. Wachowiaka. Poznań 1930. Nakładem P. W. K. Tom. I. Str. XII i 587. Tom III (Wystawa rządowa). Str. 680. Oba tomy oprawne *in folio*, bogato ilustrowane.

Ejsmond Juljan *En forêt. Traduit du polonais par Schoell et Heinzel* Paris. Gebethner et Wolff.

Schroeder Arthur. *Les lionceaux* Trad. par H. Broél-Plater. Préface de P. Cazin. Illustr. de M. Bylina. Paris. Gebethner et Wolff.

Kleszczyński Zdz. Nerwy. Powieść. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff.

Makuszyński Kornel. Najweselsze opowiadania. Warsz. Geb. i W.

Górski Artur. Glossy o ludziach i ideach. Warsz. 1930. Dom książki pol. Str. 341.

Wilder Hieronim. *Rara et curiosa* XVI—XVII ss *Polonica*. Katalog nr. 25. Warsz. Polski antykwarjat naukowy. (Traugutta 8).

Smogorzewski Kazimierz. *L'instruction publique en Pologne*. Paryż 1930. Geb. i W. Str. 28.

Smogorzewski Kaz. Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja. Warsz. „Przegląd Polityczny". Str. 55.

Smogorzewski Kaz. *La presse en Pologne*. Paryż 1830. Gebethner i W. S. 16.

Nauka Polska. XII. Materjały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce. Warsz. 1930. Kasa im Mianowskiego. S. 359.

Materjały monograficzne woj. warszawskiego. Czasopismo związków samorządowych. Tom V, marzec 1930, Warszawa.

Boy-Żeleński. Narcyssa i Wanda. Listy Narcyzy Żmichowskiej do Wandy Grabowskiej (Żeleńskiej). Warsz. 1930. Dom Książki Polskiej. Str. XXXVI i 382.

Szaniawski Jerzy. Adwokat i róże. Żeglarz. Ptak. Warsz. 1930. Dom Książki Polskiej. Str. 258.

Grossek-Korycka Marja. O supremacji zła. Synteza współczesności. Wyd. II Warsz. 1930. Z subwencji funduszu kultury narodowej. S. XIII i 404.

Bandrowski Jerzy. Czerwona rakieta. Powieść. Wyd. II. Poznań. Wydawnictwo Polskie.

Gawalewicz Marjan. Zorza. Powieść. Tamże.

Biggers Earl Derr. Kolumna westchnień. Powieść. Poznań.

Brant Ewgenij. Ritualnoje ubijstwo u Jewrejew. Kniga III. Bielgrad 1929.

Jeleńska Ludwika. Sztuka wychowania. Bibl. dzieł pedag. Warszawa. 1930. Nasza Księg. s. 229.

ERRATA. W artykule senatora W. Jabłonowskiego w nr. 30 poprawić należy: Str. 463 szp. 1 w. 6 od dołu po słowach: „w ciągu całego wieku" opuszczono: tylko 12. W Padwie (kształciło się i t. d.); tamże wyżej w. 25 zamiast 1651 r., powinno być „1551 r."; str. 464 szp. 2 w. 1 powinno być „Massalski".

OFENSYWA

„MOTYŁEK“

CAMILLE Mauclair w swej *„La force de l'art vivant“* (kwalifikującej się na jaknajszybsze przyswojenie językowi polskiemu) zwraca także i na to uwagę, jak bezceremonjalni i na wesoło bezczelni są międzynarodowi żydzi ze Wschodu, koczujący w Paryżu, w procederze fałszowania i szachrowania wszelkiemi walorami artystycznemi. Giełdziarskie rojowiska tych skrzętnych, nerwowych i uwijających się archiszajgeców z Montmartru i Montparnasu każdej chwili gotowe są ot tak poprostu dla samej rozkoszy szachrajstwa z pierwszego lepszego pacykarza, daltonisty, kaleki lub świadomego szarlatana w przeciągu jednego sezonu zrobić autorytet i światową *celebrité*. Czasami nawet na złość krytykom i estetom Aryjczykom. Do każdego takiego genjusza *made in Semity* dorabiają zaraz... legendę. W fabrykowaniu szczegółów legendy roztaczają inwencję i pomysłowość niepospolitą. Nie cofają się wtedy przed żadnem kłamstwem i blagą. Przeważnie atoli taką legendę fabrykują impotenty i improduktywy o kimś, co jednak coś produkował, o kimś, co na swój sposób był twórczy. Dziesięciu żydów cyganów z Montmartru robi n. p. wielkość z jakiegoś Chagalla. I to się udaje. Nie zdarza się atoli, żeby któryś żydowski knociarz sam o sobie fabrykował legendę. Do tego stopnia nieprzyzwoitości, szachermacherstwa i arogancji jednak jeszcze nawet te przeważnie ruskie żydy i Chazary nie doszły.

Cezary Jellenta, onże Hirschband, Napoleon *recte* Naphtali, Cezar *(sic)* Hirschband fabrykuje legendę o sobie sam, własnoręcznie i bez żenady. Czytelnicy „Myśli Narodowej“ wybaczą, że tutaj już po raz trzeci zajmuje się ich tym objektem, czy raczej subjektem, ale osobnik jest zanadto charakterystyczny dla polityczno-moralnej atmosfery, którą przeżywamy, żeby jednak nie brała ochota brać to szczypcami za uszy i od czasu do czasu wyciągać w jarzące światło „Jupiterów“. Oto i przykład jak niewybredna jest ta w stadjum agonji wschodząca Piłsudczyzna w doborze ludzi swego frontu pisarskiego, jak ta nasza „wewnętrzna okkupacja“ nie orjentuje się w walorach i gatunkach ludzi, z innych poza soldateską ludzi, no i jakie wiechcie, jakie wióry, jakie śmiecie, jakie destrukta i jakie zera dzięki temu wypływają na wierzch bajory, narzucają się opinji, pętają, szwendają, zanieczyszczają powietrze, no i... „reprezentują“.

W pierwszym numerze paryskiego pisma polskiego (subwencjonowanego) „Polonja“ p. Wł. Budzyński (?) zamieścił „sylwetkę“ tego Jellenty p. t. „C. J. człowiek i twórca renesansowy“. Na ten przymiotnik można się zgodzić, bo był w Warszawie taki *bums* nocny też zwący się *„Renaissance*'m“. W „Polonji“ czytaliśmy:

„Charakter tak czynny i tak nieustępliwy, rewolucjonista i zarazem budowniczy form nowych, zawsze na czele wszelkich ruchów poważnych, muzyk, śpiewak, poeta, krytyk, mężczyzna i patrjota — tyle rozmaitych objawów jednej osoby, a wszystkie pierwszorzędne“...

„Mężczyzna“ i „patrjota“, „śpiewak“, „zawsze na czele wszelkich ruchów poważnych“, „budowniczy form nowych“. Jedyny epitet z tej girlandy, który można wziąć na serjo, to tylko: „mężczyzna“. Wszystko inne to bluff, blaga *talmi.*

Dość sobie pokątny adwokat, znany od procesu o odszkodowanie dla ś. p. Reymonta (za katastrofę kolejową i poranienie) przepędził żywot w trzech kawiarniach warszawskich, w czterech berlińskich, no i grafomanił z zaparciem się siebie, smarując jakieś romanse i jakieś dramaty, których oprócz rodziny, zecerów i cenzorów literalnie nikt nigdy nigdzie nie czytał, aczkolwiek sieczka miewała takie uwodzące tytuły jak „Kraswa“ lub „Książe o turkusowych oczach“ („to on! to on! to sam mecenas Kohn“!) a efemerydki pisemka, które wydawał, takie tytuły jak „Białe Pawie“, „Rydwan“ i t. p. Wogóle i *summa summarum Kaffehauspflanca*, jako twórca gdzieś poza nawiasem piśmiennictwa na peryferji, humorystyczny przez swe zabawne ambicje protagonistyczne, przez swą polszczyznę judosłowiańską, przez swe przedrzeźnianie, podstawianie się i emulację z... Miriamem, przez swoje „fontazie“ zamiast krawatek, swoje „chansonierstwo“ i swój don-Jouanizm, który wyrobił mu renomę tak zwanego po starowarszawsku „tygrysa na sklepówki“ i „motyłka“. Tak go nazwał któryś z kolegów adwokatów Raciążker czy też Szczebrzeszyner: „Jellenta to on jest taki motyłek, bo się ciska z kwiatka na kwiatek“... Oprócz tego mecenas Hirschband był jeszcze kohnferencierem“ i „essayistą“, to znaczy, że jeżeli przeczytał dwie książki o „Leonardo da Vincim“ lub o Schumanie, Schubercie, Czajkowskim lub o... Kalidasie... to miał o tem i z tego trzy odczyty i jedno „studjum“ czyli „essay“. Takich żydowskich adwokatów, piszących takie „essayes“ w każdym mieście europejskiem powyżej 100.000 mieszkańców bywało przed wojną *plus minus* trzech. Z twórczością, z literaturą, piśmiennictwem to nic a nic niema wspólnego. Żeby taki „muzykołóg“ czy „estetatełeben“ używał nawet stale słów: snadnie, swadźba, zrękowiny, naręcze, przetoć, wszakoż, aliści, próchnica, gwoli, plon, k'temu i t. p., to mu i to też nic nie pomoże. Zostaje zawsze: talmi, quasi, pseudo, zostaje namiastkiem, oszwabkiem, falsyfikatem, *ersatzem*. I podczas, gdy nawet Feldman ma duże zasługi krytyczno-popularyzacyjne, podczas gdy Ostap-Ortwin wnosił pewne nowe solidne wartości, a St. Lack był indywidualnością pisarską całkiem serjo (i właśnie przez to zapoznaną), Jellenter pozostał zawsze tylko dyletantem, amatorem, „lubownikiem“, „secesjonistą“, no i... „motyłkiem“.

Taki to „motyłek“ na stare lata sprzedał swe pióro i swe sumienie klice Pierwszej Brygady. Przed wojną zawsze broniło go się przed aeropagitami „Chimery“, mocno wzgardliwymi dla żydowskiego wiercipięty i podejrzywającymi, że kiedyś zrobi jednak jakieś „świństwo“. Dla „Chimerzystów“ mecenas Hirschband poprostu nie egzystował. No i okazało się, że mieli rację, że przeczuli moralną siłę i wartości „motyłka“. Zmęczony bidą i zirytowany pomiataniem Jellenter sprzedał się, i to do posług najpośledniejszych. Zamówili u starego żyda adwokacki wywód, że plugawy żargon właśnie jest właściwą gwarą bohaterów narodowych i mężów opatrznościowych. Mecenas „Motyłek“, „esteta“, „subtelny“ na dany termin towaru dostarczył. Dosyć już miał „rezygnacji z dosytu“ i „dumy odosobnienia“. „Jasny Hubert“ i choć tam ongiś niby „liberał“ i „radikał“, dał się tanio wynająć. Za to ma splendory, honory, gratisowe bilety kolejowe, paszporty dyplomatyczne, fraki, smokingi, jeździ do Bukaresztu, do Hagi, do Berlina, „reprezentuje“ i w „Pen-Klubie“ się pęta na pierwszym planie. Generał Stachiewicz, pułk. Koc, Wyżeł Ścieżyński Stieglitz, sierżant Maślanka i cały szereg uginających się pod orderami exenfermów uważa i poważa go jako „sławnego literata“ z poprzedniej generacji. Obiecano mu, że będzie zprezentowany w Belwederze, a Jehanna ma go wprowadzić i na herbatki. Może być Ulanowski, to dlaczego nie może Jellenta? To będzie jego zenit jego tryumf, korona żywota „Motyłka“. Wobec tego i w nadzieji, że zostanie może ozdobą jakichś „czwartkowych obiadów“ na Zamku, stary i nieco sparszywiały „tygrys na sklepówki“ stara się jeszcze jakoś wylegitymować i coś ze siebie zrobić, jakąś aureolą się otoczyć, legendę dofastrygować.

I oto w jednym z numerów „Gazety Polskiej“ pisze Motyłek feljeton p. t.: „Na tyłach rewolucji“. Że to niby w r. 1906... no... to on... co to tam ukrywać... także... niby... w rewolucji... coś... tegoś. Nietylko premjer Sławek!... Ale i on.

Znamy dobrze te czasy i tych ludzi. Istotnie w „Ateneum“, porwany gorącą atmosferą „Motyłek“ palnął sobie artykuł, że niby sztuka i rewolucja coś tegoś to jedno. Stupajki numer skonfiskowały spokojnie, w domu rewizja jakich tysiące bywało u nas wszystkich w tych latach, ale tylko jeden Jellenter odrazu tak się nastraszył, że zmył przepietrany gdzie pieprz rośnie, to znaczy oczywiście do Berlina.

Niepotrzebnie i b e z c z e l n i e teraz z tego t c h ó r z o s t w a *a la* Ehrenberg robi bohaterstwo i współudział w rewolucji na tyłach. Moskale byliby mu włoska z bródki nie wyrwali, bo był postacią nieszkodliwą a zabawną, bo był „impresjonistą“.

Motyłek zaś... teraz... poniewczasie, jako rewolucjonista to jest szmonces i szwindel, kiepski szmonces.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Trybuna Radziecka“ w Moskwie ogłasza w nr. 80 i 81 z 22 i 25 lipca korespondencję Feliksa Dzierżyńskiego (pseudonim Józef), o wypadkach styczniowych w Warszawie 1905 r., któremi kierował razem z Piłsudskim, a któremi tak szczycą się twórcy zamachu z r. 1926. List ten i wspomnienie, które „Trybuna“ o wodzu bolszewickim ogłasza, pewno będą przedrukowane w „Niepodległości“, wychodzącej w Warszawie pod redakcją b. ministra Leona Wasilewskiego. Dzierżyński przybył „na robotę“ także z Krakowa i szalał z radości na widok mordu na ulicach Warszawy. List swój kończy: „Podajcie to zaraz do „Nowej Reformy“ i do „Iskry“. Róży wysyłam kopję, na wszelki wypadek zaraz prześlijcie“. W przypiskach „Trybuna“ objaśnia: „Nowa Reforma—organ demokratów krakowskich, Iskra—organ mienszewików rosyjskich, Róża — to R. Luksemburg, która była wtedy w Berlinie“. Oto do jakiej roboty użyci byli robotnicy przez organizację międzynarodową masońską, tak umiejętnie łączącą w jedno demokratów z Nowej Reformy z kierowniczką ruchu żydówką, Luksemburg w Berlinie. Wiedeń i Berlin „hecowały“ Warszawę przeciwko Rosji, pchając ją w rewolucję, wszczętą w Rosji. Przecież to tylko p r z y p a d e k, że po wojnie jedni z rewolucjonistów zostali w Polsce, drudzy rządzili w Bolszewji.

Może ten przykład nauczy rozróżniać między programami niepodległości. Towarzysze Dzierżyńskiego przypadkiem są w Polsce teraz i również przypadkiem dla nich ta Polska **jest niepodległą.**

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

[redacted]